

Sarah A. Denzil

# MILCZĄCE DZIECKO

Tylko jej syn zna całą prawdę.  
Jednak jak opowiedzieć  
**o niewyobrażalnym?**

FILIA



Sarah A.Denzil

**MILCZĄCE  
DZIECKO**

Przełożyła Grażyna Woźniak

FILIA

*Książkę dedykuję tym, którzy nigdy się nie poddają*

W dniu zaginięcia Aideny uświadomiłam sobie, co to znaczy stracić kontrolę. Ludzie bez przerwy opowiadają o tym, jak przestają się kontrolować czy to z powodu alkoholu, narkotyków, namiętności, czy gniewu. Ale nie mają pojęcia, jak to jest tak naprawdę stracić kontrolę, i nie mówię tu o emocjach, lecz o życiu. Straciłam kontrolę nad swoim życiem. Wszystko wokół mnie rozpadło się na kawałki, a ja mogłam się temu tylko biernie przyglądać.

Słyszałam o tym, że niezależnie od sytuacji możemy kontrolować wyłącznie siebie i swoje zachowanie. Nigdy nie mamy wpływu na okoliczności. Nie możemy kontrolować tego, jak na nasze zachowanie zareagują inni. Na tym właśnie polega dramat ludzkiego życia. W jednym momencie wszystko jest doskonale, a w następnym przestaje istnieć, bez twojego udziału. Co mamy myśleć, kiedy nagle stracimy dziecko? Że zawinił los? Bóg? Pech? Jak mamy z tym dalej żyć?

Jeśli chodzi o samo przyjście na świat, miałam szczęście. Moje dzieciństwo było sielankowe i utwierdziło mnie w przekonaniu, że nic złego mnie nie spotka. Tyle się słyszy o napadach i rozbojach, ale nie w Bishoptown nad rzeką Ouse. Mieszkaliśmy w krainie żywcem wyjętej z obrazów Johna Constable'a, pełnej zielonych pastwisk i kamiennych murków. Byliśmy bezpieczni. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Dwudziestego pierwszego czerwca dwa tysiące szóstego roku o godzinie czternastej włożyłam obszerny płaszcz przeciwdeszczowy oraz parę kaloszy i wyszłam na najgorszą ulewę w dziejach Bishoptown nad rzeką Ouse po roku tysiąc osiemset pięćdziesiątym siódmym. Domek, w którym mieszkałam razem z rodzicami i sześciolatnim synem Aidenem, stał trochę w głębi cichej uliczki. Kiedy tamtego dnia wyszłam z domu, zaskoczył mnie rwący strumień wody, która wlała mi się do kaloszy i opryskała przód spodni. Nagle serce zabiło mi szybciej, bo zaczęłam się zastanawiać, jak dotrę do szkoły. Nauczyciele obdzwonili wszystkich rodziców, prosząc, żeby odebrali swoje dzieci, ponieważ dach szkoły zaczął przeciekać i istniało niebezpieczeństwo, że rzeka Ouse wystąpi z brzegów. Spodziewaliśmy się ulewnych deszczy, ale nie czegoś takiego. Ściana deszczu zalewała mi twarz i tłukła w kaptur nieprzemakalnej kurtki.

Rzeka Ouse wiała się przez naszą wioskę niczym boa dusiciel przez piaskownicę. Chociaż piękna i malownicza, wydawała się zbyt szeroka jak na Bishoptown z jego dwoma pubami, pensjonatem, kościołem, szkołą i populacją liczącą około czterystu osób. Była to druga najmniejsza wioska w całej Anglii i najmniejsza w Yorkshire. Nikt nie wyprowadzał się z Bishoptown ani tu się nie wprowadzał. Jeśli na rynku pojawiał się jakiś dom na sprzedaż, to oznaczało, że jego właściciel zmarł.

Wszyscy się tu znali. Dorastaliśmy razem, mieszkaliśmy razem i razem wychowywaliśmy swoje dzieci. Kiedy więc zadzwonił telefon i Amy Perry – nauczycielka pracująca w szkole podstawowej i moja przyjaciółka ze szkolnych

czasów – kazała mi przyjść po Aiden, wiedziałam, że sytuacja jest poważna. W przeciwnym razie Amy osobiście odprowadziłaby każde z dzieci do domu. Do tego stopnia sobie ufaliśmy.

Słyszałam deszcz dudniący o szyby, lecz myślami byłam w innym świecie, oglądając zdjęcia zamieszczone na Facebooku przez moich szkolnych kolegów, którzy poszli na studia i zwiedzili ładny kawałek świata. Miałam dwadzieścia cztery lata. Zdawałam maturę z Aidenem w brzuchu i patrzyłam, jak koledzy wyjeżdżają na studia, mając u stóp cały świat, podczas gdy ja musiałam zostać w rodzinnym domu. Widziałam, jak niektórzy z nich zostawiają stare śmiecie. Z ręką spoczywającą na wielkim brzuchu obserwowałam to ze swojej sypialni, której okna wychodziły na przystanek autobusowy. Od tamtej pory spędziłam znacznie więcej czasu, niż powinnam, na Facebooku, czytając o znajomych i przeglądając ich zdjęcia z Tajlandii czy Paryża, podczas gdy sama opiekowałam się dzieckiem.

Nie było mowy o jeździe samochodem przy tej pogodzie, a żaden z członków naszej małej rodziny nie znajdował się bliżej szkoły niż ja, więc postanowiłam dotrzeć do niej na piechotę. Rob – ojciec Aiden – pracował na budowie poza Yorkiem. Moi rodzice również pracowali. Byli zbyt daleko, żeby mi pomóc, uziemieni przez ulewę. Nie zadzwoniłam do żadnego z nich, ponieważ nie widziałam takiej potrzeby. Bishoptown było małą wioską i wystarczyło zaledwie dziesięć minut, żeby dotrzeć do szkoły. Budynek znajdował się jednak na drugim brzegu Ouse, co mnie trochę martwiło. Jeśli deszcz rzeczywiście był tak ulewny, jak mówiono w wiadomościach, rzeka mogła wystąpić z brzegów.

Brnęłam naprzód w strugach wody, z sercem tłukącym się w piersi. Zacinający deszcz sprawiał, że trudno było iść z otwartymi oczami. Schyliłam głowę i mocno zacisnęłam palce na rzemieniu przewieszanej przez ramię torby; dłonie miałam przemoczone i zmarznięte na kość.

– Emma!

Głos ledwie zdołał się przebić przez dźwięk tłukących o asfalt kropli. Odwróciłam się i zobaczyłam moją przyjaciółkę Josie wspinającą się po zboczu wzgórza i machającą do mnie. Josie była księgową w niewielkiej firmie, w której pracowałam na pół etatu jako sekretarka. Zaniepokoił mnie jej widok: włosy miała przyklejone do głowy, makijaż spływał jej po twarzy. Była bez płaszcza i parasola, a jej ołówkowa spódnica przemokła do nitki.

– Jo! Jezu, musisz się gdzieś schować!

– Emmo, przed chwilą byłam na drugim brzegu rzeki. Grozi wylaniem. Wracaj do domu.

– Niech to szlag. Muszę odebrać Aiden z szkoły.

– Zaopiekuj się nim. Ale jeśli rzeka wyleje, a ty będziesz za blisko mostu, możesz się utopić. – Przywołała mnie do siebie gestem, ale nie ruszyłam się z miejsca.

– Muszę iść po Aiden – powtórzyłam, kręcąc głową. Szkoła znajdowała się zbyt blisko rzeki, żebym odważyła się w niej zostawić sześciolatniego syna. Skoro zaczął już przeciekać dach, to w jakim stanie był budynek szkoły?

– Bądź ostrożna. Słyszałam, że mają przysłać pomoc, ale na brzegu nie ma prawie nikogo, żadnych radiowozów policyjnych, i naprawdę kiepsko to wygląda, Em. Nie

wracaj przez most, okej? Idź może do pubu White Horse. Przynajmniej można tam dostać kieliszek chardonnay. – Roześmiała się z własnego żartu, lecz widziałam, jaka jest zdenerwowana. Wydawała się autentycznie wstrząśnięta, co zupełnie do niej nie pasowało.

– W porządku. Obyś bezpiecznie wróciła do domu. Spotkamy się w pracy, kiedy ta cholerna pogoda chociaż trochę się uspokoi. – Odwzajemniłam jej nerwowy uśmiech, starając się nie zwracać uwagi na wijące się w brzuchu węże. W młodości tata był wolontariuszem w Royal National Lifeboat Institute<sup>[1]</sup> i zawsze mi powtarzał, że jeśli istnieje jedna rzecz, z którą nie należy igrzać, to jest nią wzburzone morze.

Nasz kawałek morza przelewał się tamtego dnia przez Bishoptown. Kiedy dotarłam do mostu, odebrało mi mowę. Josie miała rację: rzeka Ouse już niemal wystąpiła z brzegów. Zwykle cicha i spokojna, tego dnia kłębiła się pod mostem, uderzając w kamienne przęsła. Woda przedostała się na rozmokłe porośnięte trawą brzegi i spływała z boczem wzgórza w kierunku domku moich rodziców. Cofnęłam się o krok i wyjęłam komórkę. W szkole nikt nie odpowiadał, co tylko wzmogło mój niepokój. Później zadzwoniłam do taty.

– Czy wszystko w porządku, Emmo? – zapytał. – Jestem w biurze, ale na dworze tak leje, że chyba tu utknąłem.

– Nie próbuj wracać do domu, tato, rzeka może w każdej chwili wylać. – Tata pracował jako inżynier w firmie budowlanej na obrzeżach Bishoptown. – Jestem w drodze do szkoły; zostaniemy tam z Aidenem, dopóki nie przyjedzie pomoc.

– Emmo...

– Nic mi nie jest. Po prostu... nie próbuj wracać do domu, okej?

– Emmo, most...

Popatrzyłam ze strachem na krótki kamienny most.

– Już przez niego przeszłam. Idę Acker Lane w kierunku szkoły.

Ojciec westchnął z ulgą.

– Zadzwonię do mamy i powiem, żeby została w przychodni.

– W porządku, tato. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, córeczko.

Wiem, że to głupie, ale kiedy się rozłączyłam, oczy zaszyły mi łzami. Zegar na wyświetlaczu komórki wskazywał czternastą dziesięć. Pokonanie raptem połowy drogi zajęło mi dziesięć minut. Musiałam się pospieszyć. Ruszyłam w stronę mostu, starając się nie patrzeć na podniesiony poziom wody w nadziei, że mój szybki marsz uczyni tę przeprawę mniej niebezpieczną.

Woda przelewała się przez most, sięgając mi niemal do kostek. Nie miałam pojęcia, czy była to deszczówka, woda z rzeki, czy jedno i drugie. Wiedziałam tylko, że mam mało czasu. Kiedy jednak schodziłam z mostu, fala wody z rzeki mocno uderzyła w most, odrywając od niego kilka kawałków kamienia, które potoczyły mi się pod stopy. Straciłam równowagę i poleciałam do przodu, upuszczając telefon do rzeki. Odebrało mi oddech, kiedy lodowata woda smagnęła mnie w bok, niemal zwalając z nóg prosto w skłębione odmęty. Cofnęłam się bokiem niczym krab, czując, jak prąd usiłuje mnie wciągnąć do rzeki.

Brzeg był miękkie i błotniste, dzięki czemu zdołałam wbić obcas kalosza głęboko

w ziemię. Udało mi się podciągnąć i wygramolić na brzeg, jednak mój lewy but został w błocie.

Z częściowo zsuniętą skarpetką wydostałam się na drogę, walcząc w zacinającym deszczu o każdy oddech. Kiedy znalazłam się w bezpiecznej odległości od mostu, odwróciłam się i patrzyłam, jak mój but znika pod wodą. Łapałam powietrze, przemoczona aż po biustonosz. To mogłam być ja i kto wtedy zabrałby Aideną do domu? Nie, nie mogę zaprowadzić tam Aideny, skoro rzeka jest tak wzburzona. Będę musiała zostać z nim w szkole. Zachowałam się jak idiotka, ignorując ostrzeżenia taty. Poczułam rosnącą w gardle gulę, kiedy odwracałam się plecami do rzeki. Wystarczyłby jeden fałszywy krok, żebym wylądowała w tej samej wodzie co kamienie, mój telefon i kalosz. Jeden błąd i unosiłabym się poniżej rzecznej prądu, tam gdzie woda jest spokojna, otoczona aureolą włosów; eteryczna wodna nimfa, która już nigdy nie zaczerpnęłaby powietrza.

Kolejna martwa młoda kobieta. Następną do statystyki, ofiara powodzi. Egoistka, która osierociła sześciolatniego syna po tym, jak okłamała własnego ojca. Pokręciłam głową i ruszyłam Acker Lane, tak jak wcześniej powiedziałam tacie. Droga biegła wzdłuż rzeki przez półtora kilometra, a później skręcała w lewo i prowadziła przez kolejne osiemset metrów prosto do parkingu przed szkołą. Zauważyłam, że na parkingu zebrała się woda i sięga niektórym samochodom do połowy opon. Wszyscy ci rodzice mieli niewielką szansę na dotarcie do domu przed zmrokiem. Spojrzałam na budynek – była to również moja dawna szkoła, gdzie wyryłam swoje imię w deskach podłogowych auli, żeby zaimponować Jamiemu Gloverowi, który w szkole średniej złamał mi serce, całując się z Fioną Carter na boisku do rugby. Teraz chodził tu mój syn. Nadeszła jego kolej, żeby stworzyć własne wspomnienia i wyryć w drewnie swoje imię ostrą wskazówką kompasu.

Szkoła mieściła się w niewielkim wiktoriańskim budynku przypominającym skromny kościół ze spiczastym dachem i staromodnymi oknami witrażowymi. Zdecydowanie miał w sobie coś gotyckiego.

Z przemoczoną skarpetką w dłoni pobiegłam do głównego wejścia i wpadłam do środka, zderzając się z kimś w drzwiach. Kiedy się wyprostowałam, zobaczyłam panią Fitzwilliam, która była dyrektorką również za moich szkolnych czasów. Na mój widok zbladła, odwróciła wzrok i utkwiała spojrzenie w jakimś punkcie nad moją głową. Coś w jej zachowaniu sprawiło, że ugięły się pode mną przemoczone nogi.

– Co się stało? – zapytałam.

Po ścianie za plecami pani Fitzwilliam ciekła strużka wody. Kiedy byłam dzieckiem, nazywaliśmy dyrektorkę panią Fitz. Zawsze była surowa, lecz sprawiedliwa. Trochę się baliśmy jej rudych włosów, ale do tej pory zdążyły niemal całkowicie osiwieć, a jej sroga twarz złagodniała. Kiedy wreszcie odwzajemniła moje spojrzenie, miała w oczach łzy. Na ich widok serce znowu zaczęło mi się tłuc o żebra. Złapałam się za pierś, próbując się uspokoić; czułam się tak, jakby ktoś przyłożył mi do klatki piersiowej defibrylator.

– Panno Price... Emmo... Tak mi przykro.

Zrobiłam krok do przodu, a ona się cofnęła. Po wyrazie jej twarzy poznałam, że na mojej maluje się szaleństwo. Uniosła dłonie i zasłoniła się nimi, jakby się

poddawała.

– Zadzwończyliśmy już po policję i niedługo tu będą.

– Proszę mi powiedzieć, co się stało – zażądałam.

– Aiden wymknął się ze szkoły. Panna Perry była z dziećmi w czwórce. Liczyła dzieci. Zebraliśmy tam wszystkich uczniów klas drugich, bo dach w tej sali praktycznie nie przeciekał. Ale Aiden jakimś cudem z niej wyszedł. Przeszukaliśmy cały budynek i sądzimy, że opuścił szkołę.

Zacisnęłam palce na piersi w nadziei, że złagodzi to promieniujący z serca ból.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

Pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Może zaciekawił go deszcz.

Skuliłam się w sobie, złożyłam jak kartka papieru. Oczywiście, że zaciekawił go deszcz. Aidenowi ciekawiło wszystko. Był typem odkrywcy. Wdrapywał się na drzewa w parku, przeskakiwał przez bramy zagród na pola, gdzie pasły się krowy, chował się na wrzosowiskach otaczających Bishoptown i bawił się w lesie w chowanego. Pielęgnowałam w nim tę ciekawość. Chciałam mieć dzikie, odważne dziecko. Pragnęłam, żeby wyrósł na silnego mężczyznę z żyłką odkrywcy. Przekazałam mu w genach swoje zamiłowanie do włóczędzy.

Ale *tego* nie chciałam. Nie chciałam, żeby wychodził z bezpiecznego budynku podczas najniebezpieczniejszej ulewy od ponad stu lat.

– Przeszukaliście szkołę? – zapytałam.

– Nadal to robimy – odparła.

– Pomogę wam.

Resztę tego dnia pamiętam jak przez mgłę. Sprawdziłam sama każdą salę, potykając się o wiadra pełne wody, i zaglądałam do szafek, wykrzykując jego imię, dopóki nie wystraszyłam pozostałych dzieci. Bez skutku. Aiden nie było w szkole. Przeszukałam każdy jej zakamarek, obeszłam nawet parking i boisko. W końcu Amy kazała mi usiąść, a pani Fitzwilliam przyniosła gorącą kawę.

Policja zjawiała się kilka godzin później razem z ekipą poszukiwawczą. W którymś momencie dostałam świeżą parę butów. Nikt nie znalazł Aiden. Lokalne władze musiały się zająć tyłoma sprawami. Ekipa poszukiwawcza i policja miały tego dnia ręce pełne roboty i mój synek, mój zaginiony chłopiec... nie odnalazł się.

Czy mam do kogoś żal? Czy nienawidzę rodziców, których dzieci zostały zabrane w bezpieczne miejsce łodziami i helikopterami, kiedy rzeka Ouse wreszcie wystąpiła z brzegów i zalała naszą maleńką wioskę swymi mętnymi wodami? Nie. Nie mogę mieć żalu do ludzi, którzy pracowali niestrudzenie, pomagając żyjącym. Kiedy jednak tak obserwowałam gwar wokół mnie, patrzyłam, jak reszta dzieci odnajduje swoich rodziców, a mieszkańcy wioski, którzy jakimś cudem się nie potopili, dostają koce i kubki gorącej herbaty, uświadomiłam sobie, że przestałam panować nad własnym życiem. W dniu, w którym straciłam Aiden, straciłam też kontrolę nad swoim życiem, i wiedziałam, że jej nie odzyskam, dopóki mój syn do mnie nie wróci.

[1] Największa brytyjska organizacja charytatywna dbająca o bezpieczeństwo na wybrzeżach Wielkiej



Brytanii, Irlandii, Wysp Normandzkich i wyspy Man.

*Zmarnowany potencjał.* Często słyszałam to określenie, kiedy w klasie maturalnej zaszłam w ciążę. Dopiero co skończyłam osiemnaście lat, gdy nasiusiałam na test ciążowy; zdążyłam już nawet wysłać podania na kilka uniwersytetów i spodziewałam się, że któryś z nich przyjmie mnie na studia humanistyczne. Rob, mój ówczesny chłopak, nie złożył żadnego podania. Nigdy nie był szczególnie poukładany, a kiedy przekazałam mu wiadomość o ciąży, całkiem się pogubił.

Rob nie był typem chłopaka, którego przyprowadzało się do domu, żeby przedstawić rodzicom. W wieku piętnastu lat dołączył do kapeli, rok później zrobił sobie tatuaż, a po kolejnym roku praktycznie dał sobie spokój ze szkołą. Co prawda został w niej aż do matury, ale kiedy teraz o tym myślę, zastanawiam się, czy nie zrobił tego przede wszystkim po to, żeby się ze mną spotykać. Byliśmy bardzo zakochani, ale to była szczenięca miłość; żarliwa i głupia, pełna błędów i dramatów. Największym z nich była moja ciąża, która doprowadziła do rodzinnej narady Price'ów i Hartleyów. W pewnym momencie zastanawiałam się nawet, czy nie będą mnie chcieli dokądś wysłać na dziewięć miesięcy, żebym urodziła dziecko w tajemnicy przed światem. Nagle poczułam się tak, jakbyśmy mieli początek dwudziestego, a nie dwudziestego pierwszego wieku.

Bishoptown było małą wioską, w której mieszkali zamożni ludzie. Moja matka pracowała jako internistka. Rodzina Roba miała pensjonat i kilka domków letniskowych niedaleko Yorku. Powinniśmy mieć przyszłość. Byliśmy dziećmi z klasy średniej, których rodzice ciężko pracowali na naszą przyszłość, i wszystko spieprzyliśmy.

Mogłam się poddać aborcji i wierzcie mi, brałam to pod uwagę. Mama nawet usiadła ze mną i opisała mi całą procedurę w spokojny i neutralny sposób. Dziewczyny takie jak ja często wybierały tę drogę, myśląc, że to dla nich najlepsze wyjście. Było jednak coś takiego w tej małej fasolce, którą zobaczyłam na badaniu USG, co kazało mi się zastanowić, czy przypadkiem nie noszę w sobie odrobiny magii. W moim brzuchu rosła magiczna fasolka i chciałam sprawdzić, jak to wszystko się ułoży. Możliwe, że zachowałam się samolubnie. Pewnie każda decyzja jest mniej lub bardziej samolubna. Ale to był mój wybór.

Wybrałam Aideną.

I nigdy tego nie żałowałam.

Nawet gdy rozdarł moją skórę, przychodząc na świat, gdy wrzeszczał jak opętany, zamiast spać i kiedy trzy dni po powodzi znaleziono jego czerwoną kurtkę unoszącą się na powierzchni rzeki Ouse. Nigdy nie żałowałam swojego wyboru, również wtedy gdy siedem długich lat po powodzi mojego syna oficjalnie uznano za zmarłego.

– Emmo, może teraz otworzysz ten?

Zamrugałam i ponownie znalazłam się w pokoju nauczycielskim, na jednym

z niezbyt wygodnych krzeseł ustawionych wokół niewielkiego stolika kawowego. Lewą ścianę zajmowały nauczycielskie przegródki, za plecami miałam aneks kuchenny z kilkoma szafkami pełnymi starych pudełek płatków śniadaniowych oraz zlewem pełnym kubków i łyżeczek do herbaty. Jak długo rozmyślałam o Aidenie? Sądząc po wyrazie twarzy otaczających mnie osób, wyłączyłam się na dłuższą chwilę.

– Jasne! Przepraszam, zamyśliłam się. – Założyłam pasmo rozpuszczonych włosów za ucho, schyliłam głowę i z uśmiechem sięgnęłam po prezent, który podawała mi Amy.

Dziesięć lat wcześniej, kiedy Aiden zginął podczas powodzi, przez myśl by mi nie przeszło, że będę pracować z kobietą, która pozwoliła mojemu synowi wymknąć się ze szkoły. Jednak życie płynie dalej, a ludzie się zmieniają. Zdołałam wybaczyć Amy. Podczas powodzi dwoiła się i troiła, żeby wszystkiego dopilnować, a mój syn wykorzystał chwilę jej nieuwagi i zrobił rzecz nieprawdopodobną: wyszedł ze szkoły, podszedł do wzburzonej rzeki, dał się porwać prądowi i utonął. Takie były bolesne fakty. Jednak za każdym razem kiedy wracałam do nich myślami, nabierałam dystansu. Czasami zastanawiałam się wręcz, czy nie przestałam wierzyć w śmierć Aiden. Może po prostu żył jak dzikie zwierzę pośród wrzosowisk Yorkshire, wyskakując znienacka na drogę i strasząc wędrowców, po czym chował się z powrotem do jaskini.

Wsunęłam kciuk pod taśmę klejącą i wolno rozpakowałam leżący na moich kolanach prezent. Był zawinięty w ozdobny różowy papier z nadrukiem przedstawiającym śliczne ptaszki i kwiatki i przewiązany różową wstążką. Papier był gruby i trudny do rozerwania. Amy nie wpadła po niego do kiosku na Bishoptown Hill, tylko pojechała po ten ładny, elegancki papier do sklepu Paperchase lub Waterstones. W środku znalazłam przezroczyste plastikowe pudełko.

– Jest piękna – powiedziałam wolno, powstrzymując się od łez.

– Na pewno? – zapytała lekko drżącym z niepokoju głosem. – Wiem, że niektóre mamy nie lubią dostawać takich dziewczyńskich prezentów dla swoich dzieci. Ale kiedy ją zobaczyłam, stwierdziłam, że jest piękna i po prostu musiałam ją kupić.

Popatrzyłam jej w oczy, równie zażawione jak moje. Znałam Amy, odkąd miałam trzynaście czy czternaście lat, chociaż nigdy nie byłyśmy ze sobą blisko. Obracałyśmy się w tych samych kręgach, ale nie była kimś, do kogo zadzwoniłabym w sobotni wieczór, żeby wyskoczyć razem do kina. Zawsze była typem szarej myszki, chociaż pewnie byłaby ładna, gdyby nie długie przednie zęby, przez które nigdy nie domykała ust. Zachowywała się jak typowa bibliotekarka. Była cicha i w towarzystwie większości osób czuła się niezręcznie; wiem, że śmierć Aiden ciążyła jej przez wszystkie te lata. Z biegiem czasu, kiedy mój żal powoli się ulatniał, zaczęłam jej nawet współczuć.

– Och, jaka śliczna – zachwyciła się Angela, opiekująca się siódmoklasistami.

– Uroczą – dodała Sumaira, nauczycielka angielskiego.

– Chciałabym znowu być dziewczynką i taką sobie kupić – odezwała się Tricia pracująca w administracji szkoły.



Popatrzyłam na leżącą na moich kolanach lalkę i spróbowałam przestać myśleć o Aidenie i chociaż raz skoncentrować się na przyszłości.

Ostatnia dekada była trudna; trudniejsza, niż sobie wyobrażałam, lecz nie były to lata wypełnione wyłącznie rozpaczą. Były też piękne momenty, takie jak ślub z Jakiem i odkrycie, że jestem z nim w ciąży. To powinien być kolejny szczęśliwy moment i chciałam się nim cieszyć. Pragnęłam żyć terażniejszością. Odsunęłam więc od siebie myśl od Aidenie – przepraszając go za to – i wyobraziłam sobie dzień, w którym podaruję tę piękną lalkę swojej córce. Była porcelanowa, miała delikatne różowe policzki i faliste brązowe włosy, które spadały jej na ramiona, ubrana w różową tiulową sukienkę z rąbkiem ozdobionym haftowanymi stokrotkami i motylkiem na ramiączku.

– Jest idealna, Amy, dziękuję. Gdzieś ją znalazła? – zapytałam.

– Pewien sklep internetowy robi lalki na zamówienie, ale ta była już gotowa. Zakochałam się w niej i po prostu musiałam ją dla ciebie kupić.

Ostrożnie położyłam lalkę na stoliku kawowym obok wielkiej błyszczącej kartki ozdobionej maleńkimi śpioszkami rozwieszonymi na sznurze do suszenia bielizny, pochyliłam się do przodu w swoim fotelu i objęłam ramionami Amy. Poklepała mnie po plecach, nachylając się nad moim wystającym brzuchem, żeby mnie przytulić.

– Żałuję, że nie miałam takiego zgrabnego brzuszka jak twój, kiedy sama byłam w ósmym miesiącu ciąży – odezwała się Sumaira. – Byłam taaaka wielka! – Wyciągnęła przed siebie ręce i wszystkie się roześmiałyśmy.

– Nie mogę się pozbyć myśli, że któregoś dnia się obudzę i będę wielka jak stodoła – powiedziałam. Przed zajściem w ciążę dużo biegałam, co pomogło mi poradzić sobie z żalobą i gdy tylko zaczęłam nosić dziecko, byłam w szczytowej formie. Nadal zostało we mnie trochę tamtej siły. Na pewno nie czułam się słaba ani ociężała. Dokuczały mi niektóre dolegliwości towarzyszące zaawansowanej ciąży, takie jak opuchnięte kostki czy częste bieganie do toalety, ale byłam daleka od komicznego obrazu ciężarnej kobiety przypominającej słonia, jaki widuje się w telewizji. Ani razu nie zalałam się w pracy łzami i udało mi się przetrwać ostatnich osiem miesięcy, nie mając ochoty na kiszone ogórki.

– Będziemy za tobą tęsknić, Price-Hewitt – odezwała się Tricia, tuląc się do mnie.

– A ja za wami. Nie przywiązuje się za bardzo do mojej zastępczyni, bo wrócę do was, zanim się obejrzycie.

– Nie musisz się spieszyć – zapewniła mnie Angela. – Nie ma takiej potrzeby. Naciesz się córeczką.

Pokiwałam z namysłem głową. Nikt nawet słowem nie wspomniał o Aidenie. Nikt nie zauważył, że to przecież moje drugie dziecko. Zagryzłam wargę i usiłowałam zagłuszyć narastające we mnie poczucie winy.

– Jake na mnie czeka. – Wstałam odrobinę za szybko i poczułam, jak krew uderza mi do głowy. Trochę bolały mnie stawy, ale życzliwość koleżanek z pracy dodawała mi energii i czułam się tak silna, że mogłabym przenosić góry. Byłam gotowa stawić czoło kolejnemu wyzwaniu, szczególnie że na parkingu czekał na mnie Jake. Stanowił moją opokę w trudnych chwilach, czekał z wyciągniętą ręką, żeby mnie podtrzymać, gdybym upadała. A możecie mi wierzyć, że upadałam wiele razy. Po

śmierci Aiden a długo nie mogłam się pozbierać.

– Zadzwoń do nas, kiedy urodzi się maleństwo. Wszystkie chcemy ją poznać – odezwała się Amy. Przygryzła wargę i widziałam, że jej myśli krążą wokół mojego zaginionego synka, który od niej odszedł i nigdy nie wrócił.

– Tak, koniecznie przyjdź z nią do pracy. Nie pamiętam, kiedy ostatnio trzymałam w ramionach noworodka. Mój Oliver ma już prawie trzy lata, aż trudno w to uwierzyć – powiedziała Tricia, z zamglonym wzrokiem wspominając swojego wnuka.

– Oczywiście – zapewniłam je. – Nie mogę się już doczekać, żebyście ją poznały.

Zgarnęłam wszystkie kartki i prezenty do plastikowej torby i sięgnęłam po wielki bukiet róż owiniętych w celofan, z którego starannie oderwano nalepkę z ceną. Stałyśmy nieco skrepowane przy drzwiach i po raz pierwszy dostrzegłam na ich twarzach wahanie. Domyślałam się, nad czym tak dumały.

Amy otarła łzy z policzków. Mogłyśmy nie wspominać o istnieniu Aiden a. Mogłyśmy nieświadomie podjąć decyzję o tym, że nie wypowiemy jego imienia, świętując nadchodzące narodziny mojego drugiego dziecka, ale Aiden był blisko, tak blisko, że niemal go widziałam, stojącego w cieniu obok przegródek na ścianie i stoliku w rogu. Był obecny we łzach Amy i znaczącym uśmiechu Sumairy. Był w moim sercu, pogrzebany w moich arteriach, zmieszany z moją krwią i DNA, każdym atomem, który czynił mnie tym, kim byłam.

Pożegnałam się, zeszałam po schodach i wyszałam na parking, ten sam, który przebiegłam tamtego koszmarne go dnia, gdy rzeka porwała mój kalosz, a skarpetka prawie zsunęła mi się ze stopy. Zobaczyłam srebrne audi i uśmiechniętą twarz siedzącego za kierownicą Jake'a.

– Jak było? – zapytał, kiedy odkładałam prezenty i kwiaty na tylne siedzenie. Przyszło mi do głowy, że będziemy musieli niedługo kupić fotelik dziecięcy. Do rozwiązania zostały tylko trzy tygodnie i mnóstwo spraw do załatwienia.

– Dobrze. Zobaczysz, jaką cudowną lalkę Amy kupiła dla maleństwa.

Jake zmarszczył czoło.

– Wyglądasz na padniętą. Chciałem zaproponować, żebyśmy pojechali gdzieś na herbatę, by to uczcić, ale chyba powinnaś wziąć ciepłą kąpiel i wskoczyć do łóżka. Może zamówimy coś na wynos z Da Vinci?

Nachyliłam się nad dzwignią zmiany biegów, żeby złożyć na policzku Jake'a czuły pocałunek.

– Brzmi doskonale.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z parkingu, nie mogłam się powstrzymać przed ostatnim spojrzeniem na szkołę. Pracowałam w niej od pięciu lat i powinnam się już była przyzwyczaić do widoku starego wiktoriańskiego budynku, jednak nadal przywoływał on dawne wspomnienia. Dokładnie w tym momencie maleństwo kopnęło. Chwyciłam się za brzuch i poczułam kolejne kopnięcie.

*Tak, wiem, że tam jesteś. W moim sercu jest miejsce również dla ciebie.*

W Bishoptown w jednym gmachu mieściła się szkoła podstawowa i średnia. Jakieś dwadzieścia lat wcześniej postawiono nowy budynek na tyłach tego starego w stylu wiktoriańskim. Dzieci w wieku do jedenastu lat uczyły się w tym starszym, stojącym z przodu, a uczniowie od klasy siódmej w górę w nowszym z tyłu. Poznałam Jake'a, kiedy byłam jednym z takich dzieciaków.

Był moim nauczycielem.

Brzmi to strasznie, chociaż wcale takie nie jest.

Jake zatrudnił się w Bishoptown tuż przed tym, jak zaczęłam się przygotowywać do egzaminów GCSE, ale zaczął mnie uczyć dopiero w klasie maturalnej. Był nauczycielem plastyki, a ja chodziłam do jego klasy. Miał wówczas dwadzieścia osiem lat i dopiero co sprowadził się do Bishoptown z małego miasteczka za Brighton. Oczywiście już wtedy zauważyłam, jaki jest przystojny. Nazywałyśmy go Boskim Hewittem. Ale byłam tak zakochana w moim chłopaku, Robie, że nie zwracałam uwagi na żadnego z nauczycieli. A później pojawił się Aiden...

Sześć lat temu byłam w rozsypce. Od śmierci Aidena praktycznie nie pracowałam, nie licząc dorywczych zajęć w supermarkecie, i utrzymywałam się wyłącznie ze spadku po rodzicach, którzy zginęli w wypadku samochodowym. To Jake mnie odszukał, załatwił mi pracę w szkole, wyciągnął z ciemności i pokazał, że mogę włączyć światło i ocalić własne życie. Odnalezienie go – właściwie to on odnalazł mnie – przekonało mnie, że nie jestem przeklęta; po prostu miałam nieszczęście w ciągu niespełna czterech lat stracić syna i rodziców.

Zawdzięczałam Jake'owi wszystko, co miałam.

Kiedy wjechaliśmy na podjazd przed naszym domem, popatrzyłam na męża, napawając się jego widokiem. Chociaż dziesięć lat starszy ode mnie, nadal był wyjątkowo atrakcyjny. Jego zmarszczki i siwiejące włosy nie miały większego znaczenia. Podobało mi się to, że ubiera się jak typowy nauczyciel, nosi sztruksowe marynarki i wzorzyste krawaty. Na nim wyglądały stylowo i seksy, a nie obciachowo, jak na niektórych podstarzałych nauczycielach geografii z mojej szkoły.

Zauważył, że mu się przyglądam, i posłał mi pytające spojrzenie.

– Coś się stało?

– Nic. – Wzruszyłam ramionami. Cały popołudniowy stres wyparował, ustępując miejsca uczuciu zblizonemu do prawdziwego szczęścia. Oczywiście przez ostatnie dziesięć lat miewałam przebliski szczęścia, ale żaden z nich nie trwał długo, w przeciwieństwie do uczucia, którego właśnie doświadczałam.

Czy to możliwe, że moje życie wreszcie się układało? Czy poczucie szczęścia zagłuszyło żal po śmierci Aidena i rodziców? Podobno czas leczy rany, ale nigdy w to nie wierzyłam. Od powodzi uważałam się za nieodwracalnie uszkodzoną. Jednak wyglądało na to, że wreszcie wychodzę na prostą.



A przynajmniej tak mi się wydawało.

\*

Jake wniósł prezenty do domu, a ja nalałam wody do wazonu i podciąłam końce róż. Kuchnia ożyła dzięki naszej krzątaniu, słychać było szelest plastikowych toreb, kiedy Jake odkładał prezenty na stół i zaczął je rozpakowywać jeden po drugim.

– Była z wami Jane? – zapytał.

– Nie, uszkodziła sobie plecy.

– Znowu? – Jake pokręcił głową. – Chyba nie można się spodziewać niczego innego, gdy już ktoś doprowadzi się do takiego stanu. Jak jej się to w ogóle udało?

Zjeżyłam się na ten bezduszny komentarz. Jane była kobietą w średnim wieku i miała nadwagę. W poprzednim semestrze opuściła połowę zajęć z powodu nawracających problemów ze zdrowiem. Trudno się było oprzeć myśli, że większość jej problemów by zniknęła, gdyby się odchudziła, ale Jake czasami nie przebierał w słowach. Mówił to, czego inni ludzie nie ośmieliliby się powiedzieć na głos.

– Nadwerżyła sobie plecy, wkładając biustonosz.

Jake głośno prychnął.

– Żartujesz!

– Hej, nie tak łatwo włożyć stanik, mając wilgotną skórę po prysznicu.

– Mimo wszystko. – Pokręcił głową i wrócił do wyjmowania prezentów. – A więc Amy kupiła ci tę lalkę? A tobie się ona... podoba? – Trzymał w dłoniach pudełko z porcelanową lalką w środku.

– Tak, a dlaczego pytasz?

– Nie wydaje ci się lekko... upiorna? – Uniósł wyżej pudełko. Stałam oparta biodrem o kuchenny blat, z nożyczkami w jednej ręce i różą w drugiej. Jego palce zagłębiły się w plastik i miałam ochotę powiedzieć mu, żeby przestał tak ścisnąć. Plastik trzeszczał, kiedy Jake poruszał pudełkiem, i od tego dźwięku zaczęły mnie boleć zęby.

Kiedy odłożył pudełko, napięcie opadło; udało mi się nawet roześmiać.

– Czyżbyś należał do osób, które płakały w dzieciństwie na widok klaunów?

Jake popchnął okulary głębiej na nos i uśmiechnął się półgębkiem.

– Klauni bawią wyłącznie psychopatów. To potwierdzony fakt. Wystarczy spojrzeć na Johna Wayne'a Gacy'ego.

Wzdrygnęłam się, wkładając ostatnią różę do wazonu, i zdjęłam z kwiatów celofan, razem z odciętymi końcówkami.

– Nie zapomnij tego wytrzeć – powiedział Jake, wskazując ruchem głowy na niewielką kałużę, którą zostawiłam na blacie.

Przewróciłam oczami, ale mimo to zdjęłam ściereczkę z wieszaka, żeby wytrzeć wodę. Od dawna żartowaliśmy, że Jake musiał mnie nauczyć po sobie sprzątać, kiedy zamieszkaliśmy razem. Jego zdaniem zastosował metodę pochwał i delikatnego popychania mnie we właściwym kierunku. Jeśli byłam grzeczna, zapraszał mnie na kolację. Przez pierwsze pół roku prawie tego nie zauważałam. Nigdy nie zawracałam sobie głowy wycieraniem paru kropli rozlanej wody z podłogi

ani zbieraniem z niej wczorajszych skarpetek, dopóki nie zaczęłam mieszkać pod jednym dachem z pedantycznym Jakiem. Możliwe, że po śmierci Aiden'a rodzice trochę za bardzo mi pobłazali. W końcu mieszkaliśmy razem aż do ich śmierci. Później, kiedy między mną a Jakiem zaczęło się robić poważnie, sprzedałam domek po rodzicach i wprowadziłam się do luksusowej posiadłości z trzema sypialniami przy Fox Lane, zaledwie rzut beretem od szkoły.

Stanowiła ona całkowite przeciwieństwo wiecznie zabałaganionego domu moich rodziców – najbardziej staroświeckiej angielskiej chatki, jaką można sobie wyobrazić, z dachem krytym strzechą i wąskimi schodami zastawionymi stosami książek i staroci. Dom Jake'a był pozbawiony kolorów, schludny i przestronny, z wysokimi sufitami. Dom moich rodziców był pomalowany na różne odcienie czerwieni i brązów, z niskimi sufitami, za to z mnóstwem okien, które wpuszczały światło. Kuchnia pękała w szwach od żeliwnych patelni zwisających z belek i stert listów na lodówce, natomiast ta u Jake'a była minimalistyczna i surowa, z białymi nowoczesnymi szafkami i ukrytą lodówką.

Odstawiłam róże na stół i zrobiłam krok do tyłu, myśląc, jak to miło ożywić czasem pomieszczenie odrobiną koloru. Zdarzało mi się zatęsknić za czerwonymi ścianami mojej dawnej sypialni i wzorzystą pościelą, która zawsze kłębiła się w nogach łóżka. Teraz spałam – czy raczej przewracałam się z boku na bok – w sztywnej pościeli z egipskiej bawełny w kolorze kości słoniowej lub bieli.

– Chodźmy na kanapę obejrzyć jakiś serial. – Jake objął mnie ramieniem i pokierował delikatnie w stronę sofy.

– Nie chcesz przeczytać mojej kartki?

– Ach tak, oczywiście – odparł entuzjastycznie. – Weź ją ze sobą. Jak się dzisiaj czułaś? Bolały cię plecy?

Nieomal wybuchałam śmiechem. Oczywiście, że bolały mnie plecy. I kostki. A dziecko wbijało mi stopę w każdy z narządów. Kiedy chodziłam w ciąży z Aidenem, byłam przewrażliwiona na punkcie tego, że dziecko dzieli przestrzeń z nerkami, jelitami i całą resztą narządów miażdżonych przez macicę, szczególnie odkąd dowiedziałam się, że ciało zmienia się i adaptuje, żeby zrobić miejsce dla dziecka. Tym razem postanowiłam za wszelką cenę czerpać radość z ciąży. I tak było do momentu pojawienia się pierwszych porannych mdłości.

– Nie bardziej niż zwykle. – Umościłam się wygodnie na sofie. Pomimo swojej brawury czułam zmęczenie po całym tym dniu. Przyjemnie było wreszcie przestać dźwigać cały ten ciężar. Prawdę mówiąc, nie miałam ochoty więcej wstawać, chyba że do toalety. Podałam kartkę Jake'owi.

– Kiedy to czytam, robi mi się przykro – odezwał się Jake, wydymając usta, jakby się dąsał.

– Dlaczego? Wiem, że John, nauczyciel historii, opacznie zrozumiał tekst na kartce i napisał: „wyraży współczucia”, ale cała reszta cieszy się naszym szczęściem. To znaczy, mam nadzieję, że nie zrozumiał, czego dotyczy kartka. Może po prostu nie popiera ludzi, którzy sprowadzają na świat kolejne dzieci. – Chociaż to był żart, poczułam niesmak, wypowiadając słowo „dzieci”. A więc ta gorycz nadal we mnie tkwiła. Przez długi czas nie mogłam patrzeć na cudze dzieci. Nie mogłam nawet

wypowiedzieć tego słowa. Spojrzałam na swój ciążowy brzuch i spróbowałam odsunąć od siebie te uczucia. Najwyższy czas, żebym mogła zażartować i nie mieć z tego powodu wyrzutów sumienia.

– Bo nie będziemy razem pracować przez kolejny rok. Nie będę cię już zawoził do pracy ani z niej przywoził. Żałuję, że nie mogę wziąć sobie wolnego roku razem z tobą. Czy to by było szalone? Albo okropne?

– Mogłoby, gdybyśmy mieli co włożyć do garnka – odparłam. – Musiałbyś całkiem zrezygnować z pracy. Nie dadzą ci przecież rocznego urlopu. A już na pewno nie dadzą go nam obojgu.

– Wiem. Ale... co ty będziesz robiła całymimi dniami?

– No cóż, myślę, że małeństwo zadba o to, żebym się nie nudziła. – Roześmiałam się i wskazałam na swój brzuch. Jednak kiedy dostrzegłam jego zaciśniętą szczękę i sposób, w jaki ścisnął kartkę, nachyliłam się w jego stronę i chwyciłam go za rękę.

– Wiem, że czeka nas sporo zmian, ale nastąpią one ze wspaniałego powodu. Wspólnie stworzyliśmy życie, a teraz będziemy mieli szansę obserwować, jak ta cudowna istota rodzi się i rozwija. – Głos mi się załamał i musiałam się uspokoić, zanim znowu się odezwałam. – To nasz nowy początek.

Jake wypuścił kartkę i oplótł palcami moją dłoń.

– Masz rację. Nasze nowe wspólne życie. Przepraszam, trochę mnie poniosło.

Pokręciłam głową i ścisnęłam jego ramię. Szczerze wierzyłam w każde wypowiedziane przez siebie słowo. Istniała ciemna strona mnie, przepełniona goryczą i zalem, nie mogłam temu zaprzeczyć, ale cała reszta była pomocna i silna, z optymizmem wyczekująca narodzin dziecka i nowego życia.

Rozmyślenia przerwał mi dzwonek stacjonarnego telefonu.

– Mam odebrać? – Jake już prawie wstał, ale pociągnęłam go z powrotem na kanapę i sama dźwignęłam się na nogi.

– Nie, wolę się trochę rozruszać. Chyba znowu łapie mnie skurcz. – Podeszłam do telefonu i podniosłam słuchawkę. – Halo!

– Pani Price, Emmo, mówi nadinspektor Stevenson. Carl Stevenson. Pamięta mnie pani?

Na dźwięk jego głosu poczułam, jak ulatuje ze mnie całe powietrze. Nogi się podę mną ugięły i usiadłam. Miałam wrażenie, że wszystko wokół mnie – poza dudniącą mi w uszach krwią i wąską plamką światła obok telefonu – przestało istnieć.

– Tak, pamiętam pana – odparłam zdyszana, głosem tylko odrobinę głośniejszym od szeptu. Oczywiście, że go pamiętałam. Zaczepnęłam powietrza, nim dodałam: – Ale wtedy był pan komisarzem.

Serce tłukło mi się o żebra. Bum-bum-bum-bum.

– Rzeczywiście. – Zawiesił głos. – Emmo, musi pani jak najszybciej przyjechać do Szpitala Świętego Michała.

Bum-bum-bum-bum...

Znowu zabrakło mi tchu.

– Dlaczego?

– Bo wydaje mi się, że znaleźliśmy Aidena.



W swoim życiu sporo czasu spędziłam, błakając się po szpitalach. Kiedy miałam pięć lat, przyszłam odwiedzić umierającego dziadka i ruszyłam na poszukiwanie automatu z przekąskami. Pielęgniarka znalazła mnie skuloną w kącie. Obejmowałam ramionami kolana i płakałam z powodu strasznych balonów, które wszyscy ze sobą nosili. Chodziło o woreczki z płynami do kroplówki.

Były też narodziny Aideny, szesnaście lat temu. Pielęgniarka ciągle mi powtarzała, jakie to mam szczęście, będąc taką młodą mamą – przynajmniej szybko odzyskam dawną figurę. „Spróbuj urodzić dziecko po czterdziestce” – mówiła.

Później zdarzył się wypadek samochodowy. Mama była w śpiączce przez tydzień, zanim umarła, ale tata zginął tuż po tym, jak przeleciał przez przednią szybę, gdy zawiodły hamulce na autostradzie M1. Ich wypadek spowodował ponadtrzygodzinny korek. Twitter aż huczał od komentarzy wściekłych kierowców wieszających psy na moim ojcu, bo spóźnili się do pracy przez to, że umarł. Nadal pamiętam, jak błędziłam po szpitalu, gdyż nie byłam w stanie zapamiętać nazwy oddziału, którą podała mi pielęgniarka, żeby w końcu dowiedzieć się, że przenieśli moją matkę na inny oddział. Od wszystkich tych skrótów kręciło mi się w głowie: OIOM, SOR, RKO, DNAR.

Prawda jest taka, że odetchnęłam z ulgą, kiedy moja matka wreszcie odeszła. Lekarze nie mieli już wtedy pewności, czy kiedykolwiek odzyska władze umysłowe po doznanej traumie, poza tym nie chciałam być tą, od której dowie się, że kiedy była w śpiączce, umarł jej mąż. W ten sposób przynajmniej odeszli razem.

W jednej chwili straciłam trzeźwo myślącą matkę i troskliwego ojca. Tak jak wcześniej straciłam ciekawskiego syna.

Kiedy wbiegłam na oddział pediatryczny Szpitala Świętego Michała, po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz i w głębi serca wiedziałam już, że się odnalazł. Wystarczyła sekunda, żeby odzyskać to, co kiedyś straciłam. Nasze życie składa się przecież z momentów, prawda? Uływających sekund. Niektóre przechodzą niezauważone – kiedy śnimy jakiś idiotyczny sen, siekamy warzywa, wynosimy śmieci, obcinamy paznokcie. Inne wprost przeciwnie.

Nadinspektor Carl Stevenson siedział na ławce w malutkim pomieszczeniu po prawej stronie korytarza. Na mój widok wstał – trzymając w dłoni styropianowy kubek – i otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Nie pozwoliłam mu na to.

– Gdzie on jest? – zapytałam. – Czy to na pewno on?

– Emmo – zwrócił się do mnie po imieniu, darując sobie formalności. – Musimy porozmawiać. Proszę usiąść. Najpierw chcę pani wszystko wytłumaczyć.

Popatrzyłam w jego ciemnobrązowe oczy i na szpakowatą brodę – bardziej szpakowatą niż przy naszym ostatnim spotkaniu – zastanawiając się, jak mógł pomyśleć, że będę w stanie usiedzieć na miejscu w takiej chwili. Istniała szansa, że

mój syn powrócił z martwych. Boże, sama myśl o tym była szalona. Cała ta sytuacja była czystym wariactwem. A jednak...

– Kochanie, pomyśl o dziecku – odezwał się Jake. – Pan nadinspektor ma rację. Usiądź i wysłuchaj tego, co ma ci do powiedzenia.

– Muszę wiedzieć – odparłam. – Muszę go zobaczyć.

Jak wyglądałby szesnastoletni Aiden? Czy miałby na brodzie meszek tak jak dzieciaki w mojej szkole? Czy byłby szeroki w barkach i wysoki jak tyczka? A może niski i pulchny? Bardziej podobny do mnie czy do Roba? Odsunęłam od siebie te myśli. A co, jeśli to wcale nie on? Jeśli to jakaś pomyłka? Wydawało się to najbardziej logiczne.

– Wiem, co pani czuje – zapewnił mnie Stevenson. – Ale musi pani wziąć głęboki oddech. Aiden... Chłopiec, którego znaleźliśmy... przeżył poważną traumę. Lekarz za chwilę powie pani więcej, ale chciałem, żebyśmy najpierw porozmawiali sami. Pomyślałem, że może będzie mnie pani pamiętać z dochodzenia po powodzi.

– Pamiętam pana – odparłam.

Kiedy odkryliśmy, że Aiden zaginął, ekipy poszukiwawcza i ratunkowa przeszukały okoliczny teren: rzekę Ouse, lasy, wioskę. Nie natrafiono na żaden ślad. Ani na zwłoki. Eksperci wyjaśnili mi, że kiedy ktoś tonie podczas powodzi, nie zostaje zniesiony z prądem rzeki, wbrew temu, co wydaje się wielu ludziom. Tonie pod wzburzoną wodą – tam gdzie jest spokojniej – a następnie wypływa na powierzchnię bardzo blisko miejsca utonięcia. Ciała jednak nie wyłowiono. Aiden nigdy się nie odnalazł. Wtedy sprawę przekazano inspektorowi Stevensonowi, ponieważ istniała niewielka szansa na to, że mój syn wcale nie utonął.

Kiedy usiadłam na ławce, minęły nas trzy pielęgniarki. Odniosłam wrażenie, że mi się przyglądają; być może zastanawiały się, czy przyszłam się „upomnieć” o zaginionego chłopca. Jak o zawieruszoną skarpetkę po lekcji WF-u. Zacisnęłam dłonie w pięści. Bawełniana sukienka, którą miałam na sobie, była wilgotna od deszczu. Nawet nie włożyłam płaszcza.

– Zamieniam się w słuch – powiedziałam.

– Na drodze pomiędzy Bishoptown i lasem Rough Valley znaleziono błakającego się chłopaka. Jakaś para wyjeżdżała z wioski i go zauważyła. Miał na sobie tylko dżinsy. Żadnej koszulki czy butów. Cały był ubłocony. Zaczepili go, pytając, dokąd idzie. Zeznali, że zrozumiał pytanie, ale nie odpowiedział. Zatrzymał się i popatrzył na nich, ale nie odezwał się słowem. Jakoś zdołali go zapakować do samochodu i odwieźć na najbliższy komisariat.

Wypuściłam powietrze, uświadomiwszy sobie, że aż do tej pory wstrzymywałam oddech. Dziecko umościło się wygodniej, przy okazji mnie kopiąc. Niemal bezwiednie położyłam dłoń na brzuchu.

– Co było później? – zapytałam.

– Moi koledzy przeszledzili listę zaginionych osób w tej okolicy, ale chłopiec nie pasował do żadnej z nich. Następnie pobrali próbkę DNA. – Stevenson zawiesił głos i przejechał dłońmi po dżinsach. Wyciągnęli go z domu, pomyślałam. Nie miał na sobie eleganckiego garnituru, który zapamiętałam z tamtego okropnego tygodnia, kiedy szukaliśmy Aidena. – Pamięta pani, że po tym jak Aiden zaginął,

wprowadziliśmy jego DNA do bazy?

– Tak – odparłam. Zebrałam tyle włosów mojego syna, ile tylko zdołałam, i przekazałam je policji razem z ubraniami, na których były ślady jego zaschniętej krwi, licząc, że to wystarczy. Aiden często zdierał sobie kolana i lubił zdrapywać strupki, a ja wiecznie miałam zaległości w praniu.

– Chłopiec był wyraźnie zdenerwowany. Nie odezwał się do żadnego z policjantów na posterunku, więc przywieźli go do szpitala. Wczoraj przeprowadziliśmy test DNA i kilka godzin temu otrzymaliśmy wyniki. Nastolatek w tamtym pokoju to Aiden.

Rozluźniłam palce, wzięłam płytki wdech i znów zacisnęłam je w pięść. Jak to możliwe? Jakim cudem? Dreszcz przeszył moje ciało od czubka głowy aż po podeszwy stóp.

– Dobrze się pani czuje, pani Price? Czy mogę coś pani przynieść?

Gdzieś z oddali dobiegł mnie głos Jake'a:

– Teraz już pani Price-Hewitt. Jesteśmy małżeństwem.

– Przepraszam. Emmo, czy pani mnie słyszy?

– Tak – szepnęłam. Zamknęłam oczy i oparłam się plecami o ścianę. W głowie huczało mi od słów Stevensona: *DNA. Nastolatek. Las Rough Valley*. Czy to się działo naprawdę?

Detektyw dobrze zrobił, że wziął mnie na stronę i wyjaśnił mi to wszystko. Musiałam się uspokoić, jeśli miałam wejść do tamtego pokoju i spojrzeć Aidenowi w oczy po raz pierwszy od dziesięciu lat. *Uznałam cię za zmarłego*.

– W porządku, nic mi nie jest – zapewniłam. – Po prostu jestem w szoku. Czy mogę go teraz zobaczyć? Muszę go zobaczyć.

– Zapytam lekarza. – Posłał mi nerwowy uśmiech i podniósł się z miejsca.

– To nie może być prawda – odezwał się Jake, kiedy detektyw wyszedł z pokoju. – Minęło dziesięć lat. Gdzie on się przez ten czas podziewał? Założę się, że policja coś schrzaniła. Możliwe, że pomylili wyniku testu.

– A co, jeśli nie? – zapytałam. – Jeśli to naprawdę on? Wtedy odzyskam syna.

Jake objął mnie i przytulił.

– Ja po prostu nie chcę, żebyś sobie robiła złudne nadzieje, skarbie. Nie chcę cię widzieć znowu zrozpaczonej. Pamiętasz, ile czasu minęło, zanim uporałaś się ze śmiercią Aideną?

– Pamiętam. – Prawdę mówiąc, moje serce nadal było zamknięte. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Odnosiłam wrażenie, że jestem jak otwarta, świeża rana, ale w rzeczywistości przypominałam nieprzystępną pustynię.

Kiedy zjawił się lekarz, wstałam i w pierwszej chwili onieśmielił mnie jego wzrost. Jednak bijąca z twarzy i oczu doktora życzliwość sprawiły, że pozbyłam się części zgromadzonego w klatce piersiowej napięcia.

– Pani Price-Hewitt, nazywam się Schaffer. Jestem ordynatorem oddziału pediatrii w tym szpitalu. Chciałbym wspomnieć o kilku rzeczach, zanim pójdzie się pani zobaczyć z synem. Rozmawiałem już z nadinspektorem Stevensonem, więc zdaję sobie sprawę z delikatnej natury tej sytuacji. Pani syn, Aiden, przeżył traumę. Nadal jest w szoku i dlatego nie byliśmy w stanie przeprowadzić pełnych badań. Staramy się odczekać trochę po każdej procedurze medycznej, żeby zapewnić mu

komfort. Jednak na ten moment możemy powiedzieć, że nic mu nie dolega. Jest drobny jak na szesnastolatka i będziemy się temu musieli przyjrzeć. Milczy, odkąd do nas przyjechał, ale rozumie, co do niego mówimy, lubi też oglądać kreskówki i programy dla dzieci. Jednak proszę się nie zniechęcać, jeśli nie zareaguje, gdy panią zobaczy.

Krew odpłynęła mi z twarzy. A co, jeśli mnie nie pozna? Sięgnęłam po dłoń Jake'a, a on ją ścisnął.

– Dziękuję, doktorze Schaffer – powiedziałam niepewnie.

Lekarz uśmiechnął się i ruszył korytarzem. Szłam za nim na drżących nogach, starając się nie garbić. Głaskałam brzuch w nadziei, że ukoję tym nerwy swojego dziecka i własne. Serce biło mi dwa razy szybciej niż zwykle, tłukło się w piersi niczym kozłowana piłka do koszykówki. Ściany szpitala napierały na mnie. Klaustrofobiczny lęk sączył mi się do żył, tak zaciskając klatkę piersiową, że musiałam sobie przypominać o oddychaniu. Ścisnęłam mocno palce Jake'a, musiało go to zboleć, ale nie skrzywił się ani nic nie powiedział.

Dotarliśmy wreszcie do pokoju. Lekarz zatrzymał się i czekał na mój znak. Kiedy kiwnęłam głową, otworzył drzwi. Przeżyłam wtedy jeden z tych momentów, których nigdy się nie zapomina; kiedy czas zwalnia swój bieg, a obraz chwili na stałe zapisuje się w pamięci.

W chłopcu ze szpitalnej sali nie było nic wyjątkowego. Siedział na łóżku wsparty o poduszki, z wypukłą klatką piersiową pod niebieską piżamą. Nigdy nie dowiedziałam się, kto mu ją przyniósł, ale podejrzewam, że zrobił to nadinspektor Stevenson. Chłopiec miał zmierzwiłone brązowe włosy, które spadały na kołnierzyk piżamy. Siedział z palcami zaciśniętymi na pościeli, ze wzrokiem utkwionym w małe szpitalny telewizor. Zrobiłam jeszcze jeden niepewny krok za lekarzem, chociaż praktycznie nie zwracałam uwagi na nikogo poza chłopcem, który odwrócił się w moją stronę. Zamarłam.

Miał oczy Roba.

Mój Aiden – chłopczyk, którego pielęgnowałam jako niemowlę – też miał jego oczy. Były koloru kasztanowego, lekko orzechowe wokół źrenicy. Do głowy napłynęły mi kolejne obrazy: pierwsze urodziny Aiden, to, jak rozsmarował sobie mus truskawkowy po całych rękach i twarzy, kąpiele, bajki na dobranoc, jak siedział babci na kolanach i stroili z dziadkiem głupie miny, skakanie przez kałuże... a wszystko z szerokim uśmiechem na twarzy i błyskiem w kasztanowych oczach.

– Skąd wiemy, że wyniki badania DNA są prawidłowe? – Usłyszałam głos Jake'a.

– Jaką mamy pewność, że nie doszło do pomyłki?

– Nie doszło – szepnęłam, całkowicie pewna, że mam przed sobą Aiden.

– To dość mało prawdopodobne – odezwał się Stevenson – ale miałem zamiar zasugerować porównanie jego DNA z materiałem pobranym od Emmy. Wtedy będziemy mieli całkowitą pewność, że to Aiden Price.

Pochowałam cię – pomyślałam, patrząc na syna. – W głębi duszy odesłałam cię na wieczny spoczynek. Czy kiedyś mi to wybaczysz?

Czy zasługiwałam na przebaczenie? Matki nie powinny się nigdy poddawać. Na filmach, kiedy gubi się dziecko, matka zawsze wie, że ono żyje. Gdyby było inaczej, czułaby to. Ten związek, ta magiczna więź łącząca matkę z dzieckiem zostałyby wtedy przerwana i powinno temu towarzyszyć szczególne uczucie. Tylko że ja widziałam, jak wyciągają czerwoną kurtkę z rzeki Ouse, i założyłam, że mój syn nie żyje. Zagryzłam wargę, żeby powstrzymać łzy.

– Aiden – powiedziałam, zbliżając się do łóżka. – Cześć. – Uśmiechnęłam się do chłopca z ciemnobrązowymi włosami i wąską brodą. Moje stare, wyschnięte serce zabiło żywiej, gdy dotarło do mnie, jaki jest drobny – niewiele większy od dwunastolatka – z oczami, które sprawiały wrażenie zbyt wielkich w stosunku do reszty twarzy.

– Proszę nie panikować, jeśli nie zareaguje – odezwał się doktor Schaffer. – Wierzmy, że wszystko do niego dociera, ale potrzebuje czasu, żeby przetrwać to, co go spotkało. Czy chciałaby pani usiąść, pani Price-Hewitt?

Przytaknęłam i podeszłam w stronę krzesła, które lekarz przysunął do łóżka



Aidena. Jednak kiedy na nim siadałam, nie potrafiłam przestać się zastanawiać nad tym, co przytrafiło się mojemu synowi. Gdzie on był przez cały ten czas? Minęła dekada. Dziesięć lat. W tym czasie wybuchały i kończyły się wojny. Zmieniali się premierzy i prezydenci. Dokonywano ważnych odkryć. A mój chłopczyk... moje dziecko... był nieobecny dla świata. Przynajmniej mojego świata.

Przysunęłam krzesło bliżej Aidena, nachyliłam się i pozwoliłam, żeby moja dłoń zawisała centymetr od jego dłoni. Spojrzał na nią, zmarszczył czoło i odsunął rękę.

– Nie przepada za fizycznym kontaktem – wyjaśnił doktor.

Próbowałam zignorować ból, jaki wywołały we mnie te słowa, cofnęłam rękę i położyłam ją na udzie. Dwukrotnie otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, i dwukrotnie je zamykałam. Z ekranu telewizora huczały rysunkowe Transformery, zagłuszając ciszę, lecz atmosfera i tak była napięta.

– Aiden, pamiętasz mnie? – zapytałam schrypniętym głosem. – Wiesz, kim jestem?

Chłopiec zamrugał. Był tak niewzruszony, że aż mnie to przerażało. Mały urwis, którego znałam, nigdy nie siedział w miejscu, i chociaż od razu wiedziałam, że chłopiec z kasztanowymi oczami jest moim synem, trudno mi było powiązać ciekawskiego sześciolatka, któremu buzia się nie zamykała, z tym zamkniętym w sobie, milczącym młodzieńcem.

Postarałam się, żeby mój głos zabrzmiał nieco radośniej, podejmując żalną próbę rozluźnienia atmosfery.

– Jestem twoją mamą. Rozstaliśmy się na jakiś czas, ale teraz wróciłam i zadbam o to, żebyś był bezpieczny, okej? – Zamrugałam gwałtownie i głęboko zaczerpnęłam powietrza, rozpaczliwie usiłując opanować wzbierającą we mnie falę uczuć, która mogła mnie zmieść. – Kiedy już się lepiej poczujesz, wrócimy do domu i lepiej się poznamy. Miałbyś na to ochotę?

Na jego ustach nie pojawił się nawet cień uśmiechu. Wolno przeniósł wzrok z powrotem na ekran telewizora, a ja marzyłam o tym, żeby objąć ramionami jego wąskie barki i mocno go do siebie przytulić. Zwróciłam się w panice do lekarza.

– Nie wiem... Nie mam pojęcia, jak się zachować. – Chociaż starałam się nie rozplakać, z gardła wyrwał mi się szloch, który przedarł się przez głośną kreskówkę i sprowadził mnie z powrotem do rzeczywistości. Aiden nie powinien widzieć, jak się załamuję. Musiałam być dla niego opoką, a nie wrakiem.

– Świetnie sobie pani radzi – zapewnił mnie doktor Schaffer. – Proszę próbować z nim rozmawiać. Aiden powinien słyszeć głos matki.

Głęboko odetchnęłam, próbując się opanować. Aiden pachniał środkami czystości i jajkami. Mój wzrok powędrował w stronę niewielkiego stolika przy łóżku. Leżała na nim tylko kolorowanka, żadnych zabawek czy kwiatów. Mój syn zasługiwał na prezenty. Wrócę do niego z prezentami, a on znowu stanie się dawnym Aidenem. Będzie tym bystrym, barwnym i kreatywnym małym chłopcem, którego kiedyś znałam. Wypuściłam powietrze z płuc i zamknęłam oczy. Oto on, przemierzający szkolny parking w drodze do klasy, z plecakiem Power Rangers i w jaskrawoczerwonej kurtce. Otworzyłam i postanowiłam udawać, że zwracam się do tego samego chłopca.

– Podoba ci się ta kreskówka, Aidenie? Pamiętam, jak byłeś mały i miałeś

samochód-transformer, który był czerwony i zamieniał się w robota. Przypominasz sobie? Bawiłeś się w wojnę pomiędzy robotem a twoimi maskotkami. Wyrosłeś już z zabawy pluszowym królikiem i misiami. Lubieś roboty, samochody i Power Rangers, tak jak większość chłopców w twoim wieku. Ale lubieś też rysować. Rysowałeś dla mnie prześliczne rysunki. Nie patykowate ludziki, tylko prawdziwe, kolorowe, piękne portrety mnie, babci i dziadka. Wieszaliśmy je w całym domu. – Zamilkłam na chwilę. Wszystko to należało już do przeszłości. Babcia. Dziadek. Ich chatka. Nagle zaschło mi w ustach. – Możliwe, że nie lubisz już żadnej z tych rzeczy, ale nic nie szkodzi. Wiele się zmieniło. Możemy wspólnie zdecydować, co teraz lubimy, prawda? Pójdziemy do sklepów i wybierzesz sobie, co tylko będziesz chciał. – Zniosłam się nerwowym śmiechem i odchyliłam na krześle. – A za kilka tygodni poznasz swoją młodszą siostrzyczkę. Nie wiemy jeszcze, jak będzie miała na imię. Może coś wymyślisz. Bardzo bym tego chciała. – Nic. Zero reakcji. – Nie masz już takich wielkich uszu! Zawsze się zastanawiałam, czy kiedyś do nich dorośniesz. – Zaplotłam dłonie, żeby powstrzymać się od zamienienia w gadającą bzdury idiotkę.

Aiden nadal oglądał telewizję, a ja miałam wrażenie, że śnię. Czy naprawdę mówiłam do swojego syna? Czy ten blady młodzieniec był tym samym chłopcem, który, jak mi się zdawało, utonął wiele lat temu? Głowę miałam lekką, za to serce ciężkie od konsekwencji tego, co się zdarzyło. Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym powiedzieć, nic mi nie przychodziło na myśl.

Na szczęście doktor Schaffer zauważył to i przyszedł mi na ratunek.

– Może pójdziemy na szybką kawę, a Aiden trochę od nas odpocznie? Porozmawiamy o tym, co dalej. Trzeba pobrać pani krew, Emmo, żeby porównać ją z DNA Aideny i potwierdzić wyniki wczorajszego testu. Później przyjdzie do pani pracownik opieki społecznej.

– Ale będę mogła zabrać Aideny domu, prawda? – zapytałam, czując ścinający moje serce lód.

– To może trochę potrwać – odezwał się nadinspektor Stevenson. – Ponieważ Aiden się nie odzywa, nie mamy pojęcia, gdzie i z kim spędził ostatnie dziesięć lat.

*Z kim.* Te dwa słowa były dla mnie jak zderzenie z ciężarówką. Z kim był? Czego ci ludzie od niego chcieli? Poczułam wzbierającą w gardle falę mdłości, która lada chwila mogła się wylać na podłogę. Zacisnęłam palce na podłokietniku krzesła, starając się uspokoić.

– Gdzie pana zdaniem przebywał? – zapytałam, wymawiając słowa wolno i ostrożnie.

Lekarz i detektyw popatrzyli najpierw na Aideny, a później znowu na mnie.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli porozmawiamy o tym na osobności – zdecydował Stevenson.

Po rzekomym utonięciu Aideny dręczyły mnie nawracające koszmary. Kiedy wierciłam się na łóżku, powracały do mnie naprzemiennie dwa obrazy. Pierwszym był widok czerwonej kurtki Aideny wyciąganej z rzeki. Ten obraz prasa przeżuła i zwróciła na pierwszych stronach wszystkich gazet. Stracona niewinność. Kontrast między czerwoną kurteczką i ciemną, mulistą wodą w tle oraz brudem na rękawach. Był to doskonały obraz, żeby podnieść gazetom wyniki sprzedaży. Uderzał w największy lęk każdego rodzica i jednocześnie nie był dostatecznie drastyczny, żeby nie można go było opublikować.

Czy cokolwiek sprzedaje gazety lepiej niż śmierć? Może jeszcze seks, jeśli historia jest odpowiednia, ale to właśnie śmierć dziecka wzbudza najwięcej chorobliwej ciekawości. W natłoku skandali seksualnych, prostytutek i celebrytów, śmierć niemowlęcia zawsze wybija się na pierwsze miejsce. Tragiczna, przypadkowa śmierć niemowlęcia jest tylko trochę mniej atrakcyjna niż historia zabójstwa dziecka. Aiden został zredukowany do tego jednego obrazu, który niemal wymazał wszystkie moje dotychczasowe wspomnienia na jego temat. Nie potrafiłam myśleć o jego słodkiej, skupionej minie podczas czytania książki, nie widząc jednocześnie czerwonej kurtki zabrudzonej rzeczonym mułem. Nie umiałam wyobrazić go sobie wspinającego się na drzewo w naszym ogrodzie w pelerynie Supermana, nie mając przed oczami prasowych nagłówków.

Drugi obraz był czystym wytworem mojej wyobraźni, ale nie potrafiłam się go pozbyć. To był Aiden, mały i blady, unoszący się w wodzie. Głęboko pod powierzchnią rzeki pływało moje dziecko, częściowo zjedzone przez ryby, wzdęte i gnijące. Śniłam o rzece Ouse wpadającej do Humber. Omywającej kamienie wzburzoną falą, pomiędzy dwoma porośniętymi trawą brzegami, pod kamiennymi mostami, na tyłach domów, pędzącej prosto do morza. Widziałam, jak Aiden coraz bardziej się ode mnie oddala. Ode mnie i od reszty świata.

Podczas śledztwa eksperci od poszukiwań i ratownictwa wypowiadali się na temat rzecznych prądów i możliwych miejsc, w które mogły one zmyć ciało. Zastanawiające było to, że nie wypłynęło ono na powierzchnię. W morzu zwłoki mogłyby zniknąć, ale w rzece najczęściej się odnajdywały. Właśnie z tego powodu przydzielono do sprawy Stevensona. Dopiero po znalezieniu kurtki Aideny niemal całkowicie wykluczono możliwość porwania. Była powódź, podczas której Aiden się zabląkał, prawdopodobnie w okolicach rzeki. Krótco po zaginięciu znaleziono w wodzie jego kurtkę. Koniec, kropka. Wszystko tworzyło logiczną całość, prawda?

Tylko że tym razem logika najwyraźniej zawiodła, ponieważ to właśnie moje dziecko siedziało na szpitalnym łóżku z takim samym wyrazem twarzy, jaki widuje się u dzieci wyciągniętych z zawałonego budynku po trzęsieniu ziemi albo uratowanych z kraju rozdartego wojną. Dlatego też wiedziałam, że koszmary

prawdopodobnie wróćą i domyślałam się, czego będą dotyczyły.

Z Jakiem u boku poszłam za doktorem Schafferem i nadinspektorem do niewielkiego gabinetu. Doktor Schaffer usiadł za biurkiem, mnie zaproponowano krzesło, a detektyw zamknął za nami drzwi. Szpitalny zapach środków dezynfekujących przedostał się nawet do tego pokoju, a maleńkie okno za biurkiem było zamknięte, więc zostaliśmy uwięzieni w dusznych miazmatach choroby. Jakaś cząstka mnie niemal otworzyła usta i poprosiła doktora o wpuszczenie do środka odrobiny świeżego powietrza, ale postanowiłam nie zawracać tym sobie głowy. Tylko przedłużyłoby to sprawę, a ja chciałam jak najszybciej wszystkiego się dowiedzieć.

Stevenson stanął obok biurka. Jake usiadł na krześle po mojej lewej stronie i zaczął bębnić palcami w spodnie z szarej wełny. Pomimo wielkiego brzucha czułam się przy nich malutka. Jedyna ciężarna w grupie mężczyzn. Odrobina kobiecości wrzucona do pokoju wypełnionego testosteronem. Mimo sytuacji, w jakiej się znalazłam, usiłowałam zachować spokój. Nie chciałam się przy nich załamać. Byłam niemal pewna, że nie potępiliby mnie za to, ale tylko stracilibyśmy czas. Musiałam się dowiedzieć wszystkiego, co wiedzieli na temat mojego syna.

Doktor Schaffer pchnął teczkę przez biurko, po czym przyciągnął ją do siebie z powrotem i odchrząknął. Siedział ze spuszczoną głową i wzrokiem utkwionym w teczkę. Sprawiał wrażenie wysokiego nawet wtedy, gdy siedział. Kiedy tak pochylił głowę, zauważyłam, że przerzedzają mu się włosy. Widziałam różową, lekko błyszczącą czaszkę, prześwitującą pomiędzy jego miękkich siwych włosów.

– To bardzo trudny przypadek – przyznał lekarz. – Aiden do nas się nie odzywa, więc trudno jest go dokładnie zbadać.

– Po prostu powiedzcie mi wszystko, co wiecie – poprosiłam. – Naprawdę wszystko – dodałam, zwracając się do nadinspektora.

W końcu Schaffer podniósł głowę i widziałam, że zdołał odzyskać nad sobą panowanie jako lekarz. Położył dłonie na teczce i splótł ze sobą palce.

– Aiden jest drobny jak na swój wiek, co każe nam przypuszczać, że był niedożywiony. Kiedy go znaleziono, szedł bardzo wolno, utykając, i miał zadyszkę. Podczas chodzenia lekko się garbi. Być może robi to po to, by odciążyć nogę. Podczas badania zauważyliśmy niedorozwinięte mięśnie łydki i uda, podejrzewamy też, że w przeszłości miał uszkodzoną kostkę, ale będziemy musieli przeprowadzić kolejne badania, żeby ocenić, jak rozległe były to obrażenia. Teraz są już zagojone. Aiden ma krzywe zęby i chociaż nie jestem w tej dziedzinie ekspertem, sądzę, że nie dbano o nie zbyt dobrze, chociaż możliwe, że miał szczoteczkę. Jego skóra jest bardzo blada, a oczy szczególnie wrażliwe na światło.

W tym momencie dudnienie krwi w moich uszach i głośne bicie serca zagłuszyły słowa lekarza; przestraszyłam się, że zemdleję. Wzięłam głęboki wdech, pomasażowałam brzuch i skoncentrowałam uwagę na tym, by nie stracić przytomności. Niestety domyślałam się już, co zamierza powiedzieć lekarz i nie chciałam tego usłyszeć. Miałam ochotę wstać, mimo opuchniętych kostek, drżących kolan i ósmego miesiąca ciąży, i uciec stamtąd jak najszybciej. Chciałam opuścić to miejsce – i Aiden, chociaż brzmi to upiornie – i nigdy więcej o tym nie myśleć. Ale nie mogłam. Aiden się urodził. Istniał. Nadal tu był. I nosił w sobie historię, która

zasługiwała na to, żeby jej wysłuchać i ją przyswoić.

– Emmo? – odezwał się cicho Jake, ściskając moją rękę. – Wszystko w porządku, skarbie?

– Potrzebuje pani przerwy? – zapytał Stevenson.

Pokręciłam głową.

– Proszę mówić dalej. Nic mi nie jest. Powiedzcie mi wszystko, co wiecie.

Wtedy doktor Schaffer się uśmiechnął; przypominało mi to uśmiech, jakim dumni rodzice obdarzają swoje zestresowane dzieci podczas zawodów sportowych. Jednak później znowu spojrział na teczkę i wydał z siebie przeciągłe westchnienie. Najgorsze miało dopiero nadejść.

– Ślady uszkodzeń na dziąsłach Aideny i zranienia na jego ciele świadczą o wykorzystywaniu seksualnym.

Pochyliłam się do przodu i zwymiotowałam niewielką ilość przezroczystego płynu na podłogę w gabinecie lekarskim. Jake odgarnął mi włosy z czoła i pomógł się wyprostować na krześle. Nadinspektor szybko wytarł wymiociny chusteczką i wyrzucił ją do kosza.

– Proszę się nie martwić – odezwał się doktor Schaffer. – I tak miałem już opróżnić kosz. – Zmusił się do uśmiechu.

– Tak mi przykro – przeprosiłam.

– Wyniosę to do pielęgniarek – powiedział Stevenson. – I przyniosę wodę. Chyba wszyscy chętnie się napijemy.

Uśmiechnęłam się blado. Byłam mu wdzięczna, ponieważ udawał, że wszyscy potrzebujemy wody i nie tylko ja jedna w tym pokoju straciłam kontrolę nad własnym ciałem.

Oczywiście spodziewałam się tego. Małych chłopców nie porywa się bez powodu. Po powodzi, kiedy ekipy poszukiwawcza i ratownicza nie znalazły ciała Aideny, prześledziłam wszystkie możliwe przyczyny ginięcia dzieci, od wypadnięcia do studni po bycie sprzedanym handlarzom żywym towarem. Wyobrażałam sobie wąsatych mężczyzn trzymających mojego synka za rękę i prowadzących go do mrocznych pokoi. Widziałam pieniądze przekazywane z rąk do rąk i lubieżne uśmiechy na twarzach tych otyłych, drapieżnych mężczyzn. Wyobrażałam sobie najgorsze i czułam się splugawiona i zniesmaczona faktem, że w ogóle o tym myślę. Żaden przysznic nie mógł zmyć ze mnie tych obrazów.

I oto potwierdził się najczarniejszy ze scenariuszy. Rozparłam się na krześle i zamknęłam oczy.

– Postaraj się uspokoić, kochanie – czule zwrócił się do mnie Jake. – Pomyśl o dziecku. Musisz trzymać nerwy na wodzy.

Ależ ja myślałam o dziecku; tym, które siedziało samo w szpitalnej sali, oglądając kreskówki. Moje ciało pulsowało bezradnością. Cokolwiek teraz zrobię, nie naprawię krzywdy, którą już mu wyrządzono. Nie cofnę się do tamtego dnia i nie powstrzymam go przed pójściem do szkoły. Choćbym bardzo tego chciała. Ledwie mogłam zaczerpnąć powietrza.

– Bardzo proszę – rzekł nadinspektor, wręczając każdemu z nas po butelce wody. Zauważyłam, że moja była już odkręcona. Zrozumiałam dlaczego, gdy wyciągnęłam



po nią rękę; drżała tak mocno, że wylałam trochę płynu na ubranie. Objęłam plastikową butelkę dłońmi i ostrożnie zbliżyłam ją do ust. Musiałam przyznać, że ten chłód spływający w dół gardła był przyjemny. Nadinspektor otworzył wreszcie okno i poczułam podmuch powietrza na zroszonym potem czole.

– Dziękuję – powiedziałam. Poprawiłam się na krześle, przygotowując się na kolejne informacje doktora Schaffera.

Jednak to Jake odezwał się pierwszy.

– Czy jest pan pewien?

Zdziwiłam się, słysząc jego głos. Poza pytaniem o to, czy dobrze się czuję, od przyjazdu do szpitala praktycznie się nie odzywał.

– Twierdzi pan... To, co pan przed chwilą powiedział...

– Nie będziemy pewni, dopóki Aiden sam nam o tym nie opowie, ale właśnie to sugerują przeprowadzone przez nas badania. – Doktor zaciskał palce tak mocno, aż zbieleły mu kostki. W końcu je rozluźnił.

Zamknęłam oczy, starając się nie myśleć o tym, jak musiało wyglądać to badanie. Powinam tam być i trzymać Aideną za rękę, kiedy lekarze dotykali go i naciskali.

– Czy ciężko to zniósł? – zapytałam. – Płakał, krzyczał, był przestraszony?

– Nie – zapewnił mnie Schaffer. – Był bardzo spokojny. Co prawda widać, że dotyk sprawia mu pewien dyskomfort, ale pozwolił nam się zbadać, a także umyć i ubrać. Byliśmy bardzo delikatni, dokładnie tłumaczyliśmy mu, co chcemy zrobić i dlaczego.

– Trzeba było na mnie zaczekać. – Zacisnęłam palce na butelce. – Powinam przy nim być.

– Doskonale panią rozumiem – odezwał się nadinspektor tym samym spokojnym głosem, który pamiętałam. – Poprosiliśmy lekarzy, żeby poszukali na ciele Aideną śladów. Gdybyśmy dłużej czekali, część dowodów mogłaby ulec zniszczeniu.

– I jakie to dowody znaleźliście? – warknęłam.

Detektyw pociągnął za kołnierzyk swojej koszuli.

– Tamtej nocy padało. Wygląda na to, że jeśli nawet porywacz Aideną zostawił na jego ciele jakieś ślady, zmył je deszcz. W jego ślinie też niczego nie znaleźliśmy.

Nie wiedziałam, jak to rozumieć. Jednak w mojej głowie kotłowało się tyle informacji, że nie miałam zielonego pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Upiłam duży łyk wody.

Przyszła kolej na Stevensona. Patrzył na mnie cierpliwym, opanowanym wzrokiem nauczyciela tłumaczącego dziecku jakiś problem.

– Medyczna ocena stanu zdrowia Aideną w połączeniu z okolicznościami jego odnalezienia wskazują na to, że przez ostatnie dziesięć lat był gdzieś przetrzymywany. Uważamy, że było to niewielkie pomieszczenie z ograniczonym dostępem do światła. Zdaniem doktora Schaffera ślady na kostkach Aideną sugerują, że przez jakiś czas był przykuty.

Ponownie zebrało mi się na wymioty, jednak tym razem zdołałam je opanować. *Przykuty. Przetrzymywany.* Zamknięty niczym zwierzę w klatce. Miałam zajęcia z psychologii i wiedziałam, co to oznacza dla dziecka. Słyszałam o dzieciach wychowywanych przez wilki i dziewczynce, która dorastała w kurniku. Były dzikie i traumatyzowane, praktycznie niezdolne do funkcjonowania, a już na pewno do

zasymilowania się ze społeczeństwem.

– Ale przecież... to... – Jake potarł oczy, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. – To barbarzyństwo. Kto mógłby zrobić coś takiego dziecku?

– Mamy nadzieję to ustalić – odparł Stevenson. – Bo ten potwór powinien trafić za kratki.

W dzieciństwie miałam zupełnie inne koszmary niż te, które dręczyły mnie jako dorosłą kobietę. Roilo się w nich od wąskich, przypominających labirynt tuneli. Podążałam za świetlnym punktem, który wskazywał mi drogę. Miałam wielką ochotę pobawić się tym światełkiem, ponieważ wyglądało zachęcająco; całe błyszczące, pomarańczowe i połyskujące. W miarę jednak jak szłam, ściany tunelu zaczynały się do siebie zbliżać, a jasne światło – blednąć. Wpadałam w panikę, biegłam, jakby od tego zależało moje życie; nie goniłam już światła, tylko sama byłam ścigana przez nieznaną coś. Pokonywałam zakręt za zakrętem, korytarz coraz bardziej się zwężał, a sufit obniżał. Ściany zbliżały się do siebie, by wreszcie dotknąć mojej skóry. W końcu padałam na kolana i czołgałam się pośród ciemności.

Zawsze budziłam się, zanim utknęłam na dobre.

Odkąd tylko pamiętam, najbardziej bałam się tego, że zostanę uwięziona. To dlatego jako mała dziewczynka wypuściłam szkolną świnkę morską z klatki i kazałam tacie zwrócić królika, również zamkniętego w klatce, którego kupił mi w prezencie. I dlatego zawsze zostawiam lekko uchylone drzwi publicznej toalety, kiedy muszę z niej skorzystać.

Myśl o Aidenie uwięzionym w jakiejś ciasnej klitce, przywiązany łańcuchem jak zwierzę... Obudziła we mnie pierwotne matczyne instynkty. Miałam ochotę odnaleźć tego, kto mu to zrobił, i rozerwać go na strzępy niczym lwica, która we mnie drzemała.

W znanym cytacie mowa jest o sile gniewu wzgardzonej kobiety. Wzgardzonej. Tak jakby zazdrość o kochankę mogła się równać wściekłości doznawanej przez matkę. Przeczesalam palcami włosy w tym przesiąkniętym zapachem wymiocin pokoju i napawałam się gniewem, który miał mnie napędzać przez kolejnych kilka tygodni.

– Co robicie, żeby odnaleźć tego człowieka? – zapytałam.

– Przeszukujemy okolicę, w której znaleziono Aidenę, i próbujemy odnaleźć naocznych świadków. Ale... Sprawa jest delikatna i dobrze pani wie dlaczego, Emmo. Nie możemy wiele zrobić, tak aby nie dowiedziała się o tym prasa. Wystarczy, że wezwiemy do siebie któregoś ze świadków, żeby coś zwęszyli. Powinna się pani przygotować na to, co wkrótce nastąpi.

Chwyciłam się za głowę. Czy rzeczywiście poczułam się szczęśliwa? Czy pozwoliłam sobie na radość z faktu, że Aiden żyje? Czy w ogóle mogłam sobie pozwolić w tym momencie na radość? Czy powinnam się cieszyć?

– Hieny – burknął Jake. – Jakby nie zrobili dość złego po powodzi. Praktycznie wpędzili rodziców Emmy do grobu.

– Muszę zadzwonić do Sonyi i Petera – powiedziałam. – Dziadków Aideny. Powinni go zobaczyć, szczególnie jeśli wkrótce ma się zacząć medialny cyrk.

Stevenson przytaknął.

– Myślę, że to dobry pomysł. Aiden potrzebuje teraz kochających rodziców i dziadków.

Chociaż detektyw nie wyraził tego wprost, wiedziałam, o czym myśli. Miał nadzieję, że Aiden otrząśnie się ze stuporu i coś nam powie. Dla policji najważniejsze w tej chwili było rozwiązanie sprawy, szczególnie kiedy zajmą się nią media. Poczułam skurcz pustego żołądka pod rozwijającym się we mnie dzieckiem.

– Czy mogę go jeszcze raz zobaczyć? – zapytałam.

– Oczywiście. – Doktor Schaffer się uśmiechnął. – Ale najpierw powinniśmy porozmawiać o tym, co zrobić, żeby pomóc Aidenowi wydobrzcć. Sprawa jest wyjątkowa, praktycznie bez precedensu. Aiden był odcięty od społeczeństwa przez dziesięć lat i będzie potrzebował pomocy, żeby się w nim ponownie odnaleźć.

– Rozumiem – odparłam, zaciskając palce na materiale sukienki.

– Naszym zdaniem najlepiej będzie zatrzymać Aideną przez kilka dni w szpitalu na obserwacji. Kiedy go przyjmowaliśmy, nie byliśmy świadomi sytuacji; w przeciwnym razie poddalibyśmy go kwarantannie, aby nie złapał wirusa, na którego mógłby być nieuodporniony. Jednak odwiedziło go kilka pielęgniarek i gości i wydaje się, że mu to nie zaszkodziło. Mimo to będziemy musieli porozmawiać o szczepionkach, które przyjął przed uprowadzeniem, i zastanowić się, czy nie powinniśmy mu podać jakichś jeszcze przed wypisem do domu.

Ścisnęłam sukienkę wściekła na to, że mój syn musi zostać poddany specjalnemu leczeniu.

– Oczywiście.

– Od razu zawiadomiliśmy opiekę społeczną; musi się pani z nimi spotkać, ale sądzę, że Aidenowi potrzeba terapii... być może także zajęć z logopedą, żeby łatwiej mu było zacząć mówić, i fizjoterapii z powodu problemów z nogą. Przydałaby się też wizyta u dentysty i może jeszcze dietetyka...

– To cała armia ludzi – przerwałam mu. – Niech pan mnie posłucha. Wiem, że musimy się tym wszystkim zająć. Chcę, żeby mój syn wyzdrowiał i wrócił do normalnego życia, ale to będzie dla niego za dużo, nie sądzi pan?

Schaffer w odpowiedzi tylko westchnął.

– Owszem. Wierzę, że czeka go długi i powolny proces adaptacji. Nie wszystko naraz. Po pierwsze Aiden będzie się musiał spotkać ze specjalistą oddziału fizjoterapii w szpitalu w Yorku, chociaż najpierw musimy mu zrobić prześwietlenie.

– Zawiesił głos. – Lista oczekujących jest dość długa. Może na początek sam mógłbym pani pomóc z dietą dla Aideną, a za kilka tygodni sprawdzimy jego postępy. I jeszcze jedno... Aiden został uznany za zmarłego. Nie ma dowodu osobistego ani paszportu.

– Mam jego akt urodzenia – zauważyłam.

– I akt zgonu – kontynuował lekarz. – Nie jestem specjalistą w tej dziedzinie, ale wiem, że na początku może wam być ciężko. Aiden wszędzie figuruje jako zmarły, co spowolni cały proces. W szpitalu zbadamy mu wzrok, słuch i działanie narządów wewnętrznych. Później może go pani sama zapisać na wizytę do dentysty, okulisty i fizjoterapeuty, kiedy już załatwi pani sprawy urzędowe.

Wypuściłam zmiętoszony materiał z ręki.

– Dziękuję, doceniam to. Czy mogę go teraz zobaczyć?

Chciałam spędzić z nim kilka minut przed zatelefonowaniem do rodziców Roba. Może kierował mną egoizm, a może zdrowy rozsądek – nie byłam pewna i wcale mnie to nie obchodziło. Nie zastanawiałam się nad swoimi uczuciami, chroniłam syna. Ostatnią rzeczą, jakiej wtedy potrzebował, były wizyty ludzi z dobrymi chęciami i kolejnych lekarzy. Szłam korytarzem za doktorem Schafferem i nadinspektorem Stevensonem, unikając wzroku mijających mnie pielęgniarek. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę z obecności innych dzieci na oddziale. Starłam się nie zaglądać do pokoi, lecz i tak widziałam przez otwarte drzwi chichoczące dzieci i ojców robiących głupie miny. Widziałam wysypki na rękach i nogach. Złamane kończyny. Normalne powody, dla których dzieci mogą trafić do szpitala, a później wracają do szkoły, zbierają na gipsie podpisy i gryzmoły od swoich kolegów. Mają zabawne historie do opowiedzenia: „...a później zwiewałem przed dobermanem sąsiadów, zahaczyłem dzinsami o ogrodzenie i zaliczyłem glebę...” i blizny, którymi mogą szpanować. Przez jakiś czas są głośniejsze i bardziej hałaśliwe, ośmielone tym, że zdołały uciec przed śmiercią. Ale nie mój syn.

– Cześć, Aiden. – Wchodząc do pokoju, starałam się, aby mój głos zabrzmiał swobodnie i radośnie. Aiden siedział z plecami opartymi o zagłówek. Ze szklanki popijał łyżkami sok. Podeszłam do łóżka, odchrząknęłam i przysunęłam krzesło bliżej niego, usiłując się nie rozplakać. Z całych sił starałam się nie myśleć o tym, przez co przeszedł. Nie chciałam tego robić. Nie byłam w stanie. – Założę się, że masz już dosyć ludzi, którzy przeszkadzają ci oglądać kreskówki. – Tym razem pozwoliłam sobie na to, żeby naprawdę mu się przyjrzeć. Chłonełam każdy szczegół: nasycony brąz jego rzęs, kościstość ramion, grube, proste włosy. Nakładały się one na moje wspomnienia ciemnowłosego chłopca ze strupami na kolanach i szerokim uśmiechem na twarzy. Teraz jej wyraz był spokojny i neutralny. Wszystkie jego gesty wydawały się spowolnione: ruch głowy, mrugnięcie, sięgnięcie do stolika po napój.

Dziecko poruszyło się we mnie, energicznie kopiąc. Marzyłam o tym, żeby wziąć rękę Aideną i położyć ją sobie na brzuchu, żeby mógł to poczuć, lecz zamiast tego położyłam na brzuchu własną dłoń.

– Twoja siostrzyczka chce się z tobą przywitać. Wiele osób na to czeka. Wiesz, że przyjechałabym wcześniej, ale nie miałam pojęcia, gdzie jesteś. Tak mi przykro, Aidenie. Tak mi przykro, że nie wiedziałam, gdzie cię szukać. Obiecuję, że nigdy więcej to się nie powtórzy. Wszystko naprawimy, wiesz? Zrobimy to razem. Ty i ja. Znowu będziemy drużyną, tak jak wtedy, kiedy mieszkaliśmy w domu babci, pamiętasz? Łapaliśmy przestępców. Ty oczywiście byłeś Supermanem i miałeś pelerynę. A ja byłam tylko twoim pomocnikiem; to ty dbałeś o to, żeby żaden drań nam się nie wywinął. Wrócimy do tego, obiecuję.

Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić. Przez kolejne pięć minut oglądałam ze swoim synem kreskówki. Położyłam rękę na łóżku obok niego i chociaż zarejestrował wzrokiem mój ruch, nie odsunął się. Mimo to nie próbowałam go dotknąć.

Wydawał się wtedy zadziwiająco opanowany. Wiedziałałam, że zdaniem lekarzy był w szoku, ale na mnie nie robił wrażenia zszokowanego ani przestraszonego.



Wydawało się, że dobrze się czuje we własnej skórze i celowo ignoruje nas wszystkich, koncentrując uwagę na tym, co go najbardziej interesowało, czyli na kreskówkach. Czy można go było za to winić? Ktoś go skrzywdził – jakiś dorosły. Dlaczego więc miałby chcieć wchodzić w interakcje z innymi dorosłymi po tym, co go spotkało? Nie miałam do niego żalu o to, że nie zwracał na nas uwagi.

Dopiero Jake wyrwał mnie z letargu, w jakim się pogrążyłam w tym cichym pokoju.

– Emmo, kochanie, musisz do nich zadzwonić.

Kiwnęłam głową. Która mogła być godzina? Od wieków nie patrzyłam na telefon, żeby to sprawdzić. Oddałam Jake'owi torebkę i całkiem o niej zapomniałam. Podał mi ją teraz, po tym jak przeszłam przez pokój na drżących nogach. Odsunęłam włosy z wilgotnego czoła i sięgnęłam do torebki po telefon. Dochodziła siódma. Spędziliśmy w szpitalu prawie trzy godziny. O tej porze Sonya i Peter pewnie siadali do kolacji. Wyobraziłam ich sobie na tyłach pensjonatu. Peter był wysoki i rosły jak Rob – bądź co bądź zajmował się amatorsko boksem w młodości. Sonya była kruszynką: zgarbiona, z wąskimi ramionami i nogami chudymi jak zapalki. Jej natapirowany bob zawsze upodabniał ją trochę do lizaka. Oboje ubierali się w kaszmirowe swetry od Marksa & Spencera i wyprasowane dzinsy. Stanowili ucieleśnienie miłych, normalnych ludzi ze wsi.

Na myśl o tym, co muszę im powiedzieć, zrobiło mi się słabo. Pomyślałam jednak o tym, jak bardzo pokochali Aideną, odkąd przyszedł na świat. Szliśmy po szkole do pensjonatu, a Sonya wybiegała ze środka z pudełkiem cukierków lukrecyjnych i komiksem. Aiden nigdy nie przepadał za lukrecją i zawsze dostawał od dziadków niewłaściwy komiks, ale dziękował za nie i śmiał się z kiepskich dowcipów Petera. Zabierali go na farmę, żeby pokazać mu owieczki, i na coroczny jarmark. Trzymali go za rączkę i pokazywali wszystko, co było warte obejrzenia. Kupowali mu watę cukrową i drobne pamiątki. Wyszłam z pokoju i znalazłam ustronne miejsce, żeby zadzwonić. Kiedy przyłożyłam telefon do ucha, rozplakałam się...

– Pensjonat w Bishoptown. – Usłyszałam głos Sonyi.

– To ja, Emma.

– Emmo, skarbie, masz okropny głos. – Wciągnęła nerwowo powietrze. – Czy chodzi o Aidenę?

– Tak.

Po drugiej stronie linii rozległ się szloch.

– Peterze, dzwoni Emma. Chodzi o Aidenę.

Wyobraziłam go sobie pędzącego do salonu w wełnianych skarpetach. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– To nie to, co myślisz, Sonyu. Nie znaleźli ciała. Odnaleźli Aidenę żywego.

Zapadła cisza. W końcu usłyszałam w tle głos ojca Roba. *Sonya? Co ona mówi? Powiedz mi.*

– On... żyje?

– Żyje i jest w Szpitalu Świętego Michała. Nie mogę wam wiele powiedzieć przez telefon, trudno to... Po prostu musicie tu przyjechać i się z nim spotkać. – Wolałam im wszystko opowiedzieć w cztery oczy. – I... no cóż... Musicie zadzwonić do Roba.

On też powinien przyjechać.

– W porządku. Ja... Jesteś pewna?

– Jestem pewna, Sonyu.

– Och... Ojej, to...

– Muszę kończyć. Porozmawiamy, jak przyjedziecie.

Odsunęłam telefon od ucha i rozłączyłam się, oddychając głęboko. Oparłam się o ścianę cichej poczekalni i na sekundę przymknęłam oczy.

– Ekhm, pani Price-Hewitt...?

Otworzyłam oczy i skuliłam się w sobie. W drzwiach stał doktor Schaffer z rękami głęboko wciśniętymi w kieszenie fartucha.

– Jeśli ma pani chwilę, moglibyśmy teraz pobrać pani krew. To ważne, żebyśmy przeprowadzili testy możliwie szybko.

– Oczywiście – zgodziłam się.

– Jak się pani czuje? Poradzi sobie pani? – zapytał.

Wychodząc z poczekalni, zastanawiałam się nad tym, lecz niezależnie od tego, ile razy stawiałam sobie to pytanie, nie znajdowałam odpowiedzi.

Dostałam kubek herbaty, kanapkę i jeszcze więcej informacji na temat tego, co nas czeka. Lekarze zamierzali przeprowadzić kolejne testy: prześwietlenia, tomografię, badania psychologiczne. Wkrótce Aiden miał odwiedzić terapeuta. Możliwe, że przyślą do naszego domu kogoś, kto sprawdzi, czy jest „odpowiedni” dla mojego syna. Wszystko to zaczynało mnie przerastać.

Sonya i Peter rozplakali się na jego widok, ale Sonya pierwsza odwróciła się do mnie i kiwnęła głową. Oboje wiedzieli. Tak jak ja zobaczyli w nim Roba. Pielęgniarka pobrała mi krew, ale dla mnie to była tylko formalność. Wszyscy wiedzieliśmy, że ten chłopiec to Aiden.

Prawie spałam, kiedy przyszła do nas pracowniczka opieki społecznej. W rezultacie rozmawiał z nią głównie Jake. Na tym etapie niewiele już się dla mnie liczyło poza Aidenem, a już na pewno nie to, czy zdam egzamin na dobrą matkę. O dziesiątej w nocy kręciło mi się w głowie, ale pracowniczka opieki społecznej wyglądała na zadowoloną z przebiegu rozmowy i poinformowała nas, że zajrzy do naszego domu, kiedy Aiden zostanie wypisany ze szpitala. Niechętnie wyszłam z pokoju, żeby mój syn mógł odpocząć, i odłączyłam się od reszty, zabierając po drodze butelkę wody. Przed szpitalem usiadłam na niewygodnej kamiennej ławce, nie zwracając uwagi na mżawkę. Wiedziałam, że napuszą mi się włosy, ale było mi wszystko jedno.

– Zadzwońłam do Roba.

Nerwowo podskoczyłam. Sonya poruszała się cicho jak pantera. Jej głos przedarł się przez dręczące myśli, przywołując mnie z powrotem do rzeczywistości.

– Dzięki.

Usiadła obok mnie, dostatecznie daleko, żeby mogła się między nami zmieścić jeszcze jedna osoba, i objęła się ramionami.

– To naprawdę on. Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy płakać z powodu tego, przez co przeszedł.

– Znam to uczucie.

– Wiem. – Odwróciła się w moją stronę. – Chciałabym to nazwać błogosławieństwem, ale... nie umiem. Siedzi tam, praktycznie bez ruchu... – Zakryła usta dłonią. – Nigdy nie był taki. Peter nazywał go katarynką. Opowiadał nam o pająkach i dżdżownicach, które znalazł w ogrodzie. Prawdziwy był z niego bystrzak.

Kiwnęłam głową.

– Pamiętam.

Poruszyła się na ławce, wyraźnie skrępowana.

– Rob przyjedzie rano. Załatwił sobie urlop.

– To dobrze. Aiden będzie go potrzebował. Zresztą nas wszystkich.

Sonya przytaknęła i zagryzła paznokiec kciuka.

– Gdzie zatrzyma się Aiden po wyjściu ze szpitala?

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Oczywiście u nas. Jestem jego matką.

Sonya uniosła dłoń w uspokajającym geście.

– Ależ ja o tym wiem, po prostu... Nie mieszkasz już w domu rodziców. Zastanawiam się, czy Aiden nie wolałby się zatrzymać w miejscu, które już zna, na przykład w pensjonacie.

Zaśmiałam się chłodno, nieprzyjemnie.

– Nie ma mowy. Aiden jest moim synem i wraca ze mną do domu.

Zacisnęła usta w cienką kreskę.

– W porządku, o ile właśnie to będzie dla niego najlepsze. Niczym innym się teraz nie przejmuję. O niczym innym nie myślę.

– A ja nie? – Uniosłam głowę, przyglądając się Sonyi przez bladą poświatę padającą na nas z okien szpitala.

– Nie, Emmo, nigdy tego nie powiedziałam. Po prostu wiem, że niedługo rodzisz, a Aiden nie zna Jake’a, prawda? Ale za to zna nas. Zna Roba. Zna pensjonat.

– Przecież to nie tam dorastał – zauważyłam. Nie mogłam się pogodzić z tym, że niektóre z jej słów miały sens. Odsunęłam od siebie tę myśl. Aiden potrzebował mnie bardziej niż Roba, Sonyi i Petera. – Wychowywał się przede wszystkim ze mną. Byłam najważniejszą osobą w jego życiu, zanim... – Próbowałam się uspokoić.

– Wiem, że sporo się u mnie zmieniło, ale to ja go wychowywałam i nieważne, gdzie mieszkam ani z kim. Jestem jego matką i wróci ze mną do domu. – Zawiesiłam głos, żeby otrzeć z policzka zbłąkaną łzę. – Czy gdyby chodziło o Roba, pozwoliłabyś mu pojechać do domu z kimś innym niż ty?

Sonya westchnęła.

– Nie pozwoliłabym. Masz rację.

Ale w jej głosie dało się słyszeć ton sprzeciwu. Nie wierzyła mi, chociaż nie rozumiałam dlaczego.

\*

Tamtej nocy zasnęłam na krześle obok łóżka Aidena w szpitalu. Już samo to było prawdziwym wyczynem, biorąc pod uwagę, jak niewygodne ono było oraz moją zaawansowaną ciążę. Widocznie jednak mój organizm domagał się snu. Doktor Schaffer obudził mnie około dwudziestej trzeciej. Jake okrył mi ramiona płaszczem i wspólnie wyprowadzili mnie z pokoju. Aiden musiał się wyspać. To był dla niego długi dzień. Podczas gdy ja spałam, Aiden siedział i albo patrzył na mnie, albo oglądał telewizję.

Myślałam, że poczuję się lepiej po nocy spędzonej we własnym łóżku, gorącym prysznicu i zjedzeniu prawdziwego posiłku – nie ze szpitalnej stołówki – ale w piątek rano obudziłam się półprzytomna. Tylko kopnięcia maleństwa co jakiś czas przypominały mi o tym, że wszystko dzieje się naprawdę. Aiden nie umarł, porwano go i trzymano na łańcuchu jak cyrkowego niedźwiedzia. Za każdym razem gdy o tym pomyślałam, przewracało mi się w żołądku.

Jake wziął w pracy wolne i odwiózł mnie do szpitala. Był to dzień prześwietleń i innych badań. Aiden po raz pierwszy stanął w mojej obecności i nie mogłam uwierzyć, jaki jest niski. Miał sztywny chód, jakby nie bardzo wiedział, co zrobić z nogami. Zażartowałam, że sama chodzę jak kaczka przez swój wielki brzuch, ale się nie roześmiał. Zaczęłam się nawet kołysać na boki, udając, że jestem znacznie większa niż w rzeczywistości.

– Chcielibyśmy się dzisiaj przyrzyć kostce Aideny – oznajmił doktor Schaffer – oraz kilku innym miejscom, więc wyślemy go teraz na prześwietlenie. Następnie pobierzemy krew, a później przyjdzie do niego psycholog dziecięcy.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Nie chcę, żeby był obiektem badań. To nie jakieś dzikie dziecko wychowane przez wilki. Aiden jest moim synem, a nie nazwiskiem w gazecie.

– W pełni się z panią zgadzam – odparł Schaffer, kiwając głową, jakby dla podkreślenia prawdziwości swoich słów. – Ale sądzę, że psycholog mógłby mu pomóc. Aiden potrzebuje terapii.

Nie mogłam się z tym nie zgodzić.

– Czy mogę przy nim być podczas prześwietleń? – zapytałam.

Zanim jednak zdążył mi odpowiedzieć, drzwi do pokoju się otworzyły, a ja wydałam z siebie krótki, zdumiony okrzyk. Miałam niejasną świadomość tego, że Jake odwrócił się w moją stronę, marszcząc brwi, ale przede wszystkim wpatrywałam się w mężczyznę, który właśnie wszedł. Minęło prawie osiem lat, odkąd po raz ostatni widziałam Roba. Rozmawialiśmy po tym, jak Aiden został oficjalnie uznany za zmarłego, lecz poza tym rzadko mieliśmy ze sobą kontakt, chociaż nie powstrzymało to Sonyi przed informowaniem mnie o jego sukcesach w armii. Zaciągnął się do wojska krótko po rzekomym utonięciu Aideny w rzece Ouse.

Rob przekroczył próg pokoju i stanął jak wryty. Popatrzył na Aideny i zawilgotniały mu oczy. Wiedział – podobnie jak ja i Sonya – że to jego syn.

– Aiden – wyszeptał.

Zdołałam odzyskać kontrolę nad oddechem, ale serce waliło mi jak oszalałe. Rob był potężnym mężczyzną i wypełniał drzwi swoją postacią. Pobyt w armii sprawił, że był jeszcze bardziej umięśniony niż podczas naszego ostatniego spotkania. Miał na sobie ciężkie buty, dzinsy i czarną skórzaną kurtkę, znoszoną i powycieraną. Brązowe włosy nosił teraz krótko ostrzyżone, a jego ciemne orzechowe oczy wyglądały identycznie jak oczy Aideny.

– To on, Rob – powiedziałam. – To naprawdę on.

Mój były chłopak przeniósł wreszcie wzrok z naszego syna na mnie i poczułam płynący w dół kręgosłupa dreszcz. Wiedziałam, że poczuł dokładnie to samo co ja, kiedy weszłam do pokoju i zobaczyłam w nim naszego syna, który powrócił z martwych; intensywność tego doznania uderzyła nas oboje. Gdy pod Robem ugięły się kolana, podbiegłam do niego i oplótłam go ramionami. To nie było przemyślane. W tamtej chwili nie myślałam o Jake’u – który bez wątpienia czuł się jak piąte koło u wozu, gdy tak stał i patrzył, jak jego żona obejmuje innego mężczyznę. Sęk w tym, że Jake nie miał pojęcia, co czuliśmy z Robem, i to właśnie w ramionach byłego

chłopaka musiałam się wtedy znaleźć. Zanim się spostrzegłam, wyplakiwałam się Robowi w ramię, a on wyplakiwał się w moje i przez ułamek sekundy czułam się tak, jakbym znowu miała rodzinę.

– Mama wszystko mi wytłumaczyła – powiedział, odsuwając się ode mnie.

Otarłam łzy i odchrząknęłam.

– Wszystko?

Przytaknęłam.

– Rozerwę tego potwora na strzępy, kiedy go już dopadnę.

Rzuciłam nerwowe spojrzenie w kierunku Aideny.

– Nie tutaj, Rob – upomniałam go ostro.

Przesunął dłońmi po twarzy.

– Masz rację.

Aiden widział już dostatecznie dużo agresji. Nie powinien jej dodatkowo słyszeć w naszych głosach. Rob schylił się i wyciągnął ramiona w kierunku syna, który stał obok doktora Schaffera po przeciwnej stronie pokoju.

– Hej, kolego, jak się masz? Pamiętasz mnie? Nie musisz nic mówić, wszystko w porządku. Jestem twoim tatą, wiesz? Przepraszam, że nie było mnie tu wczoraj. Hej, czy wiesz o tym, że teraz latam helikopterami? Pamiętasz, jak kupiłem ci helikopter? Wkręcił się mamie we włosy i nie mogliśmy się nim więcej bawić w domu, pamiętasz? – Roześmiał się krótko na to wspomnienie. Ja też dobrze pamiętałam tamto zdarzenie. Śmigła wyrwały mi pukiel włosów. Pokręciłam głową i też się zaśmiałam. Byłam na nich obydwu wściekła, ale gdy tak na mnie patrzyli z minami niewiniątek, nie miałam serca się na nich gniewać.

– Powinniśmy zawieźć Aideny na prześwietlenie – odezwał się doktor Schaffer, przywołując mnie do rzeczywistości.

– Jasne – zgodził się Rob. – Musimy cię poskładać do kupy, kolego – zwrócił się do Aideny. – Niedługo będziesz zdrow jak ryba. A później może kupię ci nowy helikopter, hm? – Popatrzył na mnie i zasłonił usta ręką konspiracyjnym gestem. – Tylko że tym razem będziemy go trzymać z dala od mamusi.

Chciałam, żeby Aiden się roześmiał, uśmiechnął albo chociaż skinął głową. Jednak nic takiego nie zrobił. Miał kamienną twarz, jak u lalki. Otoczyłam się ramionami, po czym wyszłam na korytarz za lekarzem i Aidenem. Sonya i Peter czekali na zewnątrz i niepewnie pomachali ręką wnukowi, kiedy ich mijał. Aiden nie zwrócił na to uwagi. Sonya zakryła ręką usta, kiedy odwrócił głowę, i schowała się w ramionach Petera. Wszyscy byliśmy w tak grobowych nastrojach, że czułam się, jakbym prowadziła syna na egzekucję.

– Nie miałem jeszcze okazji się przywitać – odezwał się Jake, dziwnie w tych okolicznościach ożywiony.

– Tak, cześć – odparł Rob, prawie na niego nie patrząc.

Stężałam na widok zaczerwienionej twarzy Jake'a i dłoni, którą wyciągnął na powitanie. Szliśmy skrupowani korytarzem, ramię przy ramieniu.

– Wydaje mi się, że chodziłeś do mnie na zajęcia z plastyki, mam rację? Zrobiłeś jabłko z drutu kolczastego. – Kącik ust Jake'u uniósł się w ironicznym uśmiechu. – Tak, dobrze pamiętam.



– To był mój projekt na zakończenie szkoły, a ty postawiłeś mi za niego tróję. Moim zdaniem niezasłużenie. Poraniłem sobie ręce tym cholernym drutem.

– Cóż, pomysł był nieco oklepany – stwierdził Jake, wciskając okulary głębiej na nos.

Rob pokręcił głową i nic nie powiedział. Zacisnęłam wargi. Potrafiłam zrozumieć, dlaczego Jake poczuł się urażony sposobem, w jaki przytuliłam Roba, kiedy wszedł do pokoju, ale mój mąż musiał wiedzieć, w jak trudnej sytuacji się znaleźliśmy. Wywleknięcie zdarzeń sprzed lat, które kompletnie nie miały znaczenia, było po prostu małostkowe.

– Musimy teraz zabrać Aidena na prześwietlenia i myślę, że najlepiej będzie, jeśli pójdzie z nim tylko jedna osoba.

– Ja pójdę – powiedziałam, robiąc krok do przodu.

– Myślałam raczej o panu Hartleyu. Staramy się nie narażać ciężarnych kobiet na promieniowanie, a Aidenowi dobrze zrobi, jeśli będzie mógł spędzić trochę czasu ze swoim ojcem. – Doktor Schaffer posłał mi na wpool przepraszający uśmiech.

– W porządku, Em? – spytał Rob.

Zdumiało mnie to pieszczotliwe zdrobnienie.

– Oczywiście. – Pochyliłam głowę, żeby odezwać się do Aidena. – Zaczekam na ciebie tuż za drzwiami, ale będzie z tobą tata. Nic ci nie grozi.

Wciąż do niego mówiłam, jakby miał sześć lat, chociaż był już szesnastolatkiem. Zgodnie z prawem mógł uprawiać seks, zostać ojcem i zawrzeć związek małżeński. Na samą myśl o tym zrobiło mi się słabo.

– Nie lubi być dotykany, Rob, ale bądź blisko niego, dobrze? Niech wie, że go kochamy.

Rob przytaknął i wszedł przez podwójne drzwi razem z lekarzem i naszym synem. Miałam ochotę się rozpląnąć po szpitalnej podłodze.

– Chodź – zwrócił się do mnie Jake. – Pójdziemy po herbatę i gdzieś usiądziemy.

Chciałam nakrzyczeć na niego za to, co powiedział Robowi, lecz po prostu pozwoliłam mu się odprowadzić, kiedy położył mi dłoń na plecach. Możliwe, że byłam zbyt zmęczona, żeby się kłócić. Albo potrzebowałam kogoś, kto by mnie poprowadził i powiedział mi, co mam robić. Sama nie miałam na to siły. Nie mogłam myśleć o niczym innym jak tylko o malującej się na twarzy Aidena obojętności.

Wolałabym powiedzieć, że byłam tak skoncentrowana na powrocie Aideny i tym, przez co przeszedł, że praktycznie nie zauważyłam ponownego pojawienia się w moim życiu Roba, lecz byłoby to kłamstwem. Obecność Roba miała na mnie większy wpływ, niż chciałam wtedy przyznać. Po pierwsze jego widok przyniósł mi częściowe ukojenie. Był taki moment, że podobieństwo Roba do Aideny przynosiło mi wyłącznie ból i między innymi z tego powodu Rob ode mnie odszedł. Jednak kiedy teraz na niego patrzyłam, widziałam pewnego siebie, uprzejmego i przede wszystkim życzliwego mężczyznę, którym – jak miałam nadzieję – pewnego dnia stanie się Aiden.

Owszem, Rob przechodził kiedyś okres buntu i nie był typem chłopaka, którego chciałoby się przedstawić rodzicom, ale miał też w sobie coś z artysty. Poza tym zachowywał się jak wiking. Miał gorącą krew i świetnie by się odnalazł wśród tych porywczych średniowiecznych wojowników, lecz w głębi serca był wrażliwy i niezwykle lojalny. Opiekował się mną, przynajmniej do czasu zaginięcia Aideny.

Dostrzegaliśmy naszego syna w sobie nawzajem i doprowadzało nas to do szału. Po domniemanym utonięciu Aideny czułam się jak połowa dawnej siebie i wyobrażam sobie, że Rob czuł się podobnie. Powinniśmy sobie pomóc, łącząc nasze zranione dusze, jednak z jakiegoś powodu nam się to nie udało. Przypominaliśmy sobie o tym, co straciliśmy, i w końcu musieliśmy pójść każde w swoją stronę. Pary po stracie dziecka często się rozstają. Byliśmy jedną z nich.

Ale teraz nasze dziecko się odnalazło. Co to dla nas znaczyło?

Zastanawiałam się nad tym, czekając z Jakiem, moim mężem, aż lekarze skończą badać Aidenę. Kiedy Jake podał mi kubek lurowatej herbaty, zmusiłam się do tego, aby przestać myśleć o Robie i skoncentrować się na mężczyźnie, którego córkę nosiłam w łonie, który pomógł mi się zebrać po tym, jak rozpadłam się na kawałki, zamiast uciec. To o nim powinnam myśleć. To na jego widok moje serce powinno przyspieszać.

– Nie mogę się już doczekać, aż to wszystko się skończy i będziemy mogli zabrać Aidenę do domu – powiedziałam, biorąc łyk herbaty. Wzdrygnęłam się, bo sparzyła mi język, i delikatnie podmuchałam na gorący płyn.

Jake zaprowadził mnie do szpitalnej stołówki. Miałam wyrzuty sumienia, że jestem tak daleko od Aideny, ale cieszyłam się, że uciekłam od surowych szpitalnych korytarzy. Usiedliśmy przy chybotliwym stoliku i patrzyliśmy, jak odwiedzający kupują filiżanki kawy swoim wiekowym krewnym. Jakaś kobieta, czerwona ze skrępowania, rozpaczliwie próbowała uspokoić wrzeszczące niemowlę.

– Czy to na pewno rozsądne? – Jake skrzyżował nogi i wygładził materiał spodni. – Przynajmniej tak od razu. Nie wiemy, jakiego rodzaju traumy doznał Aiden. Czy jesteście gotowi się z nią zmierzyć?

Wpatrywałam się w Jake'a, nie potrafiąc znaleźć słów na to, jak idiotyczne wydało mi się to, co właśnie powiedział. Byłam matką Aiden; wszystkim, czego potrzebował. Musiałam chyba zmarszczyć czoło albo wytrzeszczyć oczy, bo Jake zaczął się jąkać, próbując się wytłumaczyć.

– Chodziło mi o to, że... Aiden... No cóż, wymaga mnóstwa specjalistycznej opieki, a my musimy dopilnować, żeby dostał wszystko, dzięki czemu poczuje się lepiej. Musi istnieć jakiś powód, dla którego nadal jest w szoku i nie chce powiedzieć, co go spotkało. Nie działajmy pochopnie. Upewnijmy się, że dobrze zrozumieliśmy ekspertów. Możliwe, że zabranie go do domu wcale nie będzie bezpieczne, szczególnie że niedługo urodzisz dziecko.

– Uważasz, że Aiden jest niebezpieczny? – Potarłam kark, usiłując poskładać słowa Jake'a w jedną całość pomimo skrajnego zmęczenia. – Mylisz się.

Jake wyciągnął rękę przez stół i chwycił moją dłoń.

– Kochanie, zastanów się przez chwilę. Nie widziałas Aiden przez dziesięć lat. Dziesięć lat. On już nie jest tym słodkim sześciolatkiem, którego pamiętasz, tylko prawie dorosłym mężczyzną. Nic o nim nie wiesz.

Delikatnie odsunęłam rękę. Czy to możliwe, że Jake miał rację? Czy Aiden faktycznie mógł być niebezpieczny? Kiedy zobaczyłam go siedzącego na szpitalnym łóżku, potrafiłam myśleć wyłącznie o chłopcu w czerwonej kurtce, który pocałował mnie na pożegnanie na szkolnym parkingu. Możliwe że Jake miał rację i nie znałam już własnego syna.

– W porządku, niczego nie będziemy przyspieszać – obiecałam. – Ale naprawdę chcę, żeby Aiden wrócił z nami do domu. Zasługuje na to, by być częścią naszej rodziny. To mój syn, Jake. Mój chłopiec. Zawiodłam go, przez co trafił do piekła na dziesięć lat. Teraz muszę mu zapewnić zdrowy i szczęśliwy dom. A to oznacza, że jest również twoim synem i musisz się zacząć zachowywać jak jego ojciec.

Jake gwałtownie się odsunął i zmarszczył brwi.

– Nie sądzisz, że już się tak zachowuję? Ja po prostu staram się mu pomóc.

– Nie chciałam... To znaczy... Oczywiście...

– Myślisz, że nie jestem gotowy, aby być jego ojcem? Jestem, Emmo, jestem. – Zaczerwienił się i zaczął podnosić głos, co mnie zaskoczyło, ponieważ rzadko to robił. – Na miłość boską, Emmo, ilu mężczyzn poradziłoby sobie w podobnej sytuacji równie dobrze jak ja? Twój nastoletni syn właśnie powrócił z martwych. – Był coraz bardziej zdenerwowany, a ja siedziałam naprzeciwko niego, otwierając usta i ponownie je zamykając. – Wszystko układało się idealnie. Oczekujemy narodzin dziecka, dom łśni czystością, gotowy na pojawienie się w nim nowego członka rodziny. Ty masz swoją pracę. Mnie awansowali na kierownika wydziału sztuki. Nasze życie było doskonałe. – Uniósł okulary i potarł oczy.

– Hej! – Wstałam, podeszłam do Jake'a i przytuliłam go. – Nadal takie będzie. Nasza rodzina niespodziewanie się powiększyła, ale to chyba dobrze? Z Aidenem będzie nam łatwiej. Małeństwo ma starszego brata! – Pogłaskałam go po ramionach; w końcu do mnie dotarło, że cała ta sytuacja była wielkim obciążeniem nie tylko dla mnie, lecz także dla niego. Przecież to oczywiste. Nie mogłam mu odmówić odrobiny czasu na pogodzenie się z nią.

Jake odwzajemnił uścisk, więc teraz staliśmy mocno do siebie przytuleni.

– Dopóki jesteś moja, nic innego się nie liczy. – Ucałował moje dłonie. Nacisnęłam brzuchem oparcie krzesła, przez co maleństwo znowu się poruszyło. Ucisk filigranowej stópki sprawił mi taki ból, że aż jęknęłam.

– Maleństwo chyba myśli podobnie. – Roześmiałam się.

Wyswobodziłam się z ramion Jake'a, żeby wrócić na swoje miejsce. Przez moment widziałam wyraz jego twarzy. Patrzył spod zmarszczonych brwi. Marzyłam o tym, żeby zajrzeć do jego umysłu. Wyobrażałam sobie myśli Jake'a jako ciemne, przerażające i zimne, odizolowane od reszty świata niczym samotny chłopiec broniący się przed lodowatym wiatrem na ośnieżonym górskim szczycie.

– Jak długo Rob zamierza tu zostać? – zapytał. – Chyba niedługo będzie musiał wrócić do armii?

Ponownie usiadłam na krześle.

– Nie mam pojęcia. Zechce na nowo poznać Aiden, więc... Zostanie tyle, ile trzeba.

Jake zaczął nerwowo stukać palcami o blat stołu.

– Twoim zdaniem to dobrze?

– Co masz na myśli?

– Cóż, przez ostatnie dziesięć lat Aiden przeżył piekło. Po powrocie na nowo pozna swojego ojca, a wtedy on... – Teatralnie wzruszył ramionami. – Zniknie.

– Rob nie wyjedzie ot tak.

– Tak jak ostatnim razem?

– Wtedy to było... – Zmarszczyłam brwi. Czy wtedy Rob wyjechał pod wpływem chwili? Przed zniknięciem Aiden nigdy nie wspominał o tym, że chce się zaciągnąć do wojska. Głównie się obijał, pracując dorywczo w pensjonacie swoich rodziców albo kładąc cegły z miejscowymi budowlańcami.

– Co innego? Owszem, bo straciliście syna, a on porzucił cię wtedy, gdy najbardziej go potrzebowałaś. Wiesz, czasami myślę, że masz krótką pamięć, skoro zapomniałaś, jak fatalnie się wtedy czułaś.

– Nie zapomniałam, możesz mi wierzyć. – Nie mogłam się powstrzymać przed spuszczeniem wzroku. Z całych sił starałam się nie myśleć o tamtym okresie. Wpatrywałam się bezradnie w swoją herbatę, odpychając wspomnienia i modląc się, żeby pochłonęła je czarna dziura.

– Pomogłem ci się wtedy pozbierać, Emmo.

– Wiem o tym.

– Nie żałuję tego. Związek z tobą jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Mówię szczerze.

– Ale nie chodzi już tylko o mnie – zauważyłam. – Niosę swój bagaż. Mam syna, który powrócił z martwych. Tak wygląda moje życie. – Poczulałam wzbierający histeryczny chichot, ale zdołałam go opanować. Popatrzyłam na dwie siedzące po przeciwnej stronie stołówki staruszki, które mieszały herbatę. To nie był odpowiedni czas ani miejsce, żeby stracić nad sobą kontrolę.

Jake westchnął i wyciągnął ręce nad stolikiem, żeby ująć mnie za dłonie.

– Kocham cię ponad życie. Ty, dziecko, a teraz także Aiden jesteście moją rodziną

i nikomu nie pozwolę was skrzywdzić.

Aiden wyszedł z pracowni rentgenowskiej z obojętną miną. Sama nie wiem, na co innego liczyłam. Łzy? Szeroki uśmiech? Chichot? Przeniosłam wzrok z Aiden na Roba i zwróciłam uwagę na to, jaki jest poważny.

– Jak się czuje mój dzielny chłopiec? – zapytałam, nienawidząc brzmienia swojego głosu. Był on przesadnie radosny i wymuszony. Zbyt protekcyjny. Zatarłam ręce; nabawiłam się tego nerwowego nawyku po zniknięciu Aiden.

– Świetnie sobie poradził – odparł doktor Schaffer.

Jednak kiedy Rob nie chciał na mnie spojrzeć, przewróciło mi się ze zdenerwowania w żołądku. Przez chwilę staliśmy w tłumie na sterylnym szpitalnym korytarzu w kompletnym milczeniu. Nienawidziłam tego. Chciałam tylko usłyszeć głos syna i chociaż ze wszystkich sił starałam się nie tracić cierpliwości, czułam wzburzoną we mnie frustrację.

– Zabierzemy go do pokoju, a później jeszcze raz porozmawiamy – odezwał się lekarz głosem, od którego przeszły mnie ciarki.

Kiedy Aiden leżał już wygodnie w swoim łóżku, doktor Schaffer wyprowadził nas ponownie na korytarz i omówił z nami wyniki prześwietlenia tym swoim rzeczowym, profesjonalnym głosem.

– Badania potwierdziły moje podejrzenia. Na prześwietleniu widać ślad po dawnym złamaniu kostki bocznej, które jednak dobrze się zagoiło. Wydaje mi się, że było ono leczone.

– W szpitalu? – zapytałam.

– Trudno to stwierdzić, nie widząc obrażenia. Możliwe, że Aidenem zajęła się osoba, która go porwała. Nie mamy pewności.

– Co to może oznaczać dla Aiden?

– Może odczuwać sztywność w kostce albo lekko kuleć.

Przycisnęłam dłoń do oczu, starając się nie myśleć o Aidenie zamkniętym w klatce, trzymanym na łańcuchu jak pies i na dodatek cierpiącym z powodu złamanej kostki. Czy zrobił to sobie podczas próby ucieczki? A może to porywacz go skrzywdził? Czy podał mu jakieś środki przeciwbólowe? Chciałam oddzielić strauumatyzowanego chłopca ze szpitalnej sali od maleństwa, które wydałam na świat i pielęgnowałam, lecz nie umiałam.

– Czy prześwietlenie wykazało coś jeszcze? – zapytałam. – Jakież inne złamania? – Czy ten człowiek go bił? Czy mój synek był regularnie gwałcony i bity?

– Nie – odparł doktor Schaffer. – Wiem, że w tych okolicznościach trudno mówić, że to dobra wiadomość, ale naprawdę tak uważam. Złamanie kostki to prawdopodobnie najpoważniejsze z obrażeń, jakich doznał Aiden.

A więc nie był bity, przynajmniej nie tak mocno, żeby mieć złamane kości. To nie wykluczało siniaków. Porywacz mógł wbijać kciuki w delikatne ciało mojego syna,



dopóki ten nie zaczął krzyżeć. Musiałam o tym pamiętać. Żyłam w rzeczywistości, w której wiadomość o tym, że mój syn doznał tylko jednego złamania z rąk sadystycznego porywacza, była dobrą informacją.

Doktor Schaffer poinformował nas, że kiedy Aiden trochę odpocznie, spotka się z nami psycholog dziecięcy, po czym zostawił nas samych w korytarzu.

– Co tam się wydarzyło, Rob? – zapytałam, gdy tylko lekarz oddalił się na tyle, że nie mógł nas usłyszeć.

– Nic – odparł, wzruszając ramionami. – Zupełnie nic. Aiden nie odezwał się słowem. Nie okazał żadnej reakcji. Lekko się wzdrygnął, kiedy go dotykali, ale to wszystko – żadnych łez czy krzyków. – Przycisnął pięść do ściany w korytarzu. – Nie mogę w to wszystko, kurwa, uwierzyć. Ktoś zakuł mojego syna w łańcuch i zostawił go tam ze złamaną kostką. Pieprzony...

Minęła nas pielęgniarka, unosząc brwi na widok Roba, który nadal wbijał knykcie w ścianę. Posłałam jej szybki uśmiech i położyłam dłoń na ramieniu byłego chłopaka.

– Hej, nie możesz tracić panowania nad sobą. A już na pewno nie tutaj. Wszyscy musimy z tym sobie jakoś poradzić. Bądź silny dla Aideny.

Rob westchnął i oparł czoło o ścianę. Zawsze reagował w przesadny, dramatyczny sposób, chociaż tym razem w jego zachowaniu nie było cienia przesady. Na to, co wydarzyło się w ciągu dwóch ostatnich dni, nie można było zareagować zbyt dramatycznie.

– Przepraszam, ja...

– Wiem. – Poglaskałam go po ramieniu, starając się nie zwracać uwagi na sposób, w jaki patrzył na mnie Jake. – Małe kroki, pamiętaj. Jesteśmy tu dla Aideny. Wiem, że dojdzie do siebie, Rob, jestem tego pewna. Nie zawsze będzie taki jak teraz. – Jednak kiedy to powiedziałam, spróbowałam przełknąć ślinę, ale gardło okazało się suche jak pieprz. Zapiekle mnie oczy i poczułam obezwładniające zmęczenie. Brakowało mi sił, żeby uwierzyć we własne słowa.

\*

Po południu w szpitalu zjawił się nadinspektor Stevenson z grobową miną świadcząca o tym, że przyniósł złe wiadomości.

– Sępy już krążą. Reporterzy zwietrzyli, że w lesie prowadzone są poszukiwania. To tylko kwestia czasu, zanim dotrą do świadków, którzy widzieli Aideny. Zabroniliśmy im z kimkolwiek rozmawiać, ale takie rzeczy wcześniej czy później wychodzą na jaw.

– Znaleźliście coś w lesie? – Nie obchodzili mnie dziennikarze, zależało mi wyłącznie na sprawiedliwości dla Aideny.

Stevenson pokręcił głową.

– Tamtej nocy, kiedy Aiden dokuśtykał do drogi, strasznie lało. Deszcz zmył wszystko. Próbowaliśmy dać psom policyjnym do powąchania ubrania, które Aiden miał wtedy na sobie, ale dość szybko zgubiły trop. Nasi ludzie przeczesują las w poszukiwaniu śladów. W końcu coś znajdziemy, ale może to potrwać dłużej, niżbyśmy chcieli.

– Pieprzone pismaki – wymamrotał pod nosem Jake. – Jeśli dorwą się do tego tematu, trafi on do wszystkich ogólnokrajowych gazet. To będzie jakiś koszmar. Nie może pan nic zrobić?

Stevenson pokręcił głową.

– Takie historie zawsze wypływają. Utonięcie Aideny było gorącym tematem dziesięć lat temu. Ten będzie jeszcze gorętszy. Wiem, że przez ostatnią dekadę przeżyliście istne piekło i przykro mi to mówić, ale powinniście się przygotować na ciąg dalszy.

Przez kolejne pół minuty żadne z nas się nie odezwało. Chyba wszyscy zastanawialiśmy się – każde na swój sposób – nad tym, jak zmieni się nasze życie, kiedy prasa rzuci się na historię powrotu Aideny. Prawdopodobnie był to ostatni dzień, kiedy mogliśmy go mieć dla siebie bez dziennikarzy śledzących każdy nasz ruch przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Spędziliśmy go, siedząc w szpitalnym pokoju i patrząc, jak beznamiętnie Aideny pozwala doktorom i pielęgniarkom na kolejne badania. W pewnym momencie odważyłam się wziąć go za rękę, gdy pobierano krew, starając się nie wzdrygnąć, kiedy igła przebiła mu skórę. Przechodził przez gorsze rzeczy i nie było mnie wtedy przy nim, żeby potrzymać go za rękę w tych potwornych chwilach.

Psycholog dziecięca okazała się kobietą po czterdziestce ubraną w zwiewne ciuchy – długą fioletową spódnicę, owinięty wokół ramion szal – i masywne chodaki. Chociaż nie wyglądała na profesjonalistkę, miała w sobie coś kojącego, jak lubiana przez wszystkich w rodzinie ciocia. Mówiła łagodnie i wyraźnie.

– Dzień dobry, Aidenie. Mam na imię Cathy. Jestem tu po to, żeby zadać ci kilka pytań i sprawdzić, jak się czujesz. W porządku?

Aiden milczał.

– Czy doktor Schaffer uprzedził panią o obecnym stanie Aideny? – zapytałam.

Cathy – która przedstawiła mi się jako doktor Foster – przytaknęła z uśmiechem.

– Owszem. Nic nie szkodzi. Nie będziemy się spieszyć. – Ponownie zwróciła się do mojego syna. Tego ranka kupiłam mu trochę nowych ubrań, więc miał na sobie parę dzinsów i zwykłą niebieską bluzę. Chciałam mu kupić coś modnego, co spodobałoby się normalnemu nastolatkowi, ale nie miałam pojęcia, co lubią nosić szesnastolatki. Kiedy sama byłam w tym wieku, ubierałam się wyłącznie na czarno. Tatę denerwowała długość moich spódnic i grube kreski na powiekach, a mama tylko przewracała oczami. Nie podejrzewałam, żeby Aideny mógł interesować młodzieńczy bunt.

Mój syn siedział cicho przy stoliku w kącie pokoju. Doktor Foster usiadła naprzeciwko niego, sięgnęła do torebki i wyjęła z niej notatnik oraz długopis.

– Może chciałbyś coś napisać lub narysować, Aidenie?

Patrzyłam, jak doktor Foster popycha notes i długopis w jego stronę. Potarłam nerwowo dłonie w nadziei, że po nie sięgnie. Gdyby zaczął się z nami komunikować, choćby w najbardziej prymitywny sposób, to już by było coś. Prawdziwy cud.

Aiden popatrzył na notes, ale nie wykonał żadnego ruchu. Przygryzłam dolną wargę, podczas gdy Rob stanął po mojej prawej, a Jake po lewej. Nadinspektor Stevenson zostawił nas pod opieką dwóch funkcjonariuszy odpowiedzialnych za

kontakty z rodziną, a sam wrócił na posterunek, żeby zająć się śledztwem. Policjanci czekali na korytarzu, żebyśmy nie czuli się osaczeni. Nazywali się Denise i Marcus. Doktor Schaffer akurat miał obchód. Czułam się tak, jakby na świecie z dzieci istniał tylko Aiden, a przecież wcale tak nie było. Nie był nawet jedynym dzieckiem na świecie, które doświadczyło podobnych cierpień.

– Może byś nam coś narysował? – zaproponowała doktor Foster. – Nieważne co. Pierwszą rzecz, jaka przyjdzie ci do głowy.

Aiden nie oderwał wzroku od papieru i długopisu; wyobrażałam sobie, że bardzo chce podnieść długopis. Ponownie zatarłam ręce, modląc się, żeby to zrobił. Nachylił się do przodu, a ja zrobiłam to samo. Miałam ochotę podejść bliżej, lecz się powstrzymałam. Wyprostowałam się, żeby dać im więcej przestrzeni. To musiało być deprymujące, że wszyscy patrzyliśmy tej psycholożce na ręce, ale nie miałam zamiaru zostawić jej samej z moim synem.

Nagle – jednym szybkim, płynnym ruchem – Aiden zgarnął ze stołu długopis i przysunął do siebie notes. Wypuściłam oddech, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, że do tej pory go wstrzymywałam. Doktor Foster popatrzyła na mnie z nieśmiałym, pełnym nadziei uśmiechem. A co, jeśli Aiden potrafił pisać? Przed porwaniem był w tym biegły jak na sześciolatek, ale nie miałam pojęcia, czego się nauczył lub co zapomniał od tamtej pory. Czy miał tam książki? Prowadził pamiętnik? Zamknęłam oczy i ponownie je otworzyłam. Aiden coś rysował w notesie.

Spojrzałam najpierw na Roba, a później na Jake'a, ciężko dysząc. To musiał być dobry znak. Krok we właściwym kierunku. Wreszcie. Ile musi minąć czasu, żeby znowu zaczął mówić? Wtedy będzie mógł nam opowiedzieć, co go spotkało. Znajdziemy jego porwacza i wsadzimy do więzienia, chyba że wcześniej go zamorduje. Gdyby nie lęk przed więzieniem... Pokręciłam głową, odpychając od siebie czarne myśli, chociaż jedno pytanie nie dawało mi spokoju... Czy byłabym zdolna do morderstwa?

Podczas gdy Aiden gryzmolił coś w notesie, stłumiłam w sobie pragnienie podejścia do niego i zerknięcia mu przez ramię. Zasłużył na chwilę, w której mógłby wyrazić siebie. Nosił w sobie potworną historię, którą pewnego dnia zechce opowiedzieć światu. Pozwól mu oddychać, skarciłam się w myślach.

Nagle dłoń mojego chłopca zastygła w bezruchu. Stałam zbyt daleko, by zobaczyć, co narysował, ale widziałam, że robił to dość szybko, przesuwając pięść z zaciśniętym w niej długopisem po całej kartce.

– To cudowne, Aidenie – odezwała się doktor Foster, kiedy przesunął notes w jej kierunku. – Co przedstawia twój rysunek? Może miejsce, w którym wcześniej przebywałeś?

Serce zabiło mi szybciej, ale twarz Aidena niczego nie zdradziła. Była tak samo pozbawiona wyrazu jak zawsze.

– Pokażemy to twojej mamie? – zapytała lekarka.

Rzecz jasna nie odpowiedział, ale i tak podeszłam do stołu. Doktor Foster uniosła kartkę; jej twarz była blada jak płótno. Całą stronę pokrywał jeden wielki, niechlujny czarny bazgroł, skreślony gwałtownymi pociągnięciami długopisu.

Miałam do siebie żal o to, że nie dałam Aidenowi długopisu i kartki przed spotkaniem z psycholożką. Aiden zawsze był wzrokowcem. W dzieciństwie nie cierpiał kolorowanek, wolał gryzmolić lub malować na czystych kartkach papieru. Pierwszy zestaw akwareli kupiłam mu, kiedy miał cztery lata. W Bishoptown nad rzeką Ouse jest mnóstwo miejsc wprost stworzonych do odkrywania przez młode matki i ich synów uzbrojonych w zestaw do malowania. Znaleźliśmy wielki dąb, który zamienił się w siedzibę niegodziwego króla z bajki. Aiden malował pomarańczowe i czerwone liście na grubym, brązowym pniu. Rzeka Ouse świetnie nadawała się pod tsunami, więc dorysowałam maleńkie figurki surferów na błękitnych falach, które wyszły spod pędzla Aidena. Nasz syn uwielbiał malować. Kopiował obrazki ze swoich ulubionych komiksów, tworząc własne, niechlujne wersje Supermana i Spidermana.

Wychował się z dwojgiem rodziców, którzy kochali sztukę, i sam też ją pokochał. To oczywiste, że musiał teraz dać temu upust. Jednak rysunek, który zobaczyłam w szpitalu, nie pasował do Aidena. Był najeżony i groźny. Przykro się na niego patrzyło. Doktor Foster oddała mi go. W drodze powrotnej ze szpitala wyjęłam rysunek i przyglądałam się mu, wodząc palcem po liniach.

Na obrazku nie było żadnych rozpoznawalnych kształtów. Niczego, co można by wykorzystać podczas śledztwa. Aiden nie narysował swojego więzienia ani mapy prowadzącej do miejsca, z którego się wydostał. W jego pracy widać było tylko cierpienie i gniew; nie musiałam być terapeutką, żeby to dostrzec. Czułam jednak, że warto ponownie odwiedzić doktor Foster, więc umówiliśmy z nią kilka wizyt w najbliższych tygodniach. Zdołała poprzesuwać spotkania z innymi pacjentami, żeby znaleźć czas również dla Aidena, za co byłam jej wdzięczna.

Następnego dnia doktor Schaffer poinformował mnie, że nie widzi większego powodu, aby zatrzymywać naszego syna w szpitalu. Nie licząc dawnego urazu kostki, nic mu nie dolegało. Poza tym, że jego rozwój został w pewnym stopniu zahamowany, był zdrowy. Dzień później miałam go zabrać do domu.

Tamta sobota minęła w mgnieniu oka. Pędem wróciłam do domu, posłałam łóżko w pokoju gościnnym i położyłam na nim jedyną maskotkę, którą pozwoliłam sobie zatrzymać po tym, jak uznałam swojego syna za zmarłego. Był to mały pluszowy smok z czerwonymi łuskami, które migotały, gdy padało na nie światło. Moja mama podarowała go Aidenowi, kiedy był malutki; smok miał symbolizować jej walijskie pochodzenie. Położyłam go na poduszce i opatuliłam pościelą. To głupie, ale robiłam tak, kiedy Aiden był berbeciem. Później rozpakowałam dopiero co kupione ubrania i schowałam do szuflad. Biedny Jake dał mi swoją kartę kredytową, a mnie trochę poniosło; próbowałam wynagrodzić synowi dziesięć lat piekła za pomocy pary drogich dzinsów.

W pewnym momencie wygrzebałam kilka jego dawnych prac i rozwiesiłam na ścianach. Później jednak zmieniłam zdanie i ściągnęłam je z powrotem. Aiden nie był już małym chłopcem. Za to smok musiał zostać. W dzieciństwie Aiden nigdy bez niego nie zasypiał. Musiał wiedzieć, że o tym pamiętam.

Następnego ranka obudziłam się podekscytowana na myśl o tym, że przywiozę swojego syna do domu. Była niedziela, więc Jake nie szedł tego dnia do pracy, ale poprosiłam, żeby pozwolił nam spędzić ten dzień tylko we dwoje. Zgodził się; chciał dla Aidena jak najlepiej. Myślę też, że miał lekkie poczucie winy z powodu swojego zachowania w szpitalu.

Rob przyjechał po mnie samochodem swojego ojca. Zdecydowaliśmy, że będzie lepiej, jeśli oszczędzimy Sonyi i Peterowi emocji związanych z przyjazdem do szpitala. Chcieliśmy załatwić tę sprawę cicho i dyskretnie. Baliśmy się dziennikarzy. Wiedzieliśmy, że wkrótce i tak się dowiedzą, ale kiedy i czego dokładnie? Topór wciąż wisiał nad naszymi karkami.

– Gotowa? – zapytał Rob, kiedy zapinałam pas bezpieczeństwa.

– A ty?

Spod rękawa koszuli wystawał mu fragment tatuażu: czarny, zawinięty do dołu ogon.

– Czy to smok? – zapytałam.

– Ulubiona zabawka Aidena – odparł.

– Znalazłam ją i położyłam mu na łóżku.

– Nigdy bez niej nie zasypiał – zauważył Rob.

– Wiem. – Przycisnęłam palec do kącika oka i z całych sił starałam się powstrzymać od płaczu. – Nie, nie jestem na to gotowa. Ale obiecuję, że nie dam po sobie nic poznać.

– W porządku, Em. Dobrze sobie radzisz. Cholera, radzisz sobie dużo lepiej niż ja. A przecież jesteś... – Spojrzał na mój brzuch.

– W ciąży? W porządku, nie musimy udawać, że moja córka nie istnieje.

– A więc Aiden będzie miał młodszą siostrzyczkę. To świetnie. Dobrze mu to zrobi.

– Mam nadzieję.

Rob milczał przez resztę drogi, a ja cały czas się zastanawiałam, co go absorbuje oprócz jazdy. Po kilku minutach dałam sobie spokój i zaczęłam myśleć o Aidenie. Czułam nerwowe łaskotanie w żołądku, kiedy zajechaliśmy na szpitalny parking. Był początek października i liście na starych jaworach rosnących na skraju wybrukowanej części terenu nabrały odcienia bursztynu i złota. Nisko zawieszona nad ziemią mgła przesłaniała jesienne kolory i oblepiała zaparkowane samochody. Wycieraczki przesuwwały się z piskiem po szkle, rozmazując deszcz w mleczne smugi.

– No więc jaki on jest? – zapytał Rob, rozpinając pas.

Popatrzyłam na niego pytająco. Podczas pobytu Aidena w szpitalu spędziłam z Robem sporo czasu i zaczynałam się już czuć swobodnie w jego towarzystwie. Pamiętałam, że kiedy byliśmy razem, setki razy posyłałam mu podobne spojrzenie. Zawsze wystawiał moją cierpliwość na próbę, chociaż wtedy wydawało mi się to ekscytujące.

– Hewitt.

– Wspierający – odparłam. – Godny zaufania. Jest dobrym mężem. Będzie świetnym ojcem.

– Czyli lepszym ode mnie.

– Och, na miłość boską! – warknęłam, usiłując otworzyć drzwi forda. – Czy to ważne? Do cholery, Rob, dorośnij wreszcie. Odszedłeś, a ja musiałam żyć dalej. Jestem szczęśliwa, okej? Co się stało, to się nie odstanie, i nie ma teraz znaczenia. Liczy się tylko Aiden. – Puściłam klamkę i westchnęłam. – Będiesz z tym sobie umiał jakoś poradzić? Pokonasz swoje żalodne problemy i zaczniesz się zachowywać jak mężczyzna? Jak ojciec? Bo jeśli nie, lepiej, żebyś w tej chwili wyjechał z parkingu i zniknął z życia Aiden. On teraz potrzebuje stabilizacji i miłości. Nie ma albo-albo. Musisz mu zapewnić i jedno, i drugie.

Rob uniósł ręce w obronnym geście.

– Dobrze już, dobrze. Wiem o tym. Wiem, że muszę mu to dać. Będę przy was obojgu. Obiecuję.

Jego słowa wyzwoliły jakąś cząstkę mnie, zdjęły obojętniający ciężar z mojej piersi. Kto by pomyślał, że najbardziej pragnęłam usłyszeć od Roba, że mi pomoże? Chyba do tej pory brałam na siebie zbyt dużo, żeby móc swobodnie oddychać.

Powietrze na zewnątrz samochodu było przesycone wilgocią, liśćmi kasztanowca poruszał silny wiatr. Chociaż Szpital Świętego Michała był niewielki i położony w zamożnej okolicy, budynek robił wrażenie sfatygowanego; ściany miały brudnobeżowy kolor, a schody prowadzące do wejścia porastał mech. Otuliłam się szczelniej wełnianym swetrem.

Ruszyliśmy znajomymi schodami prowadzącymi na oddział i wymieniliśmy uprzejmości z doktorem Schafferem. Funkcjonariusze odpowiedzialni za kontakty z rodzinami już byli na miejscu. Posterunkowa Denise Ellis była niską, lecz krzepką kobietą pochodzenia afrykańsko-karaibskiego. Posterunkowy Marcus Hawthorne był wysokim, szczupłym mężczyzną o ziemistej cerze i cienkich rudych włosach. Chociaż wolałabym, żeby to nadinspektor Stevenson przekazał nam najświeższe nowiny, ci dwoje sprawiali wrażenie opanowanych i profesjonalnych, nigdy nie podnosili głosu i zawsze częstowali nas kawą lub herbatą.

Kiedy weszliśmy do pokoju, Aiden stał i wyglądał przez okno. Włożył dzinsy i bluzę w paski, które podrzuciłam mu wcześniej do szpitala. Nieobcięte włosy nadal były potargane i sięgały do ramion. Miał lekko zaczerwienione oczy, ale nie odniosłam wrażenia, że płakał. Raczej się nie wyspał. Miałam nadzieję, że nie dręczyły go koszmary, chociaż podejrzewam, że jednak tak.

– Jesteś gotowy? – zapytałam z wymuszoną wesołością. Przypominałam tych denerwujących prezenterów telewizyjnych z kanałów dziecięcych, z roziskrzonym wzrokiem, blond fryzurami i wiecznie przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Aiden odsunął się od okna i ruszył w moją stronę, ale w dalszym ciągu nie odezwał się słowem. Właściwie nawet na mnie nie patrzył, ale przynajmniej do mnie podszedł. Na początek dobre i to. Przynajmniej mnie zauważał.

– No dobra, kolego – odezwał się Rob. – Pożegnaj się z doktorem Schafferem i resztą. Zabieramy cię do domu. Mama odnalazła Orzeszka.

Prawie o tym zapomniałam. Aiden upierał się, żeby nazywać jego smoka Orzeszkiem, ponieważ moja mama uwielbiała orzechowe czekoladki i zawsze żartowaliśmy z tego jej uzależnienia. Jakoś tak wyszło, że Aiden skojarzył babcię z orzechami. Na dźwięk znajomej nazwy rozlała się we mnie fala emocji, sięgając aż po czubki palców. *Kiedys to było moje. Miałam idealnie szczęśliwe życie.*

Aiden ruszył za nami w milczeniu. Szedł po cichu, lecz jego chód pozostał sztywny. Dżinsy i bluza, które mu kupiłam, były przeznaczone dla dużo młodszego dziecka, a i tak zwisały mu luźno na biodrach. Doktor Schaffer polecił mi gotować Aidenowi potrawy bogate w białko, takie jak kurczak i ryba, żeby pomóc mu odbudować mięśnie.

Marzyłam o tym, żeby wziąć syna za rękę, ale tego nie zrobiłam, wiedząc, jak bardzo nie lubi być dotykany. Zamiast tego szłam jego tempem, stawiając czoło reszcie szpitala, kiedy razem opuszczaliśmy budynek. Wszystkie oczy były zwrócone na niego. Każda z pielęgniarek przerywała to, co akurat robiła, żeby pogapić się na chłopca, który powrócił z martwych. W mijanych przez nas salach pacjenci i goście zerkali na niego przez drzwi. Im bliżej byliśmy wyjścia, tym większy ogarniał mnie niepokój. Spojrzałam na Denise i dostrzegłam jej zaciśnięte szczęki. Ona też to czuła.

Wieści się rozeszły.

Skoro personel szpitala i pacjenci wiedzieli, kim jest Aiden, to znaczyło, że plotki o jego dziwnym powrocie zaczęły się rozchodzić. Pytanie tylko, jak daleko to zaszło.

Od szklanych drzwi szpitala dzieliły nas już tylko dwa lub trzy kroki, kiedy drogę zastąpił nam żylasty mężczyzna z haczykowatym nosem.

– Matthew Grey z „Yorkshire Post” – przedstawił się. – Czy to jest Aiden Price?

Marcus wystąpił naprzód, osłaniając Aideną przed tym natarczywym człowiekiem, a Denise wyszeptała do mnie:

– Proszę nic nie mówić.

Opuściliśmy z Robem głowy i szliśmy dalej, delikatnie zmieniając kierunek, ale mężczyzna wyminął Marcusa i zwrócił się bezpośrednio do naszego syna:

– Nazywasz się Aiden Price?

– Odczep się od niego! – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Tym razem złapałam Aideną za rękę. Odciągnęłam go od reportera i pospieszyłam w stronę samochodu, z bijącym sercem i zaciśniętym gardłem.

Dziennikarz był tylko jeden. Wiedziałam, że następnym razem nie będziemy mieli tyle szczęścia.



Gdy tylko weszliśmy do domu, funkcjonariuszka Denise Ellis nastawiła wodę na herbatę.

– Niedługo dowiedzą się, gdzie mieszkacie – ostrzegła nas. – Nie mogą wejść na wasz teren, ale będą czatować w pobliżu z kamerami. Zrobimy, co w naszej mocy, żeby ich zatrzymać. Może to już czas, żebyście zatrudnili prawnika i jakiegoś specjalistę od public relations do pomocy.

Nie miałam ochoty się tym wszystkim zajmować. Aiden dopiero co zdjął buty. Kupiłam mu adidasy na rzepy; nie wiedziałam nawet, czy potrafi wiązać sznurowadła, a nie chciałam, żeby poczuł się zawstydzony, gdyby nie umiał. Kręciliśmy się niezgrabnie po kuchni. Myślałam tylko o tym, że funkcjonariuszka Ellis położyła zużytą torebkę herbaty na bardzo drogim kuchennym blacie, i o plamie, jaką może ona pozostawić, a funkcjonariusz Hawthorne nadal nie zdjął butów.

– Czy to naprawdę konieczne? – zapytałam. Znowu zaczęłam nerwowo pocierać dłońmi. – Czy to nie będzie dużo kosztować?

Denise wlała mleko do herbaty i zamieszała.

– Owszem, ale możecie też sporo zarobić na wywiadach prasowych, telewizyjnych i całej reszcie. Redakcje dobrze płacą, poza tym będziecie mogli opowiedzieć swoją historię. – Przerwała mieszanie i spojrzała na mnie. – Tylko nie rozmawiajcie z nikim, dopóki nie zakończymy śledztwa. Gdy już wsadzimy porywacza za kratki, będziecie mogli zacząć rozmawiać z dziennikarzami.

– Tę historię może opowiedzieć tylko Aiden.

– Wiem o tym, ale prasa nie da wam spokoju. Jeśli chcecie, możemy wydać oświadczenie z prośbą o uszanowanie waszej prywatności w tym trudnym czasie. Co prawda to nigdy nie działa, ale jeśli dziennikarze przekroczą granicę, będzie wiadomo, że ostrzegaliście ich, żeby tego nie robili.

Podawała mi filiżankę herbaty; podmuchałam na gorący płyn, żeby go ostudzić.

– Lepiej niech zostawią Aideną w spokoju – odezwał się Rob. – Muszą to zrobić, prawda? Jest nieletni. To jeszcze dzieciak.

– Problem polega na tym, że już wiedzą, kim jest Aiden – wtrącił Marcus. – Normalnie nie dopuścilibyśmy do tego, by jego nazwisko przeciekło do prasy, ale ono już się tam pojawiło przy okazji powodzi. Wszyscy je znają.

Zamarłam. Najbardziej zależało mi na tym, żeby Aiden miał szczęśliwy, normalny dom po wszystkim, przez co przeszedł. Ale on już był znany, chociaż nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Pomożemy wam poradzić sobie z tym wszystkim. – Denise posłała nam krzepiący uśmiech, jednak ani Rob, ani ja go nie odwzajemniłyśmy.

Herbata stygła na stole, gdy oprowadzaliśmy Aideną po jego nowym domu. Szedł

za nami posłusznie, stawiając drobne, sztywne kroki. Chodząc po domu, zdałam sobie sprawę z tego, że plotę, co mi ślina na język przyniesie, byle tylko wypełnić czymś ciszę.

– Jake wybrał te dywany, uwielbia kolory białe i kremowe. Jest uroczy. Wkrótce go poznasz. Pomyślałam jednak, że najpierw powinieneś się przyzwyczaić do nowego miejsca. Jake niedługo wróci do domu i wtedy lepiej się poznacie. Pojechał teraz po jedzenie dla nas i załatwić parę innych spraw. Postaramy się, żebyś miał tu wszystko, czego ci potrzeba. Stworzymy prawdziwy dom.

– Czy wolno tu cokolwiek pić? – zapytał Rob, unosząc brew, i omiół wzrokiem eleganckie kremowe narzuty na kanapach.

Postanowiłam go zignorować.

– A to jeden z moich obrazów. Jake wpadł na pomysł, żeby powiesić go na ścianie. – Wskazałam na duży abstrakcyjny obraz akrylowy wiszący w korytarzu. Namalowałam go krótko po powodzi. Dla mnie symbolizował ogromny ból, z czerwieniami przechodzącymi w błękity, ale Jake uparł się, żeby go powiesić. Stwierdził, że to jego ulubione dzieło sztuki wszech czasów i nie mogłam się oprzeć jego podekscytowanemu uśmiechowi. Z biegiem czasu przyzwyczyłam się do widoku tego obrazu i teraz kojarzył mi się on raczej z uśmiechem Jake’a niż wyłowioną z wody kurtką. Może teraz, kiedy nasz syn wrócił, dostrzegę w tych kolorowych wirach coś jeszcze.

– Jest naprawdę dobry, Em – odezwał się Rob.

Nigdy wcześniej nie pokazywałam mu tego obrazu, nawet tuż po powodzi. Ukrywałam go przed wszystkimi. Dopiero kiedy Jake zastał mnie z nożem w dłoni i zakrwawionymi rękami, siedzącą na podłodze obok sterty pociętych płócien, w końcu go komuś pokazałam.

– A tu po lewej jest toaleta dla gości. – Odwróciłam głowę, żeby Rob nie zauważył moich zaczerwienionych policzków.

– Toaleta dla gości, powiadasz? Francja-elegancja.

Przewróciłam oczami. Zachowywał się tak, jakby jego rodzice nie mieszkali w ładnym domu. Był całkowitym zaprzeczeniem snoba. Uważałam to za urocze, gdy byliśmy nastolatkami. Lubiałam w nim tę buntowniczą żyłkę oraz to, że kontestował swoje pochodzenie z zamożnej klasy średniej, ale teraz wydawało mi się to po prostu niedojrzałe.

– Oczywiście nie ma w tym nic złego – dodał szybko, widząc moje poirytowanie.

– A na piętrze jest twój pokój, sypialnia moja i Jake’a oraz łazienka z wanną i prysznicem. – Po pokonaniu kilku schodów odwróciłam się i zorientowałam, że Aiden za nami nie idzie. – W porządku, mamy czas.

Wymieniliśmy z Robem spojrzenia. Niepokój ciążył mi na żołądku razem z łykiem herbaty, którą zaparzyła dla mnie Denise. Nie pomyślałam o tym. Wiedziałam, że Aiden chodzi sztywnym krokiem i że niewiele się ruszał podczas dziesięciu lat spędzonych w zamknięciu, ale nie przyszło mi do głowy, że przez ten czas nie wchodził po schodach. Był to jeden z tych momentów, kiedy ogrom krzywdy, jaka spotkała Aidena, uderzał we mnie z pełną mocą. Nasz syn musiał przez to wszystko przejść. Został do tego zmuszony. Nie był nawet w stanie wejść po schodach. Każdy

inny szesnastolatek wbiegłby na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. W szkole bez przerwy widziałam biegające po schodach dzieciaki. Zwykle zwracałam im uwagę, w odpowiedzi słysząc skruszone: „przepraszamy panią”.

Aiden stał ze wzrokiem wlepionym w najniższy stopień. Zeszłam do niego i niepewnie położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Okej, zrobimy to powoli. – Delikatnie pomogłam mu pokonać kilka schodów. Na czole Aideny uformowały się krople potu. Zmarszczył brwi skoncentrowany, ale po pierwszych paru stopniach pojał, o co chodzi, i puściłam jego ramię.

Rob stał na szczycie schodów z rękami założonymi na piersi i ustami zaciśniętymi w kreskę. Wiedziałam, o czym myśli. Myślał o tym, co zrobiłby człowiekowi, który porwał naszego syna.

– Tędy, Aidenie. – Miałam dosyć brzmienia własnego głosu. Było jasne, że pod pogodnym, radosnym tonem czai się niepokój. Mówiłam jak ktoś bliski załamania, rozpaczliwie starający się nie wybuchnąć płaczem. Jakaś część mnie wolałaby, żeby Aiden nadal był w szpitalu, bo wtedy nie musiałabym oglądać jego udręczonej miny pod naszym dachem. W domu bardziej rzucała się w oczy. W szpitalu pełno jest smutnych lub obojętnych twarzy, ale dom powinien być szczęśliwy. Nie licząc kłótni od wielkiego dzwonu, powinny go wypełniać zadowolone twarze i śmiech, a nie upiorna cisza pokrzywdzonych. – Oto twój pokój. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Spójrz, włożyłam ci trochę ubrań do szuflad i szafy. Tu masz dzinsy, a tu bieliznę. W komodzie na korytarzu znajdziesz ręczniki. A tutaj, wiem, że to głupie, jest Orzeszek. – Wyjęłam zabawkę spod kołdry i wystawiłam ją przed siebie, jakby to był jakiś cenny artefakt. Aiden tylko się jej przyglądał.

– No dalej, kolego, pamiętasz przecież Orzeszka – odezwał się Rob. – Spałeś z nim każdej nocy.

– Tata nazywał go czasem Smoczkiem, a dziadek... – Zawiesiłam głos, przypominając sobie, że nadal nie poinformowałam naszego syna o śmierci dziadków.

Zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, Aiden zrobił krok do przodu i wyjął mi smoka z ręki szybkim ruchem, który wydał się gwałtowny po całym tym bezruchu. Wpatrywał się w smoka, a mnie głos uwiązł w gardle. Czy właśnie teraz się odezwie? Patrzyłam, jak obraca maskotkę w dłoniach, czekając na coś... na cokolwiek. Wystarczyłyby pisk. Krzyk. Jedno słowo. Jedna litera. Coś, co świadczyłoby o tym, że mój Aiden nadal tam jest i czeka, żeby opowiedzieć swojej mamusi o wszystkich złych rzeczach, jakie go spotkały.

Ale on tylko uniósł głowę i popatrzył na mnie z tym samym obojętnym wyrazem twarzy co zawsze. Jego oczy koloru orzecha były dokładnie takie same jak przedtem, pozbawione śladu emocji.

– Okej, pokażę ci teraz moją sypialnię – powiedziałam i tym razem głos naprawdę mi się załamał.

\*

Kiedy miałam już dosyć zagłuszania ciszy, a Rob nie wiedział, co można więcej powiedzieć, włączyliśmy w salonie telewizor i pozwoliliśmy Aidenowi oglądać kanał

dla dzieci. Zrobiłam mu szklanek herbaty z mlekiem oraz tost z nutellą i zostawiłam go na kanapie, wpatzonego w kolorowe obrazki na ekranie.

Dopiero w kuchni dałam za wygraną. Wypłakiwałam się w podkoszulek Roba, dopóki nie zabrakło mi łez. Zaparzył miętę i posadził mnie na ławie obok stołu. Denise nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić; wytarła z podłogi rozlaną herbatę, zmyła kilka talerzy, z których skorzystaliśmy po powrocie do domu. Marcus przez większość czasu sprawdzał telefon lub opierał się o krzesło. Po kilku znaczących spojrzaniach Roba Denise wreszcie wyszła z kuchni, zabierając ze sobą Marcusa.

– Co ja, do cholery, teraz zrobię? – Przesunęłam dłonią po brzuchu i przypomniałam sobie, jak chodziłam w ciąży z Aidenem. To było istne piekło. Wymioty, bóle pleców i koszmarny poród. Bałam się, że nie nawiążę więzi z Aidenem, lecz gdy tylko położna umieściła go w moich ramionach, uświadomiłam sobie, że aż do tamtej pory nie miałam pojęcia, czym jest miłość. Ból i dolegliwości odpłynęły. To ktoś inny wymiotował do kosza na śmieci przy szkolnej sali gimnastycznej i rodził prawie dwanaście godzin. Te rzeczy nigdy się nie zdarzyły; trzymałam w ramionach swoje śliczne maleństwo, które miało ze mną zostać przez resztę życia.

– Aiden potrzebuje czasu. – Rob upił łyk herbaty i się skrzywił. – Co to za gówno?

– Kiepsko zaparzona herbatka ziołowa. Ile minut trzymałeś torebkę?

– Nie wiem, Em. Zmieniłaś się. Kremowe dywany, herbatki ziołowe? To nie w twoim stylu. Pamiętasz, jak świętowaliśmy urodziny Aidena?

– Połową butelki wódki na ławce przed Rough Valley. Pamiętam. Musiałam usiąść na poduszce, bo nadal bolały mnie szwy. Siedzieliśmy z Aidenem w nosidełku, aż zrobiło się zimno, a później ssaliśmy miętówki przed odwiezieniem go do moich rodziców. Całe szczęście, że odciągnęłam mleko, zanim napiliśmy się wódki. Ale Chryste, Rob, czy naprawdę myślisz, że to było dobre? Byliśmy dwójką zwichrowanych dzieciaków. Wyobraź sobie, co by było, gdybyśmy nadal się objali i pili wódkę. Aiden potrzebuje stabilizacji.

– Tak, wiem. – Rob postukał palcami w ceramiczny kubek i wlepił wzrok w swoją herbatę. – Po prostu strasznie się zmieniłaś. Jesteś teraz... sam nie wiem.

– Jaka?

– Czy to cię naprawdę uszczęśliwia? – Rob zatoczył ręką koło, pokazując uporządkowane półki i elegancko wykończone drzwi szafek. – Gdzie się podział twój charakter? Twój wpływ? To wszystko należy do niego. W całym domu wisi tylko jeden twój obraz – nawiasem mówiąc, jest to jedyny kolorowy akcent – a wszystko inne jest po prostu... sterylne.

Nienawidziłam tego, że miał rację; w tamtym momencie nienawidziłam go. Wstałam, wzięłam kubek Roba i wylałam zawartość do zlewu. I tak nie miał zamiaru jej wypić.

– Powinieneś już jechać.

– Nie zapomnij umyć kubka. – Głośno odsunął krzesło od stołu. Zerwał kurtkę z oparcia i zaczął ją nerwowo wciągać na ramiona. – Nie pozwól, żeby na tej idealnej kremowej powierzchni zostały jakieś ślady po herbacie. I, na miłość boską, nie zachlap żadnej ze swoich szarych sukienek w tym beżowym domu. Pójdę się

pożegnać z Aidenem.

Odstawiłam kubek do zlewu i westchnęłam.

– Nie idź.

Rob się zatrzymał. Kurtka zsunęła mu się z pleców i niemal w tej samej sekundzie oplótł mnie ramionami w talii, łącząc je za moimi plecami. Dzielił nas tylko mój ciężowy brzuch. Oparł mi głowę o ramię.

– Tęskniłem za tobą, Emmo.

– Nie... nie o to mi chodziło. – Odsunęłam się od niego. – Nie. My... musimy się zastanowić, co dalej. – Wyminęłam Roba, unikając jego wzroku. Czułam rozchodzące się po policzkach ciepło. – Musimy ustalić, jak sobie poradzimy z dziennikarzami i Aidenem, dopóki nie poczuje się lepiej. – W końcu uniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. – Noszę dziecko Jake'a, Rob. Nie mogę tego zrobić.

Być może zaskoczy was to, że zanim Aiden zaginął podczas powodzi, nigdy nie uważałam się za złą matkę. Nawet wtedy gdy miałam osiemnaście lat i dziecko przy piersi, nie zastanawiałam się nad tym, czy jestem dobrą, czy złą matką. Po prostu szłam za ciosem. Opiekowałam się dzieckiem, kiedy miałam na to ochotę. Bawiłam się z nim, gdy trzeba było. Miewałam wspaniałe pomysły, gdy akurat byłam w nastroju. Zdarzały się momenty, kiedy Aiden płakał albo wpadał w szał, że brałam głęboki oddech i tęskniłam za kieliszkiem wódki, którą popijaliśmy z Robem na ławce przed lasem Rough Valley, ale były to rzadkie momenty i starałam się nad nimi nie zastanawiać.

Nigdy nie należałam do mam, które kupowały dzieciom każdy gadżet i nową zabawkę, gdy tylko pojawiała się na rynku, żeby sprawić im przyjemność. Nie próbowałam w ten sposób wynagrodzić własnemu dziecku tego, że na nie nakrzyczałam lub straciłam panowanie nad sobą po wypiciu jednego kieliszka chardonnay za dużo. Nie żebym oceniała tych ludzi. Wszyscy musimy sobie jakoś radzić. Nie zamierzam potępiać cudzych metod, lecz sama po prostu zachowywałam się inaczej. Pomimo mojego młodego wieku (a może właśnie dzięki niemu) zawsze czułam się pewnie w roli matki, a moja własna mama pomagała mi na swój własny, nienarzucający się sposób.

Za to teraz... Wszystko się zmieniło. Zaczęłam rozpieszczać Aiden. W ramach jego planu powrotu do zdrowia miałam dla niego przygotowywać posiłki zgodne z sugestiami doktora Schaffera i zamierzałam to robić, ale chciałam mu także wynagrodzić wszystkie doznane krzywdy. Pragnęłam mu udowodnić, że na świecie nadal istnieją dobre rzeczy. Wygrzebałam z pamięci przepisy na ulubione potrawy Aiden. Jako dziecko miał słabość do słodyczy i pozwalałam mu na nie od czasu do czasu. Teraz miał wszystko na wyciągnięcie ręki: marsy, snickersy i jajka z niespodzianką z figurkami z *Gwiezdných wojen* w środku. Zaopatrzyłam się we wszystkie możliwe smakołyki. Zrobiłam mu gorącą czekoladę i maślane tosty. W niedzielny wieczór przygotowałam na kolację zapiekankę z parówkami, z grubymi kromkami białego chleba i frytkami, ponieważ przypomniałam sobie, że Aiden je uwielbiał. Przez cały ten czas, kiedy szykowałam jedzenie, z twarzy nie schodził mi szeroki uśmiech; od czasu do czasu dostrzegałam swoje odbicie w błyszczących drzwiczkach mikrofalówki i zastanawiałam się, czy nie opętał mnie Joker z filmów o Batmanie.

Krzętałam się po kuchni pełna nerwowej energii. Nawet mycie rąk przypominało raczej paniczne ich szorowanie niż zwykle opłukanie i wytarcie w ręcznik.

– Aidenie, wiedz, że to twój dom i jesteś w nim mile widziany – powiedział Jake, podczas gdy ja zajmowałam się dwoma najważniejszymi mężczyznami w moim życiu i starałam się nie myśleć o chwili, w której Rob mnie objął, dokładnie w tym samym

miejscu, gdzie staliśmy teraz. – Jednak obowiązują w nim pewne zasady. – Odwróciłam się i popatrzyłam na nich. Aiden sprawiał wrażenie, jakby uważnie słuchał mojego męża. Już miałam powiedzieć Jake’owi, żeby odpuścił, ale niewątpliwie udało mu się przykuć uwagę Aiden’a i chociaż nie podobało mi się to, że tak szybko zaczął mu wyłuszczać ustanowione przez siebie zasady, miło było zobaczyć, jak mój syn kogoś słucha. Pozwoliłam mu więc mówić dalej. – Pilnujemy w domu porządku. Zmywamy naczynia na bieżąco i odkładamy rzeczy na swoje miejsce. Ale nie martw się tym zbytnio, okej? Nie musisz się stresować. Ze wszystkim ci pomożemy, w porządku?

Musiałam się uśmiechnąć. Jake naprawdę starał się z całych sił, próbując sobie poradzić z nową sytuacją.

Mieszałam zapiekankę, a Jake pomagał Aidenowi nakryć do stołu. Razem rozłożyli obrus i podkładki pod talerze. Moje stare, strudzone serce drgnęło nieznacznie, gdy tak na nich patrzyłam. Gdyby tylko Aiden się uśmiechnął albo coś powiedział. Możliwe, że na razie będzie nam musiało wystarczyć to, że nas słucha. Jednak sposób, w jaki mój syn wykonywał polecenia Jake’a, i tak wydawał mi się krokiem naprzód. Kochałam go jeszcze bardziej, widząc, jak świetnie sobie radzi z moim psychicznie skrzywdzonym synem.

– No dobrze, kto ma ochotę na zapiekankę?

Jake wyciągnął rękę do góry jak największy klasowy lizus.

– Ja na pewno. A ty, Aidenie?

– Mam nadzieję, że obaj jesteście głodni – powiedziałam, starając się zapełnić czymś ciszę po tym, jak Aiden zignorował pytanie.

Kiedy stawiałam na stole gorące naczynie, rozległ się dzwonek telefonu.

– Odbiorę. – Jake zaczął wstawać, ale powstrzymałam go gestem dłoni i pokręciłam głową.

– I tak już jestem na nogach. Napijcie się herbaty, póki jest gorąca.

Począłam do korytarza, żeby odebrać. Zaledwie garstka osób korzystała z numeru stacjonarnego i może dlatego serce waliło mi jak szalone pod szarą bawełnianą bluzą. Pokręciłam głową, starając się zignorować irracjonalny płomień strachu pod skórą.

– Halo.

– Emmo, mówi nadinspektor Stevenson; dobrze się pani czuje?

– Tak. Czy wszystko w porządku?

– W jak najlepszym, Emmo. Ale chciałbym z panią omówić pewien pomysł.

\*

Następnego ranka stałam na skraju lasu Rough Valley z Aidenem po swojej prawej i doktor Foster po lewej stronie. To miejsce zawsze będzie mi się kojarzyło z pićm, wygłupami, młodością i nieodpowiedzialnością. Tamten dzień, kiedy stałam obok Aiden’a, nie mógłby się bardziej różnić od młodzieńczego wypadu do lasu z przyjaciółmi. Tym razem miałam do wykonania ważne zadanie jako matka.

Przyznałam Stevensonowi rację, że powinniśmy zachować dyskrecję. Jake chciał przyjechać razem z nami, ale poradziłam mu, żeby jednak udał się do szkoły. Im



mniej zamieszania, tym lepiej. Nie zadzwoniłam też do Roba i starałam się o tym nie myśleć. Czyby mnie zrozumiał? Z pewnością wołałby tam z nami być, ale nie chciałam osaczać Aideny.

Wszyscy mieliśmy na sobie płaszcze przeciwdeszczowe. Aiden zupełnie nowy, kupiony przed kilkoma dniami. Nie pomyślałam jednak o kupieniu kaloszy, więc musiały mu wystarczyć adidas.

Dzień był szary i ponury. Nie wyróżniał się niczym szczególnym. Powinien przemknąć niezauważony. A jednak... miał być ważny z powodu tego, co zamierzaliśmy zrobić. Było jakieś nieuchwytnie piękno w nisko wiszącej nad ziemią mgłą. Krople deszczu bębniły w kaptur mojej kurtki. Powietrze stało nieruchomo, bez choćby cienia wiatru, przez co deszcz lał się nam prosto na głowy. Mgła przylgnęła do gałęzi drzew i blokowała ścieżkę do lasu.

– Wołałbym zaczekać – odezwał się Stevenson. – Ale pomyślałem, że lepiej spróbować teraz, zanim o historii zrobi się głośno i wszędzie zaczną za nami łązić dziennikarze. Jak sobie radzi Aiden?

Oboje wiedzieliśmy, co się kryje za jego pytaniem. Nadinspektorowi rozpaczliwie zależało na tym, aby Aiden zaczął mówić. Wszystkim nam na tym zależało.

– Małymi kroczkami – odparłam. – Nadal się nie odezwał – dodałam.

– To trochę potrwa, detektywie – uprzedziła doktor Foster. Cieszyłam się, że z nami jest, chociaż niewiele się odzywała. Czasami miło mieć przy sobie inną kobietę, szczególnie jeśli cię wspiera.

Stevenson kiwnął głową; przy jego poważnej minie cienkie wargi sprawiały wrażenie jeszcze cieńszych. Łatwo było dostrzec malujące się na jego twarzy rozczarowanie.

– Wie pani, czego oczekiwałbym dziś od Aideny?

Popatrzyłam na zespół złożony tylko z dwóch funkcjonariuszy, żeby nie przestraszyć Aideny. Mieli zebrać wszystkie ślady, jakie zdołają znaleźć. Zaciśnęłam palce i ponownie rozprostowałam, starając się ich nie drapać. Na moich dłoniach pojawiła się swędząca wysypka, a ciągle ich pocieranie tylko pogarszało sprawę.

– Rozumiem. Ale moim zdaniem to za wcześnie. – Serce mi tak podpowiadało. Skoro Aiden nie był jeszcze gotowy się do nas odezwać, wątpiłam, aby czuł się na siłach nam to pokazać, chociaż na wszelki wypadek podtykałam mu długopisy i papier, gdyby się jednak zdecydował. Na razie rysował same bazgroły.

– Musimy spróbować – zdecydował nadinspektor. – Ale bez pośpiechu.

Przeniosłam wzrok z drzew na wąską drogę po lewej stronie. Specjalnie zbliżyliśmy się do miejsca, w którym kierowca zobaczył Aideny wychodzącego chwiejnym krokiem z lasu. To właśnie tu zabrali go do samochodu i zawieźli na komisariat. A jeśli to byli oni, pomyślałam, lecz szybko porzuciłam tę myśl. Policja na pewno zdążyła to już sprawdzić. Poza tym dlaczego porywacz Aideny miałby go odwozić na posterunek? Skarciłam się w myślach za własną głupotę. Nie pomogę policji w śledztwie, jeśli nie będę logicznie myśleć.

Zwróciłam się w stronę Aideny, który stał nieruchomo jak zawsze, ze wzrokiem utkwionym w zamglony las. Nie sprawiał wrażenia, jakby poznawał to otoczenie, a już na pewno nie wyglądał na kogoś, kto przeżył rodzaj załamania psychicznego po

przebytej traumie. To się wydarzyło właśnie tutaj, w tym miejscu. Chyba że... nie mówił już wcześniej. Lekarze zrobili mu rezonans magnetyczny mózgu, który nie wykazał żadnych uszkodzeń. Chociaż Aiden nie odpowiadał, rozumiał, co do niego mówimy; chodził, ubierał się i mył zęby jak w zegarku. Nic nie świadczyło o trudnościach z uczeniem się, chociaż lekarz nie wykluczył autyzmu. W głębi serca wiedziałam, że to nie to. W wieku sześciu lat, zanim go ode mnie zabrano, Aiden nie przejawiał żadnych oznak autyzmu. Przyczyną jego mutyzmu musiały być lata traumy. Całe lata. Jak miałam się pogodzić z tą myślą? Lata systematycznego znęcania się. Jak to możliwe, że w ogóle pozostał człowiekiem?

Otarłam pot z czoła i spróbowałam się wziąć w garść.

– Jesteś gotowy?

Aiden miał kaptur naciągnięty na twarz, więc nie widziałam jego oczu. Rękawy kurtki miał za długie, zakrywały mu dłonie, ale odniosłam wrażenie, że zaciska pięści. Był nawet bardziej wyprostowany niż zwykle. Niewykluczone, że się myliłam. Może reagował na las bardziej, niż mi się wydawało.

– Aidenie? Czy możesz nam pokazać, skąd przyszedłeś? Pamiętasz noc, gdy wyszedłeś z lasu? Wędrowałeś tą drogą. Wtedy też padało, ale był wieczór, więc było ciemno. Nie miałaś na sobie płaszcza. Byłeś w samych dzinsach. – Nadinspektor Stevenson powiedział, że powinnam spróbować przywołać w Aidenie wspomnienia, wymieniając jak najwięcej szczegółów. – Wyszedłeś z lasu stamtąd. – Odwróciłam się i pokazałam mu ręką kierunek. – A później ruszyłeś drogą, chociaż miałeś problemy z chodzeniem. Pewnie od dawna nie pokonywałeś takiej długiej trasy. – Zamilkłam, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Dobrze ci idzie, Emmo. Mów dalej. – Doktor Foster zachęcająco kiwnęła głową.

Głęboko odetchnęłam. Stevenson uważnie mi się przyglądał, z dłońmi wciśniętymi w kieszenie. Chociaż starał się niczego nie okazać, zauważyłam, że jest spięty, i wiedziałam, jakie to dla niego ważne, żeby nam się udało. Też tego pragnęłam, chociaż miałam niewielkie wątpliwości.

– Może weszlibyśmy nieco głębiej do lasu? Poszedłbyś ze mną na mały spacer? – spytałam. Aiden rzecz jasna nie odpowiedział, więc zrobiłam kilka niepewnych kroków, ale on został na swoim miejscu. Wyciągnęłam do niego rękę. – Chodź na spacer z mamusią. – Mój głos rozpaczliwie drżał. Zamrugałam, tłumiąc uczucia, które próbowały się wydostać na zewnątrz. – Zrobiłbyś mi wielką przyjemność, gdybyś ze mną poszedł. Bardzo chciałabym poznać prawdę, Aidenie. Chcę wiedzieć, co się stało i skąd przyszedłeś. Pokażesz mi?

Kiedy zrobił pierwszy krok, zaczynając od lewej nogi, serce we mnie zabiło. Później kolejny. Poruszał się jeszcze bardziej sztywno niż zwykle, niczym robot stawiający swoje pierwsze kroki. I jeszcze jeden. Kiwałam głową, żeby go zachęcić, uśmiechając się tak szeroko, że aż poczułam, jak pęka mi skóra w kącikach ust. Rozbolały mnie policzki. Kolejny krok. Jednak coś tu nie grało. Aiden ciężko dyszał.

– Wszystko w porządku – zapewniłam go. – Jestem tu i nic złego ci się nie stanie. Jesteś bezpieczny, masz moje słowo. Nadinspektor Stevenson tego dopilnuje. To taki twój osobisty ochroniarz. Silny jak Superman. – Unikałam spojrzenia detektywa z obawy przed tym, że mógłby się roześmiać lub, co bardziej prawdopodobne,

skrzywić. – Już dobrze, Aidenie.

Padał coraz gęstszy deszcz, niemal zagłuszając mój głos. Zrobiłam jeszcze kilka kroków, mijając pierwszą linię drzew. To był duży las, niemal tak duży jak park narodowy, chociaż nigdy nie uzyskał tego statusu. Podobno część lasu została sprzedana, a na wzgórzu z widokiem na wieś stała książęca rezydencja. Często szwendaliśmy się po tych lasach z Robem; zabieraliśmy ze sobą butelkę wódki, papierosy i zapuszczaliśmy się w głuszę. Pomimo chłodu i ciemności towarzystwo Roba zawsze wyzwało we mnie podniecające uczucie niebezpieczeństwa, od którego robiło mi się gorąco. Teraz było inaczej. Pomiędzy drzewami czyhało wyłącznie cierpienie, którego doświadczył mój syn i które sama czułam, gdy mi go odebrano.

Moje słowa zachęty najwyraźniej zadziałały. Aiden szedł do przodu, aż wreszcie znalazł się przy mnie. Chwyciłam jego drobną rękę i poczułam, że jest zimna jak bryła lodu. Roztarłam ją dłońmi, usiłując rozgrzać jego zziębnięte palce. Aiden był śmiertelnie blady. Spod kaptura spoglądało na mnie dwoje podkrążonych oczu, co powinno wystarczyć, żebym się wycofała. Nie zrobiłam tego.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyłam.

Chciałam, żeby się udało. Niczego bardziej nie pragnęłam. chciałam odnaleźć porwacza naszego syna i wymierzyć mu sprawiedliwość, nie tylko ze względu na Aidenę, ale i na siebie. Jak mogłam spać w nocy, wiedząc, że ten człowiek gdzieś tam jest? Starłam się więc wciągnąć Aidenę do lasu. Opierał się. Próbował się cofnąć. Nie pozwoliłam mu na to. Wchodziłam głębiej w las, trzymając syna za rękę, z zamiarem wyciągnięcia od niego informacji. Gdzieś tam kryło się wszystko to, czego chcieliśmy się dowiedzieć, zamknięte na głucho. Potrzebowałam tylko klucza i wydawało mi się, że znajdę go w tym lesie pośród przygarbionych buków.

– No chodź! – powiedziałam już chłodniejszym tonem, w którym zaczęła pobrzmiwać frustracja.

Ale Aiden nie chciał się ruszyć, wbijając podeszwy butów w miękkie, błotniste podłoże.

– Proszę cię, Aidenie – nie dawałam za wygraną. Gdyby zrobił dla nas tę jedną rzecz, moglibyśmy rozwiązać zagadkę. Chciało mi się płakać na myśl o potworze, który nadal gdzieś się tam czał, gotów porwać mojego syna po raz drugi. Nie mogłam na to pozwolić. Wiedziałam, że Aiden skrywa wszystkie odpowiedzi, tylko nie chce się nimi ze mną podzielić. Musiałam go o to błagać. – Aidenie... – Otarłam łzę, świadoma tego, że wszyscy na nas patrzą, zawstydzona, sfrustrowana i bliska załamania.

– Może powinniśmy sobie zrobić przerwę, Emmo? – powiedziała doktor Foster, jednak tym razem nie interesowała mnie jej opinia. Zależało mi na jej wsparciu. Kobięca solidarność i takie tam.

– Nie! – Nie poznałam własnego głosu, który bardziej przypominał warknięcie dzikiej bestii. Mimo to nadal ścisnęłam ramię Aidenę, który próbował mi się wyrwać, ciężko dysząc. – Pokażesz nam to, Aidenie! Pokażesz nam!

Nadinspektor uniósł rękę.

– To był błąd. Miałaś rację, Emmo. Aiden nie jest jeszcze na to gotowy. Puść go.

– Nie! – Usta mi drżały. Głos był praktycznie nie do rozpoznania. Nie wiedziałam już, kim jestem. Miałam mokrą twarz, nie wiedziałam tylko, czy od deszczu, czy łez.

– Aidenie, proszę!

– Emmo, puść chłopca!

– Nie.

– Emmo, spójrz na jego twarz – odezwała się doktor Foster, tym razem bardziej stanowczo. – Sprawiasz mu ból.

Zamrugałam, odzyskując trzeźwość widzenia. Aiden, gdzie był mój Aiden? Pokręciłam głową, usiłując się skoncentrować. Oto on, prawie dorosły, zupełnie inny niż wtedy, gdy zaginął. Miał zaczerwienioną twarz, szeroko otwarte oczy i ruszał głową na boki. Próbował się ode mnie odsunąć, wbijając podeszwy butów głęboko w ziemię.

– Aidenie? – Puściłam go i ugięły się pode mną nogi.

Zawaliłam sprawę. Zmarnowałam dobrą okazję, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o tym, co skrywał Aiden, i pewnie straciłam tę odrobinę zaufania, którą udało nam się zbudować.

Nawet gdy już Aiden siedział w policyjnym radiowozie z parującym kubkiem herbaty i czekał razem z nami, aż przestanie padać, nadal bał się lasu. Wobec mnie też był nieufny. Wzdrygnął się, kiedy spróbowałam złapać go za rękę, cofnął, gdy zaczęłam iść w jego stronę, i odwrócił ode mnie głowę, kiedy chciałam się do niego odezwać. Tylko pogorszyłam sytuację.

Czułam się podle. Byłam niewiele lepsza od tego szalonego potwora, który go zabrał. Byłam gnidą. Paskudną i oślizgłą. Miałam ochotę wrócić do domu i wziąć prysznic, żeby zmyć z siebie cały ten brud. Który człowiek postąpiłby w ten sposób ze swoim strauumatyzowanym dzieckiem?

– Proszę. – Doktor Foster podała mi plastikowy kubek od termosu pełen kawy z mlekiem. – Niech się pani nie zdręczą dzisiejszym dniem. Porozmawiamy o tym podczas naszej czwartkowej sesji, dobrze?

Ujęłam kubek, rozpaczliwie szukając ciepła, i przytaknęłam. Nie zostało nic do dodania. Lekarka nie mogła mnie uspokoić ani pocieszyć. Nikt nie mógł. Popęlniłam błąd. Zachowałam się agresywnie w stosunku do własnego syna. Przypomniałam sobie, jak próbowałam go ciągnąć niczym farmer opornego byka i najchętniej zapadłabym się ze wstydu pod ziemię.

Nadinspektor Stevenson przysiadł obok mnie, opierając się o bok radiowozu. Aiden siedział cicho na przednim siedzeniu.

– Nie powinienem był go zmuszać. Przepraszam.

– Musieliśmy spróbować. To ja spieprzyłam sprawę.

Stevenson pokręcił głową.

– Myślę, że i tak nie wszedłby do lasu. Po prostu nie jest jeszcze gotowy. Jedźcie do domu, odpocznijcie, odbudujcie więź. Spróbujemy innego dnia.

– Co się teraz stanie? Nadal przeszukujecie las?

Podrapał się po szczęce. Głębokie cienie pod oczami detektywa świadczyły o tym, jakie piętno na jego psychice odcisnęła ta stresująca sprawa.

– Na ile jest to możliwe. Część ziemi została rozprzedana i trudno nam dotrzeć do firm, którą są właścicielami poszczególnych działek. Potrzebujemy nakazu, żeby je przeszukać. Sprawdzamy też zezwolenia na przebudowę sprzed dziesięciu lat, które mogą mieć związek z budową jakiegoś niewielkiego pomieszczenia w okolicy. Możliwe, że Aiden szedł przez długi czas, zanim go znaleziono. Nie możemy mieć stuprocentowej pewności, że przez cały ten czas był przetrzymywany w lesie.

– W porządku. Będzie mnie pan informował o postępach w śledztwie, prawda?

– Będę się odzywał, ale teraz chciałbym się skoncentrować przede wszystkim na

śledztwie. Proszę dysponować Denise lub Marcusem, niech pośredniczą w pani kontaktach z policją.

Miało to sens. Nadinspektor Stevenson powinien poświęcić jak najwięcej swojego cennego czasu śledztwu, ale jakaś częśćka mnie nauczyła się polegać na jego dodającym otuchy spokoju i wiedziałam, że będzie mi go brakowało.

– Proszę zabrać Aidenę do ciepłego domu – poradził nadinspektor niskim, kojącym głosem. – Odezwę się, gdy tylko się czegoś dowiem.

Miał rację; musiałam się teraz przede wszystkim wziąć w garść. Stres kilku ostatnich dni sprawił, że całkiem straciłam nad sobą kontrolę i nie mogłam pozwolić, aby to się powtórzyło. Bądź silna dla syna, pomyślałam. Od dzisiaj to będzie moja mantra. Byłam przede wszystkim matką, a matka musiała zawsze być silna dla swoich dzieci.

Kiedy wsiedliśmy do samochodu, Aiden zjął kurtkę i zapiął pas bez przypominania. Tym razem nie starałam się zagłuszyć ciszy swoją paplaniną; zamiast tego włączałam radio. Policzki Aideny odzyskały w końcu kolory. Nie miał już szklistego, przerażonego wzroku i wydawał się spokojniejszy.

Dopóki nie skręciliśmy w naszą ulicę.

– Cholera.

Tego ranka nie miałam czasu, aby obejrzeć wiadomości czy przeczytać gazety. Gdybym to zrobiła, zobaczyłabym na pierwszych stronach historię małego chłopca, który wyszedł z lasu dziesięć lat po tym, jak rzekomo zginął podczas największej powodzi od wieków. Umknęło mi to. Przez cały ranek miałam wyciszony telefon, a po wyjeździe z Rough Valley zapomniałam go sprawdzić. Reporterzy już na nas czekali. Ulice zastawione były furgonetkami stacji telewizyjnych. Reporter w towarzystwie kamerzysty rozmawiał z jednym spośród naszych sąsiadów.

– Niech to szlag.

Wycofałam się z ulicy, zanim mnie zauważyli, i odjechałam w przeciwnym kierunku.

\*

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – Josie stała w drzwiach, spoglądając to na mnie, to na Aidenę, z malującym się na twarzy zdziwieniem.

– Mieliśmy urwanie głowy, Jo. Możemy wejść?

– Tak, jasne. – Wpuściła nas przez wielkie drewniane drzwi. Nie mogła oderwać wzroku od Aideny. – Jest taki podobny do Roba. – Zamknęła za nami drzwi, nadal wpatrując się w mojego syna. Dopiero kiedy znacząco chrząknęłam, ocknęła się z transu. – Wstawię wodę.

Josie poprowadziła nas szerokim, nowoczesnym korytarzem do jeszcze większej i nowocześniejszej kuchni. Jake był wielkim fanem tej kuchni. Godzinami wypytywał o nią Hugh, męża Josie. Podziwiał czyste białe linie i cicho zamykające się szafki. W kuchni znajdował się nawet obrotowy stojak na wino z błękitnym oświetleniem LED.

– Hugh wyjechał służbowo do Londynu, więc jesteśmy tylko we dwie. Na pewno dzisiaj zadzwoni. Ciągłe o was mówią w wiadomościach. Uraduje się na widok Aideny. – Josie krzątała się po kuchni; włączyła czajnik i wyjęła z szafek białe

porcelanowe kubki. – Nie mogę w to uwierzyć. Po tylu latach!

Usiadłam na taborecie przy barku śniadaniowym, a Aiden stanął obok mnie skrępowany. Kiedy wysunęłam dla niego taboret, nie usiadł na nim; udawałam, że nie jest mi z tego powodu przykro. Mieliśmy nad czym pracować.

– To wszystko jest bardzo skomplikowane – wyznałam. – Tyle się ostatnio dzieje.

Westchnęłam.

Josie pochyliła się nad blatem.

– Hej, wszystko się jakoś ułoży.

Pokręciłam głową. Wiedziałam, że to nie takie proste, ale nie mogłam tego powiedzieć w obecności swojego syna.

– Napijesz się herbaty, Aidenie? Kiedy byłeś mały, przychodziłeś do nas, pamiętasz? Lubiłeś herbatę z mlekiem i tosty z dżemem truskawkowym.

Aiden tylko zamrugał.

– W tej chwili się nie odzywa – wyjaśniłam. – Ale mów do niego. Wydaje mi się, że to mu pomaga. Dopiero co wróciliśmy z Rough Valley. Schrząniłam sprawę, Jo.

Josie obesza barek śniadaniowy.

– Chyba mam gdzieś DVD z *Księżką dżungli*. Wiem, że jesteś już prawie dorosły, ale uwielbiałeś u nas oglądać ten film, pamiętasz? Siadałeś z wujkiem Hugh na kanapie i oglądaliście go razem. Włączymy?

– Aiden pójdzie z tobą – powiedziałam. – Nie odpowie ci, ale lubi oglądać telewizję, więc to dobry pomysł.

Po powrocie do kuchni Josie zalała wrzątkiem torebki z herbatą.

– Co się stało, Em?

Wodziłam palcem po wzorze na marmurowym blacie.

– Porwali go. Ktoś uprowadził moje dziecko, zakuł je w łańcuchy w jakimś lochu lub innym okropnym miejscu i znęcał się nad nim... – Nie mogłam powiedzieć nic więcej.

Jo mocno mnie przytuliła. Kiedy głośno pociągnęła nosem, zrozumiałam, że i ona płacze.

– Nie mogę w to uwierzyć. – Odsunęła się ode mnie, otarła oczy chusteczką i naląła nam herbaty, ciemnej i mocnej.

– Na ulicy zaczaili się reporterzy. Filmowali nasz dom. Mam pięćdziesiąt nieodebranych połączeń, w większości z nieznanymi numerów. Nie zadzwoniłam jeszcze do Jake’a, Roba ani do Sonyi, chociaż czekają na mój telefon. Muszę mieć jakiś plan ze względu na Aidena, a straciłam nad sobą panowanie.

– Kiedy to się stało, kochana?

Pociągnęłam nosem, usiłując się uspokoić. Siąkanie nosem nikomu nie pomaga.

– Jakąś godzinę temu. Policja chciała sprawdzić, czy Aiden wejdzie do lasu i wróci tam, gdzie był przetrzymywany, ale mi odbiło. Próbowałam go zaciągnąć do lasu siłą, Jo. Złapałam go i chciałam zmusić do zrobienia czegoś, na co nie miał ochoty. Jestem tak samo zła, jak ten potwór, który go porwał.

– Nieprawda. – Josie podała mi pudełko chusteczek i otarłam łzy. – Nawet tak nie myśl. Ci, którzy mu to zrobili, rzeczywiście są potworami. Trudno ich nazwać ludźmi. To szaleńcy, Em. Nie porównuj się z nimi.

W połowie *Księgi dżungli* wyszliśmy z kuchni i poszliśmy do salonu, gdzie obserwowaliśmy, jak Aiden ogląda film. Josie dała mi znak, żebym usiadła. Zamiast usiąść obok Aidena, zdecydowałam się na wygodny fotel stojący obok kanapy. Josie przyciągnęła bliżej worek sako i usiadła obok mnie.

Zadzwoiłam do Jake'a, Roba i Soni i opowiedziałam im o sytuacji z reporterami. Wysłuchałam wiadomości głosowych od nadinspektora Stevensona ostrzegającego mnie przed tym, że historia Aidena przeciekła do mediów, kilku reporterów, specjalistki od PR-u i Denise. Drugi kubek herbaty wreszcie pomógł mi się rozgrzać. Poczułam się spokojniejsza. Po raz pierwszy od wielu dni prawie się rozluźniłam.

– Jak dziecko? – zapytała Josie.

Pogłaskałam się po brzuchu.

– Wiercipiętka z niej. Będzie grała w Arsenalu, jak tylko się urodzi.

Josie roześmiała się, a gdy do niej dołączyłam, zrobiło mi się lżej na sercu.

– Jak ci się układa z Hugh?

Josie podwinęła nogi pod siebie i objęła dłońmi kubek. Chociaż był to drobny, nieznaczący gest, miałam wrażenie, że moja przyjaciółka zwleka z odpowiedzią.

– Bez zmian.

– Ach tak. – W ostatnich latach Josie i Hugh mieli trochę małżeńskich problemów. Kiedy się pobierali siedemnaście lat wcześniej, byli uosobieniem szczęśliwej pary, jednak z biegiem czasu zaczęło się między nimi psuć.

Josie była trochę starsza ode mnie. Poślubiła Hugh tuż po studiach, podczas eleganckiej ceremonii kościelnej. Hugh nie pochodził z Bishoptown, ale to właśnie tutaj postanowili się osiedlić. Rodzina Hugh była bogata od pokoleń. Rodzina Josie wzbogaciła się dzięki prężnie działającej sieci sklepów z meblami. Jednak Josie nie mogła zająć w ciążę, więc ich wiejska posiadłość ziała pustką. Hugh nauczył się zostawiać żonę samą przez długi czas, a sam jeździł na konferencje i delegacje do Londynu. Pracował w firmie swojego brata zajmującej się doradztwem korporacyjnym.

– Z każdą kolejną podróżą służbową coraz rzadziej się ze mną kontaktuje. Dawniej dzwonił do mnie dwa razy dziennie, później raz. Teraz mam szczęście, jeśli odezwie się po dwóch–trzech dniach. Nie chce mu się nawet do mnie zakręcić po dotarciu na miejsce.

– A ty do niego dzwonisz?

– Kiedyś dzwoniłam. Ale nie czuję już takiej potrzeby. Chyba przestało mi zależeć.

– Jo...

– Wiem, to okropne. – Zwinęła się w kłębek, obejmując się ramionami.

Westchnęłam.

– Nie powinnaś siedzieć sama w tym pustym domu, nie rozmawiając z Hugh choćby przez telefon. Musisz do niego zadzwonić, Jo. Albo chociaż do mnie, żebym mogła przyjechać i dotrzymać ci towarzystwa.

Lekko pokręciła głową, jakby chciała mnie zbyć, ale widziałam, ile ją kosztuje, żeby się nie rozplakać.

– Spodziewasz się dziecka, a teraz jeszcze masz na głowie Aidena. Moje problemy nie umywają się do twoich.



– Daj spokój. Nawet tak nie mów.

Josie przeżyła rzeczy, o których nie chciała z nikim rozmawiać. Nawet ze mną. Może właśnie dlatego pomyślałam o niej pierwszej. Mogłam zabrać Aideną do Roba; był przecież jego ojcem. Może po prostu nie miałam ochoty widzieć się z matką Roba. W każdym razie to właśnie do drzwi Josie zapukałam, czując, że łączy ją z Aidenem największa bliskość i zrozumienie dla tego, co przeszedł. Chociaż Josie nigdy tak do końca się przede mną nie otworzyła, byłam pewna, że za jej napiętym uśmiechem kryje się coś mrocznego. Zawsze o tym wiedziałam. Przez lata dawała mi drobne wskazówki; nie było to nic konkretnego, jednak miałam przeczucie, że to właśnie Josie lepiej niż ktokolwiek inny zrozumie, co czuje Aiden.

W drodze do łazienki zaczęłam się przechadzać po domu Barrattów, wspominając stare dobre czasy. Chodziłyśmy z Josie do jednej szkoły, tylko że ona była kilka lat starsza i nigdy nie trzymałyśmy się razem. Jednak pewnego dnia, kiedy usiłowałam sobie poradzić z Aidenem w kawiarni w Bishoptown, Josie przysłała mi na ratunek, stając po mojej stronie w konflikcie z jędzowatą staruszką, która kazała mi „uciszyć to coś”. Aiden miał wtedy cztery lata i upuścił swoje lody na podłogę. Josie wkroczyła do akcji z drugą porcją lodów dla Aideny i przysiadła się do mnie. Zaprzyjaźniłyśmy się. Pomogła mi nawet zdobyć pracę na pół etatu w biurze rachunkowym na obrzeżach Bishoptown, w którym sama pracowała. Nie potrzebowałam pieniędzy, ale brakowało mi życia, bo Aiden mnie absorbował, a ta praca dała mi nowe poczucie celu. Zawsze dobrze się czułam w roli matki, ale nie dawała mi ona takiej satysfakcji jak praca. Potrzebowałam dodatkowego kierunku w swoim życiu, żeby odnaleźć własną definicję szczęścia. Chociaż uważałam bycie matką za coś cudownego, praca dopełniała mnie w inny sposób.

Josie i Hugh powitali mnie w swoim domu z otwartymi ramionami. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że mogli być odrobinę zdesperowani. W tamtym czasie już ponad rok bezskutecznie starali się o dziecko. Ich dom nagle wydał im się pusty i musieli go wypełnić ludźmi. Zawsze uważałam, że Aiden jednocześnie przypominał im o problemie i odciągał od niego ich uwagę. Przechadzałam się korytarzami, przypominając sobie, jak Rob, Aiden i ja nocowaliśmy w jednej z gościnnych sypialni. Chociaż dom był ogromny, postanowiliśmy wszyscy spać w jednym łóżku.

Po zaginięciu Aideny Josie i Hugh okazali mi wielką pomoc; przynosili jedzenie i służyli ramieniem, na którym mogłam się wypłakać. Hugh opłacił nawet ekipę, która przeszukała rzekę po tym, jak reszta poszukiwaczy i ratowników dała za wygraną. Byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Jedynymi prawdziwymi przyjaciółmi, jakich miałam.

Zatrzymałam się przy jednym z okien i patrzyłam na Wetherington House, wznoszący się na wzgórzu ponad lasem Rough Valley. Bishoptown leżało w dolinie, jego granice sięgały wzgórza, na którym mieszkali Josie i Hugh Barrattowie, oraz większego wzgórza, na którym stała rezydencja księcia Hardwick. Pomiędzy domem Barrattów i Wetherington House ciągnęła się część lasu Rough Valley. Na sam jego widok ścisnęło mnie w piersi. Czy Aiden był przetrzymywany gdzieś w lesie, czy może zabłąkał się tam z zupełnie innego miejsca? Nikt nie wiedział, jak długo szedł. Ani skąd przybył.

Zadzwoił mój telefon.

Rozpoznałam numer, więc odebrałam.

– Hej, co tam?

– Zrobili mi pieprzone zdjęcie.

– Kto zrobił ci zdjęcie, Rob?  
– Pieprzeni reporterzy. A któż by, kurwa, inny?  
– Uspokój się. Jestem u Josie. Przyjedź do nas. Ukrywam się przed reporterami. Koczną przed moim domem.  
– Już jadę.  
Niespełna dziesięć minut później na progu zjawił się Rob, czerwony i wściekły. Przeczesał palcami mokre włosy, minął mnie i wpadł jak burza do domu.  
– Nie mogę uwierzyć. Ten skurczybyk wycelował we mnie z aparatu; ledwie się powstrzymałem, żeby mu nie przylać.  
Josie wystawiła głowę z kuchni.  
– Wstawię wodę, Rob.  
Nie zwracając na nią uwagi, przemierzył korytarz.  
– Gdzie jest Aiden?  
– W salonie, ogląda *Księgę dżungli*. Posłuchaj Rob, muszę ci coś powiedzieć na temat dzisiejszego ranka. – Zawahałam się. Nie chciałam mu o tym mówić, nie w ten sposób, ale gdybym zachowała to dłużej w tajemnicy, byłoby jeszcze gorzej.  
– Co takiego? Czy te bydlaki dopadły też ciebie? – Kiedy ktoś go zdenerwował, Rob zachowywał się jak wariat. Wiercił się niczym ćpun na głodzie. Drapał się po przedramionach i pocierał wytrzeszczone oczy, jakby rozsadzała go energia i jednocześnie czuł się wyczerpany.  
– Nie, nic z tych rzeczy. Chodzi o mnie i Aiden. Zrobiłam coś naprawdę głupiego. Przestał chodzić po korytarzu i podszedł do mnie. Zauważyłam ruch jego rąk, jakby chciał je do mnie wyciągnąć, lecz tego nie zrobił.  
– O co chodzi? To nie mogło być nic strasznego. Ty nigdy nie robisz głupot, Em. W przeciwieństwie do mnie; pozwoliłem sobie zrobić zdjęcie jakiemuś szmatławemu paparazzi.  
Pokręciłam głową i zrobiłam krok w tył.  
– To coś znacznie gorszego.  
– Czy ktoś ma ochotę na herbatę?! – zawołała Josie, powstrzymując mnie od powiedzenia wszystkiego w tamtej sekundzie.  
– Już idziemy! – zawołałam. – Usiądźmy na chwilę. Poczujesz się lepiej.  
Przygryzłam dolną wargę i zaczęłam drapać wysuszoną skórę na dłoni. Stresy ostatnich dni zaczynały mi się dawać we znaki, i to pod względem fizycznym. Brak snu, ciągłe zmartwienia i to, że działałam na pełnych obrotach w ostatnich tygodniach ciąży, spowodowały pojawienie się na skórze suchych plam i cieni pod oczami. Straciłam nawet trochę na wadze.  
– Dawno się nie widzieliśmy, Hartley. – Josie postawiła kubek parującej herbaty na barku śniadaniowym, kiedy wchodziliśmy do kuchni. – Czyżbym widziała siwe włosy? I kurze łapki, o, tutaj?  
Rob odepchnął jej rękę, ale nie potrafił się powstrzymać od uśmiechu.  
– A tobie puścił się wąsik?  
– Pyskaty dupek. – Josie odwróciła się w moją stronę i teatralnie przewróciła oczami.  
Powiedziałam bezgłośnie „dziękuję”, za to, że pomogła mi go uspokoić. Ale i tak

zaszło mi w gardle z nerwów. Bałam się wspomnieć Robowi o incydencie w lesie.

– Będą myśleli, że ja to zrobiłem, prawda? – Rob wydał z siebie długie przygnębione westchnięcie. – Będą myśleli, że zrobiłem to własnemu synowi. Zawsze tak myślą.

– Jak mogliby tak pomyśleć? Przecież byłeś w wojsku. Twoje alibi jest najmocniejsze z możliwych – przypomniałam. Nie miałam pojęcia, że się tym martwi.

– Ja to wiem, ale oni jeszcze nie. Będą myśleli, że się wymykałem albo że ktoś mi pomagał. Zawsze podejrzewają ojca. – Upił łyk herbaty. – Pieprzyć to. Nie mam ochoty już o tym myśleć. Co takiego chciałaś mi powiedzieć? Czy to dobra czy zła wiadomość? Złapali tego potwora?

– Nie, tak naprawdę to żadna nowina. – Odstawiłam kubek i opowiedziałam Robowi o tym, jak zabraliśmy Aideną do lasu. Chociaż nie patrzyłam prosto na niego, kątem oka widziałam, jak wierci się na taborecie i prostuje plecy.

Kiedy skończyłam mówić, zapadła cisza.

– Straciłam nad sobą kontrolę. – Oparłam głowę na dłoniach.

– W porządku, Em – próbowała mnie uspokoić Josie.

– Wcale nie. – Rob odstawił swój kubek z głośnym stuknięciem. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że chcecie to zrobić? Nie zadzwoniłaś do mnie? Wiesz chyba, czym jest pieprzony telefon, prawda, Emmo?

– Mów ciszej. Aiden jest w sąsiednim pokoju i na pewno nie powinien słyszeć, jak się awanturujesz i przeklinasz – upomniałam go.

– Tak, wiem, ale jestem wściekły. A to dlatego że zabrałaś naszego syna na cholerną rekonstrukcję dnia, w którym udało mu się wyrwać z dziesięcioletniej niewoli.

– Wszystko działo się tak szybko. Policja chciała to zrobić jak najdyskretniej. Zasugerowali, żebym pojechała tam sama. Wiedziałam, że się nie zgodzisz, jeśli ci o tym powiem.

– Ach, wiedziałaś? Niezła sztuczka, takie czytanie ludziom w myślach. Musisz mnie tego kiedyś nauczyć.

Pokręciłam głową. Nawet po tylu latach wciąż doprowadzał mnie do szału.

– Dorośnij wreszcie, Rob.

– Kochani – upomniała nas Josie. – Skupcie się na tym, co ważne. W sąsiednim pokoju siedzi wasz syn. Tylko on się teraz liczy.

– Masz rację – odparł Rob. – I właśnie dlatego to, co zrobiłaś, było złe, Emmo. Nie rozumiesz?

W momencie, gdy się podniósł, wiedziałam, że popełniłam wielki błąd, wybierając ten konkretny moment na opowiedzenie mu o wydarzeniach poranka. Był za bardzo zdenerwowany, pobudzony. U kresu sił. Powinnam to była zauważyć.

– Przepraszam.

Ale on już mnie nie słuchał.

– Myślę, że powinienem go zabrać ze sobą do domu. To najlepsze wyjście. Jesteś w rozsypce, Emmo. Podejmujesz okropne decyzje. Usiłowałaś wciągnąć Aideną do lasu, do kurwy nędzy. Nic dziwnego, że pod twoim domem koczują reporterzy.

Tym razem to ja poderwałam się z miejsca.

– Absolutnie nie. Nie poddam się tak łatwo. Aiden jest moim synem i wróci do domu...

– A moim nie? – Rob patrzył na mnie błagalnie szeroko otwartymi oczami. Oczami małego chłopca. Jego zachowanie w kuchni Barrattów było przytłaczające, ale miał w sobie również coś z dziecka. Zawsze otaczała go aura doznanej krzywdy.

– Nie to miałam na myśli. Jestem jego matką...

– Właśnie. O to chodzi. Pamiętam całe to medialne bagno dziesięć lat temu, gdy na każdym zdjęciu byłaś ty. Biedna, zrozpaczona matka. Ojcowie nie mają prawa do żałoby, prawda? Nie w taki sam sposób. Nie mają tego luksusu, żeby się załamać, tak jak matki. Im wolno wszystko. Mogą nawet wszystko spieprzyć.

– To nie fair, Rob – wtrąciła się Josie.

Nerwowo potarłam dłonie, rozpaczliwie usiłując zapomnieć o wszystkim, co wydarzyło się rano. Rob miał częściowo rację. Od matek pograżonych w żałobie oczekiwano, że się załamią. Możliwe, że po zaginięciu Aideną pozwolono mi ją przeżywać zbyt długo i zbyt mocno. Jednak nie tym razem. Nie było mowy, żebym znowu straciła nad sobą kontrolę.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć na zarzuty Roba, lecz kompletnie się rozkojarzyłam, kiedy z salonu dobiegł dziwny, wysoki dźwięk. Poczulałam, jak moje mięśnie twarzy się rozluźniają, zsunęłam się z taboretu i wybiegłam z kuchni. Rob tylko patrzył na mnie pytająco, kiedy uderzyłam biodrem o framugę drzwi. Skarpetki ślizgały mi się na drewnianej podłodze.

Wbiegłam do salonu zziębnięta i zdyszana. Aiden siedział dokładnie tam, gdzie go zostawiłyśmy, i oglądał już inną bajkę, *Aryskotratów*, z wyłączonym dźwiękiem. Kiedy wpadłam do pokoju, panowała w nim niczym niezmacona cisza.

Za moimi plecami rozległy się kroki i do salonu wszedł Rob.

– Co się stało?

– Wydawało mi się... Wydawało mi się, że słyszę, jak śpiewa.

Trzy godziny później zadzwoniłam do Jake'a i poinformowałam go, że wracam do domu. Josie poczęstowała nas kanapkami i zaparzyła jeszcze kilka kubków herbaty, chociaż po tym okropnym dniu wszyscy wolelibyśmy się napić wódki z colą. Rob usiadł z nami na kanapie i obejrzał kolejny film Disneya na DVD, zanim ustaliliśmy, że Aiden jednak wróci ze mną do domu, ale pozostaniemy w stałym kontakcie. Nasza podróż, na dobre i na złe, nadal trwała i oboje wiedzieliśmy, że będziemy się nawzajem potrzebować.

Potrzebowałam też Jake'a. Po głowie krążyły mi dziesiątki spraw, o których chciałam mu powiedzieć i o które zamierzałam go zapytać, na przykład czy powinniśmy skorzystać z usług firmy PR-owej. Żadne z nas nie czuło się najlepiej w kontaktach z dziennikarzami. Poprzednim razem to była katastrofa. Wzdrygnęłam się na myśl o tabloidowych nagłówkach. Rob zapamiętał to inaczej, ale ja wspominałam tamten czas dużo gorzej. „Nastoletnia mamusia zostawia małego Aidena”, „Młoda mama ostro imprezuje w noc przed powodzią”. Wyciągnęłam wszystkie moje zdjęcia ze znajomymi, jakie zamieściłam na Facebooku. Nie pokazali za to Aidena bezpiecznie leżącego w łóżku na dole pod opieką dziadków. Ani zdjęć, na których woziliam naszego syna na szczepienia lub karmiłam piersią bladym świtem.

Nie, dla dziennikarzy byłam „młodą” czy wręcz „nastoletnią” mamą, chociaż w chwili zaginięcia Aidena miałam dwadzieścia cztery lata. Bycie młodym równało się byciu złym. W gruncie rzeczy właśnie to chcieli powiedzieć. Byłam złą matką, ponoszącą pełną odpowiedzialność za to, że Aiden wyszedł ze szkoły podczas powodzi.

Biednej Amy Perry również nie przepuszczono. Dziennikarze znaleźli nawet nasze wspólne zdjęcie w miejscowym pubie, ze szklankami piwa w dłoni. Byłyśmy mamą i nauczycielką, które „chętnie zaglądały do kieliszka” i cieszyły się życiem, podczas gdy dziecko, którym powinny się opiekować, utonęło w rzece. O to im chodziło. Właśnie to sugerowali. Owszem, mogłam publicznie okazywać swój ból. Miałam prawo się załamać, w przeciwieństwie do Roba, lecz napiętnowano mnie za to, że rozłożyłam nogi jako nastolatka i ośmieliłam się mieć życie towarzyskie, będąc matką kilkulatka.

Nienawidziłam dziennikarzy. Nienawidziłam ich niemal równie mocno jak człowieka, który przed laty zabrał mi Aidena. Nienawidziłam ich, kiedy wjechałam w naszą ulicę i zauważyłam przy drodze kilka furgonetek, mimo że zaczekałam, aż zapadnie zmrok, nim spróbowałam się zakraść do własnego domu.

Wjeżdżając na podjazd, wstrzymałam oddech. Serce mi waliło, kiedy drżącą ręką odpinałam pas bezpieczeństwa.

– Trzymaj się blisko mnie, dobrze, Aidenie?

Byłam znacznie bardziej zdenerwowana niż on. Nie musiałam go uspokajać. Wydarzenia poranka najwyraźniej zatarły się mu w pamięci. Jednak przerażenie malujące się na jego twarzy, gdy staliśmy przy wejściu do lasu Rough Valley, miało mnie prześladować do końca życia. Głęboko odetchnęłam, otworzyłam drzwi samochodu i usłyszałam chrzęst żwiru pod stopami.

– Pani Price-Hewitt, jestem Simon Gary z „News of the World”. Czy opowie nam pani historię Aiden’a?

– Nie.

Okrażyłam szybko samochód, unikając wzroku niskiego, лыsego mężczyzny, który ruszył za mną.

– Gdzie przebywał Aiden przez cały ten czas?

Bez słowa otworzyłam drzwi od strony Aiden’a i chwyciłam go za rękę. Dobrze chociaż, że nie zauważyłam żadnego fotografa.

– Co się z nim stało? Dokąd trafił?

– Proszę stąd odejść. To teren prywatny. – Szukając w torebce kluczy, niemal wysypałam całą jej zawartość na ziemię.

Zanim udało mi się znaleźć klucz, drzwi do domu się otworzyły i Jake wpuścił nas do środka. Złapałam go za szyję i mocno przytuliłam.

– Dziękuję.

– Jestem przy tobie – wymamrotał w moje włosy. W chwilach emocji w jego głosie dało się wychwycić południowy akcent. – Nic ci już nie grozi.

Zaprowadził mnie do kuchni i posadził na krześle.

– Aidenie, może nalałbyś mamie szklanek wody? – Ruchem głowy wskazał mi właściwą szafkę.

Zauważyłam, że nawet zasłony w kuchni są zaciągnięte, chociaż nigdy nie zawracaliśmy sobie tym głowy. Okna kuchni wychodziły na ogródek, niemal całkowicie zasłonięty szeregiem wysokich jodeł. Aiden w milczeniu podszedł do szafki, wyjął z niej szklanekę i nalał wody z kranu, po czym ostrożnie postawił ją na stole przede mną.

– Grzeczny chłopiec. A teraz może poszedłbyś na górę? Zostawiłem ci kilka książek na nocnym stoliku, żebyś mógł poczytać. – Jake powiedział to z uśmiechem. Zwracał się do Aiden’a tonem nauczyciela, który najwyraźniej do niego trafiał. Mój syn wykonywał jego polecenia niemal mechanicznie. Przyglądałam mu się z zaciekawieniem, kiedy wyszedł z kuchni.

– O co chodzi? – zapytał Jake.

– Pewnie to nic takiego.

Przechylił głowę na bok i popatrzył pytająco.

– Chodzi o to, w jaki sposób Aiden stosuje się do twoich poleceń. Jest w tym coś dziwnego.

Jake tylko się roześmiał.

– Co masz na myśli? Ciebie przecież też słucha.

– To nie to samo. Przy tobie zachowuje się jakoś... inaczej. – Wzruszyłam ramionami i napiłam się wody. – Może to nic takiego. Plotę głupstwa.

– Wcale nie. Po prostu jesteś matką. – Jake obszedł stół i pogłaskał mnie po

plecach. – Może trudno ci znieść widok Aideny w towarzystwie mężczyzny po tym, co go spotkało. Po prostu chcesz chronić swojego syna.

Nie bardzo to do mnie przemawiało. Nie zauważyłam zmiany w zachowaniu Aideny, kiedy był z Robem.

– Jak się dzisiaj miewa małeństwo?

Musiałam się otrząsnąć ze swoich rozmyślań, żeby mu odpowiedzieć.

– W porządku.

– Wyglądasz na zmęczoną, Emmo Hewitt. Marsz na kanapę. Myślę, że przydałby ci się masaż stóp.

– Brzmi świetnie. A co z Aidenem?

– Daj mu trochę luzu, Em. – Jake wziął mnie za rękę i przeprowadził z kuchni do salonu. Dopiero dużo później dotarło do mnie, że po raz pierwszy w życiu nazwał mnie „Em”.

\*

Przez kolejne dni całkowicie odcięliśmy się od świata. Nie włączaliśmy telewizora ani nie czytaliśmy gazet. Wyciszyliśmy telefony komórkowe. Tylko Jake odważył się wyjść z domu po jedzenie zgodne z zaleceniami doktora Schaffera. Dopisałam jednak do listy kilka smakołyków: czekoladę, lody, białe pieczywo... Nie umiałam się powstrzymać. Zaciągnęliśmy zasłony i odłączyliśmy telefon stacjonarny. Policjanci do spraw kontaktów z rodzinami przyjeżdżali i pytali o błahe rzeczy, na przykład jak spędzamy dzień, a później kręcili się przy nas, skrępowani. Przez większość czasu byli bezużyteczni, bo przecież policja niczego nie znalazła.

Jedynymi ludźmi, z którymi rozmawiałam przez telefon, byli Rob i rozszczebiotana kobieta z firmy PR-owej, która zaproponowała nam pomoc w napisaniu oświadczenia dla prasy. Uznałam, że wystarczy standardowe „prosimy o uszanowanie naszej prywatności w tym trudnym czasie”. A jeśli chodzi o zaproszenia do programów telewizyjnych, zdecydowałam, że najlepszą reakcją będzie milczenie. Nie mogłam znieść myśli o tym, że wywiad ze mną najpierw pojawi się we wszystkich wydaniach wiadomości, a później trafi na YouTube, gdzie będą go mogły ocenić rzesze ludzi śledzących sprawę Aideny. Zamiast tego ustaliliśmy z nadinspektorem Stevensonem, że sam wygłosi apel do wszystkich świadków wydarzeń tamtej nocy, gdy Aiden błąkał się przy drodze.

– Rozszerzyliśmy poszukiwania – poinformował nas detektyw. – Zaczęliśmy zaglądać do domów z dużymi piwnicami i przesłuchiwać osoby, które dziesięć lat temu wystąpiły o pozwolenie na niestandardowe prace budowlane. Trochę to potrwa.

Na wsi mieszkało mnóstwo zamożnych rodzin, w których domach znajdowały się przybudówki, dodatkowe zabudowania i piwnice.

– Jak się czuje Aiden? – zapytał z wyraźnym niepokojem w głosie.

– Nadal się nie odzywa – odparłam.

Po odłożeniu słuchawki zamknęłam oczy i spróbowałam o wszystkim zapomnieć. Przez chwilę prawie mi się to udało. Żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia, bo byliśmy na wysepce pośrodku Oceanu Indyjskiego, u wybrzeża Australii, i każdego ranka witałam Aidenę słowami: „Ahoj, szczurze lądowy!”. Później rozłożyliśmy



piknikowy koc, włączyliśmy Netflix i udawaliśmy, że siedzimy na najwyższym szczycie, ze światem rozpościerającym się u naszych stóp. Wybrałam kilka swoich ulubionych filmów, które zawsze chciałam obejrzeć z Aidenem, ale czekałam, aż trochę podrośnie: *Niekończącą się opowieść*, *Bugsy Malone'a*, *Goonies*. Parę razy prawie chciałam je wyłączyć, kiedy któryś z bohaterów znalazł się w niebezpieczeństwie. Z bijącym sercem sięgałam po pilota, ale Aiden nigdy nie zareagował. Siedział tylko i bez słowa coś przeżuwał.

– Nie możesz się tak wiecznie zachowywać – zwrócił mi uwagę Jake, siedząc na kanapie. W ręce trzymał książkę poświęconą historii sztuki, okulary miał głęboko wsunięte na nos.

– Wiem. – Przesuwałam łyżeczką porcję lodów po swojej miseczce. – Okej, zagramy teraz w kosza.

Bawiliśmy się w to, kiedy Aiden był mały: robiliśmy kulki z papieru i celowaliśmy nimi do kosza zrobionego z drucianego wieszaka. Prawdę mówiąc, wszystkie nasze zabawy były przeróbkami tego, w co się bawiliśmy, kiedy Aiden miał kilka lat. Tak jak domowe pikniki, podczas których przenosiliśmy się w wyobraźni a to na Wielki Mur Chiński, a to na Kilimandżaro lub do Kairu; byle jak najdalej od Bishoptown nad rzeką Ouse. W ten sposób dawałam upust pragnieniu dalekich podróży, na które jako nastoletnia mama nie miałam szans, w przeciwieństwie do moich przyjaciół.

– Aiden nie będzie miał ochoty grać w kosza. – Jake rozkrzyżował nogi i popatrzył na nas z góry. – Spójrz na niego.

– To co mam robić?

– Po pierwsze, nie powinnaś siedzieć na podłodze na tym złachanym kocu piknikowym w ósmym miesiącu ciąży. Po drugie, od dwóch dni nie jesz nic poza lodami. Nie dbasz o swoje dziecko. Wstań, przestań się wyglupiać i zmierz się z sytuacją.

Policzki mi poczerwieniały. Jake'owi wydawało się, że nie rozumiem powagi sytuacji, lecz się mylił. Dokładnie wiedziałam, co się dzieje – po prostu starałam się przed tym uchronić Aidena. Nie był na to jeszcze gotowy. Jak ktokolwiek mógł się przygotować na coś takiego? Skoro ja, dorosła kobieta, nie byłam gotowa, to jakim cudem mój delikatny, skrzywdzony syn miał przez to wszystko przejść?

– Koszykówka – powtórzyłam, gramoląc się z podłogi. Weszłam do gabinetu Jake'a i zabrałam kilka kartek papieru z jego biurka.

Kiedy wróciłam do salonu, Jake kucał obok Aidena i coś do niego mówił.

– Co się dzieje?

– Tylko sobie gawędzimy. – Jake poklepał mojego syna po ramieniu, szeroko się uśmiechając. – Mówiłem mu, że byłoby dobrze, gdyby spędził trochę czasu ze swoim tatą i dziadkami.

Upuściłam papier na podłogę.

– Co? Dlaczego? Jak śmiałeś powiedzieć mu coś takiego bez porozumienia ze mną? Wzruszył ramionami.

– W czym problem? Dawno się z nimi nie widział. To nie fair, że trzymasz go pod kloszem.

– Chronię go. Poprosiłam Roba, Sonyę i Petera, żeby nie przyjeżdżali. Wiesz, jaki porywczy bywa Rob. Nie potrzebujemy, żeby nawrzeszczał na dziennikarzy i zrobił scenę. Wiem, że Sonya bardzo chciałaby nam pomóc, ale co może zrobić? Nic. Powinniśmy trzymać Aiden z dala od tego cyrku. Powinien spędzić teraz trochę czasu tylko z nami, żeby się oswoić. Tam gdzie przebywał, pewnie na ogół był sam. Obecność zbyt wielu osób może go przerażać.

– Powinien się ruszyć z domu.

– To raczej ty chcesz się go stąd pozbyć – mruknęłam pod nosem.

Jake zerwał się na równe nogi.

– Co takiego?!

Wycofałam się z salonu i poszłam do kuchni, kręcąc głową nad idiotyzmem naszej kłótni.

– Posłuchaj. Wiem, że się starałeś, ale gołym okiem widać, że nie życzysz tu sobie jego obecności. A teraz jeszcze podchodzisz do niego i każesz mu się wynosić.

– Emmo, nie wiem, jak mam ci to dobitniej wyjaśnić. Nie chcę, żeby Aiden się wyprowadził, po prostu uważam, że powinien zaczerpnąć świeżego powietrza, spotkać się z kimś poza tobą czy mną i spróbować stawić czoło rzeczywistości. Siedzenie z nami w domu mu nie pomaga.

– Ja widzę poprawę – obstawałam przy swoim. – Aiden mnie słucha. Wszystko do niego dociera.

– Widzisz coś, czego nie ma. Możesz mi uwierzyć, bo patrzę na to z dystansu. Nie ma żadnej poprawy. Aiden jest warzywem, Emmo. Siedzi tam bez najmniejszego śladu ludzkich uczuć na twarzy. Któregoś dnia wyszedłem z łazienki i zastałem go w korytarzu, jak nic nie robił. Po prostu tam stał i patrzył przed siebie.

Potarłam suchą skórę na dłoniach i zaczęłam nerwowo krążyć po kuchni.

– Warzywo? Do cholery, Jake, jak mogłeś?

Zdjął okulary i ścisnął grzbiet nosa.

– Źle to zabrzmiało.

Ale było już za późno. To, co powiedział, zabrzmiało bezdusznie, lecz było boleśnie prawdziwe.

– On przecież nie jest warzywem? – zapytałam drżącym z niepewności głosem. – Jest... świadomy, prawda?

Jake podszedł do mnie, chwycił mnie za ramiona i głęboko spojrzał mi w oczy.

– Emmo, Aiden doznał uszczerbku na psychice. Choćbyś bardzo tego chciała, nie poradzisz sobie z tym sama.

Wystrój gabinetu doktor Foster w zamierzeniu miał wprawiać w dobry humor, ale był lekko przekombinowany. Jako nastolatce pewnie bardzo by mi się nie spodobał. Siedziałam na jaskrawoczerwonej kanapie i patrzyłam na abstrakcyjny obraz wiszący na ścianie naprzeciwko. Zamaszyste ruchy pędzla połączyły w jedno wszystkie odcienie żółtego, jakie tylko można sobie wyobrazić. Wzór dywanu składał się z nachodzących na siebie kół, jak na pudełku na drugie śniadanie z lat osiemdziesiątych minionego wieku.

Zanim wreszcie postanowiliśmy wrócić do świata, nastał czwartek. Czuliśmy się z Aidenem jak para niedźwiedzi wybudzonych ze snu zimowego, przecierających oczy i mrużących je w obronie przed światłem. W drodze do kliniki starałam się powstrzymać drżenie rąk zaciśniętych na kierownicy i unikać kontaktu wzrokowego z ludźmi wokół. Aiden musiał się jednak spotkać z terapeutką. Zaczynał się powoli przyzwyczajać do życia poza szpitalem i wiedziałam już, że nadszedł czas, by posłuchać rady Jake'a. Na szczęście doktor Foster zgodziła się przyjąć Aidena, zanim unieważniono jego status osoby zmarłej.

Drzwi gabinetu otworzyły się, wydając przy tym głośny pisk w zetknięciu z drewnianą podłogą. Aiden gwałtownie zaczerpnął powietrza i się wyprostował. Twarz zbladła mu tak jak tamtego ranka, gdy próbowałam go siłą zaciągnąć do lasu. Wolno położyłam dłoń na jego dłoni.

– Witaj ponownie, Emmo. Dzień dobry, Aidenie. – Doktor Foster była równie radosna jak jej poczekalnia, lecz miała w sobie coś naturalnego, niewymuszonego. Jej wygląd pasowałby do pudełka organicznych muesli. Była bardzo otwarta i wyluzowana. – Wejdziecie do środka?

Aiden wszedł za mną do gabinetu. Po jego zniknięciu przez pewien czas jeździłam na terapię do Yorku. Tamto miejsce idealnie odpowiadało moim wyobrażeniom o gabinecie psychoterapeuty. Było bardzo przestronne, z wygodnymi fotelami, biblioteczką i wielkim drewnianym biurkiem. Gabinet doktor Foster stanowił jego całkowite przeciwieństwo. Wypełniały go kolory, począwszy od koszy z zabawkami, poprzez wiszące na ścianach obrazy, a na kilku bukietach świeżych kwiatów na parapecie skończywszy.

– Usiądźcie tam, gdzie będzie wam wygodnie.

Zauważyłam worek sako, lecz doszłam do wniosku, że nigdy nie zdołam się z niego dźwignąć, więc zdecydowałam się na plastikowe krzesło, a drugie wysunęłam dla Aidena.

– Tak się cieszę, że postanowiliście się ze mną spotkać. Myślę, że to korzystnie wpłynie na postępy Aidena.

Nie wiedziałam, co na to powiedzieć, więc tylko kiwnęłam głową. Nie żebym się z nią nie zgadzała – byłam zadowolona, że chodzimy razem na terapię, jednak

dotarcie do biura okazało się ciężką przeprawą. Musiałam narzucić Aidenowi koc na głowę, żeby paparazzi nie zrobili mu zdjęcia. Nie mogłam znieść myśli o tym, że ktokolwiek wydrukuje jego zdjęcie bez mojej zgody.

– Cudownie cię znowu widzieć, Aidenie. Widzę, że byłeś u fryzjera.

– No cóż, obciąłam mu włosy sama, tępymi nożyczkami, nad umywalką w łazience – wyjaśniłam ze śmiechem, który zabrzmiał sztucznie. – To nie jest najładniejsza fryzura na świecie.

– Och, według mnie wyglądasz uroczo. – Słyszalny w jej głosie ślad akcentu z Yorkshire kołł moje nerwy. Jakbym słyszała dawną przyjaciółkę. Mieszkańcy Bishoptown wysławiali się nieco bardziej elegancko. Niektórzy z nich mówili z silnym akcentem z Yorkshire, jednak najczęściej słyszałam na naszej wsi angielski rodem ze stacji BBC.

Uśmiechnęłam się do Aidena.

– Myślę, że mu się podoba. Pewnie przez jakiś czas jeszcze mi tego nie powie, ale lubię myśleć, że gdyby mógł, zrobiłby to.

W tym momencie uśmiech doktor Foster minimalnie przygasł i nie byłam pewna, czy spodobało mi się jej spojrzenie, któremu towarzyszyło pełne namysłu kiwnięcie głową.

– Oczywiście. Aidenie, chciałabym, żebyś coś dla mnie narysował. Zgadzasz się? Świetnie. – Gładko prześlizgnęła się po jego braku odpowiedzi. – Może usiądziesz przy tamtym biurku? Są tam kredki i mnóstwo papieru. Rysuj wszystko, co tylko przyjdzie ci do głowy. Właśnie tak. Bardzo dobrze.

Kiedy już się usadowił, doktor Foster wróciła do mnie.

– Przepraszam, jeśli mówię do niego jak do dziecka, ale myślę, że przez jakiś czas powinniśmy się z nim obchodzić łagodnie.

– Ja też tak robię. Aiden nie sprawia wrażenia szesnastolatka. – Pomyślałam o dzieciakach z mojej szkoły, pewnych siebie i głośnych, wygadanych i pełnych wiary w to, że rządzą światem.

– Nie, ale to przyjdzie z czasem – odparła. – Co może mi pani powiedzieć o jego postępach?

– Nie odezwał się słowem, ale...

– Proszę mówić – zachęciła mnie.

– Chyba słyszałam, jak śpiewa.

Kiedy doktor Foster nachyliła się w moją stronę, nie spodobał mi się błysk podniecenia w jej oku. Prawie widziałam tańczące w jej wyobraźni symbole funtów, które mogła zarobić za przekazanie dziennikarzom informacji do artykułu o „Zdziczałym dziecku z Yorkshire”.

– Naprawdę? W jakich okolicznościach?

Wcisnęłam dłonie między uda, żeby przestać pocierać suche placki na skórze, które zaogniły się od ciągłego ich drażnienia.

– Pokłóciłam się z ojcem Aidena. – Spojrzałam na nią, szukając na jej twarzy wyrazu dezaprobaty.

– Nie jestem tu po to, żeby was oceniać. W zeszłym tygodniu wasza rodzina została postawiona w ekstremalnie trudnej sytuacji. Kłótnie nie są niczym zaskakującym.

– Aiden siedział w drugim pokoju. To było tego dnia, kiedy pojechaliśmy do lasu. Czułam się... kiepsko. Próbowałam wrócić do domu, ale zastałam pod nim reporterów, więc pojechałam do przyjaciółki. Dołączył do nas Rob. Był zdenerwowany. Jakiś reporter zrobił mu zdjęcie, a on miał obsesję na punkcie tego, że oskarżą go o porwanie. Twierdził, że zawsze czepiają się ojców. Opowiedziałam mu o tym, co się stało w lesie, i stracił nad sobą panowanie.

– Czy był agresywny?

– Nie. Tylko się pokłóciliśmy. Później przez chwilę było cicho i usłyszałam wysoki śpiew dobiegający z salonu. Wydaje mi się, że to był Aiden. Siedział na kanapie, oglądając kreskówki Disneya.

– Jest pani pewna, że to był on? A może dźwięk dobiegał z telewizora?

Wzruszyłam ramionami.

– To nie brzmiało jak piosenka z filmu. Kiedy weszliśmy, dźwięk był wyciszony.

– Czy rozpoznała pani słowa albo melodię, którą nucił Aiden?

Pokręciłam głową.

– Nie słyszałam słów, tylko ciche nucenie. To było... dość przerażające. Kojarzy pani te upiorne piosenki wykorzystywane w horrorach, kiedy dziecko zostaje opętane przez ducha albo ożywa lalka?

Po ustach lekarki przemknął cień uśmiechu.

– Mój mąż lubi takie filmy, więc kojarzę.

– Ta melodia brzmiała podobnie. Trochę jak dziecięca wyliczanka. – Zadrżałam. Niewiele o tym myślałam, odkąd wróciliśmy od Josie. Miałam na głowie reporterów, a potem próbowałam się odciąć od reszty świata. Możliwe, że starałam się aż za bardzo. Może Jake miał rację.

– A od tamtej pory?

Pokręciłam głową.

– Nic. Zupełnie nic. Nawet nie pisnął.

– Czy ktoś poza panią słyszał śpiew Aideny?

– Nie, tylko ja. Myśli pani, że to sobie wyobraziłam?

– Nie – odparła głosem, który sugerował, że może jednak tak myśleć. – Niekoniecznie, chociaż nie należy tego wykluczyć. Niech mi pani teraz opowie, jak sypia Aiden, odkąd wrócił do domu ze szpitala.

– Codziennie kładzie się do łóżka o dwudziestej, a godzinę później zaglądam do niego. Zawsze leży z zamkniętymi oczami, ale nie jestem pewna, czy śpi. Czasami myślę, że udaje.

– Dlaczego?

– Leży na plecach, z rękami wyciągniętymi wzdłuż boków. Chyba nie jest mu zbyt wygodnie. Czasami, kiedy zaglądam do niego w nocy, leży już na boku, i wygląda to bardziej naturalnie.

– Miewa jakieś nocne lęki?

– Śpi przy otwartych drzwiach. Zawsze. Nigdy nie zamykam drzwi do jego pokoju. Chyba mu to pomaga, bo odkąd wrócił do domu, dobrze sypia. Tylko raz widziałam, jak przewracał się na łóżku. Nie chciałam go budzić, bo wiem, że nie lubi być zbyt często dotykany. Po jakichś trzydziestu sekundach zapadł w głębszy sen i się

uspokoił.

Doktor Foster postukiwała długopisem w otwarty notes.

– To bardzo dobry znak. Aiden się wysypia. Wyraźnie przybiera na wadze. To wszystko liczy się na plus, pani Price-Hewitt. Dobrze sobie pani radzi.

– Pomijając to, co zrobiłam tamtego dnia? – Zaniósłłam się pustym śmiechem.

– Owszem. Jest pani tylko człowiekiem, Emmo. Niech się pani nie zadręcza tamtym incydentem w lesie. Wszyscy doświadczyliśmy dużego stresu. Po prostu było trochę za wcześnie dla Aidena, to wszystko. – Odchyliła się na krześle. – A teraz proszę mi powiedzieć, jak pani się czuje. Czy mam pani polecić jakiegoś terapeutę? Spotkało panią coś szczególnego. Mówienie o tym mogłoby pani pomóc.

– Nie, dziękuję. Chodziłam na terapię po tym, jak Aiden rzekomo utonął. Na swój sposób mi to pomogło, ale nie do końca. Teraz jest okej. Uznałam syna za zmarłego. Przeżyłam już najgorszy ból, z jakim można się zmierzyć. W porównaniu z tym wszystko inne błędnie. Nic mi nie będzie.

– Istnieje wielka różnica między „nic mi nie będzie” a „będzie dobrze”, Emmo. – Doktor Foster oparła podbródek na zaciśniętej dłoni i mówiła dalej łagodnym głosem. – Wszyscy chcemy, żeby była pani zdrowa i szczęśliwa, proszę o tym pamiętać. A już szczególnie zależy na tym Aidenowi. – Podniosła się z miejsca, głośno jęcząc, i potarła kolana. – Ach, te stare kości. Niedługo zrobi się całkiem zimno. Przekona się pani. – Mrugnęła do mnie. – Jak ci idzie, Aidenie? Co dla mnie narysowałeś?

Aiden podniósł rysunek i się uśmiechnął. Już samo to mnie ucieszyło. Jednak doktor Foster wcale się nie uśmiechała. Wstałam z krzesła, trzymając się za brzuch, i przeszłam na drugą stronę pokoju. Dopiero wtedy zobaczyłam, co narysował Aiden.

Podobnie jak za pierwszym razem rysunek nie przedstawiał nic konkretnego, tylko chaos. Tym razem Aiden zdecydował się na dwie czerwone kredki. Czerwone linie ciągnęły się przez całą stronę, tak samo jak na jego pierwszym rysunku ze szpitala. Z jedną różnicą. Na środku kartki narysował dwa szeregi białych, ostrych zębów. Były one szeroko rozwarte, gotowe ugryźć swoją ofiarę. Moja pierwsza myśl była taka, żeby wyrwać mu ten rysunek z rąk, zgnieść go i wyrzucić. Ale tego nie zrobiłam. Kiwnęłam głową i się uśmiechnęłam, jednak przez cały czas miałam wrażenie, że po skórze chodzą mi mrówki.

Zostawiłam niepokojący rysunek w gabinecie doktor Foster; nie chciałam go zabierać do domu. Jak poinformowała mnie lekarka, kiedy opuszczaliśmy jej gabinet, Aiden musiał znaleźć jakiś sposób na to, by wyrazić siebie. Skoro nie mógł tego zrobić werbalnie, potrzebował innego ujścia. Rysowanie byłoby dla niego świetną terapią. Zanim ruszyliśmy, oparłam się o kierownicę, żeby się uspokoić. Wiedziałam, co muszę zrobić, lecz nie byłam pewna, czy tego chcę.

– W porządku, Aidenie. Jedźmy do domu.

Udało nam się wejść do środka bez spotkania z reporterami, a gdy już zjedliśmy lunch złożony z kanapek z szynką i sałatą – zastosowałam się do rady Jake’a dotyczącej zdrowej diety – wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwi do garażu.

Nie bez powodu zawsze parkowaliśmy nasz samochód na podjeździe. Nie chodzi o to, że nie korzystaliśmy z garażu; po prostu samochód już by się tam nie zmieścił. Rob miał rację: nasz dom był całkowicie pozbawiony kolorów, a to dlatego że wszystkie kolory zostały w garażu. Tam tworzyliśmy. To był nasz artystyczny dom.

Włączyłam światło i garaż ożył.

– Już dobrze, Aidenie, możesz wejść. Tu jest bezpiecznie. – Miałam ochotę otworzyć drzwi garażu i wpuścić do środka światło, ale byłam świadoma obecności kręcących się w pobliżu reporterów. Musieliśmy się zadowolić światłem wpadającym z kuchni. – Chcę ci coś pokazać.

Ściany w garażu pokrywały płótna. Większość obrazów powstała po powodzi, przestałam je malować kilka lat temu, kiedy wreszcie pogodziłam się ze „śmiercią” Aidena. Wzięłam głęboki wdech i trzymając syna za rękę, oprowadziłam go po garażu. Dziwnie się czułam. Jego dłoń była teraz dużo większa niż dziesięć lat temu. Chociaż wydawał się znacznie młodszy niż chłopcy w mojej szkole, musiałam pamiętać, że był teraz nastolatkiem. Prawie dorosłym mężczyzną.

– To my – powiedziałam, wskazując na portret młodej dziewczyny z wielkimi oczami trzymającej w ramionach niemowlę. – Byłam przerażona, kiedy zjawiłeś się na świecie, ale pokochałam cię tak mocno, że nic więcej się nie liczyło. A to ty w pelerynie Supermana. – Uśmiechnęłam się szeroko. Namalowałam ten obraz z pamięci sześć miesięcy po jego zaginięciu. W całej tej czerwieni i agresywnych pociągnięciach pędzlem było wprawdzie coś bolesnego, lecz udało mi się doskonale uchwycić łobuzerską minę Aidena. Podeszliśmy do kolejnego portretu i mój uśmiech przygasł. – Ten obraz był dla mnie trudny. Marnie się wtedy czułam. Tak bardzo mi ciebie brakowało, że nie wiedziałam, co ze sobą począć. Czułam się bezużyteczna. – Było to zbliżenie mojej wykrzywionej bólem twarzy. Miałam zapadnięte oczy i skórę pokrytą czerwonymi plamami. Nad policzkami widać było ciemne zasinienia. Namalowałam ten autoportret rok po powodzi. Byłam wtedy wściekła.

Ścisnęłam dłoń Aideny i poszliśmy dalej. Dobrze chociaż, że zaczynał się przyzwyczajać do mojego dotyku. Metoda małych kroków. Kolejnych kilka obrazów przedstawiało to samo.

– Widzisz je? – zapytałam, wskazując na nie po kolei. – To są torty urodzinowe, które każdego roku dla ciebie piekłam. Nie zapomniałam ani razu. Trzeci kwietnia. Ten był pierwszy. Jest na nim Superbatironman. Widzisz? Ma pelerynę, żelazny pancerz i uszy nietoperza. Na pewno byłbyś nim zachwycony. Tamtego roku było słonecznie. A tu tort ze skrzydlatym ferrari. Przed każdymi urodzinami mówiłeś, że chcesz dostać latający samochód. Rok później upiekłam ci tort ze smokiem, takim jak Orzeszek. To był tort orzechowy, przekładany kremem waniliowym. – Odchrząknęłam, starając się uciszyć emocje. – Rozumiesz, co chciałam zrobić? Przelewałam swoje uczucia na płótno. To właśnie robiłam, kiedy cię straciłam. Namalowałam je wszystkie. – Przebiegłam wzrokiem wzdłuż zawieszonych obrazami ścian, aż do ostatniego, który był rozcięty z jednej strony. Dawno na niego nie patrzyłam. – Jeśli też będziesz chciał uwolnić w ten sposób swoje uczucia, to dobrze. Rozstawię ci sztalugę. Tu masz trochę farb. Chcę, żeby malował tak jak wtedy, gdy byłeś mały.

Przeniosłam sztalugę na środek garażu i obniżyłam ją stosownie do wzrostu Aideny, ustawiłam przed nią krzesło, a obok niewielki stolik. Następnie przyniosłam słoiki z wodą, obok których rozłożyłam farby i pędzle.

Korciło mnie, żeby się do niego przyłączyć, i byłam ciekawa, czy pomogłoby mu to zacząć, gdyby ktoś inny z nim pracował. Jednak ostatecznie zdecydowałam, że najważniejszy jest w tym wszystkim Aiden. Zasługiwał na to, żeby zostać sam. Tak więc upewniłam się, że ma wszystko, czego mu potrzeba do malowania, i wróciłam do kuchni zaparzyć herbatę. Kiedy wsunęłam głowę do garażu, Aiden siedział pochylony nad płótnem i malował na nim łukowatym ruchem pędzla. Uśmiechnęłam się i wypiliśmy łyk herbaty.

\*

Czasami miałam wrażenie, że Aiden chce się do mnie odezwać; na przykład wtedy gdy skończył malować i stanął w drzwiach łączących kuchnię z garażem.

– Skończyłeś już? – zapytałam.

Tym razem czekałam. Czulałam, że chce mi coś powiedzieć. Miał ochotę pochwalić się tym, co zrobił. Dotarło do mnie, że rozpiera go duma. Jednak zamiast słów doczekałam się tylko lekkiego, prawie niezauważalnego skinięcia głową. To i tak wystarczyło, żeby zrobiło mi się cieplej na sercu. Wreszcie jakiś postęp.

Poszłam za nim do garażu, gdzie dumnie zaprezentował mi swój kolejny przerażający obraz. Starłam się nie pokazać, jak duże zrobił na mnie wrażenie. Tym razem Aiden użył zieleni i błękitów, łącząc je w spiralę, która prowadziła do ciemnego punktu pośrodku płótna. Przypominało mi to tunele z moich koszmarów.

– Jest piękny, skarbie – powiedziałam.

Później tego samego popołudnia, kiedy Jake był jeszcze w szkole – wcześniej wziął sobie kilka dni wolnego, żeby pomóc mi w odpieraniu ataków dziennikarzy, ale widziałam, że bardzo chce wrócić do pracy, więc mu na to pozwoliłam – zabrałam



Aidena w odwiedziny do dziadków, nie tylko po to, żeby wyciągnąć go z domu, lecz także z chęci uwolnienia się od Denise, ponieważ codziennie przychodziła do nas z wymuszonym uśmiechem na twarzy, od którego zbierało mi się na mdłości.

W salonie pensjonatu Rob rozłożył na stole gazety. Sonya czytała w tym czasie Aidenowi *Hobbita*.

– Spójrz tylko, co te gnidy wypisują. – Rob wskazał na prasę.

– Nie mam na to ochoty, Rob. Szczerze mówiąc, staram się w to nie mieszać Aidena. Sądzę, że tak będzie dla niego najlepiej. – Małeństwo kopnęło mnie w pęcherz, więc zmieniłam pozycję i pogłaskałam się po brzuchu.

– Przecież nie chcę mu tego pokazywać, Em. Za kogo ty mnie masz?

– No cóż, siedzi w drugim pokoju.

Rob spiorunował mnie spojrzeniem swoich brązowych oczu.

– Mam tego świadomość. Chciałem je pokazać tobie.

Zrozumiałam, że Rob jest typem gaduły. Kiedy coś mu doskwierało, musiał to z kimś przegadać. Czuł potrzebę podzielenia się ciężarem z drugą osobą. Ze mną zawsze było inaczej. Dusiałam w sobie problemy tak długo, aż byłam bliska wybuchu. Staralam się nie myśleć o chwili, w której wreszcie do niego dochodziło. To się zdarzyło w moim życiu tylko raz, i nie był to piękny widok.

– Spójrz, tu jest moje zdjęcie. „Były oficer Robert Hartley” – tak nazywają mnie pismaki. Tylko że ja wcale nie jestem byłym oficerem. Brzmi to tak, jakbym stracił pracę. A tymczasem z ciebie robią świętą. Wszyscy ci współczują.

– Mam to gdzieś, Rob.

– Wydrukowali nawet to coś, co Aiden narysował w szpitalu.

Wyrwałam mu gazetę z ręki.

– Co?! Skąd to wzięli?!

– Pewnie od którejś z pielęgniarek. Założę się, że sprzedała to za kilkaset funtów. Ludzie zrobią wszystko dla łatwych pieniędzy, prawda? Boże, muszę się napić. Oni myślą, że nasz syn ma nierówno pod sufitem. Nazywają go wariatem. A widziałas, co piszą o Jake’u?

Chociaż nadal przyglądałam się niepokojącemu rysunkowi Aidena, który zajmował całą stronę w gazecie, wychwyciłam zmianę w brzmieniu głosu Roba. Mówił teraz ciszej, mniej nerwowo. Zaczęłam się zastanawiać, czy to właśnie do tego zmierzał od samego początku.

– Co takiego piszą o Jake’u?

Rob polizał palec i odszukał właściwą stronę w gazecie. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, było zdjęcie Jake’a w młodości, obejmującego ramieniem młodszą od siebie dziewczynę.

– Kto to jest? – szepnęłam, bezskutecznie usiłując nie dopuścić do tego, aby mój głos zdrzął.

– Jedna z jego uczennic. Piszą tu, że zmienił pracę po tym, jak dyrektor szkoły dowiedział się, że utrzymywał kontakty z kilkoma swoimi uczennicami.

Cała krew odpłynęła mi z twarzy. Zamknęłam gazetę, nie chcąc dłużej patrzeć na to zdjęcie. Zrobiło mi się słabo. Jake niezbyt często opowiadał o czasie spędzonym w Bournemouth. Prawdę mówiąc, praktycznie wcale nie wspominał o swoim życiu

poza Bishoptown. Wiedziałam tylko, że skończył tam kolegium nauczycielskie i pracował w szkole.

Rodzina mojego męża pochodziła z tamtego rejonu, ale teściowie spędzili u nas tylko jedno Boże Narodzenie i nie zawracałam sobie nimi głowy.

Chociaż muszę przyznać, że wydawali się dziwni. Przyjechali land roverem w strojach bardziej odpowiednich na polowanie na bażanty w Wetherington House niż świąteczny obiad. Lecz chociaż mieli na sobie kalosze i kurtki Barbour, każda część ich garderoby była nieskazitelna, wyglądała jak nowa. Nawet ich land rover lśnił.

Matka Jake'a, Christine, kupiła sobie własną butelkę porto do posiłku i nie zaproponowała nikomu nawet kropelki. Odsunęła indyka na bok talerza i zapytała, czy nie ma gęsi. Ojciec Jake'a przez cały wieczór praktycznie się nie odzywał, z wyjątkiem momentu, gdy zaproponował synowi brandy w salonie, podczas gdy „panie” sprzątały naczynia. Christine zapytała mnie wtedy, czy sama zrobiłam deser, czy też kupiłam go w Tesco lub „innym podobnym miejscu”, jakby nie wiedziała nawet, czym jest supermarket.

Słyszałam, że rodzice Jake'a są bogaci, ale nie spodziewałam się, że również tacy nadęci. Orientowałam się, że Jake pochodzi z okolic Bournemouth, ale nawet nie podejrzewałam, dlaczego zdecydował się przeprowadzić tak daleko na północ. Zawsze myślałam, że po prostu trafiła mu się okazja, jednak to trochę dziwne, że wyjechał tak daleko od domu. Czyżby przed czymś uciekał?

Czego jeszcze nie wiedziałam o własnym mężu?

– Nie miałaś o tym pojęcia, prawda? – odezwał się Rob. – Nigdy ci o tym nie mówił.

– Oczywiście, że miałam – warknęłam. – To wszystko stek bzdur.

Rob zmrużył oczy.

– W jakiej jeszcze sprawie cię okłamał?

Pokręciłam głową.

– W żadnej. Jake nie jest kłamcą. W przeciwieństwie do ciebie.

Poczerwieniały mu policzki.

– Nie wywlekaj tego, Em. Nie teraz.

– Myślę, że już czas zabrać Aideną do domu. Możesz nas odwiedzić, kiedy będziesz chciał. – Wzięłam gazetę i ruszyłam w kierunku holu.

– Jesteś pewna, Em? – Rob poszedł za mną. Znajdowaliśmy się w prywatnej strefie pensjonatu, za recepcją.

– Musimy jechać.

– Posłuchaj mnie, Em. Wysłuchaj tego, co mam ci do powiedzenia. Jeśli zauważyłaś coś dziwnego w jego zachowaniu, musisz o tym powiedzieć. Pewnie myślisz, że to zazdrość, ale tak nie jest. Nie ufam temu człowiekowi, Emmo. Nigdy mu nie ufałam.

Wracając od Roba, wstąpiłam do Sainsbury's i kupiłam wszystkie gazety, jakie wpadły mi w rękę. Staralam się nie zwracać uwagi na znajome twarze, gdy pędziłam od stoiska z prasą do kasy. Jednak wychodząc ze sklepu, nie mogłam się powstrzymać przed sprawdzeniem, czy któraś z kręcących się po sklepie osób nie rozmawia na mój temat. Zauważyłam dwie znajome osoby – Carol, barmankę z Queen's Head, szepczącą coś Barbarze, która mieszkała na wzgórzu nieopodal szkoły. Rozmawiały, zasłaniając usta dłońmi, i kiwały głowami w moim kierunku.

Kiedy szukałam w torebce kluczyków do samochodu, przypomniałam sobie, że to samo spotkało mnie po powodzi: desperackie ucieczki ze sklepów, wypuszczanie z rąk kluczy od domu lub samochodu, gdy próbowałam się trzymać z daleka od szepczących tłumów, współczujące spojrzenia. Właśnie dlatego ignorowałam wszystkie telefony od koleżanek i kolegów z pracy. Wysłuchiłam za to każdej pozostawionej przez nich na poczcie głosowej wiadomości. Przysłane przez nich bukiety kwiatów, wciąż zawinięte w celofan, Jake wstawił byle jak do wazonów. Nie miałam głowy do tego, żeby się nimi zająć.

Odkąd historia Aideny trafiła do prasy, dostaliśmy mnóstwo kartek i prezentów, ale nie miałam ochoty ich oglądać. Poprosiłam więc Denise, żeby mnie w tym wyręczyła, dzięki czemu miała się czym zająć. To ona otwierała kartki i ustawiała te, w których dobrze nam życzone, na kominku, a te od szaleńców, którzy grozili nam śmiercią i wypisywali różne inne okropieństwa, wyrzucała do kosza. Pilnowała też naszych pojemników na śmieci, kiedy przyjeżdżali po nie śmieciarze, żeby dziennikarze nie grzebali w nich w poszukiwaniu nowego elementu naszej historii, który mogliby opisać. Byłam jej za to wdzięczna. Nie musiałam sobie zawracać tym wszystkim głowy.

Właśnie tak funkcjonowałam; w całkowitym odcięciu od reszty świata. Kiedy Bishoptown nawiedziła powódź i wydawało mi się, że Aiden utonął, nauczyłam się, że nikomu nie mogę ufać. Straciłam wtedy wielu przyjaciół. Jednego dnia wspominałam w rozmowie jakiś nieznaczący szczegół, by następnego przeczytać o nim w gazetach. Rozmawiałam wyłącznie z najbliższą rodziną. Nie mogłam przewidzieć, kto pójdzie do mediów i sprzeda nasze sekrety.

Wjechałam na podjazd i wypuściłam Aideny z samochodu. Odkąd zaczął spędzać czas przy sztalugach, jego kroki stały się lżejsze. Nie chodził już tak sztywno jak wcześniej. Chociaż nadal się do mnie nie odzywał, miałam poczucie, że zaczyna się odprężyć w moim towarzystwie, co po incydencie w lesie stanowiło duży postęp. Kiedy szedł, opuszczał ramiona. Nie był już taki spięty. Sprawiał też wrażenie wyższego, chociaż minął zaledwie tydzień, odkąd dowiedziałam się, że żyje. I chociaż zmiana w jego zachowaniu nie była duża, wydawało mi się, że zaczyna się przy mnie czuć coraz swobodniej, a może to ja zaczynałam się tak czuć przy nim?

Pomachałam do Denise, która stała cierpliwie przed domem, czekając, aż ją wpuszczę.

– Pomyślałam, że chwilę pogadamy – odezwała się.

– Jasne. Masz jakieś wieści z komisariatu?

– Nie. – Wydawało mi się, że powiedziała to ostrym tonem, jakby miała już dosyć tego pytania lub odpowiadania na nie ciągle w taki sam sposób.

W porównaniu z gwarem panującym w pensjonacie rodziców Roba mój dom wydawał się pusty i cichy; tak cichy, że wzdrygnęłam się, kiedy zaskrzypiały deski w podłodze. Wzięłam od Aideny płaszcz i odwiesiłam na wieszak, a później zamknęłam drzwi, odcinając dopływ zimnego październikowego powietrza. W jednym ręku trzymałam gazety, przez drugą przewiesiłam torebkę. Kiedy już weszłam do kuchni, rozłożyłam wszystkie gazety na stole i je otworzyłam.

Denise wyciągnęła z torby pluszowego misia.

– Chcemy to zatrzymać? – zapytała. – Przyszedł razem z listami od fanów. Co myślisz, Aidenie?

Spojrzałam na syna, ale nie zareagował na widok pluszowego misia ze szklanymi oczami. Zabawka była słodka, lecz zdecydowanie zbyt dziecinna dla niego.

– Oddajmy go biednym – poprosiłam.

– Jasne – zgodziła się Denise.

– Gdzie się podział Marcus?

– Został na komisariacie. Uznaliśmy, że nie jesteśmy ci już tu dłużej potrzebni oboje.

– Ach, rozumiem. Aidenie, może pooglądalibyście przez chwilę telewizję? – Spojrzałam na Denise. – Chyba że chciałaś ze mną jeszcze o czymś porozmawiać?

– Właściwie to... – zaczęła.

– Skoro nie, to lećcie! – Uśmiechnęłam się, jak gdyby nigdy nic, kiedy Aiden wyszedł z kuchni do przedpokoju.

– Wszystko w porządku? – zapytała Denise.

– Tak – skłamałam.

Spojrzała na gazety, ale nic więcej nie powiedziała.

– W takim razie miłej lektury. – Krzywe spojrzenie, jakie mi posłała, zanim wyszła z kuchni, dało mi do myślenia, czy tak naprawdę nie przyjechała do naszego domu po to, aby przekazać mi złe wieści o tym, że mój mąż nie był tym, za kogo go uważałam. Albo sprawdzić, czy Jake nie zachowuje się podejrzanie po tym, jak w prasie ukazał się artykuł o jego przyjaźni z uczennicą.

Kiedy tylko drzwi się za nią zamknęły, zaczęłam czytać. I nie przestałam, dopóki nie usłyszałam dźwięku przekręcanego w zamku klucza. W tym czasie przeczytałam o wszystkich rzeczach, jakie rzekomo mogły spotkać mojego syna; dziennikarze nie mogli tego wiedzieć na pewno. Ponoć został uprowadzony w charakterze „seksualnego niewolnika” przez „sadystycznego pedofila” i skuty łańcuchem w jakimś lochu, podczas gdy ja przesiadywałam w knajpach z kieliszkiem chardonnay w dłoni. Zamieszczono nawet zdjęcie mnie i Jake’a podczas naszego miesiąca miodowego, uśmiechniętych od ucha do ucha. Były też zdjęcia Roba, którego jakieś lokalne źródło nazwało „opryszkiem”. Jake został przedstawiony jako

belfer z szemraną przeszłością, który zniknął ze swojej ostatniej szkoły w podejrzanych okolicznościach. Dziennikarze sugerowali, że miał romanse z nieletnimi uczennicami.

Nie rzucali oskarżeń wprost, ale wszyscy dobrze wiedzieli, co mają na myśli. Skoro mój mąż był w stanie się przespać z nastolatką, to do czego jeszcze był zdolny? Mnie też się dostało. Ponownie zaszłam w ciążę z mężczyzną, którego wszyscy uważali za pedofila, chociaż nie mieli na to żadnych dowodów. Na dodatek mój pierwszy chłopak był ponoć oprychem, a ja wiecznie imprezowałam, bo byłam „młoda”.

Zamknęłam gazety, gdy tylko usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi.

– Jest ktoś w domu? Ale tu cicho. O, cześć, Aidenie. Witaj, Denise. Możesz ustawić głośniej, jeśli chcecie. O właśnie. Gdzie twoja mama? Nie martw się, znajdę ją. – Jake niemrawo do mnie pomachał, wchodząc do kuchni, i odłożył aktówkę na stół. – Sam Sutton w końcu oddał mi pracę domową, o której ci mówiłem. Tydzień po terminie i liczy na to, że ją ocenię. To niedorzeczne. Mógłbym z tym pójść do dyrektora. Co się dzieje, czyżbyś...? – Jake spojrzał na rozłożone na stole gazety. – Ach tak.

– Ach tak? Nie masz mi nic więcej do powiedzenia? – spytałam, zaciskając nerwowo dłoń.

– Mówiłem, że powinnaś je przeczytać – skarcił mnie jak dziecko. – Musisz wiedzieć, co się dzieje. Powinnaś się przekonać, jakie kłamstwa o nas rozsiewają.

Usłyszeliśmy chrząknięcie i w drzwiach pojawiła się Denise z płaszczem w rękach.

– Będę się zbierać. Dzwonie, gdybyście czegoś potrzebowali.

Serce mi biło, kiedy patrzyłam, jak wychodzi z kuchni. Czekałam, aż zamkną się za nią drzwi, żebym mogła ponownie skoncentrować uwagę na Jake’u.

– Kłamstwa takie jak to? – Popukałam w zdjęcie mojego męża obejmującego nastoletnią dziewczynę. – To nie jest kłamstwo, Jake, tylko zdjęcie, na którym obściskujesz się z jakąś panną.

– Obściskuję się? Czyś ty oszalała, kobieto? To był koniec roku szkolnego. Chciała sobie zrobić wspólne zdjęcie przed wyjazdem do college’u. Pismaki dopatrują się złych zamiarów tam, gdzie ich nie ma. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że moja cholerna żona będzie po mojej stronie.

Na dźwięk jego podniesionego głosu przeszył mnie dreszcz niepokoju. Może dlatego, że zawsze był taki spokojny i małomówny, przeraziła mnie wściekłość w jego głosie. Zrobiło mi się niedobrze.

– Jake, przeczytanie tego wszystkiego było dla mnie szokiem. Dlaczego mnie nie ostrzegłeś?

– Próbowałem, ale ty zamknęłaś się w tej swojej bańce razem z Aidenem. Jesteś taka naiwna, Emmo, chociaż można by się było spodziewać, że wyciągniesz wnioski z tego, co wydarzyło się za pierwszym razem. Media nazwały cię dziwką. Napiętnowały cię za to, że zaszłaś w ciążę jako osiemnastolatka.

– Nie było aż tak źle – próbowałam się bronić. – Pisali, że jestem złą matką, bo urodziłam dziecko tak młodo. – I nienawidziłam ich za to. Nie pamiętałam jednak, żeby nazwali mnie dziwką. Czyżby Jake zmyślał? A może wyczytał w gazetach coś, o czym zapomniałam? Nie byłam pewna.

– Nie, nie, nie, źle to pamiętasz. Zrobili z ciebie małą wywłokę, a to nie było w porządku. W szkole byłaś grzeczna. To nie było w porządku! – Jake chodził po kuchni tam i z powrotem. Nad brwiami zebrały mu się duże krople potu, chociaż dzień był wyjątkowo chłodny. Dlaczego było mu tak ciepło? Zdążył przecież zdjąć buty i płaszc.

– Jake, czy ty piłeś?

Odwrócił się w moją stronę, lekko chwiejnie, i chwycił się krzesła.

– Nie.

– Nie kłam.

– Wypiłem jednego w drodze ze szkoły.

Pokręciłam głową.

– Myślę, że wypiełeś dużo więcej. Może powinieneś się położyć i przespać. Porozmawiamy o tym rano.

Ale Jake już mnie nie słuchał. Wyciągał z kuchennych szafek stare butelki whisky. W większości nieotwierane. Były to zapomniane gwiazdkowe prezenty z rodzaju tych, które zbierają kurz w barkach.

– Nigdy nie tknąłem tej dziewczyny. A przynajmniej nie w ten sposób. Gazety wszystko przekręcają, plugawią. Wiesz, co mam na myśli? Ja tylko jej gratulowałem.

– Jake – upomniałam go. – Myślę, że whisky w niczym nam nie pomoże. Usiądź, zrobię ci kawę.

– Nie ma mowy. To ty jesteś w ciąży. Usiądź, ja się tym zajmę. – Zatrzasnął drzwiczki szafki. – Ja jestem panem tego domu i pomagam swojej żonie. Muszę się opiekować swoją ciężarną żoną, noszącą moje dziecko.

– Nie wyglądasz najlepiej. Wydajesz się zestresowany i pijany. Usiądź na chwilę. Później będziesz mi mógł zrobić masaże stóp, w porządku? – Staralam się go nakłonić, aby usiadł na krześle, ale kiedy już myślałam, że mi się to udało, ponownie się podniósł i zaczął nerwowo przemierzać kuchnię.

– Dbam o ciebie, prawda? Zbudowałem tę kuchnię specjalnie dla ciebie. Kupiłem ten dom, bo wyobrażałem sobie, jak by to było w nim mieszkać i wychowywać nasze dzieci. Zawsze chodziło o ciebie.

– Wiem, wiem. – Objęłam głowę rękami. To nie miało się zdarzyć. Nie teraz. Moja opoka pękła. Roztrzaskała się jak jajko.

– Byliśmy ze sobą tak blisko. Tak cholernie blisko. A później...

– Nie mów tego – błagałam go. – Nie mów, że masz żal do mojego dziecka. Jeśli to powiesz, nie będziesz mógł cofnąć swoich słów.

Uniosłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Jake nie musiał nic mówić; miał to wypisane na twarzy. Był śmiertelnie blady, spocony, a spod kołnierzyka jego koszuli wypełnił rumieniec i wolno piał się w górę. Mój mąż zacisnął pięści. W jego wytrzeszczonych oczach malowało się szaleństwo. Kiedy oddychał, spomiędzy zaciśniętych zębów tryskały kropelki śliny.

– Ty go nienawidzisz. Nienawidziłeś Aidena, odkąd sprowadziłam go do domu – stwierdziłam ze smutkiem, czując mrowienie w rękach i nogach.

– Zamknij się, nie mogę się przez ciebie skupić. Muszę coś przemyśleć. – Zdjął

okulary, ścisnął grzbiet nosa i znowu zaczął się przechadzać. – Muszę coś przemyśleć.

– Co takiego? – Wstałam z krzesła, czując wzbierający we mnie gniew i frustrację. Jake miał mnie ocalić, lecz oto stał przede mną ze wszystkimi swoimi sekretami i kiepsko skrywaną niechęcią wobec mojego syna. Nie mogłam znieść jego widoku.

Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć.

– Pamiętasz tamten dzień?

Uniosłam dłoń, żeby go uciszyć.

– Oczywiście, że tak, ale nie chcę do tego wracać.

– Były dwa noże. Jeden wbiłaś w obraz, drugim podcięłaś sobie żyły. Pamiętasz to? Pamiętasz, jak znalazłem cię w domu twojej matki? Taka właśnie byłaś, zanim cię ocaliłem. Uratowałem cię. Gdyby nie ja, już byś nie żyła. Nie byłabyś teraz z Aidenem.

Dzień, którego najbardziej się wstydzę, rozpoczęłam od kieliszka pinot grigio. Wydawało mi się wtedy, że jeśli piję wino, to nie jestem alkoholiczką. Ludzie uzależnieni od alkoholu wybierali wódkę lub whisky, ale nie wino. Nie białe wino. To był kulturalny alkohol. Nikt nie wkładał butelki sauvignon blanc do brązowej papierowej torebki i nie siadał z nią na ławce w parku.

Byłam sama w domu. Rodzice nie żyli od pół roku. Siedziałam na podłodze w salonie domku rodziców, otoczona śmieciami. Były tam kartony z resztkami chińskiego, ledwie napoczętego jedzenia, pokryte warstwą zastygłego tłuszczu. Miski płatków pływających w zepsutym mleku. Do połowy zjedzone kanapki, przyciągające muchy. Siedziałam pośrodku całego tego bałaganu i sączyłam wino. Kogo chciałam oszukać? Wiedziałam, czym wtedy byłam. Widziałam bałagan i rozumiałam, że sięgnęłam dna. Kiedy kupowałam butelkę pinot w sklepie w Bishoptown, ukrywałam podkrążone oczy za okularami przeciwsłonecznymi, byłam alkoholiczką. Kupką nieszczęścia.

Po osuszeniu butelki wina poszłam do pokoju Aidena. Nic się w nim nie zmieniło. Od czasu do czasu wchodziłam tam i ściągałam pajęczyny. Siadałam na łóżku, sięgałam po Orzeszka i nadal czułam ślad zapachu mojego syna. Jednak od dłuższego czasu nie sprzątałam jego pokoju i parapet pokrywała gruba warstwa kurzu. Co gorsza, na poduszce Aidena siedział wielki, tłusty pająk. Jego widok był tak okropny i nie na miejscu, że rzuciłam się do przodu i uderzyłam pięścią w poduszkę. Pająk czmychnął, zanim go trafiłam; pewnie uciekł pod łóżko. Ale ja nie przestawałam. Tłukłam poduszkę, dopóki nie poleciało z niej pierze, po czym odsunęłam kołdrę i zrzuciłam materac na podłogę. Z mojej piersi wyrwał się ryk, kiedy przejechałam ramieniem po parapecie, zrzucając z niego trofeum Aidena z dnia sportu – zajął trzecie miejsce w wyścigu z jajkiem – i jego oprawione w ramkę zdjęcie ze znanym piłkarzem.

Zdarłam ze ściany plakat z Iron Manem. Wyciągnęłam z szafy rzeczy Aidena. Zdarłam okładki z jego książek. I wtedy się zatrzymałam. Otarłam oczy. Spłynął na mnie spokój i wiedziałam już, co powinnam zrobić.

W lodówce była druga butelka wina, więc otworzyłam ją i pociągnęłam duży łyk. Nie potrzebowałam już kieliszka. Komu chciałam zaimponować? Kto by się tym przejął? Nie miałam nikogo. Chodząc po domu, sięgnęłam po nasze rodzinne zdjęcie. Na pierwszym planie stał Aiden w pelerynie Supermana. Za nim stałam ja, trzymając go za ramiona. A obok moi rodzice. Tata po lewej, mama po prawej stronie. Nie płakałam. Przycisnęłam zdjęcie do piersi, uśmiechając się.

Zdażyłam już zmienić swoją sypialnię w malarskie studio. Na ścianach wisiało kilkanaście obrazów. Sięgnęłam po jeden z nich. Był to autoportret. Nienawidziłam go. Był pełen wściekłości i rozdarcia. Cały w czerwieniach i czerniach. Miałam na



nim odsłonięte zęby. Byłam brzydka i chora, z przesiąkniętymi alkoholem oczami, ponieważ malowałam go pijana, ledwie widząc płótno. Tak bardzo go nienawidziłam. Odstawiłam butelkę wina na bok, sięgnęłam po nożyk, którego używałam do przycinania płócien, i wbiłam go w sam środek obrazu. Wolnym ruchem przeciągnęłam ostrze w dół.

Płonął we mnie potężny ogień i wiedziałam, że nadszedł czas, by go ugasić. Jaki sens miało życie składające się wyłącznie z bólu? Czułam się tak, jakbym stała w płonącym budynku i miałam do wyboru skoczyć lub pozwolić, żeby pochłonęły mnie płomienie.

Nie mogłam już dłużej znieść tego ognia.

Osunęłam się na podłogę, wypuszczając z ręki rozcięte płótno, po czym wzięłam do ręki drugi nóż i położyłam go sobie na kolanie. Pociągnęłam z butelki kolejny łyk wina. Byłam tak zamroczona alkoholem, że doszłam do wniosku, iż wcale nie czuję bólu. Myślałam o buzującym we mnie ogniu. I całym tym głównie, które mnie spotkało. Przypomniałam sobie, jak z rzeki wyciągnięto kurtkę Aiden'a i że woda płynęła nadal, dzika i wezbrana, podczas gdy ciało mojego syna gdzieś tam się rozkładało. Nie mogłam go nawet pochować. Nie zasłużyłam nawet na to.

Zanim wbiłam nóż w nadgarstek, krzyknęłam. Dopiero później poczułam ból. Nie pochodził on jednak z broczącej krwią rany, lecz z trawiącego mnie ognia.

Płomienie. Płomienie. Płomienie na mojej skórze. Krzyczałam i krzyczałam, dopóki nie zgasły. Kiedy spojrzałam w dół, krew płynęła z rany i zaczynało mi się rozkosznie kręcić w głowie. Udało mi się zdusić ogień. Gdybym tylko wcześniej wiedziała, że to będzie takie proste. Opadłam na łóżko z uśmiechem na twarzy. Wreszcie stłumiłam ból i znalazłam w sobie dość siły, żeby wyskoczyć z płonącego budynku.

Byłam jednak tak zamroczona, że nie usłyszałam walenia do drzwi ani głosu rozpaczliwie wykrzykującego moje imię. Drzwi nie były zamknięte, ponieważ Jake wszedł do środka w kilka sekund. Usłyszałam odgłos kroków i zobaczyłam otwierające się drzwi. Przed oczami mignęła mi jego twarz, kiedy wziął mnie na rękę, wykrzykując raz po raz moje imię. Poczulałam ucisk na nadgarstku i byłam ledwie świadoma przeciekającej mu między palcami krwi. Usłyszałam jeszcze, jak mówi: „nie, nie, nie, to się nie miało wydarzyć”, a później zapadłam w ciemność.

Przez długi czas nie potrafiłam w sobie odnaleźć wdzięczności za to, co tamtego dnia zrobił dla mnie Jake. Kiedy obudziłam się w szpitalu, nienawidziłam go najbardziej na świecie. Dowiedziałam się, czym jest nienawiść, dopiero gdy straciłam Aiden'a podczas powodzi. Jeśli zdołaliście przeżyć swoje życie, nie doświadczając nienawiści, to jesteście szczęściarzami. Podziękujcie za to losowi. Nigdy nie mówcie, że kogoś lub czegoś nienawidzicie, jeśli naprawdę tego nie czujecie; nienawiść nie polega na tym, że irytuje nas prezenter w telewizji, nieznośny brat lub siostra. Nienawiść to wszechogarniający byt, który rodzi się w waszych wnętrznościach, zatruwa krew i serce.

A ja nienawidziłam siebie. To najgorszy rodzaj nienawiści.

Przez chwilę płakałam. Trzęsłam się i drżałam, kiedy alkohol opuszczał moje ciało. Drapałam się po bandażach i nie chciałam rozmawiać z Jakiem, który siedział przy

moim łóżku, czytając książki poświęcone historii sztuki. Przychodził dzień po dniu i czytał mi, kiedy siedziałam pośepnie na łóżku, odwracając głowę. Czytał mi o renesansie i Caravaggiu – jego brutalnych skłonnościach i porywczym charakterze. O Picassie i jego *Guernice*. Czytał mi każdego dnia i wkrótce zaczęłam go słuchać.

Zamiast dziobać widelcem w jedzeniu, naprawdę zaczęłam jeść. Poprosiłam o wodę i sok pomarańczowy, zamiast pić cokolwiek, co wpadło mi w rękę. Kiedy w szpitalu było cicho, włączałam telewizję i oglądałam seriale. Zaczęłam nawet odpowiadać pielęgniarce, kiedy pytały, jak się czuję.

Gdy wypuścili mnie ze szpitala, zastałam dom rodziców wysprzątnany i pachnący. Jake wszystkim się zajął. Uprzątnął mój bałagan, wyniósł z domu cały alkohol, odkurzył, pozbierał zniszczone sprzęty i je wyrzucił. Naprawił nawet kilka ramek na zdjęcia, które połamałam w napadzie szału.

Na stoliku kawowym leżał stos książek poświęcony Picassowi, Caravaggiowi, Monetowi i innym malarzom. Johnowi Singerowi Sargentowi, Rembrandtowi, da Vinciemu. Obok odtwarzacza DVD leżał zestaw nowiutkich płyt z filmami na te same tematy. Przejrzałam książki, wyszukując zdjęcia pięknych portretów; niektórych z nich nigdy wcześniej nie widziałam. Później znalazłam na stole w jadalni zestaw świeżych farb oraz kartkę z życzeniami powrotu do zdrowia. Obok farb leżał formularz aplikacji na stanowisko administracyjne w szkole, na część etatu. Usiadłam i wypełniłam go.

Wiem, że niektórzy mogliby się poczuć zniechęceni ogromem wysiłku, jaki Jake włożył w to, aby pomóc mi wyzdrowieć. Część kobiet mogłaby go uznać za dziwaka lub osobę nadmiernie apodyktyczną, ale ja właśnie tego potrzebowałam. Chociaż łączyły nas stosunki czysto platoniczne, Jake poświęcił swój czas, aby przeprowadzić mnie przez najgorsze chwile w moim życiu. Nie czułam się wtedy gotowa na miłość – raczej emocjonalnie wypalona przez trawiącą mnie nienawiść – ale byłam bliska pokochania go. W moim szerniałym sercu zakiełkowało silne przywiązanie.

Właśnie dlatego pozwoliłam Jake'owi tak szybko wciągnąć się w jego życie. Nie zdążyłam się zorientować, kim naprawdę jest.

Był już piątek, a policja nadal nie wpadła na żaden trop. Marcus, funkcjonariusz odpowiedzialny za kontakty z rodzinami, poinformował mnie, że jego koledzy zbierają odciski palców i próbki DNA od mężczyzn mieszkających w okolicy. Jake i Rob mieli dołączyć do tego grona. Nie byłam pewna, po co w ogóle zawracają sobie głowę, skoro tamtej nocy na ciele Aideny nie znaleziono żadnych śladów. Policja wypytała Jake'a i Roba o dzień zaginięcia mojego syna. Jake uczył wtedy w szkole średniej i chodził po budynku, sprawdzając jego stan. Widziało go wielu pracowników szkoły. Rob wracał do domu z budowy, utknął w korku gdzieś pod Bishoptown. Nie podejrzewałam żadnego z nich, ale rozumiałam, że mężczyźni z najbliższego otoczenia Aideny byli pierwsi przez policję podejrzewani.

Jednak odkąd wezwano ich na przesłuchanie, zaczęłam inaczej patrzeć na całą tę sprawę. Aideny musiał porwać ktoś stąd. A to oznaczało, że mogłam znać tę osobę.

Aiden został porwany na trasie prowadzącej od szkoły w Bishoptown do rzeki Ouse między godziną trzynastą piętnaście i czternastą dziesięć, kiedy to sama przechodziłam przez most. Byłam tak blisko mojego syna, którego ktoś postanowił mi odebrać. Czasami leżę w nocy, nie mogę zasnąć i myślę o tym, że gdybym tylko się postarała, mogłabym go odnaleźć, chwycić w ramiona i nie wypuścić. Ale nie byłam w stanie wrócić do tamtego dnia i przeżyć go na nowo. Nie mogłam cofnąć czasu, pobiec nad rzekę i zatrzymać potwora, który porwał mojego syna. To właśnie bezradność dopadała mnie w środku nocy; świadomość faktu, że niezależnie od tego, jak mocno wierzymy, że nasze dziecko jest w danej chwili bezpieczne, zawsze ktoś może zechcieć je skrzywdzić.

W ciągu kolejnych dni, pomiędzy załatwianiem formalności związanych z przywróceniem Aidenowi jego tożsamości, zaczęłam tworzyć listę potencjalnych podejrzanych. W miejscowej szkole uczyło pięciu nauczycieli, z których dwaj zawsze wydawali mi się odpychający: Simon, nauczyciel informatyki, mężczyzna po pięćdziesiątce, z piwnym brzuskiem i brudem za paznokciami, i Chris, młody nauczyciel WF-u, który lubił opowiadać dosadne, niepoprawne politycznie żarty w pokoju nauczycielskim. Był też dziwny syn Gail, Derek, który prowadził razem z nią piekarnię. Nigdy nie wyprowadził się z domu, chociaż miał czterdziestkę na karku, ani nie był w związku czy to z kobietą, czy z mężczyzną.

Po głowie krążyły mi okropne myśli, toksyczne i pełne uprzedzeń, ale nic nie potrafiłam na to poradzić. Kiedy już puściłam maszynę w ruch, nie umiałam jej zatrzymać. Przez cały weekend przesiedziałam w domu, nadal wściekła na Jake'a z powodu jego rzekomej zdrady, przekazując Denise i Marcusowi kolejne nazwiska; szepcząc im, nie bez poczucia winy, że ten czy inny mężczyzna mógłby być zdolny do podobnej zbrodni. Denise spędzała z nami większość swojego czasu i to ona została moją najbliższą powierniczką, kiedy doznawałam momentu olśnienia na

temat kolejnego mężczyzny z okolicy. Jej odpowiedź brzmiała zawsze tak samo: „To może być każdy. Robimy, co w naszej mocy”. Kiedyś powiedziała: „Nie wiemy nawet, czy podejrzany na pewno jest płci męskiej”. Oczywiście założyłam, że był to mężczyzna, ale Denise miała rację. Chociaż istniały dowody świadczące o wykorzystywaniu seksualnym, policja nie znalazła na ubraniach i ciele Aiden a śladów nasienia, a dopóki nie wiedzieliśmy, gdzie go przetrzymywano, nie sposób było stwierdzić ze stuprocentową pewnością, że był wykorzystywany przez mężczyznę. Chociaż na samą myśl robiło mi się niedobrze, istniała możliwość, że porywaczem była kobieta. Mogło to nawet wyjaśniać, jak Aiden zdołał uciec ze swojego więzienia. Miałby większe szanse pokonać kobietę niż mężczyznę.

W tamtym okresie rzadko wychodziłam z domu, ale czasem musiałam. W poniedziałek zabrałam Aiden a na drugą sesję terapeutyczną i przez całą drogę nie mogłam się powstrzymać od wymyślania kolejnych podejrzanych.

Doktor Foster przywitała nas promiennym uśmiechem, ale zatrzymała na mnie spojrzenie nieco dłużej niż zwykle. Widziała, że jestem podminowana. Posadziła mnie i pozwoliła Aidenowi rysować. Kiedy już się tym zajął, wyjęłam z torebki więcej jego prac i pokazałam lekarce. Rozłożyła rysunki na jednym ze stołów, ale bardziej niż nimi wydawała się zainteresowana mną.

– Czy coś się stało, Emmo? – zapytała. – Wydajesz się podenerwowana.

Potarłam o siebie dłońmi.

– Przeczytałam gazety. Czytam wszystkie. Dziennikarze wymyślają niestworzone historie. Insynuują, że to mój mąż, Jake, porwał Aiden a. – Przełknęłam ślinę, ale w ustach nadal miałam sucho. – To niemożliwe. Znam go.

– Nie spiesz się, Emmo. Pamiętaj, że nikt cię tu nie ocenia. Jeśli musisz się wygadać, zrób to.

Pokręciłam głową.

– Nie chodzi o to, czy wierzę w te bzdury. Jake miał alibi. Pracował wtedy w szkole. To niemożliwe, ale dziennikarze i tak go oskarżają i wywlekają dawne sprawy z jego poprzedniej szkoły.

– A dokładnie jakie? – zainteresowała się doktor Foster.

– Jakieś głupie zdjęcie Jake’a obejmującego ramieniem uczennicę. Ale to przecież nic nie znaczy, prawda?

– A dla ciebie znaczy? – drażyła temat.

– Nie. Niepotrzebnie pozwoliłam się wciągnąć dziennikarzom w tę ich grę. Piszą to, co podniesie nakład, wymyślają winnych, którzy nie zasługują na to, żeby ich oskarżać. Wypisują kłamstwa na temat mojej rodziny. – Głęboko odetchnęłam i pogłaskałam brzuch. Bolały mnie plecy, nogi i byłam zmęczona.

– Wiem, że to trudne, ale spróbuj się uspokoić. Stres nie służy twojemu dziecku. Czy byłaś ostatnio u lekarza?

Pokręciłam głową.

– Powinnaś pójść. Sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Kiwnęłam głową i potarłam oczy. Zrozumiałam, że ma rację. Miałam ostatnio tyle spraw na głowie, że nie dbałam ani o siebie, ani o dziecko. Zawodziłam swoją nienarodzoną córkę. Nie zwracałam nawet uwagi na to, jak często kopała.

– A teraz przejdźmy do prac Aideny. – Doktor Foster popatrzyła na rysunki. – Widzę tu więcej ekspresji. Aiden tworzy coraz więcej kształtów i obrazów. Wydaje mi się, że to są drzwi.

Spojrzałam na rysunek, który mi pokazywała. Wcześniej niewłaściwie go ustawiłam: poziomo zamiast pionowo. Obróciłam rysunek i po raz pierwszy przyjrzałam mu się tak, jak należało. Lekarka miała rację. To rzeczywiście mogły być drzwi, chociaż nie miały klamki. Aiden pokrył niemal całą stronę jasnoszarą farbą, ale z boku było widać coś, co przypominało zawiasy. Niezależnie od tego, dokąd prowadziły, prawdopodobnie zrobiono je z gładkiego metalu, jak wielkie drzwi lodówki w restauracyjnej kuchni.

\*

Następnego dnia udało mi się umówić na wizytę u lekarza na dziesiątą rano. Aiden siedział obok mnie na krześle w poczekalni, w milczeniu przeglądając czasopismo dla kobiet. Obok nas siedziała matka z trójką dzieciaków, które wspinały się na krzesła jak małpki i rozrzucały zabawki z kącika dla dzieci. Zaczęło się od tego, że matka raz po raz rzucała mi ukradkowe spojrzenia, jakby usiłowała sobie skojarzyć, skąd mnie zna. Później przyjrzała mi się dokładniej, aż wreszcie mnie rozpoznała. Zaczęłam się wiercić na krześle, usiłując zignorować sposób, w jaki obserwowała mnie z przeciwnej strony poczekalni.

– To okropne, co pani przeżyła – odezwała się.

Chociaż nie byłam jej nic winna, uśmiechnęłam się lekko w odpowiedzi.

– Czy to on? – Wskazała ruchem głowy na Aideny, kierując swoją pokrytą trądzikiem twarz w jego stronę. Kiedy nie zareagował, machnęła ręką w kierunku swoich dzieci, przywołując je do siebie. – To chore, co go spotkało.

Krew dudniła mi w uszach, chociaż próbowałam zachować spokój. Jakże ta kobieta miała prawo, żeby wspominać o tym, co przydarzyło się Aidenowi? Za kogo się uważała? Staralam się nie zwracać na nią uwagi, ale zaczęłam jeszcze bardziej nerwowo zacierać ręce. Zaciskałam zęby coraz mocniej i mocniej.

– Chodź tu, Kieranie – powiedziała, zbierając swoją trzódkę; najwyraźniej chciała odciągnąć dzieci od Aideny. Od czasu do czasu zerkała na niego i widziałam w jej oczach strach. Może wydawało jej się, że przez to, co przeszedł mój syn, zamienił się w potwora. Albo myślała, że skrzywdzi jej dziecko tylko dlatego, że sam padł ofiarą pedofila.

Podczas gdy tamta kobieta starała się odciągnąć od nas swoje dzieci, nie mogłam przestać się na nią gapić. Miała przetłuszczony kucyk, ściągnięty tak mocno, że skóra na jej czole sprawiała wrażenie naciągniętej i błyszczącej. Kiedy dzieci nie chciały jej słuchać, przeklinała je bez skrępowania.

– Czym pani sobie na to zasłużyła?

Nagle w poczekalni zrobiło się bardzo cicho. Starszy pan odłożył gazetę na kolana i odwrócił się w moją stronę. Nie zamierzałam mówić tego głośno, a już z całą pewnością nie tak zjadliwie. Jednak patrząc na tę kobietę, nie mogłam uwierzyć, że dostała od losu normalne, zdrowe dzieci, podczas gdy mój syn przeżył podróż do piekła i z powrotem.

- Co proszę, złotko? – spytała tym swoim zachrypniętym, odpychającym głosem.
- Zapytałam, czym sobie pani zasłużyła? Na to wszystko, co pani ma?
- Co to ma, kurwa, znaczyć?!

Odwrociłam głowę, spoglądając z grymasem na ulotki promujące zdrowy tryb życia i plakat poświęcony chorobom serca. Lekarka wywołała moje nazwisko, więc wstałam. Minęłam tę kobietę, starając się na nią więcej nie patrzeć. Aiden szedł za mną.

– Ja tylko próbowałam być miła, ty żałosna krowo – wymamrotała. Typowe dla Brytyjczyków było to, że oczekiwali wdzięczności za swoją troskę. Porwano małego chłopca i torturowano go przez dekadę, a im było z tego powodu smutno. I słusznie. A kiedy już doświadczyli całego tego smutku, spotykają tego chłopca z matką i muszą im powiedzieć to, o czym tamci i tak wiedzą – że jest im smutno. Czy to nie okropne? Tak, tak, to bardzo smutne i okropne, dzięki, że tak myślicie. Ale jeśli nie pogłaszczecie ich po głowie, to możecie iść w diabły. Kij wam w oko, zasłużyliście na to, co was spotkało.

Nic nie jest tak zmienne jak opinia publiczna, a to dlatego że media dyktują ludziom, co powinni myśleć i czuć. To dlatego w programach typu *talent show* puszczają rzewne, chwytające za serce melodie w określonych momentach, tak by publika mogła poczuć ból i rozpacz, kiedy ich ulubieniec nie przejdzie dalej. A podczas smutnej interpretacji piosenki lub historii życia kogoś z uczestników pokazywane są przebitki na zapłakaną publiczność. Wszystko to jest wymyślone po to, byśmy coś kupili. Nieważne, czy chodzi o samochód, styl życia czy gazetę, kupujemy stojącą za nimi historię; taka jest prawda. Kiedy straciłam panowanie nad sobą przy tamtej kobiecie, zniszczyłam historię, którą kupiła. Pokazałam jej w innym świetle to, co uważała za prawdę.

Nie miałam jednak do ludzi żalu o to, że kupowali historię Aideny. Nie odbierałam im prawa do odczuwania smutku nad jego tragicznym życiem. Nienawidziłam tylko tego, że musiałam być idealna, bo jeśli nie byłam, ludzie przestawali mi współczuć. Za to miałam do nich żal. Cierpiałam i miałam prawo stracić nad sobą panowanie, popełniać błędy i robić to, na co, do cholery, miałam ochotę. Byłam człowiekiem, nie historią, a świat o tym zapominał.

Mijając tamtą kobietę w drodze do gabinetu, myślałam nie tylko o tym. Zmęczenie przeniknęło do moich kości i zastanawiałam się, kiedy – albo czy w ogóle – to wszystko się skończy i będę mogła wrócić do normalnego życia.

– Dzień dobry, Emmo, jak się dzisiaj miewasz? Cześć, Aidenie. – Powiedziała to bez jednego zająknięcia i byłam jej za to wdzięczna. Od dziecka chodziłam do tej samej lekarki – doktor Fiony Watson – i zawsze mogłam na nią liczyć, chociaż wyłącznie w sensie zawodowym. Moja mama i Fiona nie były wprawdzie przyjaciółkami, ale darzyły się szacunkiem. Mama na pewno byłaby zadowolona, że po jej śmierci to właśnie Fiona przejęła prowadzenie przychodni.

– Nieźle, zważywszy na okoliczności.

– Przykro mi z powodu tego, przez co przeszedłaś, ale to prawdziwa przyjemność znowu zobaczyć Aideny. – Uśmiechnęła się do niego, ale nie zareagował. Spuściła wzrok i na szczęście nie kontynuowała już tego tematu.

Po krótkim badaniu doktor Watson westchnęła.

– Masz wysokie ciśnienie. Tak jak wtedy, gdy Aiden... po powodzi. Myślę, że teraz to też wina stresu. Przepiszę ci te same tabletki co wówczas. Są bezpieczne dla kobiet w ciąży. Córeczka daje ci popalić?

– Lubi sobie pokopać, ale poza tym chyba wszystko w porządku.

– Widziałaś się ostatnio z położną? Przygotowujesz się do porodu?

– Kilka miesięcy temu miałam pobieraną krew i wtedy rozmawialiśmy na temat porodu. Przez ostatni tydzień miałam istne urwanie głowy.

Lekarka przytaknęła.

– Dobrze zrobiłaś, przychodząc do mnie. – Wypisała mi receptę i oderwała ją z bloczka. – Postaraj się jak najczęściej leżeć z nogami w górze. Wiem, że pewnie trudno będzie ci znaleźć czas, ale to ważne. Czy Jake się o ciebie troszczy?

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście. Jest cudowny.

Ponownie kiwnęła głową.

– Naprawdę jest mi przykro z powodu tego, co się stało. Gdybyś... – Urwała i widziałam, jak walczy o to, aby zachować profesjonalizm, chociaż miała przed sobą osobę, którą znała od ponad trzydziestu lat. – Gdybyś czegoś potrzebowała, odezwij się.

Podziękowałam jej i szybko wyszłam z gabinetu, żeby znowu się nie rozplakać. Miałam już dosyć łez.

Kiedy wychodziłam z przychodni, tamtej kobiety z dziećmi już nie było. Kiedy jednak dotarłam do zaparkowanego nieopodal focusa, zauważyłam rysę biegnącą przez cały bok samochodu.

W drodze do apteki starałam się nie jechać jak wariatka, chociaż krążąca w moich żyłach adrenalina błagała, żebym przyspieszyła. Nigdy nie byłam bezmyślnym kierowcą, ale w stresujących sytuacjach marzyłam tylko o tym, żeby wcisnąć gaz do dechy i jechać byle dalej. Jednak nie zrobiłabym czegoś takiego z Aidenem w samochodzie.

Kiedy zjeżdżaliśmy w dół najbardziej stromego wzgórza w Bishoptown, zauważyłam w lusterku wstecznym sunącą za nami czarną furgonetkę. Gdy skręciliśmy w prawo i przejechaliśmy przez most, sprawdziłam jeszcze raz i nadal tam była. Nawet kiedy skręciłam w lewo w główną ulicę handlową, wciąż trzymała się za nami. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czy to jakiś reporter. Bishoptown było niewielkie, więc równie dobrze ktoś mógł po prostu pokonywać tę samą trasę co my.

Kiedy zaparkowałam przed apteką, czarny samochód zwolnił na sekundę, zanim pojechał dalej. Wzbudziło to moją podejrzliwość, chociaż niewykluczone, że kierowca szukał po prostu wolnego miejsca parkingowego i go nie znalazł.

– Zaczekaj, wysiądę pierwsza – zwróciłam się do Aiden, sprawdzając, czy nic nie nadjeżdża. Byłam podminowana widokiem tamtego samochodu, a poza tym odcięcie Aiden od świata poskutkowało tym, że w przeciwieństwie do swoich rówieśników nie zwracał uwagi na czyhające na ulicy niebezpieczeństwa. Czułam się pewniej, nie pozwalając mu wysiadać samemu z samochodu. Jeszcze nie.

Aiden w milczeniu patrzył, jak wychodzę z samochodu i go okrążam. Otworzył drzwi, a ja wzięłam go za rękę i poprowadziłam ulicą. Szczelniej otuliłam się swetrem. Dzień był chłodny, jednak gruby sweter i buzujący we mnie gniew sprawiły, że czułam się spocona i zaniedbana. Serce nadal mi waliło po niefortunnych incydentach z tamtą kobietą w poczekalni i dziwnym samochodem, który za nami jechał. Byłam tak rozkojarzona, że prawie minęłam aptekę. Nie mogłam się powstrzymać od przyglądania się twarzom kręcących się po wsi ludzi. Niewątpliwie byli to turyści, ale ciągle zastanawiałam się nad tym, kto porwał Aiden. A co, jeśli mój syn stanął już twarzą w twarz ze swoim porywaczem, ale nie był w stanie mi o tym powiedzieć? Co zrobię, jeśli ten człowiek wróci i znów go porwie?

Apteka wyglądała jak każdy inny sklep w Bishoptown; mieściła się w niewielkim budynku z tarasem z piaskowca i przypominała bardziej dom niż lokal usługowy. Przed większością sklepów wisiały staroświeckie kosze pełne niecierpków i aksamitek, ale apteka miała tylko jedno okno i drewniane drzwi z dzwonkiem.

Kiedy płaciłam za lekarstwo, rozległ się dzwonek nad drzwiami, co oznaczało, że ktoś wszedł do środka. Starałam się jak najszybciej wrzucić resztę do portmonetki i wyjść ze sklepu.



– Emma?

Byłam tak nabuzowana adrenaliną, że odwróciłam się zbyt szybko, prawie wpadając na Aidenę.

– O, cześć, Amy. Nie spodziewałam się ciebie tutaj. – To był wtorek. Nauczyciele nigdy nie miewali wolnego w ciągu dnia. – Jak się.... – Nie dokończyłam. Amy wcale mnie nie słuchała, wpatrywała się jak urzeczona w mojego syna.

– Jest przerwa – wymamrotała. – Przyszłam wykupić receptę. – Ani razu na mnie nie spojrzała. Wpatrywała się w mojego syna tak przenikliwie, że byłam bliska przyciągnięcia go do siebie, byle jak najdalej od niej. – Aidenie, mój Boże... To naprawdę ty. – Zrobiła krok do przodu z wyciągniętymi przed siebie ramionami, ale cofnął się i przysunął bliżej mnie. Amy wreszcie na mnie spojrzała i zamrużyła kilka razy, żeby powstrzymać łzy, zanim się uspokoiła. – Ja nie... To znaczy, słyszałam w wiadomościach, co się stało, i chciałam do ciebie zadzwonić, ale...

Wyprostowałam się. Niedopatrzenie tej właśnie kobiety doprowadziło do tego, że ktoś porwał moje dziecko. Nic dziwnego, że Aiden próbował się za mną schować.

– To nie byłoby stosowne, Amy. – Świerzbiły mnie palce. Wydawało mi się, że jej przebaczyłam po wszystkich tych latach, ale się myliłam. Zdołałam tylko odsunąć te uczucia na bok, aby żyć dalej. Jednak teraz, kiedy Aiden wrócił, ponownie wypłynęły one na powierzchnię. Być może zawinił ten niefortunny incydent z kobietą w poczekalni albo dziwny czarny samochód jeżdżący za mną, ale nie byłam w nastroju, żeby cackać się z kobietą, która straciła mojego syna z oczu i pozwoliła mu wyjść ze szkoły.

Amy posmutniała.

– Masz rację, przepraszam. Jestem taka głupia. Po prostu... tak się cieszę, że Aiden żyje. Oczywiście wiem, przez co przeszedł...

– Piekło – dokończyłam za nią. – Przeżył piekło. – Gdy tak stałam na ulicy, patrząc na Amy, lata wspólnej pracy jakby się rozplynęły; została tylko gorycz, jaką odczuwałam w stosunku do tej kobiety. Zapomniałam o lalce, którą kupiła mojemu nienarodzonemu dziecku, i przyjaźni ostrożnie przez nas pielęgowanej przez ostatnich kilka lat. Rozpaczliwie szukałam osoby, na którą mogłabym zrzucić winę, i oto ją znalazłam.

– Tak mi przykro, Emmo – powtórzyła. Sądząc po rumieńcu, który wędrował w górę jej szyi, i drzeniu dolnej wargi, miała się lada chwila rozplakać.

Odwróciłam się na pięcie.

– Powinniśmy już iść.

– Zaczekaj – poprosiła. – Nie chciałabym... Emmo, przyjaźnimy się od dawna. Myślałam, że zdołamy przetrwać to, co się stało.

Pokręciłam głową.

– Wszystko się zmieniło. Przeżyłam żałobę po Aidenie i pożegnałam go; tylko w ten sposób mogłam zapomnieć o tym, co zrobiłaś. Ale teraz on wrócił i cierpi, a ja nie mogę przestać... – Urwałam. Po raz pierwszy naprawdę na nią spojrzałam. Skąd się u niej wzięły takie silne emocje? Dlaczego po policzku spływała jej łza? Wydawało mi się to jakieś... sztuczne. Jak mogłam zaufać jej słowom?

Odciągnęłam Aidenę i pośpieszyłam w stronę samochodu. Wracając myślami do

raportów i zeznań naocznych świadków z dnia zaginięcia Aideny, zaczęłam się zastanawiać, czy były jakieś nieścisłości dotyczące Amy. Pamiętałam, że po tym jak odkryła zniknięcie Aideny, poprosiła inną nauczycielkę, żeby zaopiekowała się jej klasą, a sama ruszyła na poszukiwania mojego syna. Przez jakiś czas była sama. A jeśli...? Otworzyłam drzwi samochodu i wpuściłam Aidenę do środka. Nadinspektor Stevenson przyznał, że porywacz wcale nie musiał być mężczyzną, chociaż prawdopodobnie to jednak był mężczyzna. Włożyłam kluczyk do stacyjki. Aiden zareagowałby jakoś, gdyby stanął oko w oko ze swoim porywaczem, prawda? Rozpoznałby go.

W takim razie dlaczego podejrzewałam wszystkich? Z jakiego powodu nagle uwierzyłam w to, że Amy, drobna i nieśmiała kobieta, mogłaby porwać mojego syna i trzymać go w zamknięciu? Bo zaczynałam wierzyć w to, że ludzie byli zdolni do wszystkiego. Ludzie są wielowymiarowi. Każdy może mieć ukrytą stronę swojej natury, w której czai się zło i zagrożenie. Twój lekarz może się okazać sadystą. Nauczyciel uczący w szkole podstawowej – pedofilem. Kosmetyczka – morderczynią. Wszystko jest możliwe.

Patrzyłam, jak Aiden zapina pas, i zastanawiałam się, czy pamięta cokolwiek z czasu uwięzienia. Wiedziałałam już, że boi się lasu Rough Valley, i świetnie to rozumiałam. Ale czy pamiętał swojego porywacza i jak by się zachował, gdyby nagle stanął z nim twarzą w twarz?

Kiedy odjeżdżałam szybko z parkingu, czarne renault clio musiało gwałtownie zahamować, żeby uniknąć zderzenia z moim samochodem. Nerwowo przesunęłam dźwignię zmiany biegów, machając ze skruchą do kierowcy renault, który na mnie zatrąbił. Drżącymi dłońmi wyprowadziłam samochód z parkingu na główną ulicę.

– Może posłuchamy radia? – zaszcebiotałam.

Aiden nie zareagował. Patrzył prosto przed siebie bez większego zainteresowania. Włączyłam radio, usiłując przestać się zastanawiać nad tym, co też mogło mu chodźć po głowie. Miał w niej całą wiedzę, ale nie chciał jej wypuścić na zewnątrz. Właśnie wtedy dotarło do mnie, że jestem na niego zła. Nic nie mogłam na to poradzić. Byłam wściekła na Aidenę za to, że się ze mną nie porozumiewał. Poza tym byłam podejrzliwa. We wszystkim dopatrywałam się drugiego dna.

– Dlaczego nie mówisz? – zapytałam, uderzając w kierownicę. – Dlaczego nie chcesz mi nic powiedzieć?

Przejechałam na czerwonym świetle. Gdyby Jake mi towarzyszył, kazałby mi zjechać na pobocze i sam usiadłby za kółkiem. Nie chciałby mnie oglądać w takim stanie. Ale go nie było. Miałam przy sobie jedynie Aidenę, który nie wydawał się szczególnie przejęty moim rozchwievanym stanem emocjonalnym. Gapił się tylko przez szybę – patrzył, rozmyślał i nie reagował na to, co się wokół niego działo. Może Jake miał rację. Może mój syn rzeczywiście był warzywem.

Nie, nie mogłam w to uwierzyć. Warzywo nie malowałooby obrazów. Ani nie zwracało uwagi na to, co do niego mówię. Skinął przecież głową i wydawało mi się, że słyszę, jak śpiewa – chyba że był to tylko wytwór mojej wyobraźni...

Mijając kolejne ulice, głęboko oddychałam i zdjęłam nogę z gazu. Papierowa torebka z apteki leżała na kolanach Aideny. Serce waliło mi przez całą drogę do

domu. Kiedy spojrzałam w lusterko wsteczne, ponownie zobaczyłam jadącą za nami czarną furgonetkę. Zatrzymałam się na podjeździe i zaklęłam. Wokół domu kręciło się jeszcze więcej reporterów niż wcześniej.

Furgonetka zatrzymała się nieco dalej. Miałam rację – jeździli za mną, kiedy załatwiałam codzienne sprawy, czając się w czarnym dostawczaku niczym mafia śledząca swój cel.

Drzwi frontowe gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich Denise. Podbiegła do samochodu i otworzyła drzwi od strony Aideny. Od razu otoczyła nas chmara ludzi z kamerami i mikrofonami.

– Co się dzieje?! – zawołałam. – Jak weszłaś do domu?

– Jake mnie wpuścił.

– A gdzie jest teraz?

– Musimy wejść do środka. Nastąpił przełom w śledztwie.

– Chyba bardzo poważny.

Przytaknęła.

– Owszem.

– Aidenie, jak się czujesz w prawdziwym świecie? Aidenie, czy nadal czujesz przywiązanie do swojego porwacza?! – krzyknął któryś z reporterów.

Odwróciłam się od Denise i Aideny, zbliżyłam się do dziennikarzy zgromadzonych na końcu podjazdu i zacisnęłam pięści. Było mi gorąco pomimo panującego chłodu.

– Odpieprzcie się i zostawcie nas w spokoju! To jest teren prywatny, na który bezprawnie wtargnęliście. Zostawcie nas w spokoju. **ZOSTAWCIE NAS W SPOKOJU!**

Cała się trzęsłam, kiedy Denise wzięła mnie pod ramię i zaprowadziła z powrotem na ścieżkę prowadzącą do drzwi.

– Wstawię wodę – powiedziała Denise. – Usiądź na chwilę i spróbuj się uspokoić.

Krażyłam po kuchni, głaszcząc brzuch okrężnymi ruchami. Do rozwiązania zostały niespełna dwa tygodnie i powinnam teraz więc gniazdo, a nie wrzeszczeć na reporterów. Powinnam dekorować dom, kupować różowe buciki i wieszać karuzelę nad łóżeczkiem niczym ciężarna bohaterka komedii romantycznej z lat osiemdziesiątych.

– Co się stało? Dlaczego reporterzy znowu zachowują się jak wściekłe psy?

– Usiądź na chwilę, Emmo. – Denise włączyła czajnik.

Chcąc jak najszybciej uzyskać informacje, przysiadłam na kuchennym krześle i dałam jej znak, żeby mówiła.

– Policja wezwała Jake’a na przesłuchanie.

– Co takiego? – Czułam, jak podnosi mi się ciśnienie. – Dlaczego?

Denise mówiła powoli, w taki sam sposób, w jaki nauczyciele zwracają się do wzburzonych uczniów.

– Nie znam wszystkich szczegółów. Chyba chcą uściślić szczegóły jego zeznania dotyczącego dnia zaginięcia Aiden.

– To nie mógł być Jake. Aiden mieszka tu z nim od kilku ładnych dni. Czy nie sądzisz, że jakoś by zareagował? To niemożliwe. Znam go. Jest moim mężem. Noszę jego dziecko. Jakim cudem Jake zdołałby znaleźć czas na to, żeby przez dziesięć lat ukrywać małego chłopca?

– Wcale nie twierdę, że to Jake go porwał. Ale w przeszłości wiele żon było okłamywanych przez mężów, którzy potrafili znaleźć czas i sposoby na popełnienie najbardziej haniebnych czynów. – Nalała wrzątku do dwóch kubków. – Jednak wcale nie twierdę, że Jake to zrobił, okej? Wiem tylko, że poproszono go o wyjaśnienie kilku kwestii, co może pomóc w dalszym śledztwie. To nie musi być nic poważnego.

– Faktycznie można na ciebie liczyć, skoro nie możesz mi nawet powiedzieć, o co go pytają. – Po całym tym stresującym dniu byłam zbyt zmęczona, żeby w porę ugryźć się w język.

Denise w milczeniu mieszała herbatę z mlekiem.

– Albo nie chcesz mi tego powiedzieć. To bardziej prawdopodobne.

– Moja praca polega na tym, aby pomóc ci przejść przez ten trudny proces. To dla mnie priorytet i być może dlatego koledzy uważają czasem za konieczne zataić przede mną informacje w momentach takich jak ten. Jestem tu, żeby ci pomóc. Wiem, że to trudne. A teraz napij się herbaty i spróbuj się zrelaksować. Musisz przede wszystkim myśleć o dziecku.

– No tak, zapomniałam, że jestem chodzącym inkubatorem – odparowałam, biorąc od policjantki kubek z herbatą. Po chwili westchnęłam. – Przepraszam. To był ciężki

dzień. Mam już dosyć tego, że wszyscy każą mi stawiać dziecko na pierwszym miejscu. Oczywiście staram się to robić, ale ja też się liczę.

– Oczywiście że tak. Przepraszam, nie chciałam sugerować, że jest inaczej.

Uśmiechnęłam się blado.

– Pewnie wcale tego nie zrobiłaś. Jestem przewrażliwiona.

– Wcale mnie to nie dziwi. Jesteś silną kobietą, skoro przetrwałaś to wszystko. Nie pozwól, by ktoś ci wmówił, że jest inaczej.

– Nawrzeszczałam na tych reporterów.

Denise upiła łyk herbaty i zachichotała.

– Słyszeli już gorsze rzeczy.

– O Boże, biedny Jake. Całkiem sam na komisariacie. Powinam tam jechać, ale nie mogę zabrać ze sobą Aideny, skoro pod domem czyhają na nas ci wszyscy reporterzy. – Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, czy mogłabym kogoś tam wysłać. Mieliśmy prawnika, ale jego pojawienie się na posterunku mogłoby zostać źle odebrane. Mogłabym poprosić Sonyę lub Josie, ale Jake nigdy nie był tak blisko związany z Josie jak ja, a Sonya była przecież matką Roba, więc Jake mógłby się poczuć niezręcznie. Mój mąż właściwie nie miał przyjaciół. Nie zawracał sobie nawet głowy urządzeniem wieczoru kawalerskiego przed naszym ślubem. – Czy możesz tam zadzwonić i dowiedzieć się, jak długo to jeszcze potrwa? Mogę z nim chociaż porozmawiać przez telefon?

Zanim Denise zdążyła odpowiedzieć, rozdzwoniła się moja komórka. Wyjęłam ją z torby i skrzywiłam się z rozczarowania. Miałam nadzieję, że to Jake, ale dzwonił Rob.

– Cześć.

– Emmo, słyszałam, że wezwali Jake'a na przesłuchanie. Co się dzieje?

– Chcą mu tylko zadać kilka pytań na temat dnia, w którym porwano Aidenę. To nic takiego, Rob. W końcu ciebie też przesłuchiwno. Policja przepytala pół miasta.

– Nie, to coś innego. – Słyszałam, że się przemieszcza. Miał zadyszkę, jakby nie mógł ustać w miejscu. Wyobrażałam sobie energię ulatującą z niego w postaci nerwowych tików. Widziałam, jak chodzi w tę i we w tę. – Pismaki tak się na to rzuciły, że to musi być coś dużego. Oni znają się na rzeczy.

– Prasa czepia się wszystkiego, Rob.

W słuchawce na moment zapadła cisza.

– Nie wierzysz chyba, że Jake porwał Aidenę, prawda? A później oszukiwał mnie przez dziesięć lat. Jak miałby tego dokonać? No jak? Trzymałby mojego syna w zamknięciu przez wszystkie te lata i w tym samym czasie uwiódłby mnie, poślubił i zrobił mi dziecko? Myślisz, że bym się nie zorientowała?

– Em...

– Nie ufasz mi chociaż na tyle?

– Emmo – zwrócił się do mnie już spokojniejszym głosem, na który moje ciało zareagowało w fizyczny sposób. Pokręciłam głową, zrzucając to na karb resztek młodzieńczych uczuć. Zawsze kochałam głęboki, aksamitny ton głosu Roba. – Ufam ci. Jesteś jedną z kilku osób na tym świecie, którym ufam bezgranicznie.

– Dlaczego wyczuwam nadchodzące „ale”?

– Myślę, że postrzegasz go inaczej niż inni. Pamiętasz, jak w szkole niektóre dziewczyny nazywały go „zbokiem” z powodu sposobu, w jaki na nie patrzył?

– Co takiego?! Nie! I jaki to ma niby...

– Posłuchaj mnie, Emmo. Nie przemawia przeze mnie zazdrość. Przysięgam. Bóg jeden wie, że nienawidzę Jake’a, bo go kochasz, ale tym razem myślę racjonalnie. To możliwe. Wiem, że nie chcesz tego zaakceptować, ale jeśli Jake nie ma niepodważalnego alibi na czas zaginięcia Aiden, istnieje możliwość, że to zrobił. Czy wiesz, gdzie przebywa dwadzieścia cztery godziny na dobę?

– Nie, ale...

– W takim razie nie da się tego wykluczyć.

– Zapominasz o jednym, Rob.

– O czym?

– O Aidenie. Bał się, kiedy pojechaliśmy do Rough, co oznacza, że boi się miejsca, w którym był przetrzymywany, tak?

– Chyba tak.

– W takim razie bałby się również swojego porywacza.

Rob westchnął.

– Aiden od wielu dni mieszka z Jakiem pod jednym dachem. Ani razu nie okazał wobec niego strachu. Pierwszego wieczoru nakrywali razem do stołu. Aiden sprawia wrażenie, jakby naprawdę lubił Jake’a. Chodzi za nim i spełnia wszystkie jego polecenia.

– Czy nie wydaje ci się to dziwne, Emmo? Skoro Aiden jest przywiązany do Jake’a bardziej niż do kogokolwiek innego, już samo to jest cholernie podejrzan. Posłuchaj, to dla mnie naprawdę trudne, więc po prostu ci powiem.

– No co?

– Aiden spędził z tą osobą dziesięć lat. Nie wiemy, co między nimi zaszło. Czytałem trochę o syndromie sztokholmskim. Między oprawcami i ofiarami tworzy się skomplikowana relacja...

– Nie, to nie tak. Nie. – Pokręciłam głową. Wstałam i zaczęłam na zmianę zaciskać i rozluźniać dłoni. Denise uważnie mi się przypatrywała, więc odwróciłam się do niej plecami.

– Możliwe, że Aiden przez cały ten czas nie widział nikogo z wyjątkiem osoby, która go uprowadziła. Tak jak ta dziewczyna z Niemiec. Możliwe, że jedyną osobą, którą Aiden pamięta ze swojego dzieciństwa, jest potwór, który go zabrał, i że Aiden zdążył się do niego przywiązać.

– Odpieprz się, Rob. Nie mogę...

– Powinniście tu przyjechać i ze mną zamieszkać.

– Nie. To nie on. – Rozpłakałam się. Po policzkach płynęły mi wielkie łzy.

– Myślę, że nie jesteście tam bezpieczni. Zatrzymajcie się u mnie. Proszę, Emmo.

– To nie on.

– Nie wiesz tego. A jeśli się mylisz?

– Rob, on jest moim mężem. Znam go.

– Wiele kobiet twierdziło tak przed tobą, prawda? Znam go. Kocham go. Nie bądź jedną z takich kobiet.

Wzięłam głęboki, drżący oddech.

– A kto powiedział, że jesteś lepszy od niego? Ty też mógłbyś być potworem. Tak jak każdy.

Rozłączyłam się.

– W porządku, Emmo? – zapytała Denise.

Otarłam oczy i pokiwałam głową. Podeszłam do okna i rozsunęłam zasłony na kilka centymetrów. Reporterzy nadal czekali na chodniku przed domem. Nienawidziłam ich. Czułam się przez nich uwięziona we własnym domu. Gwałtownie zasunęłam zasłonę i cofnęłam się. Co miałam robić? Aiden siedział na kanapie w salonie z dłońmi na kolanach i oglądał telewizję. Dopiero kiedy się odwróciłam, zorientowałam się, że odbiornik jest wyłączony. Mój syn siedział w milczeniu, nie patrząc na nic.

Chociaż temperaturę w domu kontrolował termostat, nadal czułam wędrujący w górę kręgosłupa dreszcz. Przypomniałam sobie słowa Roba, nie tylko te dotyczące Jake'a, lecz także to, co powiedział o Aidenie i porywaczu. Aż do tamtej chwili miałam absolutną pewność, że Aiden będzie się śmiertelnie bał osoby, która go zabrała. Wiedzieliśmy, że nasz syn był przykuty łańcuchem i molestowany. Nie mieliśmy jednak pojęcia, co mówił mu jego oprawca. Czy próbował mu robić wodę z mózgu? Czy przez ostatnie dziesięć lat wmawiał Aidenowi, że tylko on go kocha? Co ten człowiek zrobił mojemu synkowi?

Nie mogłam dłużej przebywać w jednym pomieszczeniu z własnym dzieckiem. Nie w tej chwili. Wybiegłam z salonu i poszłam na górę się położyć. Ale kiedy znalazłam się w sypialni i spojrzałam na łóżko, które dzieliłam z mężem, nie potrafiłam przestać myśleć o tym, co powiedział Rob. Wpuściłam go do swojej głowy i ziarenko niepewności zostało zasiane. Oczywiście, że widziałam w mediach kobiety opowiadające o tym, jak to nie miały pojęcia, że ich mąż był seryjnym gwałcicielem albo pedofilem i owszem, zdarzały się przypadki, że mężczyźni zamykali w odpowiednio wyciszonych piwnicach młode dziewczyny lub kobiety i wiedli podwójne życie; jedno na górze, drugie na dole. Jednak to było co innego. Dziesięć lat. Jak to w ogóle możliwe? Aiden nie był przetrzymywany w pobliżu domu Jake'a. Mój mąż musiałby jeździć w to hipotetyczne miejsce codziennie, a przynajmniej co kilka dni. Jedynym momentem, kiedy rozstawaliśmy się z Jakiem, były zajęcia z historii sztuki dla dorosłych słuchaczy, które prowadził w Yorku dwa razy w tygodniu. Brakowałoby mu czasu.

Dziecko ponownie mnie kopnęło, pogłaskałam brzuch i ciężko usiadłam na łóżku. W głowie miałam mętlik. Bolały mnie kostki. Miałam zmęczone nogi. Wiedziałam, że jeśli się położę, od razu zasnę, pomimo stresującego dnia, więc tego nie zrobiłam. Sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do centrum kształcenia ustawicznego w Yorku. Poprosiłam o zapisanie mnie na zajęcia ze „Wstępu do historii sztuki” odbywające się we wtorki i czwartki.

– Oczywiście. Jak się pani nazywa?

– Amy Perry – skłamałam.

– Powinna panią uprzedzić, że wykładowca, który zwykle prowadzi ten kurs, wziął sobie wolne, więc w tym momencie ktoś go zastępuje.

– W porządku. Jak się nazywa ten nauczyciel? – zapytałam.

– Och, bardzo mi przykro, jestem tu nowa i nie mam tej informacji pod ręką. Właśnie zmieniamy nasz system komputerowy i mamy tu lekkie urwanie głowy. Ale jeśli pani na tym zależy, wyślę katalog naszego centrum, z informacjami o wszystkich kursach i danymi kontaktowymi wykładowców.

Poprosiłam, żeby wysłała mi go jak najszybciej.



Jake wtoczył się do domu, gdy już udało mu się przedrzeć przez tłum reporterów. Patrzyłam przez szparę w zasłonach, jak zatrzymuje się na podjeździe. Trzasnął drzwiami tak mocno, że mało nie wyleciała z nich szyba. Aiden prawie nie zwrócił uwagi na hałas, za to Denise wybiegła z kuchni. Zauważyłam, że tego dnia została z nami dłużej niż zwykle. Zapadł już zmierzch i spodziewałam się, że o tej porze będzie już w drodze do domu.

– Pieprzone dupki – zaklął Jake. – Najpierw prześladowa mnie policja, a teraz jeszcze i oni.

Przygryzłam paznokcie, kiedy ruszył szybkim krokiem do salonu. Jego włosy były potargane, koszula rozpięta przy kołnierzyku. Na skórze pojawiły się czerwone plamy, czy miał wytrzeszczone.

– Jake – upomniałam go. – Nie przy Aidenie.

Zmrużył oczy, ale gdy spojrzał na mojego syna, pokiwał głową.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam, zdając sobie sprawę z tego, jak zabrzmiał mój głos.

– Czy powiedział pan coś reporterom? – zapytała Denise.

Jake pokręcił głową.

– Te skurczybyki chciały, żebym to zrobił, ale nie dałem im tej satysfakcji. I tak, dobrze się czuję; dziękuję, że zapytałaś.

Zorientowałam się, że znów nerwowo pocieram rękę, po czym zaczęłam drapać podrażnioną skórę obok kciuka. Wsunęłam dłoń głęboko w kieszenie dzinsów.

– Nie mogłam do ciebie przyjechać z tymi wszystkimi reporterami czatującymi pod domem. Przez cały dzień śledziła mnie czarna furgonetka.

– W porządku – odparł Jake. – Wiem, że nie mogłaś przyjechać. – Zamknął mnie w mocnym uścisku i szepnął mi we włosy: – Tak się cieszę, że tu jesteś. Byłaś mi potrzebna przez cały dzień. – Wziął mnie za rękę, zaprowadził na kanapę i posadził obok siebie. – To było okropne, Emmo. Wałkowali moje zeznania, rozkładali je na czynniki pierwsze. To się zdarzyło dziesięć lat temu, jakim cudem miałbym pamiętać każdy szczegół? Przez tę powódź wszystko wydaje się zamazane. Nie rozumiem, dlaczego policja ciągle mnie o to wypytuje.

– Już w porządku. – Przyciągnęłam go bliżej, ale resztki adrenaliny nadal we mnie krążyły. Jakaś część mnie chciała go odepchnąć. Skóra świerbiła w miejscach, których dotykał. – Już po wszystkim. Nie postawili ci żadnych zarzutów, więc musiałeś im wyjaśnić wszystkie wątpliwe kwestie.

– Nic na mnie nie mają, bo niczego nie zrobiłem. – Spiorunował spojrzeniem Denise. – Może mogłaby to pani powiedzieć swoim kolegom z komisariatu.

Denise niezręcznie przestąpiła z nogi na nogę.

– Chyba będę się już zbierać do domu. Cieszę się, że wszystko udało się wyjaśnić,

panie Hewitt.

Zauważyłam, że nigdy nie zwraca się do niego po imieniu. Być może dlatego, że Jake nadal tworzył wokół siebie aurę nauczyciela; nawet wtedy gdy nie był w klasie. A może po prostu Denise nie czuła się całkiem komfortowo w jego towarzystwie. Albo chciała w ten sposób podkreślić, że to ze mną trzyma sztamę. Zawsze nazywała mnie „Emmą” i „wstawiała wodę na herbatę”. Z kolei Marcus od czasu do czasu usiłował wciągnąć Jake’a w rozmowę o samochodach lub piłce nożnej – pewnie w nadziei na to, że przeciągnie go na swoją stronę. Bywało to męczące.

Kiedy za Denise zamknęły się drzwi, usłyszałam, jak kilku reporterów próbuje z nią rozmawiać, gdy szła do samochodu.

– Niedługo im się to znudzi – powiedziałam. – Zrobiło się ciemno, więc pewnie zaraz się zwiną.

Jake mocniej mnie przytulił.

– Tak się cieszę, że tutaj jesteś.

Staralam się zachowywać naturalnie, ale nie mogłam przestać myśleć o siedzącym naprzeciwko nas Aidenie. Spróbowałam się wyswobodzić z ramion Jake’a.

– Jest tu z nami Aiden, gdybyś nie zauważył.

Jake ledwie na niego spojrział.

– Ach tak.

– Może włączylibyśmy telewizję?

– I obejrzelibyśmy kolejną kreskówkę? Co tym razem? *Aladyna? Śpiącą królową?* Chłopak ma szesnaście lat. Nie potrzebuje już tego chlamu.

– Co się stało na policji? – zapytałam. – Jesteś dużo bardziej zdenerwowany, niż gdyby chodziło im o jakieś proste wyjaśnienia.

Kiedy odpowiedział, z ust trysnęły mu drobinki śliny.

– A jak sądzisz? Wiedziałem, co mają na myśli, zadając mi te wszystkie pytania. Sugerowali, że to ja jestem winny. Wydaje im się, że mógłbym porwać sześciolatka. To obrzydliwe.

– O co cię pytali?

– O wszystko. – Westchnął. – Analizowali każdy szczegół. Chcieli wiedzieć, co robiłem w każdej sekundzie tamtego dnia. Oczywiście wszystkiego nie pamiętałem. To było dziesięć lat temu i wszyscy ganiłi jak opętani, szukając suchej sali lekcyjnej pośród całego tego bagna. Wydawało mi się, że większość dnia spędziłem z Simonem od informatyki, ale on najwyraźniej temu zaprzeczył. Dobrze pamiętam, że poszliśmy razem do sali E6, żeby sprawdzić, czy nie przecieka w niej dach. To wszystko jest idiotyczne. Niby jak miałbym znaleźć na to czas? Mowa o dziesięciu latach!

– To samo powiedziałam.

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w usta.

– Moja Emma. Moja śliczna żona. I pomyśleć, że niedługo urodzi nam się córeczka.

Odepchnęłam go.

– Jake, Aiden tu jest.

– Aidenie, drogi chłopcze – zwrócił się do niego, wcielając się w rolę stereotypowego nauczyciela. – Może już czas, żebyś się położył? Muszę coś omówić

z twoją mamą.

– Właściwie to zrobiło się trochę późno – powiedziałam. – Chyba wszyscy powinniśmy się położyć.

– Czy Aiden coś jadł?

– Denise zrobiła mu kanapkę.

Aiden wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Serce mi się krajało, gdy patrzyłam, jak sunie przez pokój tym swoim sztywnym, ciężkim krokiem. Z dnia na dzień mu się poprawiało, ale zastanawiałam się, czy kiedykolwiek będzie w stanie chodzić lub biegać tak jak inni młodzi ludzie.

– Na czym to stanęliśmy, pani Price-Hewitt? – Złożył kilka pocałunków na mojej szyi.

– Daj spokój, Jake. Ten dzień był okropny. Nie możemy chwilę posiedzieć i się zrelaksować?

Odsunął się i szybko skrzyżował nogi. Po ułożeniu ciała widziałam, że jest na mnie zły.

– Ja po prostu... jestem zestresowana. Zjedźmy kanapki, obejrzyjmy coś w telewizji, a później zdecydujemy, co dalej, okej? Muszę ochłonąć. – Znowu zaczęłam pocierać o siebie dłońmi. – Ktoś przejechał mi kluczykiem po samochodzie. Byłam u lekarki i jedna z kobiet w poczekalni...

– Kto porysował ci samochód? Dlaczego byłaś u lekarki?

– Kiedy zabrałam wczoraj Aideną na terapię, doktor Foster zasugerowała, że powinnam pójść na rutynową kontrolę. W przychodni jedna z kobiet zaczęła ze mną rozmawiać o Aidenie i... sama nie wiem, chyba na nią naskoczyłam. To pewnie ona porysowała mi wóz, wychodząc. A później śledziła mnie czarna furgonetka. Pewnie jacyś reporterzy. Wchodząc do domu, straciłam nad sobą panowanie. – W tym momencie swojej opowieści drapałam już skórę na dłoniach. Jake nachylił się i objął je swoimi dłońmi.

– A co powiedziała lekarka? Wszystko z tobą w porządku? Co z dzieckiem?

– W porządku. Mam tylko lekkie nadciśnienie, więc zapisała mi tabletki.

Pocałował mnie w obie dłonie, a później je puścił.

– Powinnaś odpocząć. Może poprosiłabyś Roba, żeby zajął się Aidenem przez kilka dni? Mógłby dla odmiany przejąć część odpowiedzialności za syna.

Wspomnienie Roba sprawiło, że przypomniałam sobie rzeczy, które mówił mi wcześniej przez telefon. Nie mogłam znieść myśli o tym, że Aiden nadal mógłby się czuć jakoś związany ze swoim porywaczem. Ale co, jeśli tak rzeczywiście było? Jeśli Aiden był z nim w kontakcie? Czy potrafiłby skorzystać z telefonu? Czy mógł normalnie rozmawiać, kiedy nie było mnie w pobliżu? Potarłam oczy i przeczesałam włosy palcami. Jake chwycił mnie za rękę i znów przyciągnął.

Kiedy mnie pocałował, odwzajemniłam pocałunek, ale moje ciało samo zareagowało. Myślami byłam daleko. Zastanawiałam się nad wszystkim, co ustaliłam do tamtej pory. Wiedziałam, że Jake został wezwany na przesłuchanie. Wiedziałam, że centrum kształcenia dla dorosłych nie mogło potwierdzić, że tam pracował, ale to, co powiedzieli, zgadzało się z tym, co właśnie działo się w życiu Jake'a. Nie jeździł tam, odkąd Aiden się znalazł. Pracował w szkole na część etatu,

to wszystko. Nie mogłam przestać myśleć o tym, jak nam się układało, zanim to wszystko się zaczęło. I zanim odkryłam, że jestem w ciąży.

Byliśmy wtedy małżeństwem od roku. Chociaż rozmawialiśmy o dziecku, Jake zawsze twierdził, że nie ma pośpiechu. Chciał się upewnić, że jestem gotowa po tym, co wydarzyło się z Aidenem. Uważałam, że to słodkie, i nie miałam nic przeciwko. Nie byłam nawet pewna, czy w ogóle chcę mieć drugie dziecko. Byłoby trochę tak, jakbym próbowała w ten sposób zastąpić Aideną.

Jednak po miesiącu miodowym dużo się zmieniło. Po tym jak wkleiliśmy nasze zdjęcia ślubne do albumu i daliśmy się ponieść codziennej rutynie, coś się między nami zmieniło. Jake dokładnie wiedział, jak powinien wyglądać nasz dom i za każdym razem gdy próbowałam kupić nową ozdobę lub przestawić meble w taki sposób, aby znaleźć miejsce dla swoich rzeczy, Jake'owi to się nie podobało. Widziałam, że przez pewien czas starał się jakoś znosić te zmiany, ale nie mogłam nie zauważyć niechętnego spojrzenia, jakim obrzucił stare sosnowe biurko, które przywiozłam z domu rodziców. Często komentował widoczne na blacie ślady po farbie i kółka po kubkach z kawą i kilka razy zażartował, że powinniśmy je wstawić do garażu. W końcu któregoś dnia wróciłam do domu w i miejscu mojego ukochanego biurka z dzieciństwa zastałam zupełnie nowe ohydztwo ze szklanym blatem.

– Ta-dam! – oznajmił, stając obok biurka z rozłożonymi na boki ramionami.

Pamiętam, że była to sobota i że spędziłam cały ranek w Yorku w towarzystwie Josie. Właściwie to był pomysł Jake'a, żebym tam z nią pojechała. Najwyraźniej chciał się mnie pozbyć z domu i w spokoju zamienić biurka. Stałam tam, z gniewnie zaciśniętymi ustami, wbijając kciuk w skórę dłoni.

– Gdzie moje biurko? – zapytałam.

– Kupiłem ci nowe. Ma...

– Pytałam, gdzie *moje* biurko.

To była chyba nasza najgorsza kłótnia. Jake nie wyrzucił mojego biurka, czego się na początku obawiałam. Zamiast tego urządził mi w garażu studio z biurkiem, farbami, sztalugą i kilkoma moimi obrazami. Kiedy już ochłonęłam, doszłam do wniosku, że będzie miło mieć swoją przestrzeń, choćby i w garażu. Latem doskonale się tam maluje; słońce wpada do środka przez otwarte drzwi.

Po incydencie z biurkiem stało się jasne, że nasz miesiąc miodowy dobiegł końca. Jake zawsze miał wilczy apetyt w sypialni, ale od tamtej chwili rozpaczliwie staraliśmy się w nocy udowodnić samym sobie, że pomimo ciągłych sprzeczek o to, kto powinien zmyć naczynia lub wynieść śmieci, miłość nadal jest najważniejsza w naszym związku.

Kilka miesięcy później zaszłam w ciążę, chociaż codziennie brałam pigułki. A gdy już się to stało – „zrządzeniem losu”, jak oboje twierdziliśmy – Jake praktycznie przestał mnie dotykać. W moim stanie było coś, co go zniechęcało. Nawet kiedy hormony ciążowe sprawiły, że chodziłam po ścianach z powodu seksualnej frustracji, kompletnie mnie ignorował. Kilka razy spał nawet w sypialni dla gości, twierdząc, że „najwyraźniej potrzebuję trochę przestrzeni”, co w moim odczuciu oznaczało: „mujesz się zaspokoić sama, kochanie, nie jestem dziś w nastroju”.

Jake'owi nie podobało się to, jak wyglądam w ciąży. Okazywał mi wsparcie. Masował mi stopy i parzył herbatę. Pytał o dziecko i sprawdzał, jak sama się czuję. Ale nigdy nie dotknął mojego brzucha. Ani razu. Nie poczuł żadnego kopnięcia. Był zachwycony wiadomością o tym, że nasza córka kopie, ale nie chciał dotknąć mojego brzucha. Twierdził, że ma od tego mdłości, ale nie chciał wchodzić w szczegóły, gdy próbowałam go naciskać. Oczywiście wydawało mi się to trochę dziwne, ale po pierwsze pamiętałam czasy, kiedy sama byłam przerażona ciążą, a po drugie Jake bardzo mnie wspierał we wszystkich innych kwestiach. Chodził ze mną na USG. Trzymał mnie za rękę. Słuchał o planie porodowym i był szczerze zainteresowany tym, jak sprawić, żeby poród przebiegł bezpiecznie i komfortowo. Pilnował, żebym za dużo nie dźwigała i nie forsowała się. Dawniej biegałam trzy razy w tygodniu, ale kiedy urósł mi brzuch, Jake powiedział, że nie może znieść myśli o tym, że się potknę i upadnę na brzuch. Koniec końców zrezygnowałam z biegania na rzecz jogi.

Jake był, jest i zawsze będzie skomplikowanym człowiekiem. Tamtego wieczoru, kiedy wrócił do domu z komisariatu i miał na mnie większą ochotę niż kiedykolwiek... No cóż, uzmysłowiłam sobie, że i ja jestem skomplikowana, bo pragnęłam go równie mocno.

Następnego dnia – w środę – nauczyłam się, że jeśli traci się zimną krew w obecności reporterów, trzeba za to zapłacić. Stałam się gwiazdą YouTube. Nagranie, na którym krzyczę na reporterów, obejrzano tysiące razy, a komentarze pod nim były toksyczne.

Kobiety nie mogą wrzeszczeć, bo to trafia mężczyzn w czuły punkt. Uderza ich prosto w jaja i stawia na baczność. Widziałam, jak Jake się krzywi, gdy mój głos podnosi się o kilka tonów. Widziałam też reakcję użytkowników Internetu na popularne programy telewizyjne, gdzie mężczyzna morduje antybohatera, którego żona czasami ośmiela się na niego krzyknąć. Zgadnijcie, kogo nienawidzą.

Minęły czasy, kiedy ludzie współczuli mi z powodu tragedii, która mnie spotkała. Media pokazały swoją prawdziwą twarz.

Nagłówki wymierzyły cios w moje zdrowie psychiczne: *Matka, której syn wrócił z za grobu, zawodzi jak potępiona, Mama Aideny traci głowę, Ta kobieta oszalała!, Czy tak wygląda dobra matka?* Wyciągnęli moje wszystkie niekorzystne zdjęcia, jakie tylko zdołali znaleźć w mediach społecznościowych, i wstawili je między kiepsko napisane akapity internetowych artykułów. Niemal na każdym trzymałam w dłoni drinka. Znaleźli nawet takie, na którym jestem kompletnie pijana, na drugim planie cudzego zdjęcia. Mój mętny wzrok nie jest nawet skierowany w obiektyw aparatu. Zdjęcie zrobiono krótko po śmierci moich rodziców i byłam wtedy chora, ale oczywiście nikogo to nie obchodziło.

Stało się jasne, że reporterzy uważają Jake'a za porywacza, a mnie – za jego współniczkę. Z jakiegoś powodu wydawało im się logiczne, że namówiłam swojego „kochanka” do porwania własnego syna i więzienia go przez dziesięć lat tylko po to, żeby go teraz uwolnił i oddał mi z powrotem.

Tego ranka telefon stacjonarny nie milknął, więc go odłączyłam. Komórkę odebrałam tylko raz, gdy zadzwoniła Josie.

– Tak mi przykro – powiedziała już po raz trzeci. – Wiesz, że nie zrobiłaś nic złego. Te skurczybyki zasłużyły na to, żebyś na nich nawrzeszczała. Dlaczego miałabyś tego nie zrobić?

– W porządku. Nie obchodzi mnie już, co myślą. Nie mogą powiedzieć ani zrobić niczego, co by mnie obeszło.

– Dbaj o siebie, dobrze? Chcesz, żebym ci przywiozła coś do jedzenia? Nie wychodź z domu, to zostawię cię w spokoju.

– Nic mi nie jest, Jo, naprawdę. Mamy tony jedzenia. Siedzimy w domu z Denise i Marcusem.

– A kto to taki?

Przewróciłam oczami.

– Funkcjonariusze odpowiedzialni za kontakty z rodzinami.

Josie znała mnie dostatecznie dobrze, żeby wiedzieć, kiedy przewracam oczami.

– Aha. Pewnie ciągle wtykają nos w wasze sprawy.

Zerknęłam przez ramię.

– W zasadzie jestem pewna, że są tu wyłącznie po to, by sprawdzić, czy coś wiem.

Wydaje mi się, że Denise podejrzewa Jake'a.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

– Możesz mnie o to zapytać, jeśli chcesz – powiedziałam.

– Okej. Ale robię to tylko dlatego, że się o ciebie martwię.

– Nie podejrzewam go. Naprawdę. Nawet nie znalazłby na to czasu. Wiem, że kobiety ciągle powtarzają „przecież go znałam” i mnie też się tak wydaje, ale on po prostu nie byłby w stanie tego zrobić.

Josie wydała z siebie przeciągłe westchnięcie.

– Hugh się odzywał?

Przez chwilę nic nie mówiła. Później usłyszałam łkanie.

– Jo? Co się stało?

Kiedy się odezwała, jej głos był zduszony. Płakała, wręcz szlochała.

– Nie chciałam ci tego mówić, bo masz wystarczająco dużo własnych problemów, ale Hugh chyba mnie zostawił.

– Co takiego? O mój Boże, Jo! Kiedy to się stało?

– Próbowałam się do niego dodzwonić i powiedzieć mu o Aidenie, ale nie zdołałam.

Miał pracować ze swoim bratem w Londynie co najmniej przez cztery tygodnie, co jest dla niego czymś normalnym. Kiedyś przyjeżdżał do mnie raz w tygodniu, ale tamte czasy dawno minęły. Ostatnio już nawet nie dzwoni i koszmarnie trudno go złapać. Zadzwoiłam więc do jego brata i Steven powiedział mi, że Hugh nie było w biurze od tygodnia.

– Co takiego?

– Hugh powiedział mu, że wraca do domu na kilka dni, więc Steven myślał, że jesteśmy razem.

– Jak myślisz, co się stało, Jo?

– Ma romans, wiem o tym. Wiedziałam od dawna. Moja koleżanka widziała go w Londynie z jakąś kobietą. Zdzirowatą blondynką. W każdym razie sprawdziłam nasze wspólne konto i prawie nie ma już na nim pieniędzy. Myślę, że zniknęło jakieś dziesięć tysięcy.

– O kurwa.

– Właśnie. – Słyszałam, jak pociąga nosem i bierze głęboki wdech. – Mam wystarczająco dużo pieniędzy na prywatnym koncie. Byłam oszczędna, Emmo, nie martw się. Nigdy nie pozwoliłabym sobie na to, żeby skończyć bez grosza przy duszy. Stać mnie na hipotekę, chociaż pewnie i tak sprzedam ten cholerny dom. Nigdy go nie lubiłam.

Wiedziałam, że to nieprawda, ale nic nie powiedziałam.

– Szkoda, że nie mogę do ciebie przyjechać. Wokół domu kręci się tylu reporterów...

– Nie bądź śmieszna, Em. Nic mi nie jest. Zostań z Aidenem. Jezu, masz już wystarczająco dużo spraw na głowie bez całego tego bagna ze mną i Hugh. Nie

warto o nim nawet mówić. Mam nadzieję, że nigdy nie wróci do domu, chociaż pewnie to zrobi. Steven go zabije, jeśli spieprzy rodzinny interes przez jakąś zdzirowatą blondynę.

– Chryste, Jo, nie wiem, co powiedzieć.

– Nie zostało nic do dodania.

– Wiem. Zrobisz coś dla mnie?

– Jasne, Em, co tylko zechcesz.

– Niezależnie od tego, jak podle będziesz się czuła, wstań z łóżka, weź prysznic i idź do pracy. Nie pozwól, żeby ten dupেক cię dołował. Boże, po śmierci rodziców byłam wrakiem. Zrób wszystko, żeby nie skończyć jak ja.

– Emmo, tak mi przykro. Gdybym wiedziała, że tak się męczysz...

– Hej, to przecież nie twoja wina.

– Za dużo wtedy pracowałam. Wkręciłam się w pracę do tego stopnia, że zapomniałam o przyjaciółach.

– Znowu to robisz – powiedziałam z uśmiechem. – Najeżdżasz na siebie. Przestań się wreszcie obwiniać za błędy innych ludzi.

Roześmiała się.

– Masz rację. To Hugh jest dupkiem. Ja jestem niesamowita.

– Od razu lepiej.

\*

Było zupełnie inaczej niż wtedy, gdy zaszyliśmy się w domu za pierwszym razem, bawiliśmy się i oglądaliśmy filmy na DVD. Teraz panowała niezręczna cisza. Denise krzątała się po kuchni, robiąc herbatę i kanapki. Bywała tu znacznie częściej niż na początku śledztwa. Marcus pojawiał się i znikał, bez przerwy wymykając się na spotkania w komisariacie. A kiedy już u nas był, rozmawiał na osobności z Denise. Jake wziął sobie dzień wolnego, ale w czwartek rano wrócił do szkoły. W domu zachowywał się jak niedźwiedź z cierniem w łapie. Ciągle otwierał szafki i je zamykał. Często przyłapywałam go na tym, jak przypatrywał się mojemu synowi zmrużonymi oczami. Kilkakrotnie zasugerował, że Aiden powinien pojechać na tydzień do pensjonatu rodziców Roba, ale kiedy prawnik Jake'a usłyszał o tym pomysle, odradził nam to. Jego zdaniem odesłanie Aideną mogłoby się wydać podejrzanе.

Odwiedził nas za to Rob i szczerze mówiąc, okazał się bardzo pomocny. Siedział i rysował z Aidenem, nie komentując dziwnej plątaniny czarnych spirali, które lubił rysować nasz syn. Przyniósł też płyty z filmami, które oglądaliśmy jako nastolatki. Nic brutalnego ani straszego. Filmy takie jak *Klub winowajców* czy *Kevin sam w domu*. Przywiózł pizzę i opowiadał głupie żarty. *Dlaczego banany muszą nałożyć krem przeciwsloneczny, zanim pójdą na plażę? Bo może im zejść skórka!*

– Lepiej wyglądasz – zauważył. Było czwartkowe popołudnie, raptem kilka dni po tym, jak moje „krzykliwe” wideo obiegło Internet. – Nie jesteś już taka blada. Chociaż pewnie marzysz o tym, żeby wyjść z domu.

– Jutro zabieram Aideną na sesję terapeutyczną.

– To dobrze. – Kiwnął głową. – Tylko bądź ostrożna, okej? Myślałaś o tym, co ci



powiedziałem? Na temat Jake'a?

Przytaknęłam.

– To nie on, Rob. Wiedziałabym.

Ujął moje dłonie i uśmiechnął się.

– W porządku. Nie będę o tym więcej wspominał. Ale jeśli będziesz czegoś potrzebowała, czegokolwiek, dzwoń do mnie. O każdej porze dnia czy nocy. Pamiętasz, jak byłaś w ciąży z Aidenem i wysłałaś mnie po słoik nutelli o trzeciej nad ranem?

– O tak, pamiętam. Nie posmarowałam nawet tostu, od razu sięgnęłam po łyżeczkę.

– Nutella nie miała z tobą żadnych szans.

Minęło trochę czasu, odkąd śmiałam się po raz ostatni. Od wielu dni nie zdobyłam się nawet na uśmiech. Staliśmy w kuchni, patrząc przez korytarz na siedzącego na kanapie Aiden. Telewizor był włączony, lecz odniosłam wrażenie, że nie oglądał żadnego programu; ramiona pokryły mi się gęsią skórą.

– Myślisz, że kiedyś się do nas odezwie? – zapytał Rob.

– Zrobi to, gdy będzie chciał opowiedzieć nam swoją historię – odparłam. Zawsze odpowiadałam tak samo. – Ale chciałabym usłyszeć jego głos. Dowiedzieć się, jak on brzmi. Na pewno nie jak u małego chłopca, który zaginął przed dziesięciu laty. Wiem o tym. Będzie miał głębszy głos, pewnie bardziej męski niż dziecięcy. Teraz Aiden przypomina raczej pustą skorupę niż żywą osobę.

– On tam jest. Na pewno. – Rob odstawił kubek, żeby objąć mnie ramieniem w pasie. Wydało mi się to takie naturalne; pocieszał mnie ojciec mojego dziecka i było mi z tym dobrze. – Po prostu potrzebuje trochę czasu.

– Nie mam siły dłużej czekać. – Pokręciłam głową. – Zostałam już ograbiona z czasu. Czasu z moim synem. Kupowania mu kolejnej pary butów do gry w nogę. Kłótni o to, że nie sprzątnął pokoju. Obserwowania jego pierwszych, nieudolnych prób flirtowania z dziewczynami.

Rob parsknął śmiechem.

– To ostatnie ciągle przed tobą.

– Naprawdę? Rob, czy on kiedykolwiek będzie normalny? Wiem, że to odległa przyszłość, ale czy potrafisz go sobie wyobrazić w szkole albo na studiach? Ja nie jestem w stanie wyobrazić go sobie w relacji z drugą osobą. – Chociaż dobrze się było wygadać, te słowa pozostawiły w moich ustach niesmak, ponieważ w głębi serca wiedziałam, że są prawdziwe. Aiden został poważnie skrzywdzony. Nigdy nie będzie taki jak inne dzieci.

Rob mocniej objął mnie w pasie. Nachylił się w moją stronę, tak że zetknęliśmy się głowami.

– Dojdziemy do tego, Em.

Gdy tak staliśmy w drzwiach kuchni Jake'a, spleceni w uścisku, szczerze wierzyłam w to, że właśnie ja i Rob wskażemy Aidenowi właściwą drogę. Byliśmy jego rodzicami i najlepiej wiedzieliśmy, co jest dla niego dobre. W tamtym momencie nie myślałam o Jake'u, chociaż kiedy później do niego wracałam, było mi wstyd, że tego nie zrobiłam.

Czas prysnął, kiedy drzwi się otworzyły i do kuchni weszła Denise.

– Ale zimno na dworze. Jesień zadomowiła się już na dobre. Jak się miewa Aiden?

W jednej sekundzie odsunęliśmy się od siebie. Robiliśmy to mnóstwo razy, kiedy byliśmy parą zakochanych nastolatków; za każdym razem gdy mama wpadała do mojego pokoju z wypranymi rzeczami. Cóż, znowu zachowywaliśmy się jak para głupich szczeniaków.

– W porządku – odparłam. – Masz jakieś wiadomości od nadinspektora? – Jedną ręką bezwiednie głaskałam swój brzuch.

– Najlepiej sama do niego zadzwoń – powiedziała Denise.

- Spróbuj jeszcze raz – nalegał Rob.
- Dzwoniłam już trzy razy – odparłam.
- Pewnie jest na jakimś ważnym spotkaniu – wtrąciła Denise.
- Czy nie możesz nam po prostu powiedzieć? – zapytałam.
- Denise tylko pokręciła głową.
- Będzie lepiej, jeśli ta wiadomość wyjdzie od niego. Spróbuj za chwilę. A ja...
- „Wstawię wodę na herbatę?” – przedrzeźniłam ją. – Dziękuję, mam już dość pieprzonej herbaty.
- Rob tylko się uśmiechnął. Potarłam o siebie dłońmi, starając się nie myśleć o swoim naciśnięciu. Sięgnęłam po leżącą na stole komórkę i odszukałam na liście ostatnio wykonywanych połączeń numer nadinspektora Stevensona.
- Gdy odebrał, prawie wypuściłam z ręki telefon. Była to moja piąta próba i pogodziłam się już z faktem, że nie odbierze.
- To nie jest dobry moment, Emmo.
- Denise mówi, że jest przełom w sprawie – powiedziałam. – Co się stało?
- Aresztowaliśmy kogoś, ale to nie musi mieć wpływu na dalsze śledztwo. Informacja, którą pani przekaze, jest poufna, Emmo. Ważne, żeby na tym etapie za bardzo się nią nie przejmować. Nie jesteśmy pewni, czy ta osoba ma jakikolwiek związek ze sprawą, rozumie pani?
- Proszę mnie nie traktować jak dziecka i powiedzieć wreszcie, o co chodzi – naskoczyłam na niego.
- Ma pani rację, przepraszam. Aresztowaliśmy Jamesa Grahama-Lennoxę za posiadanie dziecięcej pornografii.
- Co takiego?!
- Informatyk znalazł zdjęcia na jego prywatnym komputerze i zawiadomił policję.
- Czy mówimy o księciu Hardwick?
- Tak.
- Cholera. – Nagle do głowy przyszło mi coś okropnego. – Czy Aiden jest na którymś...
- Nie znaleźliśmy w jego komputerze zdjęć Aidenę.
- Odetchnęłam z ulgą.
- To bardzo poufna informacja. Proszę jej nie powtarzać nikomu spoza rodziny. Czy to jasne? Musimy działać w białych rękawiczkach.
- Oczywiście. Cholera. Miałby wystarczająco dużo pieniędzy, żeby to zrobić. I możliwości. O Boże.
- Nie dawajmy się ponieść emocjom. Nie mamy żadnego dowodu, który łączyłby księcia z Aidenem. Przynajmniej na razie.
- Kiedy odłożyłam telefon, po minie Roba domyśliłam się, że jestem śmiertelnie

blada.

– Co się stało? – zapytał. – Aresztowali kogoś?

Czułam obecność Denise. Chciałam porozmawiać z Robem, ale nie przy niej. Należała do policji, nie do rodziny. Musiała być lojalna wobec swoich kolegów; tej bariery nie mogłam w żaden sposób przeskoczyć.

– Denise, czy mogłabyś zajrzeć do Aideny?

– Wszystko okej? – zapytała z promiennym uśmiechem.

– Jasne.

Przez sekundę się zawahała, ale w końcu przeszła z kuchni do salonu.

– Aresztowali kogoś, kto miał dziecięcą pornografię na swoim komputerze. Ale nie było tam zdjęć Aideny.

Rob tak mocno ścisnął blat kuchennego stołu, że zbielały mu kostki.

– Książca z tej wielkiej rezydencji na wzgórzu? Mam rację, Emmo?

– Tak.

Szeroko otworzył oczy i usta ze zdziwienia. Wiedziałam, że w jego głowie kłębią się dokładnie te same myśli co mnie, kiedy nadinspektor Stevenson powiedział mi o aresztowaniu. Odsunął się chwiejnie od stołu i przecesał palcami włosy.

– Kurwa.

– Jak na razie nie ma związku pomiędzy nim a Aidenem.

– W okolicy mieszka pedofil. Czemu więcej im trzeba?

– Potrzebują znacznie więcej, Rob. Muszą znaleźć miejsce, w którym był przetrzymywany nasz syn. Potrzebują dowodu.

– To on! – powiedział Rob. – Jestem tego pewien.

– Emmo!

Na dźwięk zaniepokojonego głosu Denise przeszedł mnie dreszcz. Chwyciłam się za brzuch i pobiegłam korytarzem do salonu. Aiden stał po jednej stronie pokoju, a policjantka po drugiej. Nasz syn trzymał nożyczki w uniesionej dłoni; można było uznać ten gest za niebezpieczny. Wiszące za jego plecami zasłony były pocięte na strzępy.

– Przepraszam. Włączałam mu płytę z filmem i nie widziałam, co robi. Kiedy już się zorientowałam, próbowałam go powstrzymać, ale mnie zignorował – wyjaśniła Denise.

– Aiden, kochanie, odłóż nożyczki. – Dopiero wtedy uzmysłowiłam sobie, jak bardzo urósł przez ten czas, gdy z nami nie mieszkał. Nadal był niższy niż przeciętny szesnastolatek, ale nabrał trochę ciała. Jego klatka piersiowa nie była już tak wystająca i koścista. Ramiona sprawiały wrażenie szerszych. Jego sylwetka mogła wzbudzić znacznie większy lęk niż tydzień wcześniej.

– W porządku, kolego. Nie gniewamy się na ciebie. Po prostu odłóż nożyczki, okej? – próbował przemówić mu do rozsądku Rob.

Ale Aiden nas zignorował. Odwrócił się i ponownie zabrał się do chaotycznego cięcia zasłon, wystawiając wewnątrz naszego domu na ogólny widok.

\*

Media nagle dostały tyle nowego materiału, że nie mogły się zdecydować, o czym

informować najpierw. Miały do wyboru: aresztowanie księcia Hardwick i nakaz przeszukania rezydencji Wetherington House, zdjęcia Aiden'a robiącego sieczkę z zasłon oraz mnie i Roba stojących za nim jak idioci i wyraźnie przestraszonych. Oczywiście nadal trwała afera „wrzaskowa”, ponieważ filmik z moim atakiem na dziennikarzy bił rekordy popularności na Facebooku. Pośród całego tego toksycznego bagna zdołałam jakoś zawieźć syna do terapeutki, korzystając z policyjnej eskorty Marcusa.

– Jak sądzisz, co było przyczyną tego zachowania? – zapytała doktor Foster. – Do tej pory Aiden nie zrobił nic destrukcyjnego. Co się zmieniło?

– Możliwe, że słyszał, jak opowiadam Robowi o aresztowaniu. A może zawiniła obecność tych wszystkich reporterów przed domem. Próbowałam go o to pytać, ale...  
– Wzruszyłam ramionami.

Tego dnia Aiden bazgrał czerwoną i czarną kredką na szarym tle. Później narysował coś, co przypominało mocne metalowe kraty na czarnym tle.

– Może to klatka, w której był zamknięty – zastanawiałam się, pokazując rysunek terapeutce.

– Szkoda, że nie narysował więcej szczegółów, które mogłyby pomóc policji.

Przytaknęłam. Rysunki Aiden'a nigdy nie były zbyt szczegółowe. Kiedy prosiliśmy go, żeby narysował coś więcej, zamykał się w sobie i odkładał kredki na bok.

– A co z nocami? – zapytała doktor Foster. – Czy są jakieś zmiany?

– Nie. Zaglądam do niego o dziewiątej wieczorem i wygląda na to, że wtedy już śpi. Kiedy wchodzę do jego pokoju o siódmej–ósmej rano, zwykle już nie śpi, ale nadal jest w łóżku. Bierze prysznic, zawsze przy otwartych drzwiach łazienki, i je śniadanie. Później zwykle ogląda telewizję, nie przywiązując większej wagi do tego, co się dzieje na ekranie. Przestałam mu już puszczać kreskówki. Teraz siedzi i ogląda wszystko, co akurat leci w telewizji.

– Jego codzienny rytm dnia wydaje się interesujący. Skazańcy po wyjściu z więzienia często żyją według podobnego schematu jak wcześniej. To oznacza, że tam gdzie przebywał Aiden, miał stały rytm dnia. Wstawał i kładł się spać o określonej godzinie.

– Bo tak mu kazał porywacz?

Doktor Foster wzruszyła ramionami.

– Być może sam starał się jak najlepiej wypełnić swoje dni, żeby nie zwariować. Albo porywacz traktował to jako formę dyscypliny.

– Zdaniem Roba Aiden może mieć syndrom sztokholmski, być jakoś związany ze swoim porywaczem. A co, jeśli... nasz syn współpracuje z nim przeciwko nam? Czy to w ogóle możliwe?

Doktor Foster przez chwilę nic nie mówiła, ale widziałam, że się waha. Odchrząknęła i rozłożyła dłonie. Wyglądało to tak, jakby starała się uniknąć jednoznacznej odpowiedzi. Kiedy wreszcie się odezwała, sięgnęła po leżącą na biurku maskotkę i zaczęła postukiwać kciukiem w oko pluszowej zabawki.

– Myślę, że tak. Muszę przyznać, że nie jest to przyjemna myśl. Jednak faktem jest, że Aiden spędził dziesięć lat w towarzystwie tej osoby i nie mamy pojęcia, co między nimi zaszło. Wiemy, że był molestowany i zaniedbywany, ale – przykro mi to

mówić – wiele dzieci jest molestowanych i zaniedbywanych przez własnych rodziców. Te dzieci wchodzą z nimi w niezwykle skomplikowane relacje.

Spojrzałam na Aideną, który pracował nad kolejnym rysunkiem. Pochylił się nad nim tak nisko, że widziałam czubek jego głowy.

– Czy to znaczy, że nie mogę mu ufać?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co to znaczy. Przypadek Aideny jest jedyny w swoim rodzaju. – Nachyliła się w moją stronę. – Jeśli poczuje się pani zagrożona, będzie to całkowicie zrozumiałe. Proszę wtedy zadzwonić do nadinspektora Stevensona albo do mnie.

\*

Słowa lekarki odbijały się echem w pustej skorupie mojego umysłu. *Jeśli poczuje się pani zagrożona.* A co, jeśli nie mogę ufać własnemu synowi? Tamtego dnia byłam zmęczona. Wysiłek związany z tym, że w mojej macicy rozwijało się nowe życie, połączony ze stresem i niepokojem o Aidenę sprawiał, że miałam ochotę położyć się do łóżka, zwinąć w kłębek i przykryć kołdrą aż po czubek głowy. Napędzała mnie adrenalina i resztki silnej woli. Zamiast szykować się na przyjście naszego drugiego dziecka, wozilałam swojego syna na terapię dla skrzywdzonych dzieci i myślałam o tym, że pedofil, który być może go porwał, właśnie trafił w ręce policji. Przez cały czas było mi niedobrze. Świat wokół przyprawiał mnie o mdłości. Nienawidziłam wszystkiego i jakaś część mnie nie chciała nawet sprowadzać dziecka na ten świat. Jak miałam opowiedzieć swojej córce o tym, co spotkało jej przyrodniego brata?

Zawiozłam Aidenę do dentysty. Udało mi się wreszcie znaleźć takiego, który zgodził się mu zrobić przegląd pomimo braku dokumentu tożsamości. Chociaż starałam się nie używać słowa „szczęście” w odniesieniu do mojego syna, tym razem rzeczywiście je miał, ponieważ jego zęby nie były zbyt pokrzywione ani zepsute.

Mimo to trzeba mu było założyć kilka plomb.

Potrzeba było aż trzech osób, które go przytrzymały, żeby lekarz wstrzyknął mu znieczulenie w dziąsła.

Kiedy było już po wszystkim, trzęsłam się jak osika, a Aiden – chociaż milczący jak zawsze – wyszedł szybko z gabinetu dentysty, z rękami sztywno przyciśniętymi do boków. Wsiadł do samochodu i zapiął pas. Chociaż nic więcej nie zrobił, czułam, że jest zły.

– Jest mi naprawdę przykro, skarbie – powiedziałam po raz pięćdziesiąty, odkąd weszliśmy do gabinetu dentysty. – Zrobiłam to dla twojego dobra.

Aiden nawet na mnie nie spojrzał. Odwrócił głowę i patrzył przez okno na przesuwaną się za nim Bishoptown.

– Przepraszam – powtórzyłam, wyraźnie czując, że moje słowa wpadają w próżnię. – Nie chcę się ciebie bać. Gdybyś tylko zaczął mówić. Muszę usłyszeć twoje myśli. – Zdarzało mi się tak mówić, kiedy byliśmy sami. Przystawałam się wtedy kontrolować. – Czy to był książę? Gdybym pokazała ci jego zdjęcie, zareagowałbyś? Oczywiście, że nie. Może jesteście ze sobą w kontakcie? Zakradasz się czasem do telefonu i wybierasz jego numer? Może powinnam zamówić billing połączeń, żeby

sprawdzić, czy nie spiskujecie przeciwko mnie? Dlaczego pociąłeś zasłony? Teraz wszyscy mogą zajrzeć do naszego domu. Dlaczego to zrobiłeś? – Uderzyłam dłońmi w kierownicę. – No dlaczego?

Nagle wyjechał przede mnie samochód i skręciłam na prawy pas, niemal prosto pod nadjeżdżające z przeciwnej strony samochody. Cofnęłam się na lewy pas, odetchnęłam głęboko i otarłam pot z czoła.

– Przepraszam, że musieliśmy cię przytrzymać u dentysty. Pewnie bardzo się przestraszyłeś. Ale, Aidenie, nie możesz się na mnie gniewać za takie rzeczy. Rozumiesz? – Westchnęłam. – Czasami muszę podejmować przykre decyzje w twoim imieniu. Ale wiesz przecież, że cię kocham i zawsze będziesz przy mnie bezpieczny. Choćby nie wiem co. Oddałabym za ciebie życie, naprawdę.

Właściwie już nie pamiętam siebie jako normalnej nastolatki. W wieku szesnastu lat miałam przed sobą przyszłość, różne możliwości, a nie ma nic miłszego, niż mieć w życiu wybór. Moi rodzice nie byli bogaci, ale dobrze sobie radzili finansowo, mogłam więc pójść na takie studia, jakie tylko mi się zamarzyły. Miałam dobre stopnie. Jednak zamiast o przyszłości, myślałam tylko o chwili bieżącej. Chciałam się bawić, śmiać, kochać i mieć przyjaciół. Kto by nie chciał? Nie zdawałam sobie sprawy z konsekwencji. Chciałam tylko być w ramionach Roba i odkrywać świat wszystkimi zmysłami.

Po urodzeniu Aiden'a życie znacząco się skomplikowało, ale nadal potrafiłam żyć chwilą. Lubiliśmy takie życie. Tak właśnie się poznawaliśmy: bawiąc się, robiąc głupie miny i ganiając razem po parku. Moje życie w pewien sposób się skończyło, lecz także zaczęło na nowo. Jednak nie polegało ono wyłącznie na spędzaniu czasu z Aiden'em. Chociaż był najważniejszą częścią mojego życia, miałam życie, zanim jeszcze się pojawił. Cudowne, kolorowe życie towarzyskie z przyjaciółmi.

Było nas trochę: Rob, ja, kilka innych osób, które wyjechały na studia i nigdy nie wróciły w rodzinne strony, i wreszcie Amy. Nigdy nie uważałam jej za swoją najlepszą przyjaciółkę, ale zawsze należała do naszej paczki. W tamtych czasach była milcząca i raczej niepozorna. Chyba podkochiwała się w Robie, ale nigdy mi tego nie powiedziała. Nikomu się nie narzucała, łatwo ją było przeoczyć, bo była dość nieśmiała, ale dostatecznie miła, żeby spędzić z nią wieczór w pubie. Prasa zawsze szukała związku pomiędzy nią a zniknięciem Aiden'a. Dziennikarze często wywlekali zdjęcia nas dwóch sączących piwo w miejscowym barze, z nieumiejętnie wyprostowanymi i rozjaśnionymi włosami.

Zawsze myślałam, że nienawidziła tego szumu wokół swojej osoby.

Ale się myliłam.

Dzień po tym, jak zabrałam Aiden'a do dentysty – była pochmurna sobota, policja przeszukiwała Wetherington House – otworzyłam gazetę i znalazłam w niej historię Amy, wydrukowaną czarno na białym. Możliwe, że gdy tak na nią naskoczyłam wtedy na ulicy, dotknęło ją to bardziej, niż przypuszczałam. Może Amy wcale nie była tak nieśmiała, jak mi się wydawało. A lalka, którą podarowała mojej córce, nie świadczyła wcale o wyrzutach sumienia, lecz o niezdrowej obsesji. Z jakiego innego powodu sprzedalaby swoją historię tabloidom?

Według niej Aiden był trudnym dzieckiem. Sprawiał w szkole kłopoty, podjudzał innych uczniów i grał rolę klasowego wesołka. Był krnąbrny i nie zważał na niebezpieczeństwo. Właśnie to mnie najbardziej rozzłościło. Amy sugerowała, że nie nauczyłam swojego syna ostrożności.

„Aiden nie przejmował się niebezpieczeństwem. Podczas szkolnych wycieczek zawsze musiałam go mieć na oku. Nie lubiłam przechodzić z nim przez ulicę,



ponieważ zdarzało mu się wyskoczyć prosto pod koła samochodu – przeczytałam w artykule. – Jeszcze gorsze było to, jak namawiał innych, żeby ślepo za nim podążali. Kiedyś przekonał pięcioletnią dziewczynkę, żeby wdrapała się na najwyższe drzewo na szkolnym podwórku. Na szczęście dzięki wspólnym wysiłkom nauczycieli udało nam się ją stamtąd ściągnąć, ale mogła sobie przecież zrobić krzywdę. Aiden stał wtedy pod drzewem”.

Jake wszedł do kuchni, kiedy pochylałam się nad kuchennym stołem założonym gazetami, obejmując rękami głowę. Była siódma trzydzieści rano i Denise już kręciła się po kuchni ze świeżymi ciastkami i parzyła kawę. Chciałam, żeby się wyniosła. Miałam jej serdecznie dosyć. Nie było powodu, aby policjantka oglądała mojego męża w szlafroku, ale przyniosła nam w prezencie ciastka, doskonale wiedząc, że będę już na nogach. Wstawałam przed wschodem słońca.

– Co się stało? – zapytał Jake.

Pchnęłam w jego stronę rozłożoną gazetę, celując palcem w zdjęcie Amy.

Przetarł oczy i założył okulary, nim zabrał się do czytania artykułu.

– A to pieprzona suka!

Posłałam Denise skruszone spojrzenie.

– Jake.

– Dlaczego ona wygaduje te bzdury?

– Pewnie dla pieniędzy – odparłam. Krew się we mnie gotowała, ale nie chciałam znowu pokazywać Denise brzydkiej strony swojego charakteru. – Ciekawe, ile jej zapłacili.

– Czy to prawda, co mówi o Aidenie?

Denise nadal krzątała się po kuchni, stukając talerzami. Byłam świadoma jej obecności, ale nie chciałam, by odniosła wrażenie, że mam coś do ukrycia.

– Pamiętam incydent z drzewem, ale wtedy to nie wydawało się takie straszne. Aiden twierdził, że prosił tamtą dziewczynkę, aby zeszła na dół. – Rosie Daniels była dojrzała jak na swój wiek i rzeczywiście wdrapała się wysoko na drzewo. Zawsze mi się wydawało, że ma słabość do Aidena i pewnie dlatego chciała mu zaimponować. Pięcioletni Aiden niewątpliwie był zwinny jak małpka. Uwielbiał łązić po drzewach i lubił przygody, ale nie był bezmyślny. Nie wbiegał na jezdnię. Zawsze pilnowałam, żeby trzymał mnie za rękę.

Jake jeszcze bardziej zmarszczył czoło, kiedy skończył czytać artykuł, i złożył gazetę.

– To ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy.

– Dlaczego w ogóle piszą o Aidenie? Powinni się zająć księciem, a nie moim synem. To on złamał prawo. To on uprowadził mojego syna. To on jest potworem. – Słyszałam dudnienie krwi w uszach, kiedy serce zaczęło mi bić dwa razy szybciej. Dziecko poruszyło się we mnie i pochyliłam się do przodu. Uciskało mi na pęcherz, więc wstawałam w nocy dwa lub trzy razy i byłam wykończona.

– Bezkofeinowa? – zapytała pogodnie Denise.

Pokręciłam głową, starając się krzywo na nią nie spojrzeć.

– Czy masz wieści na temat aresztowanego księcia?

– Przykro mi, ale nie.

Za każdym razem gdy myślałam o górującej nad Bishoptown książęcej rezydencji, narastał we mnie tak silny gniew, że byłabym w stanie rozłożyć ją cegła po cegle. Rodzina Grahamów-Lennoxów bez wątpienia była bogata. Nigdy nie widywaliśmy ich we wsi, a Wetherington House był częściowo dostępny dla zwiedzających, z wydzielonymi skrzydłami wyłącznie do użytku prywatnego. Książę miał tyle pieniędzy, że mógł robić, co mu się żywnie podobało, choćby nawet mieć loch pełen dzieci.

– Emmo? Emmo, nic ci nie jest? – zapytała Denise.

Jake pospieszył w moją stronę, gdy ugięły się pode mną kolana.

– To nic takiego. Po prostu jestem zmęczona.

– Zjedz croissanta. – Denise podsunęła mi pod nos złocistobrazowy rogalik na talerzu, który Jake rezerwował zwykle na specjalne okazje. Zerknęłam na niego, nim sięgnęłam po talerz. Mój mąż był wyraźnie rozdarty między zatroszczeniem się o mnie a powiedzeniem Denise, żeby schowała ten talerz i wzięła któryś z tych przeznaczonych do codziennego użytku, leżących na przedzie szafki.

– Dzisiaj odpoczniesz – zarządził Jake. – Mamy co prawda spotkanie nauczycielskie, na którym powinienem być, ale zadzwonię do szkoły i powiem, że nie dam rady.

– Nie, nie rób tego. Dziennikarze pomyślą, że to przez Amy, a nie zamierzam im dawać tej satysfakcji.

– Nie chcę zostawiać cię dzisiaj samej – odparł Jake.

– W takim razie zadzwonię po Roba, żeby zaopiekował się Aidenem, a ja się położę.

– Może lepiej po Josie? – zasugerował.

– Jo ma teraz własne problemy. Z Hugh.

Jake uniósł brew, ale o nic więcej nie zapytał.

– W porządku. Ale koniecznie się zdrzemnij. Denise, będzie ją pani miała na oku?

– Oczywiście. – I pobiegła wstawić kolejny czajnik wody na herbatę.

\*

Tego dnia nie miałam powodu – i szczerze mówiąc, także ochoty – żeby wychodzić z domu. W artykule o Amy wspomniano kilkoro ludzi z miasteczka, którzy znali mnie i vice versa. Mama Rosie Daniels z pewnością nie byłaby zadowolona, że jej dziecko zostało zamieszane w całą tę sprawę; na szczęście Amy nie użyła jej nazwiska.

Mniej więcej godzinę po tym, jak Jake wyjechał do szkoły, odebrałam od niego telefon. Amy została zawieszona i odesłana do domu. Nie sprawiło mi to przyjemności, ale przyjąłam tę wiadomość z ulgą. Bałam się, że Jake pokłóci się z Amy o artykuł.

Rob zjawił się u nas z piłką do nogi.

– Pomyślałem, że moglibyśmy sobie z Aidenem pokopać piłkę w ogródku.

– Dobry pomysł.

I rzeczywiście tak myślałam. Dlaczego sama nie spróbowałam poćwiczyć z Aidenem? Lekarz sugerował, że niezbyt forsowne ćwiczenia będą dla niego dobre. Chciałam z nim chodzić na spacer, ale presja ze strony mediów okazała się zbyt

duża.

Dzień był wietrzny, na trawniku leżały rozrzucone liście. Aiden miał na sobie niebieską pikowaną kurtkę, którą mu kupiłam, kiedy zaopatrywałam jego szafę w nowe ciuchy. Dobrze było się znaleźć na dworze, a jeszcze lepiej, gdy Denise wyniosła dla mnie krzesło, na którym mogłam usiąść.

– Cała ta afera podzieliła mieszkańców – odezwał się Rob, kręcąc ze smutkiem głową. – Usłyszałam dziś w sklepie, jak ktoś nazywa Amy zdrajczynią. Mówili, że ona i księżę zasługują na stryczek. Później na ulicy inni ludzie spierali się o to, czy byliśmy dobrymi rodzicami, czy też nie. Po powrocie Aiden a niektórzy z moich dawnych kumpli zadzwonili do mnie, żeby zapytać, jak się czuję, a teraz przechodzą na drugą stronę ulicy, żeby uniknąć spotkania ze mną. Ja... – Zniżył głos. – Ledwie daję sobie z tym wszystkim radę, Em. Chcę tylko, żeby to się skończyło.

Rob rzucił piłkę na wilgotną trawę i lekko kopnął ją w stronę Aiden a. Serce podeszło mi do gardła. Co robi Aiden w kontakcie z tym obcym przedmiotem? Czy porzuci zabawę, wróci do domu i usiądzie przed telewizorem? A może szeroko się uśmiechnie i kopnie piłkę do swojego taty, wybuchając śmiechem, kiedy Rob oberwie nią w krocze? Właśnie taki był dawny Aiden. Uwielbiał robić psikusy i grać w piłkę z Robem. Ta część rodzicielstwa zawsze świetnie nam wychodziła. Byliśmy młodzi i pełni energii. Spędzaliśmy tak dużo czasu na bieganiu, skakaniu i wygłupach, że po zniknięciu Aiden a bardzo za tym tęskniłam, wręcz czułam fizyczny ból.

Niemal wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na reakcję Aiden a. Jakakolwiek reakcję. Z początku stał i wpatrywał się w piłkę, jakby pochodziła z innej planety. Później zrobił krok do przodu i szturchnął ją czubkiem sportowego buta.

– Właśnie tak, stary. Kopnij ją do mnie – zachęcił go Rob.

Tym razem Aiden cofnął nogę i porządnie ją kopnął w stronę ojca. Nie miało to wiele wspólnego z jego dawnym entuzjazmem, ale stanowiło jakiś początek. Pochyliłam się do przodu i zaczęłam klaskać jak jakaś nawiedzona mamuśka podczas szkolnego dnia sportu.

– Ładnie! – zawołał Rob, rzucając się do przodu. Zatrzymał piłkę bokiem stopy, po czym znowu skierował ją do Aiden a.

Chociaż na twarzy naszego syna pojawił się ledwie cień uśmiechu, przez chwilę czułam się tak, jakbyśmy wrócili do dawnego życia. Szkoda, że nie mogłam się do nich przyłączyć. Stres minionych dwóch tygodni w połączeniu z ciążą nie pozwolił mi zagrać. Byłam tak wyczerpana, że ledwie zdołałam utrzymać otwarte powieki. Musiałam siedzieć beczynn i na nich patrzeć, a mój ciężowy brzuch bez przerwy przypominał mi o tym, że wkrótce czeka mnie kolejne wyzwanie.

To okropne, ale właśnie w ten sposób postrzegałam wtedy swoje dziecko. Jako wyzwanie. Zaczynałam myśleć, że życie wystawia mnie na kolejne próby i miałam już serdecznie dosyć bycia sprawdzaną. Kiedy maleństwo się poruszyło, skrzywiłam się i pomasaowałam sterczący brzuch.

– Wszystko w porządku? – zapytała Denise.

Nie słyszałam, jak się zbliża, więc drgnęłam wystraszona.

– Tak, dziecko się poruszyło.

– To już niedługo – zauważyła.

– Owszem.

Zapadła niezręczna cisza. Co można powiedzieć kobiecie, która za tydzień będzie rodzić, a jej syn niedawno wrócił z martwych? Nie było jednej standardowej odpowiedzi w takiej sytuacji.

– Przykro mi, że musisz teraz przeżywać tyle stresu – odezwała się wreszcie. – Ale przynajmniej Aiden będzie miał młodszą siostrzyczkę. Jestem pewna, że to mu bardzo pomoże w... powrocie do zdrowia.

Patrzyłam, jak Aiden kopie piłkę do Roba. Każde kopnięcie było takie samo. Brakowało mu energii i entuzjazmu. Staralam się pamiętać o tym, że Aiden był słabszy niż większość szesnastolatków, ale mimo to przykro go było widzieć w sytuacji, która powinna być czymś normalnym dla chłopca w jego wieku, zachowującego się tak, jakby robił najdziwniejszą rzecz pod słońcem. Im dłużej kopał piłkę, tym bardziej traciłam nadzieję. Poruszał się jak robot: odciągał stopę do tyłu i kopał piłkę w ten sam powolny, przewidywalny sposób. Mój uśmiech powoli przygasał, gdy tak siedziałam i na nich patrzyłam.

Powinnam się cieszyć z narodzin dziecka i powrotu Aiden. Powinnam być wdzięczna za to, że Aiden zdecydował się w ogóle włączyć do gry. Jednak nic takiego nie czułam. Patrząc na obojętny wyraz twarzy syna, czułam tylko strach.

W „The Sun” ukazało się zdjęcie księcia Hardwick, z twarzą pokrytą czerwonymi plamami, wychodzącego z komisariatu policji w Yorku. Obok wydrukowano jego zdjęcia z rodzinnych wakacji. Media również nie zostawiły na nim suchej nitki, wyciągając dawne oskarżenie o napaść seksualną i jego zdjęcia z przyjęć w otoczeniu kobiet ubranych w bikini. Nie mogłam znieść widoku ich wyszczerzonych zębów. Zdjęcia ze skąpo odzianymi paniami pochodziły z lat siedemdziesiątych, a jego lubieżny uśmiech przyprawiał mnie o mdłości. To było jak oglądanie zdjęć didżejów radiowych z tamtego okresu ze świadomością, że zostali później oskarżeni o gwałt. Od samego patrzenia na tych starych zbrojców miało się ochotę wziąć prysznic.

Kiedy jednak oglądałam zdjęcie pokrytej czerwonymi plamami twarzy księcia, zwróciłam uwagę na ważną rzecz: był stary. Poruszał się o lasce, a jego włosy były śnieżnobiałe. Nie miałam pojęcia, w jakiej kondycji fizycznej był dziesięć lat wcześniej, ale wiedziałam, że musiałby być dość sprawny, by porwać dziecko. Chyba że ktoś mu pomagał. Moje myśli zapuszczały się w mroczne odmęty kręgów pedofilskich. Takich jak on mogło być więcej. Byłam tego niemal pewna. Wyciągnęłam rękę w kierunku zdjęcia księcia i rozorałam mu twarz paznokciami.

Wypuszczono go za kaucją.

Przeszukanie Wetherington House okazało się bezowocne. Poza komputerem księcia nie znaleziono nic obciążającego. Żadnych ukrytych lochów ani tajemnych przejść. Wszystkie pomieszczenia zostały przetrząśnięte przez policję. A przynajmniej tak twierdzili. Nie byłam tego taka pewna. Człowiek z tak ogromnym majątkiem i koneksjami z pewnością mógł sobie pozwolić na to, by wybudować coś w sekrecie. Z drugiej strony nadinspektor Stevenson powiedział mi podczas naszej krótkiej rozmowy telefonicznej, że wprowadzenie każdej najdrobniejszej zmiany w Wetherington House było dla księcia i księżnej istną drogą przez mękę. Musieliby sobie zadać dużo więcej trudu niż inni, żeby coś dobudować do swojej rezydencji. Oczywiście istniała możliwość, że księżę użył pieniędzy i wpływów, żeby kogoś przekupić, ale nawet wtedy musiałby to ukryć przed swoją rodziną.

Dopadły mnie wątpliwości. Księżę był schorowany. Złamał prawo, być może wielokrotnie, ale nie byłam już przekonana, że to on uprowadził i molestował Aidenę.

Podczas śniadania podzieliłam się swoimi przemyśleniami z Jakiem. Był to jeden z nielicznych poranków, które mogliśmy spędzić bez naszych policyjnych opiekunów, ponieważ wezwano ich na komisariat na jakies zebranie. Byłam pewna, że miało ono służyć przekazaniu przez nich informacji na nasz temat. Szpiegowali nas.

– To musiał być on. – Jake wsunął okulary głębiej na nos, jak to zwykle robił, kiedy był zdenerwowany. – Miał te wszystkie zdjęcia w swoim laptopie. Założę się,

że ktoś tak bogaty może przekupić każdego.

Wzdrygnęłam się.

– Nie mów tak.

– Dlaczego nie? Przecież to prawda.

– Nie mogę znieść myśli o tym, że porywacz Aiden chodzi sobie po świecie i żyje jak gdyby nigdy nic. Może robić, co mu się żywnie podoba.

– Cóż, gdyby Aiden zebrał się na odwagę i wreszcie otworzył jadaczkę, nie mielibyśmy tego problemu.

Zawrzało we mnie, ale nadal w milczeniu smarowałam tost masłem.

– Przecież mam rację, prawda? – ciągnął temat Jake, dla odmiany nie wiedząc, kiedy sam powinien zamknąć jadaczkę. – Aiden musi tylko zacząć mówić.

– Moim zdaniem on się od tego wszystkiego odcina. Nie jestem pewna, ile w ogóle pamięta na tym etapie. I wcale nie mam pewności, że to książę. On jest za stary. Jeśli to faktycznie on, ktoś musiał mu pomóc. Wykorzystał jego pieniądze, żeby to wszystko zorganizować. Możliwe, że ta osoba mieszka w naszej wsi. – Przewróciło mi się w żołądku. Odłożyłam tost z powrotem na talerz.

– Musisz coś zjeść – zwrócił mi uwagę Jake. – Dziecko potrzebuje zdrowej mamy.

– Wiem. – Oderwałam kawałek skórki i zjadłam. Wydała mi się kompletnie pozbawiona smaku.

– Pokoik dziecięcy już gotowy? – zapytał Jake.

– Większość rzeczy przygotowaliśmy, zanim... zanim Aiden wrócił do domu. Ale nie wyjęliśmy jeszcze wszystkich zabawek i ubrań z opakowań.

– Może zajmiesz się tym dzisiaj – zasugerował Jake. – Muszę zabrać samochód na roczny przegląd, więc nie będzie mnie przez większość dnia. Poza tym to będzie dla ciebie miłe przypomnienie, że masz dwoje dzieci, a nie jedno.

Zaczerwieniłam się ze wstydu i złości. To prawda, że moje myśli koncentrowały się głównie na Aidenie, ale Jake postąpił nie fair, mówiąc o tym głośno. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było przypominanie mi, że jestem złą matką dla małej dziewczynki, która rozwijała się w moim łonie.

Kiedy posłałam Jake'owi surowe spojrzenie, wzruszył tylko ramionami.

– No co? Przepraszam cię, skarbie, ale wiesz, że zawsze mówię, co myślę, a przecież to prawda. To, co się stało, jest okropne, ale jak długo jeszcze będziemy odsuwać wszystkie inne sprawy na bok? – Wstał i sprzątnął swoją miseczkę po płatkach.

– Mówisz poważnie? – Oderwałam kolejny kawałek tostu i ze złością rzuciłam go na talerz.

– Owszem. Rozumiem, że śledztwo w sprawie Aiden jest teraz na pierwszym miejscu, ale... ale nie przypominasz już kobiety, którą poślubiłem. Jesteś cieniem dawnej siebie, Emmo. Wycieńczona, podminowana. Łatwo się irytujesz. Prawdę mówiąc, zrobiłaś się strasznie wybuchowa. To, jak nawrzeszczałaś na dziennikarzy... No cóż.

– Oglądałeś nagranie.

– Cały świat je oglądał. Wszyscy uważają cię za niezrównoważoną, na litość boską. Ignorujesz fakt, że Aiden jest nie tylko skrzywdzonym dzieckiem...

– Co to ma znaczyć?

– Daj spokój. Czytałaś artykuł Amy. Wiem, że przed porwaniem nie znałem zbyt dobrze ciebie i Aiden, ale sama przyznałaś, że to, co powiedziała, jest w dużej mierze prawdą. Aiden był niesfornym dzieckiem...

– Wcale nie!

– Zignorowałaś wszystko, co złe, i stworzyłaś sobie jego fałszywy, wyidealizowany obraz. Ale Aiden nie był przecież aniołkiem, prawda? Nie miałaś nad nim kontroli.

– Zamknij się!

– Zrobiłbym to, skarbie, ale musisz mnie wysłuchać. Obudź się wreszcie, nasz dom nie będzie bezpieczny, dopóki jest w nim Aiden. Nie możemy pozwolić, żeby mieszkalo z nim niemowlę! Niewykluczone, że twój syn współpracuje z porywaczem. Nastolatki tworzą najprzeróżniejsze pokrecone sojusze.

– Jake!

– Przepraszam. Przykro mi to mówić, ale wiem, że powinienem.

Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Ścisnęłam stół tak mocno, że wygiął mi się paznokieć. Włożyłam palec do ust i zaczęłam go ssać, podczas gdy Jake skończył zmywać miseczkę i wrócił do stołu.

Wyjęłam palec z ust.

– Od jak dawna tak myślisz?

Ujął mój zraniony palec, delikatnie jak zawsze.

– Odkąd przywieźliśmy Aiden do domu. Miałem nadzieję, że się z tego otrząśnie, ale prawdę mówiąc, Emmo, nie sądzę, żeby to się kiedykolwiek stało. Myślę, że nie zdołasz go wyleczyć z tego, co mu dolega. Możliwe, że nikomu się to nie uda. Ale czy nie sądzisz, że powinniśmy mu zapewnić profesjonalną pomoc? Czy nie jesteś egoistką, trzymając go w domu?

Chociaż palec ćmił mnie z bólu, nie był to ból wystarczająco dotkliwy, żeby doprowadzić mnie do łez. Jake poszedł po plaster, a ja siedziałam i trawiłam gorycz jego słów. Czyżby miał rację?

Aiden wszedł do kuchni i zaczął się po niej bezszelestnie przemieszczać. Wyjął z szafki chleb i włożył kromkę do toster. Wyjął masło z lodówki i nóż z szuflady, stanął przy tosterze i czekał, wyglądając przez okno z tą swoją niesamowitą obojętnością, niczym lunatyk.

– Zraniłam się w palec – oznajmiłam. – Jake poszedł po plaster. Będziesz jadł tost na śniadanie? – Znowu zaczęłam paplać, a im więcej mówiłam, tym bardziej mój głos się załamywał. – Dziwnie być w domu bez Denise albo Marcusa parzących nam herbatę, prawda? Pojechali do komisariatu na spotkanie. Ciężko pracują, żeby dowiedzieć się, kto cię zabrał. Szkoda, że nie możesz mi tego powiedzieć. Zaoszczędziłbyś wielu ludziom mnóstwo czasu i wysiłku, gdybyś się do nas odezwał. Wiem, że to trudne, skarbie, ale musisz spróbować.

Toster wyrzucił kromkę chleba i Aiden spokojnie wyjął ją palcami. Jeśli chleb był gorący, mój syn nie dał tego po sobie poznać. Posmarował kromkę masłem i włożył nóż do zlewu. Łzy ciekły mi po twarzy, gdy patrzyłam, jak mechanicznie je tost, nie zwracając na mnie uwagi.

Czyżby Jake miał rację? Czy byłam samolubna, trzymając Aiden w domu?

Słowa Jake'a dźwięczały mi w głowie przez cały dzień. W końcu zrobiłam to, o co mnie poprosił. Poszłam do pokoju dziecięcego, otworzyłam kartonowe pudła z maskotkami i foliowe opakowania z nowiutkimi niemowlęcymi ubrankami. Ostrożnie poskładałam maleńkie ciuszki i ułożyłam je na półkach niewielkiej szafy, którą Jake złożył miesiąc temu. Dopiero kiedy zbierałam puste torebki i pudła, zauważyłam lalkę podarowaną mi przez Amy.

Leżała w plastikowym pudełku z tą swoją idealną porcelanową skórą, drwiąc ze mnie. Najgorsze, że przywołała wszystkie emocje, które odczuwałam tamtego dnia. Byłam taka wdzięczna Amy za prezent i nie mogłam się doczekać narodzin dziecka. Wszystkie te uczucia zdążyły się ulotnić, zastąpione konsternacją i wściekłością nie bardzo wiadomo na co. Nie cieszyłam się na spotkanie ze swoim drugim dzieckiem, byłam przerażona. Pojawienie się Aideny zburzyło równowagę w naszym domu. Co miałam robić? Jakim cudem miałam wykrzesać odpowiednią dawkę miłości z mojego poharatanego serca?

W ataku złości nadepnęłam plastikowe pudełko, miażdżąc porcelanę. Odgłos, jaki przy tym wydała, był tak przerażający, że w jednej sekundzie cofnęłam stopę. Kiedy zrobiłam krok do tyłu, poczułam, że w podeszwie mojej stopy utkwiał odłamek porcelany. Zatoczyłam się i potknęłam, lądując na boku. Instynktownie objęłam brzuch rękami. Wtedy zobaczyłam stojącego w drzwiach Aideny.

– Pomóż mamusi – poprosiłam. Nie mam pojęcia, dlaczego tak powiedziałam. Przestałam o nim myśleć jak o małym chłopcu kilka dni wcześniej, kiedy dotarło do mnie, że nabrał ciała dzięki porządnej diecie i ćwiczeniom. Jednak gdy tak leżałam na podłodze, ogarnęła mnie desperacja i chyba próbowałam w nim wzbudzić współczucie, nazywając siebie mamusią.

Patrzył, jak wyciągam do niego ręce. Stał zaledwie dwa metry ode mnie i przyglądał mi się z tą samą obojętną miną co zawsze. Niewzruszoną jak u lalki. A jednak... czy przypadkiem ze mnie nie drwił? To jego puste spojrzenie spod wolno opadających i podnoszących się powiek. Prosta kreska, w jaką zawsze zaciskał usta. Sposób, w jaki trzymał dłonie przy bokach, praktycznie nieruchomo. Robił to wszystko, żeby ze mnie zadrwić. Testował moją cierpliwość. Z jakiegoś powodu byłam pewna, że robił to wszystko celowo. Dlaczego tak pomyślałam? No dlaczego? To była okropna myśl. Aiden przeżył piekło, a mimo to brałam pod uwagę możliwość, że wszystko to było grą, by wystawić mnie na pośmiewisko.

– Aidenie – zwróciłam się do niego poważniejszym tonem. – Pomóż mi wstać. Chwyć mnie za rękę i mi pomóż.

Miałam już na palcu plaster, a teraz jeszcze krwawiła mi stopa w miejscu, gdzie rozciąłam ją sobie tą głupią lalką. Gdyby Jake był w domu, skarciłby mnie za niezgrabność. Powiedziałyby, że się o mnie martwi i że woli mnie nie zostawiać



samej, szczególnie kiedy w domu jest Aiden.

– Pomóż mi się podnieść – błagałam. – Upadłam i nie mogę wstać. Rozumiesz mnie? Wiesz, co do ciebie mówię?

Burknęłam coś pod nosem sfrustrowana i spróbowałam przenieść ciężar ciała do przodu, manewrując skaleczoną stopą. Przede wszystkim musiałam wyjąć z niej odłamek. Potrzebowałam obydwu stóp, żeby się dźwignąć z podłogi. Spróbowałam dosięgnąć palców u nóg. Miałam wrażenie, że jestem w saunie, a nie w pokoju dziecięcym. Pasma wilgotnych włosów przykleiły mi się do czoła, a ciężowa sukienka do pleców.

– Gdybyś mi, do cholery, pomógł, byłoby dużo łatwiej! – warknęłam. Dlaczego mi nie pomagał? Rozumiał inne polecenia. Wiedział, że trzeba zamknąć drzwi od szafki i włożyć talerz do zlewu po zjedzonym obiedzie. Robił wszystko, co Jake mu kazał. Jego zawsze słuchał. Dlaczego więc nie chciał mi teraz pomóc?

Aiden cofnął się o krok, kiedy wreszcie zdołałam sięgnąć podeszew swoich stóp. Zaciskając zęby, chwyciłam odłamek palcem wskazującym i kciukiem i wyciągnęłam go, głośno wydychając powietrze; czułam jednocześnie ulgę i ból. Rzuciłam odłamek na bok i położyłam się na dywanie, żeby złapać oddech.

Aiden nadal tam stał, kiedy chwilę później oglądałam ranę, by przekonać się, że nie jest tak poważna, jak się obawiałam. Co prawda krwawiła, lecz wiedziałam, że wystarczy ją zdezynfekować i przykleić plaster. Dywan niestety trochę się zaplamił. Wiedziałam, że będę go musiała wyczyścić, zanim Jake wróci do domu.

Skrzywiłam się, stawiając zranioną stopę na podłodze, żeby się podnieść. Sapałam jak lokomotywa, a mój syn przez cały ten czas tylko stał i się przyglądał. Kiedy wreszcie się podniosłam, byłam wściekła.

– Zejdź mi z oczu! – syknęłam.

Tego polecenia usłuchał. Czmychnął do korytarza niczym spłoszony pająk. Pokręciłam głową. To nie miało najmniejszego sensu. Dlaczego Aiden nie chciał mi pomóc? Po tej strasznej rozmowie z Jakiem jakaś częśćka mnie zastanawiała się, czy mój syn nie chciał mnie skrzywdzić. A przynajmniej popatrzeć, jak się męczę. Z jakiego innego powodu miałyby zignorować moją prośbę o pomoc? Odsunęłam od siebie tę myśl. Gdyby rzeczywiście chciał mnie skrzywdzić, zmarnował świetną okazję. Byłam bezradna. Owszem, stał i patrzył, jak się męczę, nie próbując mi pomóc, ale nie zrobił niczego, co mogłoby mi zaszkodzić.

Westchnęłam. To wszystko było takie pochrzanione. Cieszyłam się, że mój własny syn nie próbował mi zrobić krzywdy, kiedy miał ku temu okazję. Czy do tego właśnie sprowadzało się teraz moje życie? Wdzięczności za to, że nie zostałam uduszona, gdy leżałam na podłodze jak przewrócony do góry brzuchem chrabąszcz?

Pokuśtykałam do łazienki, opłukałam stopę nad wanną i zakleiłam ranę plastrem. Chociaż niespecjalnie znałam się na medycynie, byłam pewna, że nie potrzebuję szwów, i miałam nadzieję, że po założeniu plastra krwawienie ustanie. Później zeszałam na dół po środki czystości, żeby sprząć plamę z dywanu. Tego dnia byłam w domu tylko z Aidenem. Dziennikarze wreszcie zaczęli nam dawać spokój, a policja bardziej interesowała się księciem niż Jakiem, więc nie było potrzeby, żeby Denise lub Marcus siedzieli z nami przez cały dzień. Ucieszyło mnie to, i ich pewnie też.

Kiedy wróciłam na górę, Aiden był w swoim pokoju. Zawahałam się, lecz w końcu postanowiłam wsunąć głowę do pokoju i sprawdzić, co robi.

Nic.

Właśnie to robił. Nic. Nie oglądał filmu na niewielkim telewizorze z płaskim ekranem, który mu kupiliśmy. Ani też nie rysował ładnymi flamastrami i kredkami, które kosztowały mnie fortunę w sklepie z artykułami plastycznymi we wsi. A już z całą pewnością nie czytał żadnej z książek podarowanych mu przez Jake'a, ani nawet nie podrzucał piłki przyniesionej przez Roba. Siedział i wyglądał przez okno.

– Co ty tam widzisz, Aidenie? – zapytałam. – Jego? Tego mężczyznę, który cię porwał? Widzisz go teraz? Powiedz mi, jak wygląda. Powiedz, proszę. Narysuj jego twarz. – Pokuśtykałam do pokoju, sięgnęłam po leżący na biurku szkicownik i ołówek. Podeszłam do miejsca, w którym siedział Aiden, chwyciłam go za rękę i siłą rozwinęłam jego palce zaciśnięte w pięść, zmuszając go do trzymania ołówka.

– Narysuj go. Wiem, że potrafisz. Dziesięć lat, Aidenie. Dziesięć lat. Znasz jego twarz. Wiesz, kim on jest. Narysuj go.

Z siłą, o którą go nie posądzałam, Aiden wyrwał mi kartkę z dłoni, a później rzucił szkicownik i ołówek na dywan, po czym w milczeniu wstał i wyszedł.

\*

Przez dobrą godzinę usuwałam na kolanach plamy z dywanu. Później zebrałam pudełko ze zniszczoną lalką, puste opakowania po rzeczach dla niemowlęcia i sprzątnęłam pokój dziecięcy. Był idealny. Zdecydowaliśmy się na pasiastą żółtą tapetę ze szlaczkiem przedstawiającym zwierzęta gospodarskie. Łóżeczko było sosnowe, w środku leżał maleńki materacyk i miękki biały kocyk. Nad łóżeczkiem wisiała karuzela z metalicznie połyskujących kolorowych gwiazdek. Przed powrotem Aiden wydaliliśmy z Jakiem fortunę na dopasowanie zasłon, tapety i dywanu w dziecięcym pokoiku, wyposażenie idealnej szafy i wysokiej jakości przewijak.

Stałam w tym samym miejscu, z którego Aiden obserwował mnie usiłującą się dźwignąć z podłogi, i odetchnęłam z ulgą. Skończyłam. Dom był gotowy na pojawienie się nowego członka rodziny. Pogłaskałam brzuch i wciągnęłam zapach nowego pokoju. W powietrzu nadal było czuć środek czyszczący, lecz także świeżą i przyjemną woń nowych mebli. Pokój był przestronny i jasny dzięki dużemu oknu. Zamknęłam drzwi i zajęłam się przygotowaniem kolacji. Od tygodnia jedliśmy gotowe produkty: paluszki rybne, mrożone kotlety drobiowe, a do tego frytki z keczupem. Dzisiaj postanowiłam ugotować gulasz z wołowiny, którą poprzedniego dnia przywiózł od rzeźnika Jake.

Kiedy wrócił do domu, w powietrzu unosił się zapach pożywnego gulaszu i liści laurowych.

– A to ci widok. Moja żona, bosa i ciężarna, w kuchni przy garnkach – zażartował.

– Lepiej się nie przyzwyczajaj – odparłam, chociaż miło być dla odmiany ugotować coś specjalnego. Kiedy Rob wrócił do Bishoptown, miałam w głowie taki mętlik, że przyjemnie było znowu poczuć się jak żona. Chociaż nigdy nie poddawałam się stereotypom – szczególnie tym seksistowskim – dobrze się czułam w tej roli. „Żona” brzmiało znacznie lepiej niż „kiepska matka”.

– Zrobiłaś porządki w pokoiku dziecięcym? – zapytał.

– Och, Jake, wygląda teraz tak pięknie. Zapomniałam już, jak cudną wybraliśmy tapetę.

– Powinna taka być, w końcu kosztowała fortunę! Zajrzę tam teraz.

Jake wyskoczył z kuchni i pobiegł na górę niczym podekscytowany szczeniak. Uśmiechnęłam się do siebie, słysząc stukot jego ciężkich kroków na schodach. Przyjemnie było widzieć, że znowu ekscytuje się narodzinami dziecka. Dawniej martwiłam się, że zmienił zdanie na temat posiadania dzieci, szczególnie że tak go przerażało moje ciężarne ciało. Lecz oto znowu był cały w skowronkach i nie mógł się wprost doczekać, aż zobaczy skończony pokoi. Przypomniałam sobie, dlaczego go kocham.

– Emmo!

Napięcie w jego głosie sprawiło, że upuściłam drewnianą łyżkę prosto do garnka z gulaszem, opryskując sobie piersi sosem.

– Emmo, chodź szybko!

Żołądek zacisnął mi się w supeł. Czyżby wydarzyło się coś złego? Jake sprawiał wrażenie zaniepokojonego. Nie, raczej zdenerwowanego i... przestraszonego? Wybiegłam z kuchni z dudniącym sercem. Co się stało? Weszłam po schodach, ciężko dysząc, i ruszyłam korytarzem do pokoiku dziecięcego, nieznacznie utykając.

– Co tu się, do cholery, stało? – zapytał Jake, wskazując na łóżeczko.

– Ja... ja... – Zabrakło mi słów.

– Nadal uważasz, że to bezpieczne, aby niemowlę mieszkało pod jednym dachem z tym chłopakiem?

– Ja... – Dlaczego nie mogłam wydusić z siebie słowa?

Jake wybiegł z pokoju jak burza, zostawiając mnie ze zniszczoną karuzelą. Gwiazdki zostały pocięte nożyczkami i rozrzucone po nowiutkim kocyku. Na białym materiale odznaczały się krople czerwonej farby aż nazbyt dobrze udające krew.

W dniu powodzi uzmysłowiłam sobie, że nie mam już kontroli nad własnym życiem. Można by więc pomyśleć, że niezależnie od tego, co się stanie, zdołam pogodzić się z myślą, że nie potrafię kontrolować świata wokół mnie, tylko co najwyżej samą siebie. Chociaż nie sądzę, by ktokolwiek umiał się z tym pogodzić. Być może po wielogodzinnych medytacjach człowiek umie wmówić sobie spokój, ale sama nie bardzo w to wierzę. Patrząc na nowiutkie łóżeczko mojego nienarodzonego dziecka zachlapanie czerwoną farbą, po raz kolejny przekonałam się o tym, że nie mam kontroli nad niczym, w szczególności nad swoim synem.

Musiałam długo przekonywać Jake'a, że może pójść w poniedziałek rano do pracy. Szczerze mówiąc, chciałam się go pozbyć z domu. Przez całą noc przewracał się z boku na bok, poprawiając ze złością kołdrę, i wzdychał znacząco, pozwalając, by niewypowiedziane słowa wisiały w powietrzu między nami. Nie mogłam pozwolić na to, żeby spędził ten dzień pod jednym dachem z Aidenem, gdy był w takim nastroju. To by tylko dołało oliwy do ognia.

Mimo słów Jake'a nadal nie chciałam nigdzie odsyłać Aidena. Jego oskarżenia o to, że jestem samolubna, głęboko mnie dotknęły, ale bardziej martwił mnie brak kontroli. Gdyby Aiden trafił do jakiegoś ośrodka opieki psychiatrycznej, nie miałabym wpływu na to, co się z nim dzieje. Wyobraziłam go sobie w pokoju pełnym psychologów, poddawanego kolejnym testom, wskazującego te ich głupie karty z obrazkami, ignorującego zadawane mu do znudzenia te same pytania, zażywającego ogłupiające tabletki i stającego się tematem najnowszej książki kogoś z tych konowalów. Nie, nie mogłam do tego dopuścić, chociaż nie chciałam także pozwolić na to, żeby Aiden skrzywdził dziecko.

Po śniadaniu pochyliłam się nad stołem kuchennym i chwyciłam dłońe Aidena. Nadal nie lubił być dotykany, ale nauczył się lepiej sobie z tym radzić. Nie wzдрыgał się ani nie krzywił, tak jak wcześniej, i wyraźnie wolał, kiedy to ja go dotykałam. Kiedy Jake lub Rob dotykali jego ramienia, choćby to było muśnięcie, zawsze się odsuwał.

– Aidenie, jak wiesz, za tydzień urodzę twoją młodszą siostrzyczkę. Nie wiem, co się stało w jej pokoju. Może się przestraszyłeś, kiedy upadłam? – Pokręciłam głową.  
– Zresztą nieważne. Musisz wiedzieć, że twoja młodsza siostra będzie cię bardzo kochała. Wszyscy cię bardzo kochamy. Ja, twój tata, Jake, dziadkowie, wszyscy tworzymy jedną wielką rodzinę. Chcę ci coś pokazać. – Aiden posłusznie ruszył za mną schodami na górę tym swoim sztywnym krokiem. Zerkałam za siebie, próbując coś wyczytać z jego twarzy, ale nie malowały się na niej żadne emocje.

Kilkakrotnie wyobraziłam sobie, jak chwyta mnie za ramię i ciągnie do tyłu. Tyle samo razy przyspieszałam kroku, żeby jak najszybciej dotrzeć na górę, gdzie czułam się bezpieczniej. Nienawidziłam siebie za takie myśli.

– Pamiętasz, co się wczoraj stało, Aidenie? – zapytałam, prowadząc go do pokoju dziecięcego. – Przewróciłam się, a ty nie chciałeś mi pomóc. Niezbyt to miłe, kiedy nie chcemy komuś pomóc. Zawsze powinniśmy sobie pomagać. Gdybyś to ty się przewrócił, pomogłabym ci wstać. Jeśli ja upadnę, powinieneś mi udzielić pomocy. Szczególnie że jestem teraz w ciąży. – Uśmiechnęłam się do swojego brzucha, ale Aiden nawet na niego nie spojrzał. Odchrząknęłam i mówiłam dalej: – Trudno mi się z tobą o tym rozmawia, bo nie mam pojęcia, dlaczego się tak zachowałeś. Dlaczego zniszczyłeś karuzelę i zachlapałeś kocyk farbą? – Odsunęłam się od łóżeczka, żeby mógł zobaczyć swoje dzieło. – Niezbyt to miły sposób, żeby powitać swoją młodszą siostrzyczkę. Słuchasz mnie, Aidenie? Nie wiem na pewno, czy mnie słyszysz...

Przestałam mówić. Po raz pierwszy, odkąd wrócił do domu ze szpitala, Aiden marszczył czoło. Kiedy zajął do łóżeczka, pomiędzy jego brwiami uformowała się kreska. Wolno pokręcił głową i się odsunął.

– Aidenie? – szepnęłam.

Jak zwykle zignorował moje pytanie, ale tym razem zrobił to inaczej. Był pochłonięty widokiem zniszczonej karuzeli i czerwonej farby. Sprawiał wrażenie przerażonego. Poczulałam na plecach dreszcz i w jednej sekundzie cała krew odpłynęła mi z twarzy. Dlaczego Aiden tak się bał tego, co było w kołysce, skoro zniszczył karuzelę i rozlał farbę?

I wtedy mnie olśniło: nie pamiętał, że to zrobił.

\*

Przerażona reakcją Aidena na czerwoną farbę (choć sama nie chciałam się do tego przyznać) zadzwoniłam po Roba. Przywiózł ze sobą rodziców, którzy siedzieli z Aidenem i oglądali jakąś głupią komedię w salonie, a ja piłam herbatę ze swoim byłym. Tego dnia sprawiał wrażenie zmęczonego. Rob generalnie był atrakcyjnym mężczyzną, ale odrobinę znużony wyglądał jeszcze lepiej. Kilkudniowy zarost i worki pod oczami czyniły go jeszcze seksowniejszym, chociaż robiłam wszystko, żeby o tym nie myśleć.

– Czytałeś artykuł o Amy? – zapytałam. Zdążyłam już omówić z Robem postępy Aidena, chociaż zdecydowałam się przemilczeć temat łóżeczka i uciąć sobie pogawędkę o niczym z jego rodzicami. Ładną mamy pogodę jak na tę porę roku, nieprawdaż? Jest zadziwiająco ciepło. Człowiek zaczyna podejrzewać, że to może cisza przed burzą.

– Owszem. – Zdumiewająco lakoniczna jak na Roba odpowiedź kazała mi się zastanowić nad tym, czy czegoś przede mnie nie ukrywa.

– I co o nim myślisz?

Pochylony nad herbatą Rob musiał unieść podbródek, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie spodoba ci się to.

– No mów.

– Myślę, że ma rację.

Zatkało mnie.

– Co takiego?!

– Najpierw mnie wysłuchaj, dobrze? Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Pewnie

sobie myślisz, że uważam cię za złą matkę.

– Dopiero teraz tak pomyślałam.

– Aha. Cóż, wcale tak nie uważam. – Zacerwienił się i ponownie utkwiał wzrok w herbacie. – Po prostu... niektóre rzeczy wydają się prawdziwe. Aiden zawsze był trochę dziki. Obojgu nam się to podobało. Był odważnym, aktywnym dzieckiem. Uwielbiałem w nim to, że potrafił się wspiąć na drzewo i przez cały dzień bawił się w ogrodzie, zbierając pająki. Może to głupie, ale podobało mi się, że zachowuje się jak prawdziwy chłopak, rozumiesz?

– Tak, chociaż to rzeczywiście głupie.

Przewrócił oczami.

– Amy przedstawiła to we wredny, nastawiony przeciwko nam sposób. Dała do zrozumienia, że nie dopilnowaliśmy Aiden, a moim zdaniem to nieprawda.

Przygryzłam wargę, ponieważ chciałam mu zadać pewne pytanie, jednak za każdym razem gdy o tym myślałam, łzy napływały mi do oczu i bałam się, że załamie mi się głos.

– Czy Aiden był złym dzieckiem? – Poczułam się tak, jakbym zrzuciła z ramion wielki ciężar. Wolno wypuściłam powietrze.

– To nie tak, Emmo. Nie był złym dzieckiem, tylko czasem zachowywał się jak łobuziak. Ale nie wydaje mi się, żeby robił to złośliwie.

Wzruszyłam ramionami, usiłując zignorować drżenie, jakie zaczęło ogarniać moje ciało. Robiłam wszystko, żeby się nie rozplakać. Stres związany z opieką nad pokrzywdzonym synem zaczynał mi się dawać we znaki. Zmęczenie wypełniło każdy mięsień, chociaż nie chciałam się do tego przyznać. Z perspektywy czasu wiem, że powinnam była poprosić o pomoc, ale byłam uparta i zdeterminowana, żeby zachować wszystko pod kontrolą. Niestety, poświęcałam temu całą swoją energię i nie dostrzegałam, że prędzej czy później i tak ją utracę.

– A pamiętasz nasz kemping w Bretanii? – zapytał Rob.

Kiwnęłam głową, ściskając kubek z herbatą, żeby powstrzymać drżenie rąk. W tamtej chwili słuchałam go już tylko piąte przez dziesiąte.

– Pojechaliśmy tam z Josie i Hugh. O matko, te godziny spędzone z Aidenem w jednym samochodzie. Myślałem, że eksplodują mi bębenki. Hugh zabrał wielki namiot z małymi okienkami i czymś w rodzaju werandy i przez tydzień jedliśmy tylko kielbaski i fasolkę. Pamiętasz ten numer, jaki wykręcił Aiden niemieckiej parze, która spały dwa namioty dalej?

Pokręciłam głową. Pamiętałam tamten wyjazd jak przez mgłę. Między Josie i Hugh właśnie zaczęło się psuć i przez cały tydzień piłyśmy chardonnay, jakby to była woda. Wiele razy usiłowałam się wyplątać z picia na umór, ale Josie zawsze udawało się mnie wciągnąć z powrotem. Nie muszę dodawać, że podczas tamtego wyjazdu to Rob i Hugh odgrywali rolę odpowiedzialnych dorosłych.

Pamiętam za to, że dużo się śmialiśmy. Aiden siedział z nami do późna w nocy wokół ogniska; rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Hugh lubił zabawiać grupę historiami o latach spędzonych w szkole dla chłopców. Zasłaniałam Aidenowi uszy, kiedy opowiadał o tym, jak zastawał swoich kolegów w krępujących sytuacjach. Śmialiśmy się do rozpuku, gdy okraszał opowieści akcentami rodem z wyższych sfer

i głupimi minami.

– A pamiętasz, że w obozowisku stał taki śmieszny mały maszt, na którym wisiała francuska flaga? Miał może połowę wysokości normalnego masztu. Aiden ukradł kilka staników z namiotu, w którym spała tamta Niemka, zgiął maszt i przywiązał do niego biustonosze. Biedna kobieta była gruba, a do tego miała tak wielgachny biust, że jej staniki zaczęły łopotać na wietrze!

– Dlaczego ja tego nie pamiętam? Jezu, ile lat miał wtedy Aiden?

– Niewiele ponad pięć – odparł Rob. – Niezły był z niego urwis.

Rob najwyraźniej był zachwycony wybrykami naszego syna; ja wprost przeciwnie. Dlaczego nie pamiętałam, że się tak zachowywał? Zapisałam sobie w umyśle jego obraz jako słodkiego, inteligentnego chłopczyka. Ale to nie było wszystko. Aiden bywał niesforny. Zdarzało mu się coś ukraść, kiedy miał trzy lata. Zabierał czekoladki z półek w supermarkecie, ale nie po to, żeby wziąć je ze sobą do domu. Któregoś razu przyłapałam go na tym, jak po kryjomu wrzucił je do czyjegoes wózka, gdy ta osoba nie patrzyła. Skarciłam go i o wszystkim zapomniałam, aż do momentu ukazania się w prasie artykułu, w którym Amy opisywała niektóre z jego przewinień. Czy to normalne, żeby trzylatek zachowywał się w ten sposób? Nie mogłam się przestać zastanawiać nad tym, czy przypadkiem nie próbuję znaleźć przykładów świadczących o tym, że był złym dzieckiem.

– Wszystko w porządku? – zapytał Rob.

– Tak – skłamałam.

– Jak sobie radzi Josie? Ma jakieś wieści od Hugh?

– Nie dzwoniłam do niej. – W końcu puściłam kubek i przeciągnęłam ciepłymi dłońmi po twarzy. Było mi wstyd, że nie skontaktowałam się ze swoją najlepszą przyjaciółką po jej bolesnym rozstaniu z mężem.

– Może zajęlibyśmy się Aidenem przez kilka godzin, żebyś mogła do niej pojechać?

– zaproponował Rob. – Opiekowałaś się nim przez cały czas, odkąd wyszedł ze szpitala. Potrzebujesz odpoczynku.

W tamtej chwili wizja kilku godzin spędzonych z dala od Aidena wydawała mi się czymś cudownym. Chciałam mieć pełną kontrolę nad wszystkim, co dotyczyło mojego syna, ale pragnęłam spędzić trochę czasu bez niego. Brakowało mi przestrzeni, żeby od niego odetchnąć.

– Jesteś pewien?

– Absolutnie.

Wstałam z krzesła i zaczęłam szukać kluczyków od samochodu.

Po szybkim telefonie wiedziałam już, że Josie jest w domu i że od kilku dni nie była w pracy. Chociaż wymogłam na niej obietnicę, że będzie do niej chodzić, nie spodziewałam się cudów. Szczerze mówiąc, gdyby Jake zostawił mnie bez słowa, też nie zawracałabym sobie głowy pracą. Wskoczyłam do samochodu, przejechałam przez wioskę i po pewnym czasie dotarłam do stojącego na wzgórzu domu Barrattów. Wyszłam bez kurtki, ponieważ było wyjątkowo ciepło, co dość niezwykle jak na połowę października, a niebo przybrało tak niebieską barwę, że wyglądało sztucznie; odnosiłam wrażenie, że zaraz zniknie. Czekałam, aż pojawią się czarne chmury i znowu zapadnie ciemność. Podczas gdy ja przechodziłam przez piekło, pogoda była z reguły łagodna, na przekór moim burzliwym nastrojom.

Po raz kolejny świat postanowił zagrać mi na nosie.

Dom Barrattów sprawiał podejrzanie spokojne wrażenie, gdy się przed nim zatrzymałam. Dzięki dobrej pogodzie bratki Josie nadal kwitły w ładnych doniczkach otaczających drzwi frontowe. Nie przyglądałam im się jednak zbyt długo. W ostatnich tygodniach ciężko mi się patrzyło na piękne rzeczy.

Josie otworzyła drzwi, gdy tylko zapukałam. Jej wielkie niebieskie oczy były zaczerwienione i zauważyłam, że ściska w dłoni komórkę. Miała na sobie legginsy i workowatą bluzę.

– Przepraszam, że nie przyjechałam wcześniej – powiedziałam.

– Żartujesz? To ja powinnam była cię odwiedzić. Wiem, co mówiłaś o tym, że potrzebujesz przestrzeni i że nic ci nie jest, ale mimo wszystko. W porównaniu z tym, co sama przeżywasz, mój problem jest błahy.

– Hugh się do ciebie odzywał?

Josie westchnęła i zaprowadziła mnie do kuchni. Związane w niedbały kok włosy podskakiwały przy każdym jej kroku. Ciało Josie sprawiało wrażenie rozluźnionego, ale miałam wrażenie, że to tylko gra, że w środku jest cała spięta. Znałam ją dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że w stresującej sytuacji udawała, iż nic się nie dzieje. Josie lubiła robić dobrą minę do złej gry. Starła się zawsze znaleźć jasną stronę, ale zastanawiałam się, czy podczas długich samotnych nocy jej strategia rzeczywiście działała.

– Nie. Nawet nie przysłał mi esemesa. Ale wiesz co? Wrzucił coś na Facebooka.

– Co takiego?

Skinęła głową w stronę otwartego laptopa leżącego na blacie. Na ekranie wyświetlał się profil Hugh. Dopiero wtedy zobaczyłam, że zmienił swoje zdjęcie profilowe. Dawniej przedstawiało ono jego i Josie na nartach, a teraz był na nim sam, uśmiechnięty, na skuterze wodnym. Obok zdjęcia widniała informacja, że „zameldował się” na lotnisku McCarran w Las Vegas.

– Co takiego?! – powtórzyłam. – Co on tam, u diabła, robi?



– Rozmawiałam jeszcze raz ze Stevenem. Hugh nie odpowiada na żadne wiadomości od rodziny. Steven przyznał, że wiedział o romansie, ale nie zdawał sobie sprawy z całej reszty. Pewnie teraz przepuszczają z kochanką nasze wspólne pieniądze w kasynie. Cholera, Emmo, dlaczego akurat teraz musisz być w ciąży? Muszę się napić.

– Hej, nie będę cię przecież oceniać. – Uśmiechnęłam się. Dobrze było porozmawiać o czymś innym niż śledztwo w sprawie Aiden. – Po prostu to wszystko wydaje się do niego niepodobne. Czy kiedykolwiek wcześniej postąpił w ten sposób?

– Właśnie w tym sęk. – W oczach Josie błysnął gniew. – Steven twierdzi, że już mu się to zdarzyło, ale ja nie miałam o niczym pojęcia. Podobno zabrał jakąś recepcjonistkę do Kornwalii na weekend. – Odkorkowała butelkę malbeca i nalała sobie kieliszek.

– Cholera. – Rozejrzałam się po kuchni, szukając dowodów na to, jak radziła sobie Josie. Większość ludzi odetchnęłaby z ulgą na widok braku kartonów z chińskim jedzeniem na wnos i brudnych naczyń w zlewie. Kuchnia wyglądała nieskazitelnie, co wydało mi się lekko niepokojące. Czy rzeczywiście przejęła się tym, co zrobił jej mąż? – Tak mi przykro, Jo.

Wzruszyła ramionami.

– Spodziewałam się tego. W głębi serca czuję ulgę. – Upiła łyk wina. – Nie patrz tak na mnie tymi swoimi sarnimi oczami. Pewnie wydaje ci się, że zwariowałam, ale nie musisz się o mnie martwić.

– Jesteś pewna? Bo...

– To już przeszłość. – Josie odstawiła kieliszek na blat tak zdecydowanym ruchem, że nie ośmieliłam się zapuszczać w odmęty jej przeszłości. – Czego się napijesz? Herbaty ziołowej? Wody gazowanej?

Jęknęłam.

– Co ja bym dała za dzin z tonikiem. Albo odrobinę whisky. – Uniosłam palce i zbliżyłam je do siebie na kilka milimetrów. – Tyle brakowało, żebym otworzyła butelkę wódki w dniu, kiedy Aiden wrócił do domu. A w tym tygodniu jest jeszcze gorzej. Widziałaś, że aresztowali księcia?

– Dupek – rzuciła ze szczerą złością. – Myślisz, że... – Przełknęła ślinę, nie wiedząc, czy powinna to powiedzieć na głos.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, i właśnie to jest najgorsze. Ja tylko chcę, żeby człowiek, który skrzywdził Aiden, trafił za kratki. I żeby to wszystko wreszcie się skończyło.

Pokiwała głową.

– Cóż, zawsze uważałam go za oślizgłego typa. Nie martw się, Em. Jeśli to on, policja znajdzie dowody i go zamknie. Co się teraz dzieje w śledztwie?

– Sprawdzają teren w poszukiwaniu podejrzanych przybudówek lub starych schronów, które nadawałyby się do przekształcenia w więzienie. Jednak nadinspektor Stevenson uprzedził mnie, że brakuje danych dotyczących niektórych starszych budynków, a las jest tak gęsty, że trudno go przeczesać. Policja zaangażowała większość swoich sił w prześwietlenie księcia. Przeszukanie Wetherington zabrało im wieki, a teraz przeglądają wszystkie zdjęcia znalezione

w jego komputerze. – Nie dodałam, że szukają wśród nich zdjęć Aideny. Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze.

– Znajdą go, Emmo. Wiem, że tak będzie. – Josie wyciągnęła dłoń i chwyciła mnie za rękę. Ścisnęła ją i zmarszczyła brwi. – O czymś mi nie mówisz? Sprawiasz wrażenie podenerwowanej.

– To zabrzmiało naprawdę głupio.

Roześmiała się.

– Na pewno nie. Pamiętasz, jak myślałam, że Argentyna leży w Europie?

– Ach tak, tamto rzeczywiście było głupie.

– To nie może być nic gorszego, prawda?

– Chodzi o Aidenę. Ostatnio dziwnie się zachowuje i to mnie martwi.

– Co masz na myśli?

Usadowiłam się wygodniej na stołku przy barku śniadaniowym.

– Cóż, nigdy nie oczekiwałam, że nic mu nie będzie po wszystkim, przez co przeszedł. To oczywiste, że taka trauma odcisnęła piętno na jego psychice, ale zaczynam się zastanawiać, czy nie potrzebuję dla niego jakiejś pomocy. Czy poradzę sobie z nim sama. Jego zachowanie... zaczyna się wymykać spod kontroli. Najpierw pociął nożyczkami zasłony. Później to samo zrobił z karuzelą nad łóżeczkiem swojej siostry i zachlapał kocyk czerwoną farbą.

– O cholera, Emmo. To straszne.

– Wiem. Jake uważa, że nie możemy dopuścić do tego, żeby Aiden mieszkał pod jednym dachem z naszym nowo narodzonym dzieckiem, ale nie potrafię go nigdzie odesłać.

– Cóż, to zrozumiałe. W końcu dopiero co go odzyskałaś.

– Zaczynam jednak myśleć, że Jake może mieć rację. Możliwe, że nie poradzę sobie sama z Aidenem i że jestem samolubna, nie przyznając się do tego.

– Ty, samolubna? Jesteś najmniej samolubną osobą, jaką znam, Emmo.

– Skoro narażam Jake'a i swoje nienarodzone dziecko na niebezpieczeństwo, bo nie potrafię się rozstać ze swoim synem, to chyba czysty egoizm, nie sądzisz?

Josie przełknęła kolejny łyk wina.

– Ja bym tak tego nie nazwała. Jednak skoro boisz się Aideny, powinnaś się zwrócić o pomoc. Jake może mieć rację, że niemowlę nie będzie bezpieczne przy twoim synu. To nie jest wina Aideny ani twoja, tylko tego bydlaka, który go wprowadził.

– Czy pamiętasz, żebyśmy mieli problemy z jego zachowaniem, kiedy był mały? Pamiętam tylko dobre rzeczy, ale może to dlatego, że tyle później wycierpiał. Wydaje mi się, że przymykam oko na wszystko, co złe, bo nie potrafię o tym myśleć.

Josie westchnęła.

– Szczerze? Hugh zawsze miał do niego więcej cierpliwości niż ja. Nie zrozum mnie źle, mieliśmy z nim mnóstwo zabawy, ale bywał też... męczący.

– I...? – Widziałam, że chce powiedzieć coś jeszcze.

– Był trochę humorzasty, Em. Dość często wpadał w szał.

Zmarszczyłam brwi. Pamiętałam, że urządził mi raz scenę w supermarkecie, ale nigdy nie był nieznośny. Zaczynałam się zastanawiać, czy mogę zaufać własnej

pamięci. Dlaczego próbowałam z niej wyrzucić wszystkie złe momenty?

Godzinę później wyszłam od Josie i ruszyłam zwirowanym podjazdem w kierunku samochodu. Wiatr przybrał na sile, wyjąc pośród drzew lasu Rough Valley rosnących w dole. Odwróciłam głowę w stronę drugiego wzgórza wznoszącego się nad Bishoptown. Wetherington House dumnie górował nad wioską. Swego czasu cała wieś należała do księcia Hardwick, chociaż od tamtej pory rodzina sprzedała większość ziemi. Od czasu gdy do domu wkroczyła policja, był on zamknięty dla zwiedzających, ale wiedziałam o tylnym wejściu, przez które kiedyś zakradliśmy się z Robem na teren posiadłości. Wymyśliliśmy sobie takie wyzwanie, pijąc w lesie lambrini.

Wsiadłam do samochodu i włączyłam silnik. Czułam łaskotanie w żołądku, ale wiedziałam, że muszę poznać odpowiedzi na swoje pytania. Chociaż dygotałam ze zdenerwowania, starałam się ostrożnie wycofać z podjazdu przed domem Josie i nie pozwolić, by adrenalina wzięła nade mną górę, tak jak tamtego dnia, kiedy pojechałam do przychodni. Nie, tym razem musiałam zachować trzeźwy umysł.

Udało mi się pokonać krętą trasę prowadzącą do posiadłości. Jeśli mój plan miał się powieść, musiałam zastukać do drzwi w prywatnym skrzydle Wetherington. Nie miałam pojęcia, czy para książęca w ogóle tam przebywała. Może wyskoczyli do swojej rezydencji w Highlands albo do letniego domku w Devon. Nadinspektor Stevenson nie zdradził mi szczegółów zwolnienia księcia za kaucją.

Nim zaciągnęłam hamulec ręczny, zawahałam się przez moment. Co ja wyprawiam? A jeśli mnie aresztują? Drapałam zaczerwieniony fragment skóry między kciukiem i palcem wskazującym, usiłując wykrzesać z siebie dość odwagi, żeby otworzyć drzwi. Robiłam to dla Aideny, lecz także dla siebie. Musiałam porozmawiać z kimś, kto mógł mi udzielić jakichś odpowiedzi.

Zanim wysiadłam z samochodu, ściągnęłam z siebie gruby kardigan. Zdążyłam się już spocić. Mimo wiatru nie potrzebowałam wierzchniego okrycia. Ciężko się chodziło po żwirze, którym wysypany był podjazd na tyłach posiadłości, szczególnie z moim wielkim brzuchem. Traciłam równowagę i z trudem dotarłam do tylnych drzwi. Na szczęście nie spotkałam nikogo, kto kazałby mi się stamtąd zabierać, i zapukałam w stare dębowe drewno. Trzy razy.

Spodziewałam się, że Wetherington będzie przypominać Downton Abbey i że drzwi otworzy mi lokaj. Tak się jednak nie stało. Drzwi otworzyła niska, zgarbiona kobieta z siwiejącymi, gładko zaczesanymi włosami. Obrzuciła mnie spojrzeniem, niewątpliwie zauważając malujące się na mojej twarzy zdziwienie, i zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Czy wie pani, kim jestem? – zapytałam. Dziwnie było wypowiadać te słowa, szczególnie że wiedziałam, z kim mam do czynienia. Chciałam jednak, by i ona wiedziała, kto przed nią stoi.

– Owszem – odparła. – Proszę wejść.

Gdy tak szłam za nią, ubraną w gustowny kremowy sweter z kaszmiru, dotarło do mnie, że nie mam pojęcia, jak powinnam się zwracać do tej kobiety. Czy powinnam ją nazywać księżną? A może panią Graham-Lennox? Albo po prostu Maeve, bo tak miała na imię?

– Nie ma go w domu – odezwała się. – Na wypadek gdyby się pani zastanawiała.

Oczywiście, że się zastanawiałam. Odkąd tylko przekroczyłam próg posiadłości, myślałam nad tym, czy mężczyzna, który uprowadził mojego syna, oddycha teraz tym samym powietrzem co ja. Zakładając rzecz jasna, że faktycznie to zrobił.

– Poprosiłam, żeby odszedł – wyjaśniła, wchodząc przez bogato zdobione drzwi do małego, ale ślicznie urządzonego saloniku z antycznymi komodami i portretami koni wyścigowych. – Nie mogłam znieść jego obecności w tym domu. Nie po tym, co policja znalazła w jego komputerze. Dzieliłam z nim łóżko przez ponad pięćdziesiąt lat i nie potrafiłam wytrzymać ani jednej nocy dłużej. Napije się pani herbaty?

– Nie, dziękuję – odparłam. Odkąd weszłam do tego domu, czułam się jak nastolatka, która zakradła się do cudzej posiadłości ze swoim zbuntowanym chłopakiem. Ścisnęłam torebkę i patrzyłam na piękne antyki, czując się jak dziecko w eleganckim butik. Z całą pewnością nie miałam tam ochoty niczego rozlać.

– Proszę się rozgościć – powiedziała księżna, wskazując kwiecistą sofę z mahoniowymi nogami.

– Dziękuję, że mnie pani wpuściła. Nie sądziłam, że pani to robi.

Roześmiała się, siadając na czerwonym aksamitnym fotelu stojącym naprzeciwko sofy.

– Domyślałam się.

Miała idealny makijaż, z różową szminką i odrobiną różu na pomarszczonej skórze. Siedziała z nogami skrzyżowanymi w kostkach i sprawiała wrażenie kobiety, która wszystko kontroluje.

– Chciałam się z panią spotkać, odkąd aresztowano mojego męża. Czułam się w pewnym stopniu odpowiedzialna. Chociaż nie miałam pojęcia o rozmiarach, jakie przybrała jego... obsesja, zignorowałam dręczące mnie przeczucie. – Wykonała bliżej nieokreślony ruch ręką. – Nigdy nie miałam pewności ani nie wiedziałam, na czym to dokładnie polega, ale podejrzewałam, że mój mąż ma ciemną stronę. Może się to pani wydać błahostką w stosunku do tego, co sama pani przeszła, ale nie ma pani pojęcia, jak wielką musiałam znieść presję, żeby zachować w swoim małżeństwie pewne określone standardy. Pięćdziesiąt lat temu rozwód nie wchodził w grę, więc nawet gdy rozumiałam, że nasze małżeństwo jest niewypałem, nie miałam odwrotu.

– Ale skoro uważała pani swojego męża za potwora...

– A co pani rozumie pod pojęciem „potwora”? – zapytała. – Zjawę chowającą się za

drzwiami sypialni? Bestię z ostrymi kłami? Nie. Takie rzeczy nie istnieją. Potworami mogą być ludzie tacy jak ja czy pani, potrafiący ukryć swoją prawdziwą twarz. Nie sądziłam, że wyszłam za męża za potwora. Wydawało mi się, że poślubiłam homoseksualistę. Nigdy nie przyłapałam Jamesa na przyglądaniu się dzieciom w *ten* sposób, wiedziałam tylko, że nie jest szczególnie zainteresowany mną. Udało nam się zachować ciągłość rodu i nic więcej.

– A wasze dzieci?

Przesunęła się i zdjęła okulary, jakby chciała zyskać na czasie.

– Poruszyłam z nimi ten temat. Żadne z nich nie pamięta, żeby ich ojciec zrobił... cokolwiek. – Zamknęła oczy i wtedy zrozumiałam, że zdjęła okulary, próbując odwrócić moją uwagę od faktu, iż zebrało jej się na płacz.

– Nie ponosi pani żadnej winy – powiedziałam.

Księżna wyprostowała się na fotelu i lekko się roześmiała.

– Czy gazety nie piszą o pani czegoś wprost przeciwnego? Och, matka zawsze ponosi winę. Podobnie zresztą jak żona. Kobiety powinny przecież kontrolować mężczyzn, czyż nie? Jak to mówią: za każdym sukcesem mężczyzny stoi kobieta. Powinniśmy ich popychać do przodu albo powstrzymywać od różnych rzeczy. Zapomnieć o własnym życiu, karierze, miłości i porażkach. Jesteśmy matkami rodu.

– Wypowiadając dwa ostatnie słowa, zmrużyła oczy i zacisnęła pięści. Przygarbiła się, jakby uleciała z niej cała energia. – Nie wiem, ile to warte, ale nie przypuszczam, żeby James dotknął pani syna. Przez ostatnie dziesięć lat nie był szczególnie aktywny, choruje na gościec i raka jelita grubego. Mój mąż jest słabego zdrowia. Jeśli kiedykolwiek molestował dzieci – a nie jestem pewna, czy w ogóle to robił – musiało się to dzieć wiele lat temu, na długo przedtem, nim zaginął pani syn.

– Zapadła się w sobie niczym przytłoczona wiekiem staruszka. W czasie rozmowy ze mną postarzała się o dobre dziesięć lat.

– Dziękuję pani za poświęcony mi czas. – Wstałam i sięgnęłam po torebkę. Przez krótki moment szukałam w głowie słów pocieszenia, lecz ich nie znalazłam.

Księżna nie patrzyła za mną, kiedy odwróciłam się do wyjścia i zostawiłam ją samą na antycznym fotelu w tej ogromnej ziemskiej posiadłości.

\*

Odkąd spotkałam się z księżną, kilka razy prześladował mnie we śnie widok jej skulonej na fotelu sylwetki. Nie potrafiłam jej zapomnieć. Księżna Hardwick zmarła niespełna trzy lata po naszym spotkaniu tamtego ciepłego październikowego dnia. Poszliśmy na jej pogrzeb razem z Aidenem. Była to skromna uroczystość z udziałem zaskakująco niewielu osób. Mówiono o jej zaletach jako żony i matki oraz o tym, jak świetnie sobie radziła z prowadzeniem Wetherington House.

Jej dzieci postanowiły sprzedać dom; słyszałam, że planowano go przekształcić w muzeum, a wiele antyków sprzedano na aukcji w Wetherby.

Księżna zmarła, a jej mąż żył nadal.

\*

Zostawiłam Aideną pod opieką Roba i jego rodziców dłużej, niż planowałam,

a mimo to nie spieszyłam się z powrotem do domu. Potrzebowałam czasu, żeby przemyśleć słowa Maeve Graham-Lennox. Było mi jej żal z powodu tego, przez co przeszła. Rodziny takie jak jej kiepsko znosiły tego rodzaju szemrane historie. Dla nich były one skandalem, oznaczały utratę reputacji i zmieszanie z błotem, a przecież reputacja była dla nich wszystkim. Czy ludzie nadal będą chcieli zapłacić, żeby wejść do Wetherington House? Może i tak, ale w atmosferze niezdrowej ciekawości. „Panie i panowie, na tym komputerze książkę przechowywał swoją kolekcję dziecięcego porno”. Im dłużej nad tym myślałam, tym dobitniej uświadamiałam sobie fakt, że *wszyscy* jesteśmy potworami. Tak. Jesteśmy potworami. Lubimy czytać tego rodzaju historie. Patrząc na ludzkie cierpienie.

Kiedy tylko zatrzymałam się przed domem, ogarnęło mnie przeczucie, że stało się coś złego. Drzwi frontowe były otwarte. Zaparkowałam samochód, odpięłam pas i wyskoczyłam z auta. Prawie zderzyłam się z blondynką ciągnącą za sobą dziesięcioletniego chłopca, który płakał i trzymał się za zabandażowaną dłoń. Po chwili z domu wybiegł również Rob.

– Przykro mi z powodu tego, co się stało! – powiedział. Musiał biec, żeby dotrzymać kobiecie kroku, i wyciągał przed siebie ręce w uspokajającym geście.

Dopiero po chwili rozpoznałam w tej kobiecie Siobhan Michaels. Jej syn, Billy, chodził do szkoły podstawowej w Bishoptown, a ona pracowała w pensjonacie Sony i Petera jako menedżerka.

– Przykro mi to mówić, Rob, ale gazety piszą prawdę. Ten chłopak to diabeł wcielony.

– O kim mówisz? – wtrąciłam się.

Siobhan wyminęła mnie.

– Przykro mi, Emmo. To okropne, co spotkało Aiden, ale sądzę, że nie powinien przebywać w towarzystwie innych dzieci.

– No cóż, jeszcze nie – przyznałam jej rację. – Nadal dochodzi do siebie po tym, co go spotkało. Coś ty najlepszego zrobił, Rob?

Rob był blady i spocony. Miał zaciśnięte szczęki i grymas zdenerwowania na twarzy. Zauważyłam, że rozgląda się dookoła, jakby szukał wzrokiem dziennikarzy.

– To nie był mój pomysł. Postawili mnie przed faktem dokonanym.

Kiedy Siobhan wsiadła do samochodu ze swoim płaczącym dzieckiem, chwyciłam Roba za rękę i zmusiłam go, żeby na mnie spojrział.

– Co zmalowali twoi rodzice?

– Myślę, że chcieli pomóc. Wydawało im się, że jeśli Aiden będzie miał się z kim bawić, wyjdzie mu to na dobre.

– Co się stało? – zapytałam, czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

– Wbił koledze nożyczki w rękę.

Puściłam ramię Roba i się zatoczyłam.

– O cholera.

– Billy bawił się pilotem od telewizora. Bez przerwy wrywał go Aidenowi z ręki. Prosiłem, żeby tego nie robił, ale Siobhan najwyraźniej rozpuściła go jak dziadowski bicz, bo wcale mnie nie słuchał. Zanim się zorientowałem, Billy pociągnął naszego syna za włosy, a Aiden wziął ze stolika nożyki i dźgnął go nimi w rękę. To były

dziecięce nożyczki, więc nie zrobiły mu wielkiej krzywdy. Przecięły tylko skórę. – Przewrócił oczami. – Sądząc po reakcji Billy’ego, można by pomyśleć, że został co najmniej postrzelony.

– Jezu, Rob. Skąd ci przyszło do głowy, że to może być dobry pomysł?

– Naprawdę mi przykro.

– Zabieraj swoich rodziców i wynocha.

– Co?!

– Mówię poważnie. Daliście plamę na całej linii. Pora na was. – Odwróciłam się do niego plecami i wbiegłam do domu.

Po tym incydencie nie byłam pewna, czy Sonya zrobiła to złośliwie, czy po prostu nie pomyślała. Jakimś cudem przyszło jej do tej tępej głowy, że zapraszając Siobhan do mojego domu, upiecze dwie pieczenie przy jednym ogniu. Po pierwsze, Rob spotka się z kobietą, która nie była mną. Po drugie, Aiden pozna jakieś dziecko. Chyba naprawdę jej się wydawało, że spotkanie przebiegnie pomyślnie, a ona zdobędzie punkty w rankingu na superbabcię. Sonya chciała, żeby Rob i Aiden znaleźli się pod jednym dachem po to, abym mogła się zająć swoją „drugą rodziną”. Nie miałam co do tego wątpliwości.

Nie opowiedziałam Jake’owi o historii z nożyczkami i spotkaniu z Maeve Graham-Lennox. Z tego, co wiem, ona również zachowała je w tajemnicy.

Następnego dnia – był to szary październikowy wtorek – zadzwonił do mnie nadinspektor Stevenson i powiedział coś, o czym już wiedziałam. To nie ksiązę porwał Aiden. Ostatnie dziesięć lat przez długie okresy przebywał w szpitalu, nie natrafiono też na ślad pomieszczenia, w którym mógłby przetrzymywać naszego syna, i miał alibi na dzień, kiedy doszło do porwania. Uczestniczył wtedy w polowaniu w innej posiadłości w Yorkshire z lordem, który to potwierdził. Tym sposobem wróciliśmy do punktu wyjścia. Kto porwał mojego syna? Kto mu to zrobił? Kto go skrzywdził?

Nie urządałam już pikników i nie udawałam, że jesteśmy na Kilimandżaro. Nie pokazywałam Aidenowi swoich ulubionych filmów i programów z dzieciństwa ani nie trzymałam go za rękę, kiedy przechodziliśmy razem przez jezdnię. Nie rozmawiałam z nim tak, jakby nadal był małym Aidenem, którego znałam dziesięć lat wcześniej, o ile taki chłopiec w ogóle istniał. Trzymałam go na dystans, chociaż wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Myśl o porywaczu Aiden a nadal przyprawiała mnie o mdłości i marzyłam tylko o tym, żeby ten mężczyzna trafił za kratki – jeśli to rzeczywiście był mężczyzna. Pamiętam, jak w rozmowie z nadinspektorem Stevensonem błagałam go, żeby bardziej przyłożyli się do poszukiwań. Kto to mógł być? Kto to był?

Odsunęłam się od wszystkich: Jake’a, Aiden a, Roba i całej reszty. Śniłam koszmary o porywaczu Aiden a, wypadku samochodowym moich rodziców, ale też niepokojące erotyczne sny z Robem i Jakiem w rolach głównych. W jednym z nich Jake chwycił mnie obiema dłońmi za gardło i ścisnął do momentu, aż nie mogłam oddychać. W tamten wtorek kilkakrotnie próbowałam się dodzwonić do Stevensona i zostawiłam policjantce dyżurnej dziwne wiadomości: „Sprawdźcie Briana, który prowadzi pub White Hart”, „Czy rozmawialiście z Jeffem mieszkającym na farmie nieopodal Bishoptown?”. To musiało się wydarzyć na którejś z farm. Roilo się tam od zabudowań. Pomysł wydawał się genialny; dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Przejechałam się nawet z Aidenem po wsi, żeby sprawdzić, czy



zareaguje jakoś na widok budynków. Oczywiście z perspektywy czasu wydaje mi się, że nie miało to większego sensu. Farma Jeffa znajdowała się wiele kilometrów od lasu, więc musiałby tam przewieźć Aideną i go porzucić; było raczej pewne, że nie on go porwał.

Gdy tak siedziałam w ciszy przy kuchennym stole i obserwowałam Aidenę, zaczęłam pisać do niego listy. Siadałam w takiej pozycji, żeby widzieć go gapiącego się w telewizor, patrzącego, jak ludzie występujący w programach telewizyjnych wypowiadają się na tematy, o których nie mają pojęcia, i pisałam do mojego syna, żeby oszczędzić sobie rozmowy z nim. „Kiedy byłeś mały, rzucałeś w babcię plackami z błota. W przeciwieństwie do niej uważałeś, że to bardzo zabawne. Pamiętasz? A kiedy miałeś cztery lata, co wieczór czytałam ci przed snem kilka rozdziałów *Zewu krwi*. Jako niemowlę bałeś się własnych pieluszek! Płakałeś zawsze po tym, jak zdjęłam ci pieluszkę, nigdy przed. Miałeś trochę ponad trzy latka, kiedy dostałeś obsesji na punkcie przytulania. Tulileś się do wszystkiego i wszystkich, nawet jeśli ktoś nie miał na to ochoty: do nogi przypadkowego mężczyzny w kawiarni, drzewa w parku, wałęsającego się po wsi kota. Tulileś wszystko, co nawinęło ci się pod rękę. Tyle pamiętam”. Właśnie tak kończyłam każdy list, żeby udowodnić sobie, że jednak pamiętam dzieciństwo Aideny.

– Znam cię – szeptałam pod nosem.

Ale to było kłamstwo, bo wcale nie znałam Aideny. Był dla mnie kimś obcym. Molestowanie zamieniło go w całkiem inną osobę i nie potrafiłam sobie wybaczyć tego, że tak bardzo boję się własnego syna, bo przecież nie powinno się obarczać winą ofiary, prawda? Nie powinno się oczekiwać od pokrzywdzonych, że będą tłumaczyć swoje dziwne zachowanie po przebytej traumie, chociaż reszcie z nas tak trudno zrozumieć, dlaczego postępują w taki, a nie inny sposób. Jeśli dorosła kobieta zostaje zgwałcona i nie krzyczy o pomoc, zadajemy sobie pytanie: dlaczego? Sędziemu nie mieści się to w głowie. Dlaczego nie krzychała? Dlaczego Aiden nie chciał nam powiedzieć, kto go porwał? Dlaczego w ogóle z nami nie rozmawiał?

Nasz dom był pełen niewypowiedzianych słów. Moje rozmowy z Jakiem ograniczyły się do wymiany uprzejmości, bo nie chcieliśmy się ciągle kłócić o to, czy Aiden powinien z nami mieszkać. Jake ucieszył się, kiedy Sonya zaproponowała, że zabierze wnuka do siebie, ale tupnęłam nogą i postawiłam na swoim. Chociaż bałam się własnego syna, nie potrafiłam znieść myśli o tym, że nie będę go codziennie widywać. Poza tym wychowywanie go należało do mnie, niezależnie od okoliczności. Matki nie oddają swoich dzieci jak zepsutych zabawek. Musiałam mieć Aidenę na oku, żeby nikt więcej go nie skrzywdził. To na mnie spoczywała ta odpowiedzialność.

Jakby tego wszystkiego było mało, gdy tak przy stole pisałam kolejny wariacki list do swojego syna, który siedział ledwie kilka metrów ode mnie, usłyszałam znajomy głos. Głos Amy.

Nogi krzesła zaszurały o terakotę, kiedy gwałtownie się poderwałam. Wbiegłam do salonu i usiadłam na kanapie obok Aideny. Na tym etapie dałam już sobie spokój z chronieniem naszego syna przed mediami. Nie był głupi i tak wiedział, co się dzieje, a przynajmniej tak mi się zdawało. Chociaż praktycznie na nic nie reagował, zauważyłam, jak śledzi wzrokiem nagłówki w gazetach. Kiedyś przyłapałam go na

wyszukiwaniu w gazecie strony ze swoim zdjęciem. Nie pokazał na nie, nie wstrzymał oddechu ani nie zareagował w żaden inny sposób, ale widziałam, że rozumie, co się dzieje.

Ustawiłam głośniej telewizor. Amy siedziała ze złączonymi kolanami i dłońmi na podołku, jak przykładowa uczennica czekająca, aż ktoś zrobi jej zdjęcie. Choć jej twarz nie wyrażała właściwie żadnych emocji, zwróciłam uwagę na jej zaciśnięte szczęki i wiedziałam, co to oznacza: gniew. Amy z telewizji w niczym nie przypominała tamtej potulnej, niepozornej dziewczyny, z którą przez lata pracowałam, ani tej, którą pamiętałam ze szkoły. Przypomniałam sobie, jak płacząco błagała mnie o wybaczenie, kiedy wszyscy myśleliśmy, że Aiden się utopił. Pamiętałam jej rozmazany po całej twarzy eyeliner. To wszystko było na pokaz. Ta dziewczyna, ta kobieta w kostiumie i granatowej bluzce – włożonej po to, by podkreślić kolor oczu – była spragnioną uwagi zazdrosną suką.

– Wszyscy słyszeliśmy o szokującej historii Aiden Price’a – odezwał się siwowłose prezydent – którego trzy lata temu uznano za zmarłego, a niedawno znaleziono błąkającego się przy drodze. Policja wierzy, że przetrzymywano go w zamknięciu przez całą dekadę. Niewątpliwie jest to najbardziej szokująca zbrodnia, o jakiej słyszałem, i możliwe, że również najtragiczniejsza. Trudno pojąć naturę tego przestępstwa, podobnie jak czasami niełatwo jest zrozumieć zachowanie Aiden i jego matki. Jesteśmy tu dzisiaj z Amy Perry, przyjaciółką Emmy Price-Hewitt i nauczycielką Aiden Price’a. Dziękuję, że do nas przyjechałaś.

– To ja dziękuję za zaproszenie, chociaż wolałabym się tu znaleźć w mniej tragicznych okolicznościach. – Uśmiechnęła się do kamery, odsłaniając białe zęby. W tym momencie dotarło do mnie, że odrobiła pracę domową: wybieliła sobie zęby przed tym wywiadem.

– Znałyście się z Emmą Price-Hewitt przez wiele lat, prawda?

– Owszem. Chodziłyśmy razem do szkoły.

– I byłyście ze sobą w przyjacielskich stosunkach?

– Przez większość czasu tak – odparła Amy, zerkając w stronę kamery. – Emma była znacznie bardziej lubiana niż ja. Poruszałyśmy się w tych samych kręgach. Bishoptown nad rzeką Ouse to mała wieś, gdzie wszyscy wszystkich znają.

– Wiemy, że Emma zaszła w ciążę w wieku osiemnastu lat. Musiało jej być bardzo ciężko.

– O tak – odparła Amy tonem sugerującym, że doskonale wie, co wtedy myślałam i czułam. – Przychodziła do szkoły z zaczerwienionymi oczami i rozmazanym makijażem. Myślę, że przechodziła wtedy ciężki okres.

– Czy pani zdaniem stres związany z urodzeniem dziecka w tak młodym wieku odbił się na Aidenie?

– Tak mi się wydaje. – Pokiwała głową jakby dla wzmocnienia swoich słów. – Aiden był trudnym dzieckiem. Płakał za każdym razem, kiedy spacerowała z nim po wsi.

Kłamliwa suka.

– A później była pani nauczycielką Aiden, prawda? – zapytał prowadzący.

– Zgadza się. Uczyłam go, kiedy miał pięć, a później sześć lat.

– Czy był grzeczny?

– No cóż, tak bym go nie nazwała – powiedziała po chwili wahania. – Mieliśmy z nim trochę problemów. Był bardzo... energicznym chłopcem, niezwykle ciekawym świata.

– W wywiadzie dla „The Mail” wspomniała pani, że Aiden był dość lekkomyślny i pani zdaniem nie został nauczony dbania o bezpieczeństwo.

– Mocno wierzę w to, że nikt nie nauczył Aidena się bronić. To doprawdy smutne. Kocham Emmę jak siostrę i nigdy w życiu nie oskarżyłabym jej o zaniedbanie, ale człowiek zaczyna się zastanawiać... Gdyby nie pozwalała Aidenowi robić, co mu się żywnie podoba, może nie oddaliłby się ze szkoły tamtego dnia i nie poszedł nigdzie z nieznajomym.

Podniosłam się i zaczęłam krążyć po pokoju, na zmianę zaciskając i rozluźniając dłonie. Serce waliło mi jak oszalałe i wyobrażałam sobie wielką tarczę na czole Amy. Miałam ochotę rozbić ekran telewizora, ale tego nie zrobiłam. Musiałam się dowiedzieć, co jeszcze miała do powiedzenia.

– Właśnie dlatego tematem naszej dzisiejszej dyskusji z widzami jest to, jak uchronić dzieci przed niebezpieczeństwem. Na kanapie siedzi nasz ekspert Raj Petel, behawiorysta dziecięcy. Dzwoncie pod...

Zadzwoiłam tam. Nie mogłam się powstrzymać. Wybrałam numer telewizyjnego show. Najpierw rozmawiałam z kimś, kto przygotowywał widzów do połączenia się ze studiem. Kazał mi wyłączyć telewizor przed moim wejściem na żywo. Nie przyznałam mu się, kim jestem. Skłamałam i powiedziałam, że nazywam się Emily i mieszkam w Yorkshire. Odczekałam kilka chwil, bo moje serce pompowało krew tak mocno i szybko, że czułam jej pulsowanie w opuszkach palców. Zanim się zorientowałam, prezenter już mnie przedstawiał.

– Emily z Yorkshire, o co chciałabyś zapytać eksperta?

– Kieruję swoje pytanie do Amy. Za kogo ty się uważasz? Jak śmiesz obwiniać Emmę Price, skoro to ty powinnaś była pilnować Aidena w czasie, gdy go uprowadzono? Wyszedł ze szkoły, kiedy był pod twoją opieką, Amy, a nie pod opieką swojej matki. Kiedy dzieci idą do szkoły, ich rodzice sądzą, że zostawiają je pod dobrą opieką...

– Ale przecież nauczyciele to nie rodzice. Dzieci powinno się uczyć...

– Zamknij się, Amy. Ty kłamliwa suko. Siedziałaś przede mną, dałaś mi lalkę i udawałaś moją przyjaciółkę...

– Kto mówi?

– Pamiętasz, jak zjawiłaś się w moim domu dwa miesiące po uprowadzeniu Aidena? Pamiętasz, jak błagałaś mnie na kolanach o przebaczenie? Objęłam cię i powiedziałam, że wszystko ci wybaczam, podczas gdy powinnam była ci wtedy wbić nóż w plecy, tak jak ty mnie teraz.

Maeve Graham-Lennox powiedziała mi, że normalni ludzie tacy jak my czasami noszą maski. Pod tymi maskami może się ukrywać potwór. Widziałam, jak maska Amy zsuwa się z jej twarzy, i wiedziałam, że jest takim samym potworem jak cała reszta. W tamtej chwili czułam do niej nienawiść. Nienawidziłam jej jedwabnej bluzki prosto z pralni i świeżo wybielonych zębów. Nienawidziłam jej telewizyjnej fryzury i nienagannej pozy. Byłam też całkowicie pewna tego, że to ona porwała Aiden.

Zadzwoiłam do Denise i nadinspektora Stevensona. Błagałam ich, żeby ponownie jej się przyjrzeni, ale powiedzieli, że wykluczyli ją z grona podejrzanych. Miała alibi na czas porwania. Była sama zaledwie przez pięć minut, a to zbyt krótko, żeby zdołała wywieźć dokądś Aiden. Mimo to nie odpuszczałam. Ta kobieta na moich oczach przeobraziła się w kogoś zupełnie innego. Od jak dawna ta osoba w ogóle istniała? Od jak dawna planowała, że pójdzie ze swoją historią do mediów?

Jake uznał, że zwariowałam.

– Nikt, kto porwałby dziecko, trzymał je w zamknięciu przez dziesięć lat – zniżył głos – i robił mu wszystkie te rzeczy, nie poszedłby do telewizji i nie ściągałby na siebie uwagi.

Nawet Rob, z reguły tak podejrzliwy, przyznał mu rację.

Pomimo tego koszmaru w środę zawiozłam Aiden na sesję terapeutyczną do doktor Foster.

– Jak sobie radzi Aiden? – zapytała.

– Bez zmian.

– A pani?

– Za tydzień powinnam urodzić, więc mam o czym myśleć.

– Ale pani jest taka drobna! – zdziwiła się. – Ja w dziewiątym miesiącu przypominałam krowę albo wyrzuconego na brzeg wieloryba. Ma pani... – Urwała i uśmiechnęła się, żeby zatuszować swoją gafę.

– Szczęście? – dokończyłam. – Pewnie w niektórych sprawach tak.

– Wszystko gotowe na pojawienie się dzidziusia? – zmieniła temat.

Zmarszczyłam brwi.

– Musimy już tylko złożyć łóżeczko.

– Jak Aiden radzi sobie ze zmianami w waszym domu?

W tym momencie powinnam jej była opowiedzieć o incydencie z łóżeczkiem, ale instynkt macierzyński wziął górę. Chociaż szczerze lubiłam doktor Foster, nie miałam do niej za grosz zaufania. I na pewno nie chciałam od niej usłyszeć, że powinnam się rozstać z własnym synem.

– W porządku. Był w pokoiku dziecięcym i wie, co się dzieje, ale nadal nie mówi, więc niewiele więcej mogę dodać.

– A jego rysunki?

Brutalne, pomyślałam. Coraz brutalniejsze. Aiden malował krew na metalu, krew na liściach, krew w niemowlęcym łożeczku... Wyrysował prawie całą czerwoną kredkę i zużył tubkę czerwonej farby do ostatniej kropelki.

– Jak zwykle. – Spojrzałam nerwowo na Aideną, który siedział i rysował. Z dała od nas. Tym właśnie teraz był – outsiderem.

– Myślałam o Aidenie i wydaje mi się, że już czas rozważyć inne rozwiązania.

Wyprostowałam się na krześle. Nigdy wcześniej nie wspominała o innych rozwiązaniach.

Doktor Foster uniosła dłonie w uspokajającym geście.

– Proszę się nie martwić, nie mam na myśli nic strasznego, chociaż to ważne, co teraz powiem. Chciałabym, żeby Aiden zaczął się spotykać z logopedą. Skoro oswoił się już z otoczeniem, myślę, że powinniśmy mu aktywnie pomóc powrócić do mówienia.

– W porządku.

– Minęły ponad dwa tygodnie i stopień mutyzmu występujący u Aideną jest czymś niespotykanym. Wspólnie z nadinspektorem Stevensonem uważamy, że powinniśmy trochę docisnąć Aideną. Oczywiście bez przesady, dlatego właśnie zaproponowałam logopedę.

– Rozumiem – odparłam.

– Świetnie. Pójdę po kalendarz i zaproponuję pani kilku specjalistów.

Drapałam podrażnioną skórę dłoni i zastanawiałam się nad tym, co doktor Foster przemilczała podczas naszej rozmowy. Najwyższy czas, żeby Aiden zaczął mówić, bo inaczej nigdy się nie dowiemy, kto go uprowadził przed dziesięciu laty.

\*

Tego dnia maleństwo było bardzo aktywne. A kiedy dziecko kopie, kierowanie samochodem jest ostatnią rzeczą, na jaką ma się ochotę. Nie mogłam się już doczekać, żeby dowieźć nas bezpiecznie do domu. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Aiden zniknął w garażu, a ja poczłapałam do kuchni po szklankę wody i herbatnika.

W tym momencie zabuczał telefon. Kiedy zerknęłam na wyświetlacz, okazało się, że dzwoni Rob.

– Emmo, zabrali mojego tatę na przesłuchanie.

– Co takiego?

Mówił cichym, spanikowanym głosem. Słyszałam jakieś poruszenie w tle i wyobraziłam sobie, jak Rob chodzi tam i z powrotem, próbując się pozbyć nadmiaru nerwowej energii.

– Policja kazała mu przyjechać do komisariatu na przesłuchanie. Podobno przejrżeli nagrania z kamer przemysłowych z dnia zniknięcia Aideną i zobaczyli, jak przechodził niedaleko mostu dziesięć minut przed porwaniem.

– Poważnie?

– Nie mam pojęcia, co się dzieje. Może tylko im się wydaje, że coś widział, ale sprawiali wrażenie, jakby go o coś podejrzewali. Mama odchodzi od zmysłów. To idiotyczne, tata poszedł tam wyłącznie po to, żeby zrobić kilka zdjęć powodzi. I jak,

u diabła, miałby trzymać Aideną w zamknięciu przez dziesięć lat, ukrywając to przed nami?

- Spróbuj się uspokoić, Rob.
- Jestem cholernie wściekły, Emmo.
- Wiem, ale to nam w niczym nie pomoże.
- Muszę kończyć. Mama mnie potrzebuje.

Osunęłam się na krzesło w kuchni. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby nie ufać dziadkowi Aideną. Ten mężczyzna był chodzącym nudziarzem. Ale... był też stolarzem i obserwował ptaki. Spędzał dużo czasu na świeżym powietrzu, chowając się po szopach i wypatrując ptaków. Skoro potrafił zbudować szopę, to co jeszcze zdołałby zmajstrować? Klatkę? Odsunęłam od siebie tę myśl. Nie. Znałam Petera. Nie był... Ale przecież wydawało mi się również, że znam Amy. Widziałam, jak zsuwa jej się maska, i poznałam jej prawdziwą twarz. A jeśli z nim było tak samo?

Sączyłam zimną wodę, marząc o czymś mocniejszym. Dziecko poruszyło się, przypominając, że otworzenie butelki brandy, którą mieliśmy gdzieś zachomikowaną, nie byłoby najlepszym pomysłem. Kolejny niechciany prezent gwiazdkowy, którego nie mieliśmy serca wyrzucić.

Schowałam głowę w dłoniach i spróbowałam wszystko sobie poukładać. Wiedziałam, że Aiden zniknął pomiędzy trzynastą piętnaście a trzynastą dwadzieścia. Podobno wtedy Amy wyszła z klasy na pięć minut. Tylko jeden kolega z klasy Aideną zauważył, jak mój syn się oddala. Był to Jamie, którego ojciec pracował w przychodni z moją nieżyjącą matką. Jamie zapytał Aideną, dokąd idzie, ale ten nie odpowiedział.

W tym czasie Amy rozstawiała na szkolnym korytarzu wiadra pod strumieniami wody przeciekającej przez dach. Dyrektor szkoły i woźny chodzili od klasy do klasy, oceniając stopień szkód wyrządzonych przez powódź. Jake razem z Simonem, nauczycielem informatyki, szukali suchych klas, do których mogliby przeprowadzić swoich uczniów. Jeśli wierzyć ich zeznaniom, żaden z nich nie miał dość czasu, aby zabrać dziecko i gdzieś je ukryć. Wydawało się mocno wątpliwe, że zdążyli go zaprowadzić w głąb lasu Rough Valley, chociaż nie miałam pewności, czy właśnie tam przetrzymywano Aideną.

Skoro Peter przebywał sam najdłużej z nich wszystkich, to może nie powinnam jednak ufać dziadkowi mojego syna. Zrobiło mi się niedobrze. Już wcześniej zbierało mi się na mdłości, ale w tamtym momencie jeszcze się nasiliły. Przesunęłam palcem po krawędzi szklanki z wodą i spróbowałam poskładać wszystko w całość. Po kilku minutach zadzwoniłam do Roba, ale nie odebrał, później wybrałam numer Jake'a, lecz od razu połączyłam się z pocztą głosową.

Wstałam z krzesła i zaczęłam nerwowo chodzić po kuchni. Moje dłonie były wściekle czerwone w miejscach, które bez przerwy pocierałam; krem do rąk dawno przestał mi pomagać.

To wszystko trwało zdecydowanie zbyt długo. Istnieje limit stresu, jaki może udźwignąć ludzki umysł. Byłam już u kresu, i to od momentu, gdy tamta kobieta zarysowała mi samochód. Szłam wzdłuż ostrej jak brzytwa krawędzi, z trudem zachowując równowagę. Musiałam się jednak trzymać dla Aideną. Potrzebował

teraz mojej siły, nie słabości.

Postanowiłam czymś zająć ręce. Podeszłam do szafki, żeby wyjąć z niej bochenek chleba i zrobić nam obojgu kanapki. Chyba żadne z nas nie było głodne, ale przynajmniej coś robiłam. Wtedy właśnie zauważyłam stertę listów na końcu blatu roboczego.

Mieliśmy listownik, ale tyle się ostatnio działo, że przestaliśmy go używać. Denise i Marcus rzadziej do nas zaglądali, więc nikt nie zajmował się korespondencją od fanów Aideny. Z całego świata przychodziły do nas listy, w których ludzie pisali, jak bardzo jest im przykro z powodu tego, co spotkało Aidenę – chociaż dostawałam też listy informujące mnie o tym, że jestem okropną matką, która powinna skończyć w piekle.

Moją uwagę przyciągnęła kartka z poczty z informacją, że ktoś przysłał do nas list, ale uiścił za niego niewłaściwą opłatę. Normalnie bym ją zignorowała – nie miałam szczególnej ochoty płacić za kolejny przykry list – ale na kartce widniał kod pocztowy nadawcy. Był to miejscowy kod. Wrzuciłam go w wyszukiwarkę i odkryłam, że list został wysłany przez Centrum Kształcenia Ustawicznego w Yorku. Właśnie tam Jake uczył historii sztuki w każdy wtorek i czwartek. Mieli mi przesłać katalog z kursami, w którym mogłam sprawdzić, czy Jake faktycznie tam pracował. Kobieta, z którą rozmawiałam przez telefon, nie знаła nazwiska nauczyciela, wiedziała tylko, że wziął urlop z przyczyn osobistych, a na stronie internetowej znajdowała się lista kursów, ale bez nazwisk prowadzących.

Zdażyłam zapomnieć o zamówionym katalogu, a teraz na dodatek okazało się, że niekompetentna recepcjonistka uiściła zbyt niską opłatę za jego wysłanie. Chwyciłam torebkę, kluczyki do samochodu i wbiegłam do salonu.

– Włóż kurtkę, Aidenie. Jedziemy na pocztę.

Chociaż niebo zasnuwały ciemne chmury, temperatura nadal była zadziwiająco wysoka jak na październik. Jechałam wąskimi uliczkami Bishoptown, pociłam się w grubej bluzie, którą włożyłam do ciężowych džinsów. Aiden siedział cicho obok mnie, z rękami na kolanach. Z radia dolatywały głośne dźwięki popu z lat dziewięćdziesiątych. Dałam sobie spokój z monologowaniem do Aiden. W szufladzie biurka w naszej sypialni piętrzyły się listy pisane przeze mnie do syna, ale jeśli chodzi o mówienie do niego... dałam sobie spokój.

Kiedy teraz wspominam tamten moment na tydzień przed narodzinami mojego drugiego dziecka, zastanawiam się, czy straciłam nadzieję. Myślę o tym w kontekście tego, kim się wtedy stałam. Czy zrezygnowałam z walki o Aiden? Zapewne tak, ale na krótko. Czasami uważam, że postawienie krzyżyka na ofierze jest czymś niewybaczalnym. Kiedy indziej wydaje mi się, że nasza sprawa była z góry przegrana.

Od powrotu Aiden omijałam pocztę z daleka. Pracowali tam – jak chyba we wszystkich urzędach pocztowych – ludzie w średnim wieku, tak podobni do siebie i stereotypowi, że mogliby występować w sitcomie. Jednak w Bishoptown znałam wszystkich pracowników poczty z imienia. Była więc Sandra, której syn studiował na uniwersytecie w Cambridge, o czym wiedziała cała wieś. I Sam – chłopak po dwudziestce – który polecił mi kiedyś dobrą kosmetyczkę, żeby doprowadziła moje brwi do porządku. Nikt z wyjątkiem mojej matki nie serwował mi równie pasywno-agresywnie krytycznych uwag, ale i tak wzięłam od niego ten cholerny numer. Tych dwoje określało siebie zbiorczo: „San-Sam”, jakby byli parą celebrytów, którzy wzięli ślub i z dwóch osobnych jednostek przemienili się w jeden koszmarny twór.

Chociaż San-Sam byli życzliwi i najczęściej mili, aż do tamtej pory wysyłałam na pocztę Denise, po pierwsze dlatego, że policja obawiała się nieprzyjemnych, pełnych nienawiści listów, a po drugie, wiedziałam, że pracownicy poczty będą mi nadskakiwać i nie byłam pewna, jak to zniosę. Szybko jednak zrozumiałam, jak bardzo się myliłam. Kiedy tylko przekroczyłam próg poczty z Aidenem, wszyscy jak na komendę zamilkli.

Stałam na końcu kolejki, udając, że niczego nie zauważyłam. W dusznym i ciasnym pomieszczeniu zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco i poczułam, jak po skroni spływa mi strużka potu. Wytarłam ją rękawem bluzy, mając nadzieję, że nie będę musiała czekać zbyt długo. San-Sam siedzieli w okienkach i obsługiwali klientów. Byłam trzecia w kolejce za dwiema emerytkami, których nie znałam. Jeśli w Bishoptown istniała grupa ludzi, o której nikt nie pamiętał, byli to właśnie starsi. Rzadko wychodzili z domów, a jeśli już, to w większej grupie. W liczbie siła. Na nieszczęście dla nich naprawdę ich nie zauważaliśmy, dopóki nie stanęli nam na drodze, tak jak wtedy na poczcie. Wiedziałam, że to smutne, ale miałam za dużo



własnych problemów, żeby się nad tym zastanawiać.

Okienko Sandry zwolniło się pierwsze. Posłałam jej blady uśmiech i podeszłam z Aidenem. Nie potrafiłam go zostawić samego w samochodzie.

– Chciałabym uiścić opłatę za dostarczenie tego listu. – Kiedy podawałam jej kartkę przez otwór w szybie, miałam wrażenie, że wszyscy na poczcie na mnie się gapią. Znowu musiałam otrzeć pot z czoła.

– Jasne. – Sandra wzięła ode mnie kartkę, zerkając na Aiden, kiedy skanowała umieszczony na niej kod kreskowy. – Funt osiemdziesiąt, proszę.

Miałam już odliczone monety. Wsunęłam je przez okienko.

– Pójdę po list.

Kiedy Sandra się oddaliła, Sam spojrzał w moją stronę i posłał mi niepewny uśmiech. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Opuścił wzrok na swoje palce stukające o blat; chyba usiłował w ten sposób zagłuszyć ciszę. Z klientów na poczcie zostałam już tylko ja i nasze skrępowanie osiągnęło właśnie nowy poziom. Na szczęście wróciła Sandra.

– Proszę.

– Dzięki.

Koperta była gruba, formatu A-4 i lekko porozrywana na rogach. Wrzuciłam ją do torby i zaczęłam się zbierać do wyjścia.

– Emmo.

Spojrzałam na nią. Sandra otworzyła usta i znów je zamknęła. Odwróciłam wzrok, chcąc zapobiec jeszcze większej niezręczności.

– Naprawdę mi przykro z powodu Aiden – powiedziała.

– Mnie też – przyłączył się do niej Sam.

– Dzięki – wymamrotałam, pędząc do drzwi. Nie chciałam, żeby zobaczyli w moich oczach łzy. Moje zasuszone serce lekko drgnęło, jakby ktoś trącił napiętą strunę. Nigdy nie zdołałam się przyzwyczać do tego obezwładniającego uczucia towarzyszącego szczerzej trosce czy dobremu słowu. Większość ludzi jest do szpiku kości fałszywa. Nie obchodzą ich i nawet nie starają się tego ukryć. Są też ludzie tacy jak San-Sam, którzy rozkładają cię na łopatki niespodziewanym przejawem życzliwości, a tobie jest głupio, bo przecież powiedzieli tylko, że jest im przykro.

Zdołałam się wziąć w garść dopiero w samochodzie. Wyjęłam kopertę i otworzyłam, a Aiden siedział i mi się przyglądał. Przynajmniej wydawał się mgliście świadomy tego, co się wokół niego działo, tak dla odmiany. Zdarzały się takie chwile, kiedy całkowicie ignorował wszystko i wszystkich dookoła.

Katalog był zadziwiająco gruby jak na tak małą uczelnię. Ileż oni mieli tych kursów? Przekartkowałam folder do sekcji poświęconej sztuce oraz zajęciom humanistycznym i odnalazłam stronę z historią sztuki. Przeczesałam ją wzrokiem, szukając nazwiska Jake'a. Kiedy jednak trafiłam na właściwy kurs – historię sztuki we wtorkowe i czwartkowe wieczory – okazało się, że prowadzącym nie jest wcale Jake Hewitt, tylko David Brown.

Zmarszczyłam brwi i przejrzałam stronę jeszcze raz. Czyżbym pomyliła kurs? Tym razem przesuwając palcem po nazwiskach prowadzących, żeby zapobiec pomyłce. Nie. Nie było o niej mowy. Jake Hewitt nie figurował w katalogu. Wyjęłam z torebki

komórkę i wybrałam numer na uczelnię.

– Centrum Kształcenia Ustawicznego w Yorku, w czym mogę pomóc? – Odebrała inna osoba niż poprzednio; tym razem młodsza.

– Dzień dobry. Bardzo przepraszam, ale mam jutro oddać esej i zapomniałam nazwiska mojego nauczyciela. Chodzi o kurs historii sztuki we wtorki i czwartki.

– Chodzi pani o Davida Browna.

– Mogłabym przysiąc, że nazywał się Jake jakoś tam. Pewnie coś mi się pomyliło, chyba że David prowadzi ten kurs od niedawna?

– Nie – odparła. – Pracuje u nas od ośmiu lat i zawsze prowadzi swój kurs w te same dni. Zajęcia z biznesu prowadzi Jake Hawthorne; może to jego ma pani na myśli?

– Pewnie tak. Bardzo dziękuję za pomoc.

– Nie ma za co.

Odłożyłam telefon z bijącym sercem. Dotknęłam spoconego czoła i oparłam się plecami o siedzenie. Jak to możliwe? Kiedy dzwoniłam tam po raz pierwszy, w głębi serca nie wierzyłam w to, że Jake mógłby mnie oszukiwać na temat swojej pracy. Dlaczego miałby to robić? Zrobiłam to wyłącznie po to, żeby się upewnić. Zamówiłam katalog na wszelki wypadek. Gdybym wierzyła w to, że Jake kłamie, zadzwoniłabym tam ponownie, ale tego nie zrobiłam. Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

W napadzie gniewu uderzyłam pięścią w kierownicę i wydałam z siebie długi, przepełniony frustracją pomruk. Jak on mógł mnie okłamywać? I z jakiego powodu?

Aiden wydał z siebie cichutki pisk i szybko odwróciłam się w jego stronę.

– Wszystko w porządku, Aidenie – powiedziałam łagodnie. – Przepraszam. Mamie jest bardzo przykro. Ja po prostu... Jestem... – Pochyliłam się do przodu i oparłam głowę o kierownicę. – Dowiedziałam się czegoś szokującego. Nie miałam zamiaru cię przestraszyć.

Zauważyłam, że Aiden zacisnął palce w pięść, więc delikatnie je rozprostowałam. Później pogłaskałam go po włosach i głęboko odetchnęłam.

– Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Wkładając kluczyk do stacyjki, zastanawiałam się, czy zdołam dotrzymać tej obietnicy.

\*

Wróciłam do domu, bo szukałam odpowiedzi. Jake okłamywał mnie od lat. Kłamał, odkąd się poznaliśmy. Miał tę pracę od zawsze. To nie było coś, co pojawiło się kilka miesięcy wcześniej; istniało od samego początku. Co wtorek i czwartek Jake prowadził kurs historii sztuki dla dorosłych.

Zadowolony Aiden podreptał do garażu, żeby popracować nad swoimi obrazami, a ja ruszyłam do kuchni, przechodząc od ogryzania paznokci do drapania podrażnionej skóry na dłoniach. Wysypka ciągnęła się od kciuka, przez grzbiet dłoni i w dół nadgarstka, i to na obydwu rękach. Przeczesałam palcami włosy, starając się opanować płomień gniewu, który mnie całą ogarnął.

Telewizor i radio były wyłączone, więc w domu panowała cisza. Bochenek chleba nadal leżał na blacie w kuchni, tam gdzie go zostawiłam. Obok dostrzegłam masło.

Instynktownie schowałam je z powrotem do lodówki, nie zastanawiając się nad tym, co robię. Mój umysł był zbyt zajęty przyswajaniem faktu, że mąż mnie okłamywał.

Swędzenie rozprzestrzeniło się z rąk na szyję i przedramiona. Kiedy myślałam o kłamstwach, swędziało mnie całe ciało. Pogłaskałam swój ciężowy brzuch, starając się złagodzić przelewanie w żołądku. Było mi niedobrze.

Nagle przebudziłam się z letargu. To jakieś szaleństwo. Nie mogłam zostać w tym domu. Błyskawicznie jak na siebie pobiegłam schodami na górę i zaczęłam się pakować. Co miałam, do cholery, zrobić? Mój mąż okazał się kłamcą, a ja lada dzień miałam urodzić jego dziecko. Zatrzymałam się i wlepiłam wzrok w spakowane ubrania. Nie miałam żadnego planu. Mogłam tylko pojechać z Aidenem do domu Josie i tam zastanowić się, co zrobić w sprawie Jake'a. Może zgodziłby się wyprowadzić na jakiś czas, żebym spokojnie pomyślała o tym, gdzie zamieszkać. Wiedziałam, że Josie będzie absolutnie przeciwna temu, bym wyprowadziła się z domu, skoro to Jake mnie okłamał, ale po pierwsze to nie był mój dom, a po drugie niezbyt go lubiłam.

To był jego dom.

Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i zamarłam. Jake wrócił.

Zatrzasnęłam walizkę i spojrzałam na swoje trzęsące się ręce. W tym momencie wiedziałam już, że nie istniało żadne niewinne wyjaśnienie jego kłamstwa. Albo przez cały ten czas miał romans, albo w tajemnicy przede mną prowadził podwójne życie. Nie wiedziałam tylko, czy w ramach tego drugiego życia uprowadził i molestował moje dziecko.

Przyglądziłam włosy i starałam się zachować spokój, słysząc dobiegające z dołu powitanie Jake'a. Byłam taka pewna jego niewinności, kiedy policja wezwała go na przesłuchanie. Niczego nie znaleźli. Miał solidne alibi. Policja przesłuchiwała kilku mężczyzn, więc nie miałam żadnych podejrzeń, poza tym byłam pewna, że znam swojego męża i że nie byłby on zdolny skrzywdzić w ten sposób dziecka. Byłam pewna. Ale teraz... to jego kłamstwo. Ono zmieniało wszystko i stawiało całe moje życie prywatne pod znakiem zapytania.

Nie wiedziałam już, w co powinnam wierzyć. Wiedziałam tylko, że mój syn jest na dole z człowiekiem, któremu nie mogę dłużej ufać. Zacisnęłam zęby, dźwignęłam walizkę i zaczęłam ją ciągnąć po schodach.

Zniosłam walizkę na dół i zostawiłam ją przy drzwiach frontowych. Wtedy się zawahałam, czy powinnam od razu włożyć buty, czy też zobaczyć, co się stanie po rozmowie z Jakiem. Podrapałam się w nadgarstki, próbując się uspokoić. Wiedziałam, że nasza konfrontacja będzie niezwykle ciężka; musiałam być silna i opanowana. Dziecko kopnęło, kiedy przeszłam korytarzem do kuchni, i przygryzłam wargę, żeby jakoś sobie poradzić z bólem. Jake musiał zauważyć malujące się na mojej twarzy napięcie, bo znalazł się przy mnie w jednej sekundzie.

– Co się stało? Coś z dzieckiem?

Pokręciłam głową, mocniej przygryzając wargę. Nie potrafiłam na niego spojrzeć i wydaje mi się, że od razu to wyczuł.

– Emmo, jesteś blada jak śmierć. Powiedz mi, co się dzieje. Policja kogoś aresztowała?

– Byłoby ci to na rękę, co? – zapytałam. – Wtedy daliby tobie spokój. – Zacisnęłam dłonie w pięści i ponownie rozprostowałam palce, nadal czując swędzenie na całym ciele. Fala gorąca powędrowała mi od szyi w górę. Całe moje ciało było rozpalone i swędzące; miałam ochotę drapać każdy skrawek skóry, dopóki jej z siebie nie zedrę.

– Co u licha? – Jake odsunął się i spróbował mnie zmusić, żebym na niego spojrzała. Zauważyłam, że za jego plecami, na kuchennym blacie, stoi butelka szkockiej.

– Właśnie tym próbujesz zagłuszyć wyrzuty sumienia?

– O czym ty, do diabła, mówisz, Emmo?

Sięgnęłam po leżący na stole katalog i rzuciłam go na blat obok butelki z alkoholem. Szklanka z brzęknięciem uderzyła w butelkę, kiedy kartkowałam strony do tej poświęconej kursowi historii sztuki. Grzbiet katalogu był już w tym miejscu wyrobiony, więc potrzebowałam tylko kilku chwil, aby znaleźć dowód jego kłamstwa.

– Mówię o tym, Jake. Okłamywałeś mnie, odkąd się poznaliśmy. Przez wszystkie te lata. Gdzie go przetrzymywałaś? Gdzie on był? – Rzuciłam mu się z pazurami do gardła, ale był szybszy. Chwycił mnie za nadgarstki i odepchnął.

Odsunęłam się od niego na drżących nogach, z szeroko otwartymi oczami, a tymczasem Jake chwycił katalog i przeczytał wskazaną przeze mnie stronę. Kiedy zorientował się, o czym mówię, krew odplynęła mu z twarzy, a mięśnie szczęk się rozluźniły.

– To zwykły błąd – oznajmił, ale sięgnął po butelkę szkockiej i zaczął ją odkręcać.

– Nieprawda. Dzwoniłam do nich dwa razy. Nigdy tam o tobie nie słyszeli. O ile David Brown nie jest jakimś twoim alter ego, nie jeździsz do Yorku w każdy wtorek i czwartek. Jeździsz gdzieś indziej.

Nalał sobie dużą porcję szkockiej do szklanki i wypił duszkiem.

– Nic nie rozumiesz.

– To mnie oświeć, bo mojego syna nie było przez dziesięć lat, a ja broniłam cię przed ludźmi, którzy cię podejrzewali. A teraz odkryłam, że okłamujesz mnie przez wszystkie te lata i...

– Myślisz, że porwałem Aideną? – Pokręcił głową i nalał sobie kolejną porcję whisky. – Niech cię szlag, Emmo. Ze wszystkich... Naprawdę myślisz, że byłbym zdolny do czegoś takiego? Masz mnie za pedofila?! Jesteś moją żoną, Emmo. Powinnaś mnie znać.

– Wydawało mi się, że znam. Ale później odkryłam, że okłamywałeś mnie przez wszystkie te lata. Co mam myśleć?

Jake wychylił szkocką i oparł się o kuchenny blat, zaciskając palce na krawędziach. Zbielały mu knykcie, a ja czekałam na odpowiedź. Nie mogłam ustać w miejscu, więc kołysałam się w przód i w tył na piętach, niczym biegacz przygotowujący się psychicznie do sprintu. Zrobiłabym wszystko, byle tylko pozbyć się krążącej po moim ciele energii.

– To nie tak, jak myślisz – odezwał się wreszcie.

– W takim razie jak?

– Kocham cię. Naprawdę. – Głęboko wciągnął powietrze, ale wciąż na mnie nie patrzył. Zamiast tego wlepił wzrok w swoje dłonie kurczowo ściskające blat, jakby trzymał się krawędzi urwiska. – Ale mam inne... potrzeby.

Jakaś częśćka mnie nie chciała wiedzieć jakie, ale oczywiście musiałam o to zapytać.

– Jakiego rodzaju potrzeby? – Drapałam rozpaloną, szorstką skórę na nadgarstkach, czekając w napięciu na odpowiedź.

– Jesteś jedyną kobietą, z jaką kiedykolwiek pragnąłem dzielić swoje życie. Tą jedyną. Jesteś dla mnie wszystkim. Jesteś najmilszą osobą, jaką znam. I do tego najpiękniejszą. Zakochałem się w tobie z chwilą, kiedy cię zobaczyłem, ale mam w sobie coś, co domaga się... innego rodzaju więzi. – Obliznął usta i zawahał się. – To nie twoja wina. Jestem zboczony. Cierpię na pewną przypadłość.

Ugięły się pode mną kolana. Jake próbował mnie posadzić na krześle, ale odepchnęłam od siebie jego ręce i zamiast tego oparłam się o blat.

– Chyba jestem uzależniony od seksu. – Zasłonił sobie twarz włosami, przeciągnął palcami po oczach i swoim kilkunastodniowym zarostem. – Mam potrzebę spotykania się z kobietami i uprawiania z nimi seksu. Zawsze musiałem to robić. – Rozplakał się. – Wymyśliłem sobie pracę na część etatu, bo sądziłem, że jeśli będę to robił tylko dwa razy w tygodniu, zdołam jakoś to kontrolować. Nie umiałem się opanować, zanim cię poznałem. Kiedy pomagałem ci wyjść na prostą, ty też mi pomogłaś. Byłaś dla mnie wszystkim. – Spróbował mnie objąć, ale się odsunęłam.

– Nie dotykaj mnie – warknęłam.

– Nigdy nie skrzywdziłbym Aideny. – Oczy miał wilgotne od łez, jego skóra błyszczała w świetle kuchennych lamp. – Jestem... pieprzonym idiotą, wiem o tym. Ale nigdy w życiu bym go nie skrzywdził.

– Jak mam w to uwierzyć?

Znalazł się przy mnie w jednej chwili.

– Po prostu spójrz mi w oczy, a będziesz wiedziała, że mówię prawdę! – Chwycił mnie za ramiona. – Jak to się stało, że znaleźliśmy się w tym miejscu, Emmo? Przecież się kochamy. Ty mnie kochasz. Jak mogłaś w ogóle coś takiego pomyśleć?

– Bo ludzie ukrywają swoje prawdziwe oblicza. Chowają je przez lata, nawet przed swoimi najbliższymi. Ty ukrywałaś to przede mną od lat. Jak miałabym ci teraz w cokolwiek uwierzyć? – Wyswobodziłam się z jego silnego uścisku. – Nie jesteś mężczyzną, którego poślubiłam, prawda? Jesteś kimś innym, zupełnie dla mnie obcym.

Cofnął się o krok i dotknął pustej szklanki po szkockiej.

– Mam alibi na czas porwania Aiden. Inni nauczyciele widzieli, jak krążę po szkole.

– Wiem. Jak choćby Simon, nauczyciel informatyki, któremu kilka tygodni temu coś się pomyliło, dopóki nie poszedłeś na komisariat i wszystkiego nie wyjaśniłeś. Jak to załatwiłeś? Przekupiłeś go? Ten facet to oślizgły typ, Jake, więc nie jestem zaskoczona.

Przewrócił oczami.

– Nadal mi nie wierzysz.

Odwróciłam się do niego plecami.

– Nie wiem już, w co powinnam wierzyć.

– Daj spokój, Emmo. Czy naprawdę sądzisz, że Aiden mieszkałby ze mną pod jednym dachem, gdybym to ja go porwał?

Zawahałam się.

– Sama nie wiem. On chyba nie... Nie jestem pewna, czy wszystko pamięta.

– Musiałem znosić cały ten syf. Nastoletni synowie powracający z martwych. Byli faceci zajmujący cały twój czas. A kiedy ja jestem w pracy, ty się rozbijasz po wsi. Miałaś mnie gdzieś. Kiedy sprawy się skomplikowały, byłem pierwszą osobą, którą oskarżyłaś, i nawet teraz, gdy mówię ci prawdę, wcale mnie nie słuchasz.

– Słucham. Po prostu sama już nie wiem, w co powinnam wierzyć i komu ufać. Na pewno to rozumiesz, Jake. Przez ostatnie tygodnie moje życie wywróciło się do góry nogami. Byłam bliska obłądu. To po prostu... za dużo. Nie wiem już, co robić.

– Od tego masz mnie. – Delikatnie obrócił mnie w swoją stronę. – Jestem tu po to, żeby pomóc ci przez to wszystko przejść. I zawsze będę przy tobie, obiecuję. Tak mi przykro, że cię zawiodłem. Nie chciałem, żeby tak się stało.

– Czy to wszystko prawda? – szepnęłam. – Sypiałeś z innymi kobietami? Dlaczego? Ja ci nie wystarczam?

Oczy Jake'a napęliły się łzami, a ramiona bezradnie opadły. Stał zgarbiony, podobny do zepsutej zabawki.

– Jesteś dla mnie wszystkim. Naprawdę. Ale... to rodzaj choroby. Powiniennem być sobie znaleźć pomoc. Myślę, że jestem uzależniony od przygodnego seksu.

– Biedactwo.

Zalała mnie świeża fala gniewu. Musiałam jakoś spożytkować nadmiar tłumionej energii. Zaczęłam chodzić wzdłuż kuchennego stołu, szarpiąc się za włosy, aż poczułam ból. Dlaczego to wszystko musiało mnie spotkać akurat wtedy?

– Przepraszam, Emmo – jęknął. Płakał już wtedy na całego i ciekło mu z nosa. – Przysięgam, że nigdy więcej tego nie zrobię. Pójdę na terapię. Zrobię, co tylko zechcesz.

– Chcę, żebyś się stąd wyniósł. Nie... Zapomnij o tym. I tak nienawidzę mieszkać w tym domu. Sama się wyprowadzę. Pojedziemy z Aidenem do Josie na kilka dni i zastanowimy się, co dalej. Na miłość boską, za tydzień rodzę. Noszę twoje dziecko, a ty pieprzysz inne kobiety. – Moje żyły wypełnił płynny żar, więc chwyciłam stojący na stole kubek i cisnęłam nim przez kuchnię. Jake uchylił się, a kubek trafił w wentylator i roztrzaskał się na kawałki.

– Jezu, gdybyś mnie trafiła...

– Ale nie trafiłam.

– Nie chcę, żebyś się wyprowadzała, Emmo. – Rozbicie kubka otrzeźwiło nas oboje. Jake przestał płakać i odezwał się swoim zwykłym, spokojnym głosem. – Tak bardzo cię kocham. Jesteś dla mnie całym światem. Nigdy nie skrzywdziłbym Aidena ani żadnego innego dziecka, Emmo. Wierzysz mi, prawda?

Głęboko westchnęłam i kiwnęłam głową.

– W to akurat wierzę. A przynajmniej tak mi się wydaje. Ale nie mogę tu zostać, Jake. Zawiodłeś moje zaufanie. Nie mogę pozwolić, żeby Aiden przebywał w towarzystwie człowieka, któremu nie ufam. Przynajmniej nie teraz.

– Ale przecież urodzi nam się dziecko. Pokoik jest już gotowy. Wkrótce na świat przyjdzie nasza mała córeczka. Nie możesz tak po prostu wyjechać na kilka dni przed rozwiązaniem. Co z dzieckiem, Emmo? Czy nie zasługuje na to, żeby mieć wokół siebie wszystko, czego będzie potrzebowało?

– Mogę przewieźć część rzeczy do domu Josie – odparłam niepewnie.

– A jak ona będzie się czuła? Ta kobieta jest bezpłodna, a ty zamierzasz sprowadzić do jej domu niemowlę zaledwie kilka tygodni po tym, jak zostawił ją mąż. To dość okrutne, Emmo.

– W porządku, w takim razie znajdę coś własnego.

– Nie odchodź – błagał. – Nie niszczy naszej rodziny. Wiem, że mnie kochasz. Mogę się zmienić. Zmienię się dla ciebie.

– Nie potrafię ci już zaufać – wychlipałam. Byłam taka zmęczona. Osunęłam się na krzesło.

– Nie umiem bez ciebie żyć. – Jake nalał sobie kolejną porcję szkockiej i wypił połowę jednym haustem. Jego oczy i nos były mokre od łez. Miał bladą skórę i zaczerwienione powieki. Sprawiał wrażenie starszego niż w rzeczywistości. – Po prostu nie umiem. Jesteś dla mnie wszystkim, Emmo.

Wzdrygnęłam się.

– Nie mów tak.

– Spójrzmy prawdzie w oczy: bez siebie nie mamy niczego. Żadne z nas nie ma rodziny, a przynajmniej takiej, na którą mogłoby...

– Ja mam Aidena.

– Przykro mi, skarbie, ale on się do ciebie nawet nie odzywa.

– Przestań, Jake.

– Pogódź się wreszcie z faktem, że Aiden nie jest już chłopcem, którego przed laty

uznałaś za zmarłego. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek nawiążesz z nim kontakt.

Zaczęła mi się trząść broda.

– Nie mów tak.

– Potrzebujemy siebie nawzajem, Emmo. Musimy zostać razem dla naszego dziecka.

Byłam taka zmęczona. Nie chciałam się już kłócić. Pragnęłam tylko jednego: żeby to wszystko wreszcie się skończyło.

– Nie odchodź, Emmo. Pójdę na terapię. Załatwię sobie pomoc. Wszystko się jakoś ułoży, zobaczysz. Obiecuję.



Nikt nie chce w to uwierzyć, ale każdy z nas nosi w sobie jakąś słabość. Oczywiście bywamy też silni, ale przychodzą w życiu takie momenty, kiedy okoliczności przytłaczają nas do tego stopnia, że z łatwością poddajemy się tej słabości. Tamtego dnia Jake mnie wykończył. Byłam tak zmęczona, że nie miałam już siły walczyć i poczułam się zapędzona w kozi róg. To, co powiedział o Josie, głęboko mnie dotknęło. Josie była moją najlepszą przyjaciółką i nie pomyślałam o tym, jak by się poczuła, mieszkając pod jednym dachem z niemowlęciem. Moi rodzice nie żyli. Nie miałam własnego domu. Od narodzin naszego dziecka dzielił mnie tydzień. Byłam emocjonalnie wypompowana, osłabiona fizycznie i łatwo skłoniłam się ku rozwiązaniu, które wydało mi się wtedy najprostsze. Zostałam w domu, ale Jake miał spać na kanapie. Następnego ranka czekałam w sypialni, aż wyjdzie do pracy, i udawałam, że śpię.

Wytarłam oczy, wzięłam prysznic, wysuszyłam włosy i ubrałam się. Podłączyłam do ładowarki komórkę, której bateria wyczerpała się podczas naszej trwającej do późna w nocy kłótni. Później sprawdziłam, co u Aideny. Był już na nogach i robił sobie tost.

– Dzień dobry – powiedziałam, starając się nadać swojemu głosowi odrobinę wesołości. – Mam nadzieję, że nie przestraszyliśmy cię wczoraj wieczorem. Musieliśmy sobie wyjaśnić z Jakiem kilka spraw i atmosfera zrobiła się gorąca. Wiem, że ciężko pracowałeś nad swoim obrazem, więc nie mam pojęcia, co słyszałeś, ale chyba powinniśmy o tym porozmawiać. Mamy z Jakiem trochę problemów. On popełnił kilka błędów, a ja powiedziałam mu okropne rzeczy, ale oboje jesteśmy dorośli i poradzimy sobie z tym. Może nawet zacniemy chodzić na terapię tak jak ty, Aidenie. Chcemy iść do przodu jako rodzina.

Im dłużej mówiłam, tym bardziej nabierałam podejrzeń, że staram się przekonać bardziej siebie niż jego. Nasypałam płatków do miseczki, ignorując drżenie rąk. Popiłam dwie tabletki na nadciśnienie szklanką wody i usiadłam przy stole z moim milczącym synem. Jeśli nawet to, co się wokół niego działo, wytrąciło Aidenę z równowagi, to w żaden sposób tego nie okazał.

Po śniadaniu poszłam na górę pościelić łóżeczko w pokoju dziecięcym. Po incydencie z farbą postanowiliśmy kupić nowe. Pewnie zdołalibyśmy zmyć większość farby ze starego, lecz obraz niemowlęcego kocyka zachlapanego czerwoną farbą zbyt mocno wrył mi się w pamięci. Wolałam się go pozbyć i kupić nowe łóżeczko. Tak też zrobiliśmy, a dodatkowo zabroniłam Aidenowi wchodzić do pokoiku.

Tamtego ranka nie zrobiłam nic więcej. Chociaż data porodu zbliżała się nieuchronnie, miałam tyle problemów na głowie, że postanowiłam nie martwić się dodatkowo tym, że Aiden zamieszka w jednym domu z niemowlęciem. Czy ufałam własnemu synowi? Czy wierzyłam w to, że mógł być niebezpieczny? Tego rodzaju

pytania rodziły się w mojej głowie, kiedy pozwalałam sobie na zbyt długie rozmyślanie. Nie chciałam podążać tą ścieżką, bo to by oznaczało, że zrezygnowałam z Aiden. Nie mogłam tego zrobić. Musiałam wierzyć, że jakimś cudem wszystko się dobrze skończy, chociaż ta wiara z dnia na dzień stawała się coraz słabsza.

Po ułożeniu w łóżeczku miękkiego kocyka wróciłam do sypialni, żeby wyrównać narzutę i wstawić pranie. Przy okazji sprawdziłam komórkę, która ładowała się przy łóżku. Miałam pięć nieodebranych połączeń i dwie nagrane wiadomości.

Pierwsza była od nadinspektora Stevensona; pytał, czy Aiden zrobił jakieś postępy. Zwykle dzwonił do nas w tej sprawie co kilka dni albo pytał o to Denise lub Marcusa, jeśli akurat u nas byli. Współczułam nadinspektorowi. Był dobrym człowiekiem starającym się wykonywać swoją pracę pod wyjątkowo dużą presją. Tak czy inaczej, po dwóch i pół tygodnia dochodzenia nie wpadł na żaden trop.

Drugą wiadomość nagrał Rob. Wysłuchałam jej w napięciu, po czym szybko odłączyłam komórkę od ładowarki i zeszłam na dół. Wiadomość brzmiała: „Emmo, tu Rob. Policja właśnie wypuściła tatę. Nie znaleźli przeciwko niemu żadnych dowodów. Przeszukali cały dom i nic. On tego nie zrobił. Jestem tego pewien i ty chyba też. Ale nie to jest głównym powodem, dla którego dzwonię. Nie chciałem się nagrywać na pocztę głosową, ale nie odbierasz, a powinnaś o tym wiedzieć. Jak już ci mówiłem, nie ufam Jake’owi. Od jakiegoś czasu go śledzę. Regularnie jeździ do jakiegoś garażu pod Bishoptown, niedaleko drogi A59. Jest w tym coś podejrzanego. Nie twierdzę, że to on skrzywdził Aiden. Jeszcze tego nie twierdzę. Ale myślę, że powinnaś tu przyjechać, zobaczyć ten garaż i sprawdzić, co się dzieje. Bez policji. Tylko ty i ja. Przyjedź do pensjonatu, zostawimy Aiden. moim rodzicom”.

\*

To Peter otworzył mi drzwi, choć wolałabym, żeby zrobiła to Sonya. Posłałam mu błady uśmiech.

– Tak mi przykro, że policja znowu cię przesłuchiwała.

– W porządku – odparł, zapraszając mnie do środka. – Przemaglowali wszystkich. Żałuję tylko, że nie zobaczyłem wtedy Aiden. Nie miałem pojęcia, że byłem tak blisko miejsca, w którym go porwano. Gdybym tylko coś zauważył. W każdym razie zostałem ostatecznie wykluczony z kręgu podejrzanych. Nagrania z kamer przemysłowych pokazują, że robiłem zdjęcia w czasie, kiedy – jak podejrzewa policja – porwano Aiden. Nie mam pojęcia, dlaczego nie mogli tego sprawdzić wcześniej, zanim utknąłem na komisariacie. Powinni się byli skoncentrować na księciu. Nie podoba mi się wygląd tego gościa.

– Mnie też nie – przyznałam. – Czy zastałam Roba? Wymyślił, że zostawimy wam na trochę Aiden, a sami pojedziemy coś sprawdzić.

– Tak, i tłumaczył się równie zagadkowo jak ty. Mam nadzieję, że nie pakujecie się w żadne kłopoty? – Minęliśmy z Peterem frontową część pensjonatu i przeszliśmy do części mieszkalnej za recepcją.

– Nie, nic z tych rzeczy. – Zatrzymałam się przed wejściem do pomieszczeń prywatnych. – Posłuchaj mnie, Peterze. Ciężko jest mi o tym mówić, ale muszę to zrobić. Czy mógłbyś przypilnować, żeby Sonya nie zrobiła niczego bez mojej zgody?

Ostatnim razem zaprosiła jakiegoś chłopca i kiepsko się to skończyło. Aiden nie powinien się jeszcze bawić z innymi dziećmi. To bardzo delikatna sprawa i muszę mieć pewność, że Sonya...

– Nie narobi bigosu?

Odetchnęłam z ulgą.

– Właśnie.

– Przypilnuję jej, nie martw się – obiecał.

– Dzięki, doceniam to. – Przez moment chciałam mu powiedzieć, że nigdy nie podejrzewałam go o to, że mógłby skrzywdzić Aiden, ale nie chciałam kłamać. W pewnej chwili usiadłam i zastanawiałam się nad tym, czy Peter byłby zdolny porwać, więzić, gwałcić i torturować mojego syna. Szczerze mówiąc, przeszło mi przez myśl, że tak. Byłam skłonna uwierzyć w to, że każda z obecnych w moim życiu osób mogłaby to zrobić. Gdy tak szliśmy na tyły pensjonatu, zrobiło mi się niedobrze; dotarło do mnie, że w każdym widziałam potwora.

Ten, kto porwał naszego syna, zwyciężył. Doprowadził Aiden do stanu, w którym był pustą skorupą, a ze mnie zrobił podejrzliwą, zalęknioną kobietę. Starłam się zamaskować przed innymi kłębiące się we mnie emocje, ale Rob i tak zmarszczył brwi, widząc mój nieszczerzy uśmiech.

Przekazaliśmy Aiden dziadkom i wyszliśmy z pensjonatu. Byłam zdenerwowana, drapałam się po rękach i skroniach. Nie chciałam z nimi zostawiać Aiden, ale wiedziałam, że nie może pojechać z nami. Podeszliśmy do ciężarówki Roba.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, kiedy wgramoliłam się na siedzenie pasażera.

– Nigdy nie czułam się lepiej.

– Co się stało?

Zapięłam pas.

– Musisz coś wiedzieć. Możliwe, że zastaniemy w tym garażu zupełnie coś innego, niż się spodziewasz. Wczoraj dowiedziałam się, że Jake mnie okłamywał. Spotykał się z kobietami i uprawiał z nimi seks.

– Co?

– No właśnie. Sama jestem w szoku. Możemy to już mieć z głowy? A właściwie to dlaczego nie pójdziemy z tym na policję?

– Bo oni już i tak mają mnie za idiotę. Zdaję sobie sprawę, że to może być fałszywy trop i dlatego chciałem jechać z tobą. Nie będę marnował czasu policji, skoro Jake może tam potajemnie trzymać motocykl czy cokolwiek innego. Chcę, żebyś też to zobaczyła i w razie czego mnie wsparła. Poza tym policja potrzebowałaby nakazu rewizji, a Bóg jeden wie, ile czasu coś takiego się załatwia.

– To pewnie jakaś nora pełna pornosów i erotycznych gadżetów. Jake twierdzi, że jest uzależniony.

– Akurat.

– Nie mów nic więcej. Po prostu jedź. Nie mogę... Nie chcę o tym myśleć, ale muszę się dowiedzieć, co jest w tym garażu.

Rob zapalił silnik i włączyło się radio, z którego na cały regulator buchnęły dźwięki piosenki Katy Perry. Przeprosił mnie, ściszył radio i wycofał się z parkingu przed pensjonatem. Jadąc w kierunku drogi A59, słuchaliśmy lokalnej rozgłośni.

Żadne z nas się nie odezwało i ledwie słyszeliśmy radio, ale mówili w nim coś o nadciągającej do Bishoptown burzy.

Tego dnia dziecko było wyjątkowo niespokojne. Potarłam brzuch, próbując się uspokoić. Nerwowe matki rodzą nerwowe dzieci, a przynajmniej tak słyszałam. Lada dzień miałam urodzić i powinnam się była skupić przede wszystkim na sobie. Nie było to łatwe, zważywszy na wszystko, co się wokół mnie działo.

Stara ciężarówka Roba wypełniła się dźwiękiem padającego deszczu, który lunął z czarnych chmur nad naszymi głowami. Niebo było ciemne jak atrament, bez skrawka błękitu. Żadnego słońca. Żadnego światła. Podciągnęłam wyżej kołnierz płaszcza, starając się nie myśleć o groźnym i ciemnym niebie nad nami.

W ponurej ciszy wjechaliśmy na teren centrum magazynowego. Zanim wygramoliłam się z ciężarówki, naciągnęłam kaptur na głowę. Rob włożył czapeczkę baseballową, żeby ochronić się przed deszczem. Minęliśmy długi szereg garaży, zanim wreszcie się zatrzymał.

– To tutaj. Numer dwadzieścia dziewięć.

– Jak się dostaniemy do środka? – zapytałam. – Nie możemy się włamać.

– Mój kumpel tutaj pracuje. Pamiętasz Fletchera?

Jęknęłam.

– Masz na myśli swojego dilerę trawki?

– Właśnie tego. Był mi winien przysługę, więc zostawił otwarte drzwi. Jeśli ktoś nas nakryje, powiemy, że usłyszeliśmy dobiegające ze środka podejrzane dźwięki, a że i tak było otwarte...

– Otwórz wreszcie ten garaż, Rob. Tylko uważaj na odciski palców.

Wyjął parę skórzanych rękawiczek.

– Pomyślałem i o tym.

Drzwi garażu otworzyły się z dudniącym turkotem, który zadziwiająco przypominał dźwięk grzmotu. Padał lodowato zimny deszcz, więc ucieszyłam się, że mogę zanurkować pod drzwi i schronić się w garażu.

– Co to, do diabła, jest? – zdziwił się Rob.

Zdjęłam z głowy kaptur, żeby lepiej się przyjrzeć wnętrzu pomieszczenia. To, co zobaczyłam, odebrało mi mowę. Nie spodziewałam się czegoś takiego, a muszę przyznać, że byłam przygotowana na najgorsze. Wyobrażałam sobie jakiś okropny, wygłuszony loch przeznaczony do najobrzydliwszych czynności. Miejsce dla seksoholika, pełne pornografii, z brudnym materacem dosuniętym do ściany. Myślałam o tym wszystkim, a mimo to byłam zaskoczona.

Zdołałam przewidzieć tylko jeden element: garaż wypełniały obrazy, ale nie pornograficzne – a przynajmniej nie wszystkie. Na ścianach wisiały dziesiątki portretów, a pomiędzy nimi – niewielkie zdjęcia poświęcone jednemu tematowi... mnie. Na środku garażu stała sztaluga i biurko zastawione farbami. Przy ścianie znajdowała się jeszcze wysoka szafka na dokumenty.

Przeszłam przez garaż i zatrzymałam się przy ścianie, chłonąc widok wszystkich fotografii przedstawiających moją twarz. Na niektórych szłam przez Bishoptown, siedziałam na ławce i karmiłam kaczkę, niosłam zakupy do domu, wysiadałam z autobusu. Nie były ułożone chronologicznie, tylko chaotycznie porozwieszane na

ścianach. Na niektórych fotografiach widać było, że trzymam za rączkę Aideną: rzucaliśmy kamyczki z mostu do rzeki Ouse, siedzieliśmy na ławce w parku, jedząc kanapki. Na jednym ze zdjęć stałam pod drzewem, wypatrując pośród gałęzi mojego małego łobuziaka. Na innym przemierzałam ulice Bishoptown z rozmażanym makijażem i torbami pełnymi butelek pinot grigio. I wreszcie najbardziej niepokojące ze wszystkich zdjęć, na którym wsiadałam do szkolnego autobusu, i drugie w odświętnej sukience, kiedy wybierałam się na studniówkę, idąc pod ramię z Robem (choć jego twarz została wydrapaną ze zdjęcia).

– Spójrz na to. – Rob wskazał na duży portret wiszący pośrodku czarnej ściany. – Masz na sobie szkolny krawat, więc to musiało być przed klasą maturalną, bo wtedy nie nosiliśmy już krawatów.

Wówczas to do mnie dotarło. Podczas naszej kłótni poprzedniego wieczoru Jake przyznał, że zakochał się we mnie w chwili, kiedy mnie zobaczył. Chodziłam wtedy do szkoły, a on był nauczycielem.

– O Jezu.

– Emmo, tak mi przykro. Nie spodziewałem się tego.

– A czego się spodziewałeś? – szepnęłam.

Rob nie odpowiedział, zresztą i tak byłam za bardzo rozkojarzona, żeby go słuchać. Najbardziej zaniepokoiły mnie obrazy. Jake malował głównie moją twarz. Były to starannie wykonane portrety, niemal tak realistyczne jak zdjęcia; każdy z nich doskonale oddawał moje rysy. Na jednym z obrazów spałam, z rozrzuconymi na poduszce włosami. Gdybym zobaczyła tylko ten jeden portret, uznałabym go za piękną i schlebiającą mi niespodziankę, ale jako element obrzydliwego ataku na moją prywatność wydał mi się przerażający; na jego widok przeszły mnie ciarki.

– Nie drap rąk – upomniał mnie Rob. Sięgnął do kieszeni i wyjął z nich parę cienkich lateksowych rękawiczek z rodzaju tych używanych przez chirurgów. – Nałóż je. Nie możemy zostawić śladów DNA na miejscu popełnienia przestępstwa.

Już miałam zapytać jakiego przestępstwa, ale oczywiście dotyczyło ono mnie. Jake mnie prześladował. Robił mi zdjęcia, kiedy byłam nieletnia. Niektóre były zdecydowanie prowokacyjne. Co prawda nie byłam na nich naga, ale pochylałam się w krótkiej spódniczce albo miałam na sobie szkolną koszulę uwydatniającą piersi. Chciałam uciec z tego garażu i zanurzyć się we wrzącej wodzie, do tego stopnia czułam się zbrukana.

– Zobaczmy, co jest w tych szufladach – odezwał się Rob.

Był opanowany. W stresujących sytuacjach najczęściej wybuchał, wiedziałam więc, że stara się zachować spokój ze względu na mnie. Rozumiał, że sprawy się skomplikowały; chodziło o coś więcej niż to, że Jake okazał się draniem. Nosiałam jego dziecko. Byliśmy połączeni, chociaż wydawało mi się to obrzydliwe.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedziałam cicho. – Skoro miał na moim punkcie obsesję, to dlaczego sypiał z tymi wszystkimi kobietami?

– Nie jestem pewien, czy rzeczywiście to robił, Em – odparł Rob. – Myślę, że przyjeżdżał tutaj.

– Ale dlaczego? Miał mnie. Byłam jego żoną.

Nie odpowiedział, więc zaczęłam przeglądać stosy obrazów leżących na podłodze,

podczas gdy Rob zajął się szafą na dokumenty. Wydałam z siebie okrzyk przerażenia. Obrazy leżące na podłodze były jeszcze gorsze niż te wiszące na ścianach. Jake malował mnie w sadystyczny sposób. Na większości obrazów byłam naga lub skąpo ubrana, ze skrępowanymi rękami i kneblem w ustach. W moich oczach nie było śladu pożądania. Portretował mnie przerażoną. W swoich fantazjach widział mnie w roli niewolnicy, przymuszonej do udziału w jego gierkach. Chodziło mu o dominację. Jednak w naszym związku wcale taki nie był. Lubił... kontrolować, owszem, z perspektywy czasu to do mnie dotarło. Znalazł mi pracę w tej samej szkole, w której sam uczył. Był właścicielem naszego domu i samochodu. Pilnował każdego szczegółu jego wystroju. Ale nigdy nie był sadystyczny. Ani razu mnie nie uderzył, ani nawet nie proponował niczego odważnego w sypialni. Do czego potrzebował tych dziwnych obrazów?

Zaczynałam rozumieć, na czym rzeczywiście polegało uzależnienie Jake'a. Nie chodziło o seks, tylko o fantazję. Posiadanie. Czy było coś lepszego od zapłodnienia mnie? Wróciłam myślami do dnia, w którym odkryłam, że jestem w ciąży. Wydawało mi się, że to przeziębienie obniżyło skuteczność moich pigułek antykoncepcyjnych, ale co, jeśli... Co, jeśli Jake przy nich majstrował?

Poczułam w brzuchu lodowato zimny ciężar strachu.

– Emmo, spójrz na to.

Odłożyłam obrazy na miejsce i podeszłam do Roba. W szafie na dokumenty znalazł duży segregator. Z początku nie chciałam wiedzieć, co jest w środku, ale w końcu się do tego zmusiłam.

– Kolejna dziewczyna – powiedział. – Pamiętasz, jak dziennikarze znaleźli zdjęcie Jake'a z uczennicą? To właśnie ona. Tu jest całe mnóstwo jej zdjęć. – Przerzucił stronę, a mnie aż odebrało mowę. Dziewczyna – śliczna i ciemnowłosa – była na tym zdjęciu naga. – Cholera. Jednak kłamał. Miał z nią romans. – Na kolejnych stronach znajdowały się zdjęcia tej samej młodej dziewczyny w szokująco bezbronnych pozach. Wiedziałam, że jej lekko zdumiony wyraz twarzy będzie mnie prześladował do końca życia. Jej pozy były śmiałe i zdecydowane, ale w oczach miała niepewność. – Wykorzystywał ją. Pieprzony dupek. Spójrz, niektóre zdjęcia ma w kilku kopiach. Założę się, że ten bydlak ją nimi szantażował, żeby nikomu nic nie powiedziała. Pewnie straszył ją, że ujawni te zdjęcia. – Rob zatrzasnął segregator, z którego wypadł na podłogę pendrive.

Podniosłam go.

– Nawet nie chcę wiedzieć, co na nim jest.

Rob pokręcił głową, później wyjął z szafki plik listów spiętych recepturką. Wziął pierwszy z góry i zaczął czytać.

– *Strasznie za tobą tęsknię. Proszę, zadzwoń do mnie, Jake. Chcę się z tobą spotkać. Tak bardzo się boję, że ludzie dowiedzą się o tym, co się stało, i będziemy mieli kłopoty...* Cholera. To od tej dziewczyny. Ze znaczkiem sprzed tygodnia. Nadal są w kontakcie. Pewnie traktuje ją jak swoje zwierzątko, posłuszne każdemu jego słowu.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Obrócić się w nicość. Jednak nic takiego się nie stało. Przetrzęsaliśmy z Robem szafkę na dokumenty, szukając kolejnych

dowodów obciążających człowieka, którego przysięgam kochać w zdrowiu i w chorobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Czy to się liczyło jako choroba? Czy nadal powinnam go kochać?

Wyprostowałam się i wzięłam głęboki wdech. Nie, nie załamie się ani nie wymiotuje. Nie zrobię żadnej z rzeczy, którą w mojej sytuacji zrobiłaby bohaterka filmu. Zachowam trzeźwy umysł i dokładnie wszystkiego się dowiem.

– Emmo? – W głosie Roba słychać było niepokój, od którego poczułam łaskotanie w żołądku i włoski na karku stanęły mi dęba. – Tutaj są wycinki prasowe... dotyczące twoich rodziców.

– Co takiego?

Wzięłam od niego notes i przejrzałam kolejne strony. Znalazłam w nim wszystkie artykuły poświęcone śmierci moich rodziców. Jake powycinał strony z gazet i przykleił je w notesie, starając się, aby żaden z wycinków nie był zgięty czy pognieciony.

– Do czego mu to było potrzebne?

– Emmo, on ma na twoim punkcie obsesję. Czy nie sądzisz, że chętnie pozbyłby się twoich rodziców? Najpierw zniknął Aiden, później ja – w twoim życiu zostały już tylko dwie osoby.

Poczułam pod powiekami piekące łzy. Z moich rąk odpłynęła cała energia i prawie upuściłam notes z wycinkami na podłogę. Rob złapał go w ostatniej chwili.

– Myślisz, że ich zabił? – szepnęłam.

Czegoś takiego bym się nigdy nie spodziewała.

– Owszem – przyznał Rob. – Przykro mi. Ale to nie wszystko. Tu są artykuły z czasów, kiedy myśleliśmy, że Aiden utonął.

Zamknęłam oczy i spróbowałam uspokoić oddech.

– Myślisz, że to on porwał Aidena?

Rob zmarszczył brwi.

– Ma na twoim punkcie obsesję. Nie wiem, czy to mógłby być jeden z jej przejawów, ale uważam, że ten facet jest zdolny do wszystkiego. Przykro mi, Em.

– Ale... Widziałam Amy w telewizji i byłam pewna, że to ona. Jest wredna i... – Urwałam, zastanawiając się nad noszonymi przez ludzi maskami. Podczas telewizyjnego wywiadu zobaczyłam prawdziwą Amy, a teraz poznałam również prawdziwą twarz Jake'a. Z całą pewnością był niezrównoważony, co oznaczało, że i zdolny do wszystkiego.

Przypomniałam sobie moment, gdy dowiedziałam się o wypadku rodziców. Jechali na weekend do Londynu i nagle na autostradzie zawiodły ich hamulce. Podobno do płynu hamulcowego dostała się woda. Łatwo to przegapić, jeśli ktoś nie zna się na samochodach. Nikt niczego nie podejrzewał. A co, jeśli to Jake majstrował przy ich aucie?

Cofnęłam się myślami do tamtych chwil. Komu opowiedziałam o planach rodziców? Kto mógł się o nich dowiedzieć? Pewnie cała wieś. Mama była internistką i leczyła większość mieszkańców. Mogłam o tym wspomnieć każdemu podczas załatwiania jakiejś sprawy we wsi, robienia zakupów albo nadawania paczki na pocztę. Wystarczyło, żeby Jake podsłuchiwał taką rozmowę albo sam porozmawiał

z mamą. Lub też usłyszał o tym w szkole. Mieszkańcy Bishoptown lubili plotkować, a we wsi niewiele się działo, więc krótka wycieczka do Londynu mogła stać się tematem dnia. *Wiedziałaś, że Gina Price jedzie do Londynu na weekend? Pewnie nadal przeżywa śmierć wnuka. Ciekawe, czy wybiorą się...*

Tak, Jake bez problemu mógł się dowiedzieć o wyjeździe moich rodziców do Londynu.

– Nie mogę już tego znieść, Rob – szepnęłam. – Próbuję być silna, ale to powietrze...

– Wyjdź na zewnątrz – poradził mi Rob, obejmując mnie ramieniem w pasie. – Chociaż na chwilę. Oddychaj.



Deszcz był kojący, a zimno wcale mi nie przeszkadzało. I tak co chwila przebiegał mnie dreszcz i nie miało to nic wspólnego z październikową pluchą. Oparłam się o gładką ścianę garażu i pozwoliłam, żeby spływał po mnie deszcz. To miejsce pachniało mokrym cementem i pleśnią. Po pewnym czasie właśnie ten zapach najbardziej kojarzył mi się z Jakiem. Mokry cement i pleśń. Taki właśnie był, oślizgły i zepsuty, ten człowiek o dwóch twarzach. Jak mogłam się w nim zakochać?

Wszystko sobie zaplanował. Co do joty. Obserwował, jak po zaginięciu Aideny rozpadam się na kawałki, i wykorzystał okazję. Wiedział, że po śmierci rodziców nikt się mną nie zaopiekuje i że sama też tego nie zrobię. I oto pojawił się niczym rycerz w lśniącej zbroi, mój wybawca i uzdrowiciel. Sprawił, że wróciłam do malowania. Pomógł mi znaleźć pracę. Postawił mnie na nogi, przez cały czas podtrzymując ramieniem.

Rob wyszedł z garażu z nisko zwieszoną głową. Zbliżył się i mnie przytulił.

– Nie powinienem był odchodzić. Tak mi przykro, Emmo. Nie powinienem był cię zostawiać samej w żałobie po Aidenie. Byłem pieprzonym egoistą i przepraszam cię za to.

Chociaż się do niego przytuliłam, czułam się jak wydrażona skorupa. Zrozumiałam wreszcie, w jaki sposób nasz syn mógł iść przez życie jak lunatyk, nie wypowiadając nawet jednego słowa. Serce skurczyło mi się w piersi i ledwie biło. Byłam wewnątrz pusta.

Rob zamknął drzwi od garażu i zaprowadził nas do ciężarówki. Gdy już usiadł za kierownicą, zdjął czapkę i starł wodę ze skóry.

– Poza zdjęciami ciebie jako nieletniej i tamtej dziewczyny nic więcej na niego nie mamy. A przynajmniej nic, co dowodziłoby, że zabił twoich rodziców – zauważył. – Jeśli rzeczywiście to zrobił, nie zostawił sobie żadnej pamiątki, tylko te artykuły, a chyba można powiedzieć, że zachował je raczej ze względu na obsesję na twoim punkcie. Chociaż moim zdaniem to zrobił. Ma to sens. Pasuje do wszystkich jego pozostałych kłamstw.

– Czyżby? – zachrypiałam. Miałam tak ściśnięte gardło, że ledwie wydobyłam z niego głos. – Czy przypadkiem nie wyciągamy pochopnych wniosków? Jake... On jest moim mężem, a ja go oskarżam o morderstwo.

– Emmo, moim zdaniem on to naprawdę zrobił. I ty chyba też w to wierzysz.

Najbardziej chore w tym wszystkim było to, że faktycznie wierzyłam. Chociaż wolałabym nie mieć racji.

– To nie twoja wina, Em. On cię wykorzystał, podobnie jak tamtą dziewczynę. Taki już jest.

– Wiem, po prostu... – Wlepiłam wzrok w swój brzuch. Czy nosiłam w sobie dziecko mordercy? – Jak mogłam się w nim zakochać?

– Czy rzeczywiście tak było? A może zakochałaś się w poczuciu bezpieczeństwa, które ci oferował? Gdybyś go naprawdę kochała, to czy między nami tak by zaiskrzyło?

Machnęłam lekceważąco ręką.

– To dlatego, że wrócił Aiden. Sami nie wiedzieliśmy, co czujemy. – Staralam się nie widzieć jego urażonego spojrzenia. – Dlaczego policja nie zauważyła nic podejrzanego, gdy badała okoliczności śmierci moich rodziców?

– Pewnie dlatego, że nie spodziewała się nic znaleźć. Twoi rodzice nie mieli wrogów. Nikt nie podejrzewał, że mogliby zostać zamordowani.

– Powinniśmy zadzwonić na policję.

Rob przytaknął.

– I zastanowić się, co dalej. Jest pora lunchu. Jake powinien być teraz w szkole, prawda?

– Tak.

– Pojedziemy do twojego domu, spakujesz najpotrzebniejsze rzeczy i zawiozę cię do pensjonatu rodziców.

Pokręciłam głową. Chociaż nie chciałam sprawić przykrości swojej najlepszej przyjaciółce, wiedziałam, że nie mogę postąpić inaczej.

– Chcę się zatrzymać u Josie. Twoja mama jest zbyt nieprzewidywalna, Rob. Podejmuje decyzje bez konsultacji ze mną i jest uparta jak osioł. Wydaje jej się, że zawsze wie, co jest najlepsze dla Aideny, a ja nie mam ochoty się z nią kłócić. Poza tym za kilka dni urodzę, a u twoich rodziców jest za mało miejsca.

Myśl o zbliżającym się porodzie położyła się ciężarem na moich barkach. Oparłam głowę o okno ciężarówki Roba.

– Co ja teraz zrobię?

Jego ciepłe palce pogłaskały moją dłoń, a później mocno ją ścisnęły. Sposób, w jaki nasze dłonie idealnie do siebie pasowały, wlał nieco ciepła w moje kości. To nie było dużo, ale zawsze coś.

– Tym razem nigdzie się nie wybieram, Emmo. Pomogę ci.

Tak, tylko ile to potrwa? – pomyślałam.

– Już to słyszałam.

Rob westchnął.

– Tym razem mówię szczerze.

– Skąd mam wiedzieć, że znowu mnie nie okłamujesz jak ostatnim razem? Po powodzi też mówiłeś, że mnie nie zostawisz i że będziemy razem niezależnie od tego, co się stanie. Kłamałeś.

– To nie jest kłamstwo, jeśli wierzysz, że mówisz prawdę. Wydawało mi się, że nasz związek przetrwa.

Otarłam z oka łzę.

– Przepraszam. Jestem zdenerwowana. Jedźmy już.

Rob uruchomił silnik i wreszcie opuściliśmy centrum magazynowe. Kiedy przyjechaliśmy do domu Jake'a – przestałam go uważać za swój – Rob zadzwonił na policję i zostawił anonimowe zgłoszenie, że Jake Price przechowuje narkotyki w garażu na obrzeżach Bishoptown. Zmusiłam się, żeby wziąć gorący prysznic

i zmyć z siebie zapach pleśni, którym były przesiąknięte wilgotne ściany garażu. Później się ubrałam, poszłam po walizkę i przepakowałam część rzeczy, które wrzuciłam do niej wieczór wcześniej. Dorzuciłam też więcej ubrań Aiden. Rob załadował do ciężarówki tyle niemowlęcych akcesoriów, ile tylko zdołał, a ja w tym czasie próbowałam się dodzwonić do Josie.

– Nadal nic? – Rob otarł wierzchem dłoni mieszaninę deszczu i potu z czoła i wyprostował się. Miał zaczerwienioną twarz od noszenia ciężkich bagaży do ciężarówki.

Pokręciłam głową.

– Myślałam, że nadal nie chodzi do pracy. Po zniknięciu Hugh wzięła sobie kilka dni wolnego.

– Chcesz się zatrzymać w pensjonacie?

Przygryzłam dolną wargę.

– Nie. Wiem, gdzie jest schowany zapasowy klucz do domu Josie. Pojedziemy po Aiden, a później będę ją znowu łapać. Nagrałam się już na pocztę głosową.

– Jesteś pewna, że nie będzie miała nic przeciwko?

Poczułam skurcz tak silny, że zgięłam się wpół.

– Emma?

Wyprostowałam się, kiedy ból ustąpił.

– Nic mi nie jest. Josie mnie zrozumie. Zrobiłabym dla niej to samo, więc nie będzie problemu.

Rob kiwnął głową, jakby takie wyjaśnienie mu wystarczało, lecz jednocześnie zmarszczył brwi.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– To tylko dziecko kopie.

Dreszcz bólu przeszedł mnie aż po czubki palców u stóp. Był znacznie gorszy niż ten spowodowany kopniakami dziecka, a ja nie miałam pojęcia, czy Josie przyjmie mnie pod swój dach. Wiedziałam tylko, że nie chcę mieszkać z rodzicami Roba. Nie po numerze, jaki wykręciła jego matka, i nie po tym, jak jego ojciec był przesłuchiwany przez policję. Nie. Potrzebowałam miejsca, w którym Aiden byłby bezpieczny. Chociaż po zniknięciu Hugh atmosfera w domu jego i Josie była ciężka, wiedziałam, że to i tak najlepsze rozwiązanie. Wyglądało na to, że Hugh w najbliższym czasie nie zamierzał wrócić do domu, pomyślałam więc, że zatrzymam się u Josie tydzień czy dwa, dopóki nie urodzę dziecka i nie będę sobie mogła poszukać własnego mieszkania.

Nie mogłam uwierzyć w to, że znowu znalazłam się na zakręcie, ale to właśnie się dzieje, kiedy człowiek zostaje całkowicie pozbawiony kontroli nad własnym życiem. Najgorsze było to, że sama pozwoliłam na to Jake'owi. Dałam mu się namówić na sprzedaż domu po moich rodzicach i przelałam pieniądze na nasze wspólne konto. Przyjęłam pracę w tej samej szkole, w której uczył. Wszystkie te głupie decyzje podjęłam dlatego, że go kochałam i miałam do niego zaufanie. Chociaż bardzo ich żałowałam w momencie, gdy wdrapałam się do ciężarówki Roba i patrzyłam, jak deszcz rozmazuje Bishoptown w abstrakcyjny obraz, później przyszedł taki czas, że przestałam żałować własnych decyzji. Nikt nie powinien żałować tego, że pokochał

drugiego człowieka i mu zaufał. Owszem, czasami obdarzamy naszą miłością i zaufaniem niewłaściwą osobę, lecz to nie znaczy, że w ogóle nie powinniśmy tego robić. Musimy chronić nasze serca, ale ich nie zamykać. Moje zwęglone serce dawniej rozpaliała miłość. Jednak po tym, jak odebraliśmy Aideną z pensjonatu i jechaliśmy do domu Josie, przepełniała je wyłącznie nienawiść.

Do domu Josie dotarliśmy późnym popołudniem. Słońce miało zająć dopiero za kilka godzin, lecz na niebie zebrały się ciemne chmury, nieprzepuszczające światła. Otworzyłam drzwi ciężarówki i zesłam na ziemię, trzymając się za sterczący brzuch. Padał ulewny deszcz i natychmiast przeniosłam się myślami do tamtego pamiętnego dnia sprzed dziesięciu laty, kiedy straciłam syna. Jednak tym razem Aiden był przy mnie. Jedną ręką chwyciłam go za ramię, a drugą poprawiłam mu kaptur kurtki przeciwdeszczowej. Był cichy jak myszka, blady jak surowy ziemniak i pozbawiony życia jak manekin. Mój syn. Chłopiec, którego jedyne reakcje od chwili powrotu do domu były destrukcyjne i pełne przemocy. Objęłam go opiekuńczo ramieniem i zaprowadziłam w kierunku domu.

– Myślisz, że policja zajrzała już do garażu?! – zapytałam, przekrzykując szum wiatru. – Stevenson jeszcze do mnie nie dzwonił.

– Zadzwoń, gdy tylko dodadzą dwa do dwóch. Przynajmniej jesteś tu bezpieczna, z dala od Jake’a. Do wieczora na pewno go aresztują.

Pochyliłam się, żeby wyjąć zapasowy klucz spod sterty dekoracyjnych kamieni leżących wokół donicy. W Bishoptown praktycznie nic się nie dzieje. Nie ma włamań, więc nikt nie myśli o tym, żeby zabezpieczyć swój dom.

– Zamkną go za związek z tą dziewczyną z Bournemouth. Wystawiłem wszystko na środek, żeby od razu znaleźli dowody – kontynuował Rob, dźwigając najcięższą z walizek. – Później będziemy się musieli zastanowić, czy Jake faktycznie porwał Aiden, a jeśli tak, to dlaczego. – Spojrzał na syna i zniżył głos. – Aiden nie powiedział nam, że to on.

Jego słowa mnie wykończyły. Nad tyloma sprawami musiałam się zastanowić. Tak wiele myśli skoncentrowanych wokół słów „uprowadzenie” i „morderstwo” krążyło mi po głowie. Zaciśnęłam powieki, starając się na chwilę o nich zapomnieć.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Rob. – Czy mam otworzyć drzwi?

Kiwnęłam głową i podałam mu klucz, drugą ręką głaszcząc brzuch.

Chociaż padał ulewny deszcz, a wiatr hulał nad wierzchołkami drzew w dolinie pod nami, nie spieszyłam się z wejściem do domu. To miejsce przypominało mi lepsze czasy. Już sam widok drzwi przywołał wspomnienia przyjęć u Josie i Hugh, kiedy Aiden był mały. Nasza piątka – Rob, Aiden, Josie, Hugh i ja – zapalała ogień w kominku w salonie i wspólnie oglądaliśmy filmy, po czym kładliśmy Aiden spać, wyjmowaliśmy wino i ser. Ten dom miał rozbrzmiewać śmiechem, a nie być schronieniem dla dwóch oszukanych kobiet. Hugh niespodziewanie okazał się kobieciarzem i zniknął z inną, a Jake – stalkerem, który godzinami siedział zamknięty w garażu i malował moje dziwaczne portrety. Kolejny skurcz przetoczył się po moim podbrzuszu; zgięłam się wpół, zaciskając zęby z bólu. Rob położył mi rękę na plecach.

– Zaczęło się?

Pokręciłam głową.

– Nie sądzę. Miałam podobne bóle przy Aidenie; okazało się, że to skurcze Braxtona-Hicksa.

– Wejźmy do środka. Powinnaś usiąść z nogami w górze i się zrelaksować. – Posłał mi pełen współczucia i zaniepokojenia uśmiech.

– Zrelaksować się? – odparłam ze śmiechem.

Rob pokręcił głową, głucho rechocząc. Wsunął klucz do zamka i przekręcił. Walizka była nieporęczna, więc musiał ją popchnąć kolanem, otwierając drzwi. Schylił się, żeby ją podnieść, kiedy drzwi się otworzyły.

Z początku patrzyłam na Roba, lecz kiedy podniosłam wzrok, wrzasnęłam. Duży, ciężki przedmiot trafił Roba w czaszkę z głośnym trzaskiem. Zaraz za nim zobaczyłam mężczyznę z zakrwawioną twarzą, szczerzące zęby jak szaleniec.

– Witaj, kochanie – powiedział.

Odwróciłam się i popchnęłam Aideną do przodu.

– Wsiadaj do auta!

Ale Jake wyciągnął rękę, chwycił mnie od tyłu za włosy i pociągnął z taką siłą, że straciłam równowagę i upadłam na niego. Jego paznokcie wbiły się mi w skórę, a palce boleśnie ciągnęły mnie za włosy, gdy potknęłam się o znieruchomiałe ciało Roba. Nie przejmowałam się jednak bólem, lecz Aidenem stojącym na podjeździe nieruchomo jak słup soli.

– Wsiadaj do auta i zamknij drzwi! – krzyknęłam. Kluczyki były w kieszeni Roba. Starłam się to przekazać synowi spojrzeniem, ale on tylko bezradnie mi się przyglądał.

– Aiden nigdzie nie pójdzie, prawda? – zapytał Jake. Powiedział to tak opanowanym głosem, że po plecach przebiegł mi dreszcz.

Odsunęłam się od Jake'a, rozpaczliwie usiłując mu się wyrwać, ale stopy ślizgały mi się po mokrej terakocie. Kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam, że stoję we krwi Roba. Materiał butów nasiąknął krwią, przez co stopy wyglądały jak zanurzone w czerwonej farbie. Powstrzymałam odruch wymiotny, starając się skoncentrować na tym, co działo się wokół mnie.

– Wypuść go, Jake. To na mnie ci zależy.

Jake chwycił mnie wolną ręką za gardło.

– Wolałabyś tak myśleć, co? – Jego gorący oddech połaskotał mnie w uszy. Wyczułam w nim odór przetrawionej szkockiej. – Chodź tu, Aidenie. Mamy sporo do przegadania.

– Proszę! – błagałam. – Proszę, Aidenie, uciekaj! Biegnij po pomoc! – krzyczałam, kiedy Jake jeszcze mocniej chwycił mnie za włosy i zaczął ciągnąć do tyłu, coraz dalej od Roba i mojego syna. Starłam się krzyczeć jak najgłośniej, ale przesunął dłoń w górę i zasłonił mi usta. Próbowałam się wyrwać, kiedy Jake ciągnął mnie w głąb domu, a Aiden przez cały czas tylko się temu przyglądał.

Wydawało mi się, że czas się zatrzymał. Kopałam i wrzeszczałam, usiłując się wyrwać Jake'owi, a Aiden stał w wejściu z szeroko otwartymi oczami i martwym wyrazem twarzy. Czy odczuwał strach? A może mój los był mu obojętny? Nie

wiedziałam. Nie potrafiłam ocenić. Rozpłakałam się.

Aiden wszedł do domu. Musiał wysoko podnieść nogi, żeby przejść nad nieruchomym ciałem swojego ojca.

– Grzeczny z ciebie chłopiec, Aidenie – odezwał się Jake. – A teraz wciągnij tego dupka do domu, dobrze? – Aiden schylił się i pociągnął ciało Roba. Zrobiło mi się niedobrze. Przestałam walczyć. Patrzyłam tylko, jak mój syn wykonuje polecenia potwora, którego poślubiłam. – Wyjmij mu z kieszeni telefon, zamknij drzwi i przynieś mi klucz. – Aiden zrobił to wszystko jak w jakimś transie. Patrzyłam, jak podaje klucz Jake’owi, który zdjął mi rękę z ust i schował klucz do kieszeni.

– Co ty robisz, Aidenie? – zapytałam. – Dlaczego to zrobiłeś?

Nic nie odpowiedział.

– Co zrobiłeś z Josie?

Jake w końcu mnie puścił, ale najpierw chwycił za łokieć i popchnął w głąb korytarza. Nie walczyłam, bo wiedziałam, że jest ode mnie silniejszy. Mój umysł działał na najwyższych obrotach dzięki krążącej w żyłach adrenalinie. Jeśli miałam zaatakować Jake'a, musiałam poczekać na odpowiedni moment, chociaż wydawało się to praktycznie niemożliwe, skoro Rob leżał ranny na ziemi i nigdzie nie było śladu po Josie.

– Jest teraz troszkę uwiązana. – Kącik ust Jake'a uniósł się w rozbawieniu.

– Co zamierzasz ze mną zrobić? – zapytałam.

Jake popchnął mnie do salonu i wskazał na kanapę.

– Porozmawiamy sobie. Aidenie, usiądź koło swojej matki. Spróbujcie się rozgościć. Zdejmijcie płaszcze, a skoro już przy tym jesteśmy, oddaj mi swój telefon, Emmo.

Niechętnie zrobiłam to, czego chciał. Jake rzucił telefony mój i Roba na dywan Barrattów i zgniół je nogą, po czym kopnął w róg pokoju.

Widok Aidena, który wykonywał wszystkie jego polecenia, przyprawiał mnie o mdłości. Odkąd do nas wrócił, w dziwny sposób robił wszystko, o co tylko poprosił go Jake. Nigdy tego nie rozumiałam, ale wydawało mi się, że jest to następstwo spędzenia dziesięciu lat w zamknięciu na łasce innego mężczyzny. Ale teraz? Mógł odejść, lecz tego nie zrobił.

– To ty porwałes Aidena – stwierdziłam.

Jake zmarszczył brwi.

– Nie o tym chcę rozmawiać.

– Kochałam cię.

– A ja kochałem cię i spójrz, czym mi za to odpłaciłaś. Grzebałaś w moich prywatnych rzeczach. Oskarżyłaś mnie o uprowadzenie syna. – Jake krążył po salonie. Widziałam, że ma na sobie samo ubranie, w którym wyszedł do pracy, ale zdążył zdjąć swoją tweedową marynarkę i podwinąć rękawy kraciastej koszuli. Na kołnierzyku, jego szyi i policzku widniały krople krwi.

– Nie rozumiem tego, Jake. Ja przecież nie... Mieliliśmy sobie dać drugą szansę. Wszystko sobie wyjaśniliśmy.

– Nie okłamuj mnie! – syknął. – Byłaś w moim prywatnym zakątku. Widziałaś garaż.

Otworzyłam usta ze zdziwienia.

– Skąd o tym wiesz?

– Pamiętasz telefon, który kupiłem ci na gwiazdkę w zeszłym roku?

Przytaknęłam.

– Tak, iPhone.

– Ma zainstalowaną aplikację „Znajdź mnie”. Korzystam z niej, żeby śledzić każdy



twój ruch, Emmo. Wiem, że tu wcześniej przyjeżdżałaś. Tylko po co? Żeby się na mnie skarżyć? Obmawiać mnie za plecami?

– Nie, Jake. Nigdy bym tego nie zrobiła. – Krew dudniła mi w uszach. Brakowało mi powietrza i z całych sił starałam się nie panikować. Aiden siedział obok mnie zupełnie bez ruchu. Usiłowałam zachować spokój. Może jeśli sama będę spokojna, zdołam też uspokoić Jake’a. – Przykro mi, jeśli zawiodłam twoje zaufanie. Przysięgam, że nie miałam takiego zamiaru, chciałam się tylko dowiedzieć, co spotkało Aiden. Może wezwałbyś karetkę dla Roba? Możemy powiedzieć, że to był wypadek. Przewrócił się i uderzył w głowę. Wymyślimy coś później, ale teraz Rob wykrwawia się w korytarzu i musimy...

– Tylko to cię obchodzi, prawda? Odkąd wrócił do Bishoptown, uganasz się za nim jak jakaś siksa. To chore. – Zamilkł i potarł skronie. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie skoczyć na niego i nie spróbować go przewrócić, ale on znowu zaczął krążyć po pokoju, a malująca się na jego twarzy determinacja dała mi do myślenia. – Nie ma mowy, żeby ten śmieć przeżył mój cios. Uderzyłem go figurką afrykańskiego wojownika należącą do Hugh. Jest zrobiona z kamienia. – Jake chwycił dużą kamienną statuetkę i uniósł ją nad głowę. Skrzywiłam się na widok krwi i włosów Roba rozsmarowanych na twarzy afrykańskiego wojownika.

– Hugh może w każdej chwili wrócić do domu – starałam się to powiedzieć opanowanym głosem.

Ale Jake tylko się zaśmiał.

– Hugh potrafi żyć pełnią życia. Bierze z niego, co chce, na nic nie zważając. Pewnie teraz pieprzy jakąś dziewiętnastolatkę w Vegas. Podobają mi się tacy ludzie.

– Myślisz, że strojenie sobie żartów z przysięgi małżeńskiej to powód do dumy? A kłamstwo i zdradę należy podziwiać?

– Robimy, co trzeba, żeby pozostać w tak zwanych kulturalnych kręgach – powiedział, szydząc z tego określenia. – Ale wszyscy mamy swoje żądze, prawda? I głęboko skrywane sekrety. Założę się, że nie wiedziałaś o tym, że Hugh posuwał Amy Perry?

Zmarszczyłam brwi.

– Nie miałam pojęcia.

– Podobno lubiła ostrą jazdę, w przeciwieństwie do ciebie, moja piękna żono. Ale nie posłubiłem cię przecież dla twoich umiejętności w sypialni. Byłaś zagubiona i to mi się podobało. I wcale nie mam na myśli tamtego dnia, kiedy pocięłaś się nożem. Chodzi mi o czasy sprzed narodzin Aiden. Zanim to wszystko się stało. Jeszcze w szkole. Wiedziałem, kim jesteś, zanim sama to odkryłaś. Potrzebowałaś przewodnika. Byłaś jak sarenka usiłująca iść po lodzie. Bez osoby, która pokierowałaby każdym twoim krokiem, ślizgałabyś się po powierzchni, aż wreszcie wpadłabyś pod lód. – Przestał spacerować. Wydawał się spokojniejszy, chociaż dla mnie było to nawet bardziej niepokojące niż jego zdenerwowanie.

– Proszę, Jake. Jeśli chociaż trochę mnie kochasz, wezwij karetkę dla Roba. Wypuść Josie i Aiden, żebyśmy mogli sami porozmawiać.

Jake się roześmiał.

– Myślisz, że nie widzę, jak próbujesz mną manipulować? Uważasz mnie za idiotę?

Co?

– N-n-nie – wyjąkałam. Chociaż adrenalina nadal krążyła mi w żyłach, strach był dwa razy silniejszy niż gniew. Nigdy nie widziałam Jake’a w takim stanie i ogarnęło mnie przerażenie. Ten człowiek był niebezpieczny. Przez cały ten czas dzieliłam z nim łóżko, nie wiedząc, do czego jest zdolny. Rozejrzałam się po pokoju, szukając czegoś, co mogłoby mi posłużyć za broń. Niczego nie znalazłam.

Jake westchnął.

– Naprawdę sądziłem, że jesteś wszystkim, czego pragnę i potrzebuję, ale kiedy teraz na ciebie patrzę, nie widzę nic szczególnego, Emmo.

– Noszę twoje dziecko. – Słowa więzły mi w gardle, próbowałam się nie rozplakać.  
– Naszą córeczkę.

– Tak, wiem! – warknął. – Ale czy ciebie to w ogóle obchodzi? Ciągłe tylko marudzisz i smęcisz o Aidenie, który jest załosnym popaprańcem, nie dbając o to, czy nie narażasz naszego dziecka na niebezpieczeństwo. Wszystko jest dla ciebie ważniejsze niż ja i nasze dziecko. Myślałem, że po naszym ślubie wreszcie o tym zapomnisz. Synu, który się utopił. Kochanku, który cię porzucił. Rodzicach, którzy zginęli w wypadku. Miałem nadzieję, że ruszysz do przodu i wreszcie zwrócisz uwagę na mnie. Ale ty nie potrafiłaś o nich zapomnieć, co? Zawsze to oni byli ważniejsi, chociaż to ja jestem najlepszym, co cię w życiu spotkało. Spójrz tylko, co ci dałem: pracę z ludźmi, których lubisz, dom, który kochasz, styl życia, za który większość kobiet dałaby się posiekać, a ty nawet nie potrafisz mi za to okazać wdzięczności.

Otworzyłam usta, żeby się odezwać. Miałam ochotę na niego nawrzeszczyć, żeby mu pokazać, że jest we mnie coś, czego nigdy nie rozumiał, że wbrew temu, co sądził, nigdy mnie nie złamie, lecz z mojego gardła wyrwał się tylko jęk. Pochyliłam się do przodu, ściskając brzuch. Dopadł mnie kolejny skurcz. Zrobiło mi się gorąco z bólu, poczułam, jak na czole zbiera mi się pot. Ból promieniował z pleców na cały brzuch, zamieniając go w twarde gład.

– Jake, musimy wezwać karetkę. Ja chyba rodzę.

Po raz pierwszy na twarzy Jake’a odmalowało się zwątpienie; zacisnął szczęki i zmrużył oczy.

– Do terminu zostało ci jeszcze kilka dni.

– Noworodki mają w nosie terminy! Dzwon po karetkę!

Jake pokręcił głową.

– Nie odeszły ci jeszcze wody. Poza tym nie skończyliśmy rozmawiać.

Pomasowałam brzuch, starając się nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli zacznę rodzić w towarzystwie znęcającego się nade mną psychicznie męża, skrzywdzonego psychicznie syna, wykrwawiającego się w korytarzu byłego chłopaka i przyjaciółki uwięzionej w którymś z pokoi na górze. Czym sobie zasłużyłam na to, żeby znaleźć się w tak potwornej sytuacji? Jaki błąd popełniłam, że tego nie przewidziałam?

– Co chciałbyś dodać? – zapytałam gorzko. – Opowiesz mi o tym, jak wprowadziłeś mojego syna i znęcałeś się nad nim przez dziesięć lat? To właśnie chcesz mi powiedzieć? Dlaczego to zrobiłeś, Jake? Czy to był jakiś rodzaj chorej fantazji, w której odbierasz mi wszystko i patrzysz, jak na to zareaguję? Jestem dla ciebie

marionetką? Zabawką, z którą możesz eksperymentować? A może chciałeś zamienić Aideną w zniewolony automat, który będzie ci służył aż do tej chwili, żebyś mógł mi pokazać, jakim jesteś pieprzonym zwyrodnialcem? A co z moimi rodzicami? Co oni ci zrobili?

– Po ich śmierci zostałaś sama – powiedział ze złośliwym uśmiechem. – Było mi to bardzo na rękę.

Zawrzało we mnie z gniewu.

– Nienawidzę cię! Prześladowałeś mnie! Zamordowałeś moich rodziców! – Nie chciałam dać mu tej satysfakcji i się rozpłakać. – Tamtego dnia, kiedy próbowałam się zabić... Skąd o tym wiedziałeś? Gdzie byłeś?

– Założyłem ci podsłuch – odparł, uśmiechając się już od ucha do ucha. Napawał się tym, że zdołał mnie oszukać.

– Jesteś złym człowiekiem.

– Wcale nie, Emmo, jestem po prostu wolny. Robię, co mi się podoba.

– Chcesz powiedzieć, że podoba ci się bycie nauczycielem plastyki w ogólniaku? Kim ty, do diabła, jesteś? To żałosne.

– Nie obchodzi mnie uczenie, ale dzięki temu ludzie mnie lubią. Nauczyciele są ciepli i miłocy. A szczególnie nauczyciele plastyki ubrani w tweedowe marynarki.

– Ale z tamtą dziewczyną w Bournemouth powinęła ci się noga, co? Może i zmanipulowałaś ją, żeby nikomu nie powiedziała o waszym romansiku, ale tamto zdjęcie było wpadką.

– Katie była młoda i popełniała błędy. Była prawie tak samo zagubiona jak ty. Uwielbiała być prowadzona i kontrolowana. Zresztą tak jak większość kobiet.

– Co zrobiłeś z Josie, Jake? Skrzywdziłeś ją? – Drżała mi dolna warga. Dlaczego wcześniej nie zauważyłam jego braku szacunku dla innych ludzi i tego, jak bardzo ich nienawidził? Zdołał to przede mną zataić. Trzymał to wszystko ukryte w garażu razem ze swoją prawdziwą twarzą i obsesją na moim punkcie.

Powoli przeszedł przez pokój w stronę kominka i sięgnął po leżący na gzymsie błyszczący przedmiot. Wydałam z siebie stłumiony okrzyk. To był długi, ostry nóż, szerszy niż nóż szefa kuchni, z gładką rękojeścią koloru kości słoniowej. Żołądek zacisnął mi się w węzeł, kiedy dotarło do mnie, że to rzeczywiście była kość.

– Hugh podarował mi go w prezencie – powiedział. – To nóż myśliwski. Podejrzywał, że nie będziesz tego pochwałała, więc postanowiłem go schować. Ale teraz, skoro jesteśmy w jego domu, chyba wypada mi go użyć.

– Jake – szepnęłam. – Co ty chcesz zrobić?

– Dokończyć to, co zacząłem dziesięć lat temu – syknął.

Mięśnie miałam jak z naprężonej gumy. Włoski na przedramionach stanęły mi dęba, kiedy Jake uważnie oglądał trzymany w dłoni nóż. Staralam się zignorować trzeci skurcz, który ścisnął moje wnętrza. Zaciśnęłam dłonie w pięści, mocno wbijając paznokcie w skórę.

– Chciałem ci to powiedzieć od dawna, Emmo. – Uśmiechnął się, odsłaniając białe zęby, które kiedyś wydawały mi się takie atrakcyjne. Przystojny Hewitt. – Właściwie to wyznanie. Wtedy nie byłem z siebie dumny, ale kiedy opadł kurz, to, co zrobiłem, urosło do rangi osiągnięcia. Przecież uszło mi to na sucho. A przynajmniej tak mi się zdawało. Problem w tym, że twój syn wrócił i jestem pewien, że to tylko kwestia czasu, aż zacznie mówić.

Jeszcze mocniej wbiłam paznokcie w ciało. Poczułam zbierającą się pod nimi ciepłą wilgoć.

– Robiłem, co mogłem, żeby znowu się pozbyć tego bachora, ale wydawałaś się zdeterminowana, żeby został z nami, więc chyba mogę przed tobą uchylić rąbka tajemnicy. – Roześmiał się. – Nie zmieniałaś zdania nawet po tym drobnym incydencie z łódeczką.

– To byłeś ty? – Dlaczego mnie to zdziwiło? Ten człowiek był przecież zdolny do wszystkiego.

– Tak, skarbie. Wróćmy jednak do przeszłości... Nie zamierzałem ci tego mówić, ale pojechałaś do mojego garażu i weszłaś tam, gdzie nie powinnaś. Teraz nie mam już nic do stracenia. – Ostrze noża załśniło, kiedy wyciągnął do mnie rękę, szeroko się uśmiechając. – Teraz możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie. Wszystko zostałoby zamiecione pod dywan i moglibyśmy żyć szczęśliwie, gdybyś nie zaczęła drażnić. W którymś momencie, najlepiej zanim Aiden odzyskałby jaja i zaczął mówić, zadbałbym o to, żeby spotkał go drobny wypadek. To by było tragiczne, ale przecież takie rzeczy się zdarzają.

Zrobiło mi się gorąco. Klatkę piersiową miałam ściśniętą, więc trudno mi było oddychać, ale zmusiłam się do skupienia uwagi na tym, co mówił. Widziałam, jak wielką radość sprawia Jake'owi to, że ma uważną widownię, że spijam z jego ust każde słowo, czekając na moment, w której wreszcie poznam odpowiedzi na swoje pytania. Nie zamierzał mi tego ułatwić ani przyspieszyć sprawy. Rozkoszował się każdą chwilą.

– Pozwól, że opowiem ci historię o zdziczałym dziecku. Takie dzieci zwykle mają okropne matki. Matki, które często są zbyt młode, żeby w ogóle być matkami, i pozwalają swoim dzieciom na wszystko. – Zawiesił głos, żeby sprawdzić, czy jakoś na to zareaguję, lecz nie dałam mu tej satysfakcji. – Kiedy wszystkie inne, normalne dzieci zachowują się grzecznie, te zdziczałe robią coś dokładnie odwrotnego. Normalne dzieci wiedzą, jak się zachować podczas kataklizmu takiego jak powódź,

ale popieprzone bachory takie jak Aiden oddalają się bez opieki, żeby pobawić się w rzece.

Nic nie powiedziałam, czekając, aż dowiem się czegoś więcej. Na twarzy Jake'a malował się denerwujący uśmiech, od którego burzyła się we mnie krew. Wiedział, że ma nade mną przewagę i wykorzystywał każdą sekundę, żeby się nią napawać.

– Widziałem, jak Aiden wychodzi z klasy, przemyka przez szkolne korytarze i opuszcza budynek. – Zawiesił głos, żeby odsunąć z twarzy włosy. Te same włosy, które pieściłam. Twarz, którą całowałam. Ciało, którego dotykałam. Mężczyzna, z którym tyle razy się kochałam. – Obserwowałem cię od lat. Pamiętam pierwszy raz, kiedy zobaczyłem cię w szkole, z tymi twoimi pięknymi, długimi, ciemnymi włosami. Byłaś bardziej nieśmiała niż reszta dziewcząt. Nie nosiłaś zdzirowatych spódniczek ani wystających zza paska stringów. Miałaś coś w sobie. Chodziłaś po szkole z farbą pod paznokciami i ze spuszczoną głową. Czerwieniłaś się, kiedy chłopcy próbowali cię zagadywać, i nie zdawałaś sobie sprawy z tego, że się w tobie podkochiwali. – Westchnął. – Byłaś taka piękna, a teraz jesteś stara, gruba i na dodatek masz tę obrzydliwą wysypkę.

Instynktownie schowałam dłonie pod uda, zawstydzona. Później jednak przypomniałam sobie, że patrzę na mordercę. Wyciągnęłam ręce z powrotem i zaczęłam je ostentacyjnie drapać.

– Nie spieszyłem się. Nie chciałem powtórzyć tych samych błędów co z Katie. Poza tym ona była tylko przystawką, a ty daniem głównym, więc chciałem się upewnić, że jestem gotowy, żeby się tobą nacieszyć. – Próbowałam zwymiotować, ale mi się nie udało. Jake kontynuował swoją opowieść, nie zwracając na mnie uwagi. – Ale ta grudka błota, ta chodząca czarna dziura Rob zjawił się pierwszy. Potrzebowałam kogoś, kto wskaże ci drogę, a ja chciałem to zrobić, ale Rob dopadł cię pierwszy i nigdy mu tego nie wybaczę. Właśnie dlatego wykrwawia się teraz na kafelki w korytarzu Barrattów. Taki los spotyka ludzi, którzy wejdą mi w drogę.

– Przejdź wreszcie do rzeczy! – wybuchłam, nie mogąc tego dłużej znieść. Drapałam swędzącą skórę, czując się brudna od tego jego gadania. Aiden siedział cicho obok mnie, obojętny jak zawsze. Równie dobrze mógłby oglądać kreskówki, a nie słuchać wynurzeń psychopaty.

– Po urodzeniu Aiden'a byłaś splamiona, ale wiedziałem, że zdołam cię ocalić. Po prostu musiałem cię złamać, żebyś osiągnęła odpowiedni stan. Kiedy tamtego dnia zobaczyłem, jak Aiden wymyka się ze szkoły, z początku poszedłem za nim, żeby sprawdzić, co zrobi. Zrozumiałem, że podobna okazja może mi się więcej nie przytrafić. Wreszcie mogłem zrobić to, o czym marzyłem od lat. – Zwilżył językiem wargi, wspominając tamtą chwilę. – Już i tak byłem przemoczony, bo wcześniej obeszliliśmy z Simonem budynek szkoły, żeby ocenić jego stan. Poszedłem za twoim synem, ubranym w czerwoną kurtkę, aż nad rzekę. Stał tam i gapił się w wezbraną wodę.

Przypomniałam sobie koszmary, które dręczyły mnie po zniknięciu Aiden'a. Myślałam, że ten obraz nigdy nie przestanie mnie prześladować: Aiden unoszący się pośród spienionych fal. Aiden dryfujący w spokojnej, nieruchomej części rzeki z posiniałymi ustami i trupioblada skórą.

Jake jeszcze mocniej zacisnął palce na rękojeści noża. Był tak podekscytowany, że unosił wyżej ramiona.

– To była moja szansa. Zdawałem sobie sprawę, co się wtedy z tobą stanie, i wiedziałem, że muszę to zrobić. Musieliśmy wrócić do punktu wyjścia, Emmo. Potrzebowałem tamtej zagubionej dziewczyny, w której się zakochałem. Stałaś się zbyt pewna siebie w roli matki. Widziałem, jak bawisz się w parku z Aidenem i jak zaczynacie tworzyć z Robem rodzinę. Przyjaźniłaś się nawet z ludźmi, których widziałem w roli naszych wspólnych przyjaciół, Josie i Hugh. To było nie fair. To miało być przeznaczone dla nas.

– I co zrobiłeś? – szepnęłam.

– Popchnąłem go.

– Co takiego?!

– Wepchnąłem go do rzeki.

Odwróciłam się w stronę mojego syna. Jego twarz niczego nie wyrażała, wzrok był utkwiony we mnie. Nie potrafiłam z niej wyczytać żadnych odpowiedzi, tylko jeszcze więcej pytań. Wyciągnęłam rękę, żeby go dotknąć, ale się rozmyśliłam i znowu popatrzyłam na swojego męża.

– Co się stało później? – zapytałam.

Jake wzruszył ramionami.

– Wróciłem do szkoły.

– Nie rozumiem.

– Bo jesteś głupia. Oskarżyłaś mnie o porwanie swojego syna, ale po co miałbym to robić? Nigdy nie zależało mi na nim, lecz na tobie. Aiden tylko wchodził mi w drogę. Odkąd wrócił, nie masz czasu ani dla mnie, ani dla naszego dziecka. Ciągle mi przeszkadza.

– W takim razie kto go zabrał? Powiedz mi. Muszę to wiedzieć – błagałam.

Jake tylko się roześmiał.

– Nie wiem. Jakiś cwaniak, który przechodził obok i zauważył topiącego się w rzece dzieciaka. Pewnie go wyłowił i dziękował losowi, że może go zamknąć w lochu i się z nim zabawiać. – Powiedział to tak bez troskim tonem, że przewróciło mi się w żołądku i poczułam w gardle gorzki smak żółci.

– A więc to nie ty – wyszeptalam.

– Oczywiście, że nie. Chciałem go usunąć z drogi, podobnie zresztą jak twoich rodziców.

Złapałam się za głowę. Dzieliłam łóżko z człowiekiem, który usiłował zabić mojego syna i zamordował moich rodziców. Miałam gęsią skórę. Zimno przeniknęło mnie do szpiku kości. Trzęsłam się, ale musiałam zachować trzeźwy umysł i kontrolę nad sytuacją. Musiałam odsunąć to wszystko na bok i skoncentrować się na ocaleniu życia wszystkich niewinnych osób, które były ze mną w domu.

– Powiedziałaś, że zamierzasz dokończyć to, co zaczęłaś dziesięć lat temu. – Uniosłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. – Co miałeś nam myśli?

Uśmiech zniknął z twarzy Jake'a, jego oczy lśniły jak szklane kulki. Bez swojego zwykłego życzliwego uśmiechu wyglądał przerażająco. Opuścił trochę głowę, a jego oczy zasnuł cień, upodabniając go do złoczyńców, jakich widuje się w filmach. Tylko

że to nie był byle zbir, lecz mój mąż i ojciec mojego dziecka. Ten człowiek masował mi wieczorami stopy i przynosił gorącą czekoladę, kiedy miałam okres. Śmiał się z moich dowcipów i żartował ze mnie, kiedy przekreślałam jakieś słowo. Trzymał mnie za rękę podczas oglądania horrorów i gawędził z moimi przyjaciółkami. Słuchał, kiedy opowiadałam o swojej przeszłości i pozwolił mi się wypłakać na ramieniu w rocznicę śmierci moich rodziców. Był dla mnie wszystkim, ale to wszystko okazało się jednym wielkim kłamstwem.

– Wszystko zepsułaś, Emmo. – Dźwięk jego głosu był jak ostrze brzytwy przesuwające się po moim kręgosłupie. – Nie zdołam już tego naprawić. Nie zrobię z ciebie takiej kobiety, jakiej potrzebuję. Dla nas jest już za późno. Dokończę to, co zacząłem dziesięć lat temu, a później zajmę się z tobą. – Ruszył w naszą stronę, ściskając w ręce nóż.

Kiedy człowiek osiąga absolutne dno, czasami odnajduje siłę we własnej słabości. Miałam w swoim życiu już wiele momentów, kiedy byłam w tak głębokim dołku, że wydawało mi się, iż nigdy się z niego nie wydostanę. Jake mówił, że zapanował nad ciemnością, którą w sobie nosił, i brał od życia, co chciał, ale nie był jedyną osobą w tamtym pokoju, która miała doświadczenie w radzeniu sobie z ciemnością. Kiedy wracam myślami do tamtych chwil, uświadamiam sobie, że Jake przez całe swoje życie stale popełniał jeden błąd: nie doceniał mnie.

Nie miał co do mnie racji.

Nie byłam skrzywdzonym pisklęciem, które ciągle wracało do tego, kto je skrzywdził. Nie byłam kimś, kto przyjmował kolejne ciosy bez walki. Nigdy wcześniej nie walczyłam, bo nie miałam o co. Odebrał mi wszystko, co było w moim życiu najlepsze, ale nigdy nie pokazał mi swojej prawdziwej twarzy. Jednak teraz, kiedy wreszcie to zrobił, mogłam z nim walczyć. Miałam przed sobą ucieleśnienie całego bólu, jaki wycierpiałam przez ostatnią dekadę.

Kiedy rzucił się z nożem na Aidena, wiedziałam, co muszę zrobić.

Mój syn uchylił się przed Jakiem, a ja rzuciłam się między nich z uniesionymi rękami, żeby osłonić Aidena. Nóż Jake'a dosięgnął mojej dłoni; krzyknęłam, kiedy przeciął skórę. Nie poddałam się jednak. Jedną ręką odepchnęłam się od noża, a drugą uderzyłam Jake'a w nos.

Cios wytrącił go z równowagi. Zatoczył się do tyłu, co dało mi chwilę wytchnienia. Dłoń miałam całą we krwi, ale nie mogłam się przyjrzeć ranie, bo Jake właśnie się szykował do kolejnego ataku.

– Miałem cię zabić na końcu – powiedział. – Ale mogę zmienić kolejność.

Błysk gniewu w jego oczach zmienił się w ponurą determinację. Wiedziałam, że jest ode mnie większy i silniejszy, ale wiedziałam też, że chcę żyć – dla obojga moich dzieci. Szybko rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu czegoś do obrony, ale zobaczyłam tylko pilota do telewizora i kolorowe czasopismo. Nawet lampa stała w drugim końcu pokoju, a Jake blokował mi do niej dostęp. Znowu się na mnie rzucił, z całych sił popychając mnie do tyłu; tak mocno zderzył się z moim ciężowym brzuchem, że zabrakło mi tchu. Udało mi się jednak przenieść ciężar ciała na prawą stronę, zrobić unik pod pachą Jake'a i pchnąć go obiema dłońmi w bok. Syknęłam, kiedy uderzyłam zranioną dłonią w jego ciało.

Jake przewrócił się na podłogę, ale nie wypuścił z ręki noża. Przycisnęłam kolana do jego klatki piersiowej i przygwoździłam mu nadgarstki do podłogi, ale palce miałam śliskie od krwi. Tak mocno uderzył mnie w twarz wolną dłonią, że coś mi chrupnęło w nosie. Zignorowałam to i wbiłam mu zęby w nadgarstek. Jake wymierzył mi cios w tył głowy i ryknął z bólu. Usta wypełnił mi metaliczny smak ciepłej krwi. Zatopiłam zęby jeszcze głębiej, aż wreszcie poczułam, jak rozluźnił



uścisk na rękojeści noża.

W końcu zdołał mnie z siebie zrzucić, ale zabrałam kawałek jego ciała ze sobą i poczułam, jak krew Jake'a opryskuje mi twarz. Nie byłam w stanie uchwycić noża zakrwawionymi palcami. Wysunął mi się z dłoni i przeleciał na drugi koniec pokoju. Jake, ze spoconą i wykrzywioną bólem twarzą, uniósł nogę. Domyśliłam się, że chce mnie kopnąć w brzuch, przetoczyłam się na prawy bok i dźwignęłam z podłogi.

– Aidenie, musimy uciekać!

Mój syn siedział na kanapie z wytrzeszczonymi oczami i malującym się na twarzy przerażeniem. Szybko otarłam krew z ust, podczas gdy Jake zaczął się podnosić, trzymając za nadgarstek.

– Wypuść nas – poprosiłam. Byłam gotowa na wszystko, byle tylko ocalić siebie i swoje dzieci.

– Nie mogę tego zrobić, Emmo.

Kiedy rzucił się w moją stronę, dostrzegłam zakrwawioną figurkę, którą uderzył Roba. Uchyliłam się, dzięki czemu Jake trafił mnie w ramię zamiast w twarz. Siła uderzenia niemal zbiła mnie z nóg, ale Jake miał poważnie uszkodzony nadgarstek i to go spowolniło, dzięki czemu zdołałam unieść statuetkę i rzucić nią w niego. Jake z zaskoczeniem patrzył, jak ciężka kamienna figurka leci, by uderzyć go w policzek, a później spaść mu na stopę. Nadal krzyczał z bólu, kiedy się na niego rzuciłam. Przewróciliśmy się na dywan. Odpychał od siebie moją twarz, usiłując chwycić mnie za szyję. Zdołałam namierzyć figurkę i chwycić ją obydwiema dłońmi, gdy zacisnął palce na mojej szyi.

Uniosłam rzeźbę i poczułam, jak eksploduje we mnie gniew. Miałam ochotę go zabić. Ten człowiek każdego dnia mnie okłamywał. Zawiódł moje zaufanie. Prześladował mnie, kiedy byłam młoda i bezbronna. Zamordował moich rodziców i próbował zabić mojego syna po to, aby mnie złamać i ukształtować według własnych upodobań. Przejął nade mną kontrolę i tropił mnie jak zwierzynę. Miałam w sobie mnóstwo nienawiści i gniewu, a smak jego krwi w moich ustach to było dla mnie za mało. Chciałam zobaczyć, jak cierpi.

Uderzyłam go figurką w głowę i ucisk na moim gardle zelżał. Uniosłam statuetkę i zadałam kolejny cios, po którym palce Jake'a zsunęły się z mojej szyi. Strużka krwi ściekła mu po czole, wlała się do ucha i wsiąkła w dywan. Podniosłam figurkę po raz trzeci.

I zastygłam w bezruchu.

Aiden śpiewał.

Była to ta sama piosenka, którą usłyszałam podczas kłótni z Robem. Miał delikatny głos. Z łatwością wyśpiewywał wysokie tony, jego głos wznosił się i opadał razem z melodią. Śpiewał pięknie, jakby był w chórze, i ze wzruszenia zebrało mi się na płacz. Upuściłam statuetkę na ziemię i zesłam z Jake'a, trzymając się za brzuch. Jake leżał nieruchomo. Zabiłam go. Zaciskałam i prostowałam palce, starając się uspokoić, po czym schyliłam się i zaczęłam szukać komórki Jake'a. Nie znalazłam jej. Spojrzałam w kierunku stojącego na stoliku w kącie pokoju telefonu stacjonarnego. Kabel był przecięty.

– Aidenie, musimy już iść.

Ale mój syn nie siedział na kanapie. Stał teraz w drzwiach pokoju i na mnie patrzył. Jego usta otwierały się i zamykały, nadal cichutko śpiewając, a po twarzy ciekły mu łzy. Podeszłam do niego, wyciągając przed siebie rękę.

– Aidenie.

Gdy się cofnął, dotarło do mnie, że nie bał się już Jake'a, tylko mnie. Gwałtownie zerkał to na mnie, to na korytarz i zrozumiałam, że szuka drogi ucieczki.

– Wyjdziemy razem, Aidenie – powiedziałam. – Znajdę telefon, zadzwonię po karetkę i na policję, a później sprawdzimy, czy tacie i Josie nic się nie stało. Wsiądziemy do samochodu i zaczekamy na przyjazd policji, dobrze? – Nie chciałam spędzić w tym domu ani sekundy dłużej.

Aiden zaczął śpiewać głośniej. Trząsł się na całym ciele i tylko pokręcił głową, ponownie zerkając na korytarz.

– Tamtędy nie wyjdiesz – tłumaczyłam mu. – Drzwi są zamknięte.

Aiden zacisnął pięści i ruszył w moim kierunku. Jego nagły ruch kompletnie mnie zaskoczył, dzięki czemu zdołał mnie przewrócić. Dopadł mnie kolejny skurcz, co pozwoliło Aidenowi przeszukać kieszenie Jake'a i wyjąć z nich klucz do drzwi frontowych. Zanim dzwignęłam się do pozycji siedzącej, Aiden wybiegł z pokoju i usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

– Nie! – krzyknęłam, ale nic to nie dało; drzwi były otwarte.

Podbiegłam do miejsca, w które Jake kopnął moją zniszczoną komórkę. Ekran był zmiażdżony, ale funkcje telefonu nadal działały. Wstałam z podłogi i ruszyłam do korytarza, gdzie Rob nadal leżał na dywanie. Nachyliłam się, żeby sprawdzić mu puls.

Kiedy uniósł głowę, prawie krzyknęłam.

– Idź... za nim – wychrypiał.

Kiwnęłam głową.

– Dzwonię po karetkę.

Ciężko było mi go tam zostawić, ale musiałam iść za Aidenem. Wybiegłam z domu Josie najszybciej, jak tylko mogłam, wybierając na komórce numer 112. Całe szczęście, że Aiden nie pomyślał o tym, żeby zamknąć mnie w domu.

– Zostałam napadnięta w domu mojej przyjaciółki – powiedziałam, gdy tylko operatorka odebrała telefon. – Mój mąż zaatakował mojego byłego chłopaka, poważnie go raniąc. Skrzywdził też moją przyjaciółkę... i chyba zamknął ją na górze, ale jej nie widziałam. Mógł ją nawet zabić. Myślę, że mój mąż nie żyje. Uderzyłam go kamienną figurką, ale to dlatego że próbował zabić mojego syna. Miał nóż. Potrzebujemy karetki. Muszę kończyć. Mój syn uciekł. – Podałam adres i rozłączyłam się, nie zadając sobie nawet trudu podawania nazwiska.

Kiedy szłam szybkim krokiem zwirową ścieżką, dostrzegłam poruszającą się w ciemności sylwetkę Aidena. Kierował się w stronę drogi. Ruszyłam za nim, przeszukując kontakty w telefonie. Musiałam zadzwonić do nadinspektora Stevensona, który jako jedyny znał sprawę.

Odebrał już po pierwszym sygnale.

– Tu Emma. Jake zaatakował Roba, Aidena i mnie. Chyba go zabiłam. Leży w domu Josie Barratt. Aiden uciekł, a ja go śledzę.

– Nie, Emmo, proszę zostać tam, gdzie pani jest. Już jadę.  
– Muszę za nim iść. – Zamilkłam, czując kolejny skurcz. Nie miałam pojęcia, co jaki czas się pojawiały. Co pięć minut? Nie potrafiłam stwierdzić.  
– Emmo? Nic pani nie jest?  
– Właśnie rodzę.  
– Cholera. Proszę się nie ruszać. Wezwiemy karetkę...  
– Już po nią dzwoniłam. – W oddali ledwie widoczny w ulewnym deszczu Aiden ostro zbczył z drogi. Ostrożnie zeszałam w dół stromego zbocza, żeby lepiej go widzieć. – Wydaje mi się, że Aiden idzie w stronę lasu.  
– Rough Valley? – upewnił się Stevenson.  
– Tak. Chyba chce tam wejść.  
– Już jadę.  
– Znalazł pan garaż?  
– Tak.  
– To dobrze – odparłam i rozłączyłam się. Nie byłam w stanie utrzymać tempa i jednocześnie rozmawiać.

Widziałam, jak Aiden wszedł do lasu i zwolnił, jakby zastanawiał się, w którą stronę pójść. Oznaczało to, że chciał dotrzeć w konkretne miejsce. Miał jakiś cel.

Buty ślizgały mi się na trawiastym zboczu wzgórza, kiedy szłam za nim w kierunku ciemnych, potężnych drzew. Pod stopami czułam błoto. Głowa bolała mnie od ciosów Jake'a, dłoń była przecięta i krwawiła, ale nie zamierzałam spuścić mojego syna z oczu. Straciłam go dziesięć lat wcześniej i nie pozwolę, żeby to się powtórzyło. Już nigdy nie spuszczyć go z oczu.

Weszłam między drzewa. Mokra trawa przykleiła mi się do dzinsów. Poruszałam się tak szybko, jak tylko mogłam w tych okolicznościach, zastanawiając się, czy którakolwiek z rodzących kobiet przeżyła coś podobnego. Później dotarło do mnie, że oczywiście tak. Kobiety rodziły podczas wojen. Musiały uciekać, żeby ocalić życie. Dzieci przeżywały nawet w najokropniejszych okolicznościach. Ludzie to silne, wytrwałe i zdeterminowane istoty. Zaciśnęłam zęby i szłam dalej, mając nadzieję, że dziecko wstrzyma się jeszcze trochę z przyjściem na świat. Postanowiłam wytrwać, dopóki nie upewnię się, że Aiden jest bezpieczny.

Słońce zaczynało zachodzić. Deszcz uderzał w opadłe z drzew liście. Mimo że był lodowaty, nie czułam zimna. Poruszałam się szybciej, niż było do tego przyzwyczajone moje ciężarne ciało, więc się zasapałam i rozbolały mnie mięśnie, ale nie dawałam za wygraną. Wiedziałam, że odnajdę syna i zabiorę w bezpieczne miejsce.

Aiden przemieszczał się bardzo szybko i coraz trudniej było mi śledzić plecy jego czerwonej kurtki. Nie mogłam przestać myśleć o dniu, w którym inną czerwoną kurtkę wyciągnięto z rzeki. Nie zamierzałam pozwolić, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło.

Aiden zwolnił i trzy razy próbował skręcić, szukając właściwej drogi.

– Aidenie! – zawołałam. – Nie bój się! Pozwól mi pójść z tobą!

Odwrócił się w moją stronę. Gdy tak stał w ciemnym lesie, przypominał zjawę. Jego blada twarz kontrastowała z ciemnym jak smoła gąszczem drzew.

– Odezwij się do mnie – poprosiłam. – Wiem, że możesz. Powiedz mi, co próbujesz zrobić. Chcę ci pomóc.

Ale Aiden nic nie powiedział, tylko znowu wszedł między drzewa, prześlizgując się między nimi jak widmo.

Przy kolejnym skurczu zgięłam się wzdłuż, usiłując zignorować ból i nie zgubić Aiden. Kiedy ból zelżał, uniosłam wzrok i ku swojemu zdziwieniu zobaczyłam, że mój syn się zatrzymał. Patrzył na mnie, a gdy doszłam do siebie, znowu zaczął iść.

Chciał, żebym podążała za nim.

Czasami, gdy tulę do siebie Aiden, próbuję sobie przypomnieć zapach lasu tamtej nocy. Nie jest on całkiem nieprzyjemny. Składa się na niego świeża woń sosny i deszczu, lecz także zapach mokrych liści, pleśni i błota oraz ślad metalicznego zapachu krwi. Za każdym razem kiedy wspominam tamtą noc i dotyk lepiących się od deszczu ubrań, po plecach przebiega mi dreszcz. Stopy bolą mnie na samo wspomnienie ślizgania się po liściach i błocie. Zaciska mi się pierś, kiedy przypominam sobie, jak trudno było mi wtedy złapać oddech, a łono ściska się na wspomnienie bolesnych skurczów.

Czy wolałabym móc przytulić syna, nie myśląc o tym wszystkim? Oczywiście, że tak. Podobnie jak chciałabym zamknąć oczy i nie widzieć krwi Roba na podłodze w korytarzu u Josie albo pełnego determinacji spojrzenia Jake'a, kiedy szedł w moją stronę z nożem myśliwskim.

Idąc za Aidenem przez las, wiedziałam, że niezależnie od tego, co chciał mi pokazać, to coś zmieni wszystko. Część mnie bała się tej zmiany. Inna część nie mogła się jej doczekać. Potrzebowałam odpowiedzi, a Aiden je znał.

Rozumiałam, dlaczego nasza wspólna podróż okazała się taka żmudna. To była historia Aiden, nie moja – długa i męcząca – więc możliwość doświadczenia choćby odrobiny bólu, który sam musiał znieść, pozwoliła mi się do niego zbliżyć. Powoli zaczynałam zasypywać dzielącą nas przepaść i nie mogłam się już doczekać, kiedy wsunę swoją dłoń w jego i poczuję bijące od mojego syna ciepło, chociaż dobrze wiedziałam, że na to jeszcze za wcześnie.

Nie było wątpliwości co do tego, że rodziłam. Skurcze były regularne, ale Aiden przychodził na świat przez wiele godzin, mogłam więc tylko mieć nadzieję, że mój syn zdąży przed przyjazdem policji pokazać mi to, co zamierzał.

Jednak w miarę jak wchodziłam głębiej w las, ból stawał się coraz silniejszy. Musiałam przystanąć i złapać się drzewa, kiedy kolejny skurcz przeszył moje podbrzusze.

– Nie... daję... już... rady... Aidenie.

Poczułam wibrowanie komórki w kieszeni przemokniętych dżinsów, ale je zignorowałam. To na pewno nadinspektor Stevenson chciał mnie namówić do powrotu. Jednak nie byłabym w stanie odnaleźć drogi powrotnej, nawet gdybym chciała. Mogłam już tylko iść za swoim synem w głąb coraz ciemniejszego lasu.

Nagle Aiden się zatrzymał. Obrócił głowę najpierw w lewo, a później w prawo i wyczułam, że zobaczył coś znajomego. Po prawej stronie, na niewielkim wzniesieniu, rosła bardzo wysoka brzoza. Aiden przyglądał jej się dostatecznie długo, abym zaczęła się zastanawiać, czy nie widział jej już wcześniej. Przystanęłam na moment, żeby złapać oddech i obejrzeć ranę na dłoni. Wiedziałam, że trzeba będzie założyć szwy, ale przynajmniej krwawienie się zmniejszyło. Kręciło mi się

w głowie i byłam zmęczona, lecz chciałam iść dalej.

Aiden wszedł na wąską ścieżkę biegnącą wzdłuż płytkiego uskoku. Po kilkunastu metrach ścieżka wychodziła na polanę. Las Rough Valley tworzyły gęsto rosnące drzewa i splątane korzenie, więc widok polany był dla mnie zaskoczeniem. Większość terenu należała do National Trust<sup>[2]</sup>, która to organizacja sprzedawała część działek deweloperom w nadziei, że wybudują w Bishoptown więcej domów. Plany te spotkały się z umiarkowanymi protestami, ale większość okolicznych mieszkańców nie przejmowała się lasem. Nie był on piękny, tylko ciemny i zarośnięty, a spacerowanie po nim przyprawiało o dreszcze. Ludzie rzadko wyprowadzali tu psy i wybierali się na wycieczki.

Aiden szedł polaną, a ja nie odstępowałam go na krok i prawie poślizgnęłam się na czymś gładkim i śliskim. Odwróciłam się, żeby sprawdzić, co to takiego. Wyglądało na to, że kilka drzew zostało ściętych, a ja poślizgnęłam się na pozostałości jednego z nich. Szłam dalej, starając się dotrzymać kroku Aidenowi. Miałam wrażenie, że dokładnie wie, dokąd zmierza. Znał to miejsce i z łatwością się po nim przemieszczał.

Trzymając się za brzuch, dotarłam na środek polany, prosząc w myślach dziecko w moim brzuchu o to, żeby zostało tam trochę dłużej. Chociaż naraziłam je już na piekło, odsunęłam od siebie te myśli, obserwując Aideną. Mój syn dziwnie się zachowywał. Wyglądało to tak, jakby kopał liście, czego kompletnie się nie spodziewałam po wydarzeniach w domu Barrattów. Zaczynałam się zastanawiać, czy wreszcie się nie załamał. Później mój paranoiczny umysł wpadł na pomysł, że to jakiś rodzaj sygnału i że porywacz Aideną lada chwila wynurzy się spomiędzy drzew z maczetą i wytnie mi z brzucha dziecko. Jednak nic takiego się nie stało. Aiden odgarniał liście sprzed wbudowanych w ziemię drzwi, które właśnie dostrzegłam. Miały one około metra, może metra dwudziestu wysokości i były umiejscowione w naturalnym wzniesieniu terenu. Podeszłam bliżej, żeby pomóc Aidenowi usunąć liście, gałęzie i błoto sprzed wejścia.

– Nie chciałem, żeby ktoś je zobaczył.

Zatoczyłam się do tyłu i zaczęły mi się trząść ręce. Pierwszy raz usłyszałam, jak mój syn mówi. Po raz pierwszy usłyszałam jego głos, mówiący głos, a nie dziwny, wysoki śpiew.

Brzmiał jak u nastolatka i na ten dźwięk ugięły się pode mną kolana. Zdążyłam się oswoić z myślą, że nie jest już tym małym chłopcem, którego straciłam dziesięć lat wcześniej, ale przez to, że był niewyrośnięty, nadal nie myślałam o nim jak o szesnastolatku. Kiedy się odezwał, zobaczyłam w nim niemal mężczyznę. Jego głos nie był głęboki, ale nie był to też głos dziecka.

Stałam obok tych dziwnych drzwi, otwierając i zamykając usta. Marzyłam o tym, żeby Aiden znowu się odezwał, ale nie chciałam go wystraszyć. Był w jakimś dziwnym transie i martwiłam się, że jeśli coś powiem, zdejmę czar, który ktoś rzucił tamtej nocy na uspiiony las. Jedynym dźwiękiem był szelest odgarnianych przez Aideną liści. Kiedy skończył, chwycił za klamkę i pchnął drzwi.

– Nadal otwarte.

Tym razem uważnie wsłuchałam się w jego słowa i zapisałam w pamięci ich

brzmienie. Poczułam wzbierającą we mnie radość, od której zrobiło mi się ciepło na sercu. Tak długo czekałam, żeby usłyszeć jego głos.

Musiał pchnąć drzwi z całej siły, aby je otworzyć, i było przy tym słychać skrzypienie zawiasów, lecz mimo to widziałam, że często ich używano. Światło księżyca odbiło się w ciemnej metalowej powierzchni. Właśnie te drzwi mój syn malował podczas terapii. Ciemnoszare drzwi z jego koszmarów. Był za nimi więziony przez dziesięć lat. Bezskutecznie próbowałam wyrównać oddech.

W zбочu wzgórza wycięto stopień. Kiedy na nim stanęłam, okazało się, że drzwi wcale nie są takie małe; schyliłam głowę i weszłam za Aidenem do środka. Pilnowałam się, żeby nie dotknąć klamki. Wiedziałam, że to ważne. Wreszcie miałam poskładać wszystkie elementy układanki i wywalczyć sprawiedliwość dla mojego syna.

– Nie zamykaj.

Oczywiście, że nie, pomyślałam. Te drzwi już nigdy się nie zamkną.

Drzwi otworzyły się na wąskie przejście z kilkoma cementowymi schodami prowadzącymi w dół. Stłumiłam w sobie chęć oparcia dłoni o ścianę przejścia, żeby chociaż trochę się uspokoić w tej ciemności. Musiałam uważać, żeby nie zatrzeć śladów. U podnóża schodów znajdowały się drugie drzwi, tym razem szeroko otwarte. Wejście ziało pustką, najwyraźniej ktoś opuścił to miejsce w dużym pośpiechu. Dopiero na dole w nozdrza uderzyła mnie fala smrodu.

Aiden nacisnął włącznik, ale nic się nie wydarzyło. Przez chwilę szukał czegoś po omacku w korytarzu, zanim wreszcie zdjął jakiś przedmiot z haczyka. Usłyszałam pstryknięcie włącznika i pomieszczenie zalało jasne światło. Zmrużyłam oczy w obronie przed nagłą jasnością. Aiden wszedł do środka i zapalił lampę. Chodził po pokoju, włączając jeszcze kilka mniejszych lampek, a snop światła latarki kołysał się razem z nim. Mogłam się teraz rozejrzeć po pomieszczeniu. Było niewielkie – rozmiarami przypominało spory salon – i podzielone na dwie części. Jedna z nich była odgradzona czymś, co przypominało płot z grubych metalowych przyspawanych prętów. Ktoś wyciął część z nich i wstawił drzwi, które teraz były otwarte. Na ziemi niedaleko za nimi zauważyłam ciężki łańcuch i kłódkę. Wewnątrz klatki leżał niewielki materac ze skłębioną kołdrą, a obok kilka książek. Znajdowało się tam też biurko z plastikowym krzesłem, zlew, maleńka lodówka i toaleta. Zlew i toaleta były takie jak w przyczepach kempingowych, wyposażone w pompy zamiast zwykłych kranów.

– Tu śpię – oznajmił Aiden, wskazując na materac.

Włosy stanęły mi dęba. Sądziłam, że nie może mi już być zimniej, lecz się myliłam. Widząc to pomieszczenie i słysząc te słowa z ust mojego syna, pojęłam surowość jego więzienia i zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś zdołam się rozgrzać. Czy gorąca kąpiel lub prysznic zmyją ze mnie upiorną świadomość tego, do jakich okrucieństw może się posunąć ludzka istota? Wyobrażałam sobie coś podobnego, a nawet gorszego. Śniłam koszmary o klatkach, łańcuchach i poplamionych materacach, ale rzeczywisty widok klatki mojego syna był gorszy niż wszystko, co podpowiedziała mi wyobraźnia.

Nie mogłam się ruszyć, ale zmusiłam się do tego, by rozejrzeć się po

pomieszczeniu, podążając wzrokiem za światłem latarki Aideny. Patrzyłam, jak przenosi się od miejsca zagrodzonego kratami w kierunku sprzętów znajdujących się w drugiej części pomieszczenia. Widziałam, jak snop światła przesuwają się w stronę niezidentyfikowanego kształtu w kącie, ale szybko odwróciłam wzrok. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby to zobaczyć, a przynajmniej nie, żeby się temu dokładnie przyjrzeć, więc zamiast tego patrzyłam na kratki wentylacyjne na suficie, przeciekającą lodówkę, niewielki fotel, podniszczone zabawki, brudne ubrania, wyłączony z gniazdka grzejnik i ścianę zawieszoną rysunkami, których nigdy nie dostałam od swojego dziecka. Ze wszystkich obrzydliwych faktów dotyczących tego, co spotkało mojego syna, najbardziej przeszkadzało mi, że to miejsce było jego domem. To w nim dorastał. Ugięły się przede mną kolana, lecz ostatecznie siłą zdołałam się nie przewrócić.

– To jest niedźwiedź Beaver, ale z niego wyrosłem. Narysowałem ten obrazek. Przedstawia Wielki Mur Chiński. Byłem tam na pikniku. A to góra, widzisz? To jest grzejnik. Mogę z niego korzystać przez trzydzieści minut rano i trzydzieści minut wieczorem. Więcej nie, bo padnie generator.

Nikt nie wiedział. Przez dziesięć lat nikt nie wiedział o istnieniu tego miejsca. Nawet ja.

Jak on to zrobił?

Przeniosłam wzrok na leżący w kącie kształt.

– A to kto, Aidenie?

Ale mój syn był zajęty zdejmowaniem ze ściany jednego z rysunków.

– To jesteś ty. Na początku często cię rysowałem. Teraz wyglądasz inaczej.

– Aidenie, kto tam leży? Kto cię tu przyprowadził?

Ściany niebezpiecznie się do siebie zbliżyły. Nie mogłam oddychać. Każdą cząstką swojego ciała byłam boleśnie świadoma tego, kto tam leży, i wierzyć mi się nie chciało, że nie domyśliłam się prawdy wcześniej. Byłam taka głupia. Dlaczego na to nie wpadłam?

– A tak, on.

W głosie Aideny usłyszałam smutek.

Patrzyłem, jak jego myśli ulatują. Nie chciałem tego zrobić, ale miałem wielką ochotę stąd wyjść.

– Jak on się nazywa, skarbie? – zapytałam drżącym głosem.

Ale Aiden tylko spojrzał mi pod nogi.

– Czy ty zrobiłaś siku, mamusiu?

Prawie nie zwróciłam uwagi na ciepłą ciecz spływającą mi po nogach i nogawkach dżinsów. Kiedy opuściłam wzrok, zobaczyłam, że mętne wody zalały mi buty, tworząc na ziemi kałużę.

[2] Brytyjska organizacja zajmująca się ochroną zabytków i przyrody w Anglii, Walii i Irlandii Północnej.



AIDEN

Powinien już tu być. Patrzą na zegar. Dziewiąta wieczorem. Powiedział, że będzie o siódmej. *Do środy, mistrzu. Będę punkt siódma. Poradzisz sobie do tego czasu. Masz jedzenie w lodówce. Generator jest naładowany. To tylko trzy dni, stary, okej? Wcześniej już tyle wytrzymałeś.*

Kiedy nie przychodzi, czuję się źle. A kiedy wreszcie się zjawia, czuję się jeszcze gorzej. Ale kiedy zostawia mnie samego na kilka dni, boję się. Kiedy byłem mały, czułem tylko zimno i samotność. Myślałem o mamie, tacie, babci i wszystkich dzieciach z mojej klasy. Nawet tej wkurzającej małej Rosie, która ukradła mi kiedyś czerwoną kredkę. Szkoda, że ich tu ze mną nie ma.

Później dorosłem i zacząłem myśleć o innych rzeczach. Co się stanie, jeśli zepsuje się generator? Wsiądzie prąd i będę tu siedział w ciemności? Zapcha się wentylator i się uduszę? Jednak najgorsze, co mi się do tej pory przydarzyło, to zepsuta spłuczka i grypa żołądkowa. W obydwu przypadkach wrzucił mi do klatki środki czyszczące i patrzył z drugiej strony bunkra, jak sprzątam, zasłaniając usta i nos szalikiem.

Przynajmniej miałem wtedy coś do roboty. Nigdy nie mam się czym zająć i wariuję od tego. Czasami przynosi mi książki. Raz poprosiłem go o długopisy i ołówki, ale wbiłem sobie ołówek w rękę i od tamtej pory przynosił mi tylko kredki. Rysowałem nimi, ale chciałbym się nauczyć robić to lepiej. Nie można dobrze rysować kredkami świecowymi.

Niekiedy podcina mi włosy. Czasami przynosi wannę, do której wlewa gorącą wodę, żebym mógł się wykąpać. Mówi, że mnie kocha i zdarza się, że mu wierzę.

Ale nie chcę tu być i nigdy nie chciałem. Dlatego co wieczór najpierw zamyka mnie w klatce, a później główne drzwi. Słyszę jego kroki na schodach, a po chwili trzaśnięcie. Myślę, że jest dwoje drzwi.

Godzinami zastanawiałem się nad tym, gdzie się znajduję. Próbowałem narysować to miejsce tak, jak je sobie wyobrażam. Kiedy do mnie przychodzi, ma na butach błoto, więc wiem, że jesteśmy gdzieś na zewnątrz. Może na jakimś polu. Może jestem na farmie. Niewiele pamiętam z dnia, kiedy mnie zabrano. W jednej chwili patrzyłem na rzekę, w drugiej leżałem na materacu otoczony metalowymi prętami.

Nic z tego nie rozumiałem.

Pląkałem i wołałem mamę, ale nigdy do mnie nie przyszła. Chyba nie wie, gdzie jestem, bo gdyby wiedziała, toby się zjawiała.

Raz poprosiłem go o mapę, ale mi jej nie przyniósł. Pewnie zapomniał. Chciałem, żeby mi na niej pokazał, gdzie jesteśmy. Mama ciągle pokazywała mi mapy. Pokazywała mi też na komputerze zdjęcia różnych miejsc na świecie i zawsze

mówiłem, że chciałbym tam pojechać.

Kiedyś próbowałem wymyślić jakiś sposób, żeby stąd uciec. Czasami wypuszczał mnie z klatki, ale był duży i silny, a jeśli próbowałem coś zrobić, dostawałem po twarzy. Ostatnio często próbuję coś robić. Sam nie wiem dlaczego. Chyba dlatego, że się zmieniam. Robię się coraz większy i już mi się tu nie podoba. Mam dosyć tego miejsca. Mam dosyć jego.

Klucze nosi ze sobą w kieszeni. Dwa tygodnie temu próbowałem go zdzielić talerzem, ale zorientował się, co chcę zrobić, i wyrwał mi go z rąk. Od tej pory daje mi papierowe talerze. Nie wolno mi używać noży ani niczego ostrego. Nie wolno mi nosić butów wiązanych na sznurówki. Muszę ciągle jeść płatki, chleb i owoce; nic, co wymagałoby użycia noża i widelca. Chyba że pod jego nadzorem.

On też się zmienił. Patrzy na mnie inaczej. Nie robi już ze mną tych rzeczy co kiedyś. Mówi, że urosłem i że nie wyglądam tak jak trzeba. Mamrocze pod nosem, że jest zmęczony, kiedy myśli, że go nie słyszę. Wygląda na wyczerpanego. Chyba już nie lubi mnie tu trzymać w tajemnicy przed wszystkimi. Czasami myślę o tym, co będzie, jeśli do mnie nie wróci. Skończy mi się jedzenie, woda, elektryczność... i umrę.

Były takie momenty, kiedy myślałem, że dobrze by było umrzeć. Przynajmniej wtedy mógłbym się przenieść w jakieś inne miejsce. Ale nie wiem tego na pewno, więc postanowiłem nie umierać. Możliwe, że kiedyś wydostanę się ze swojej klatki. Możliwe, że po śmierci nigdzie nie trafię, więc to zbyt ryzykowne.

Jest kwadrans po dziewiątej. Koniec gry. On już nie wróci. Prawie skończyło mi się jedzenie i jest mi chłodno. Koszule i bluzy są na mnie za małe. Noce robią się coraz zimniejsze. Być może to oznacza, że jest zima. Pamiętam zimę poza bunkrem. Pamiętam lepienie bałwana i rzucanie śnieżkami. Czasami pokazuje mi filmy na komórce. Najbardziej lubię te związane z Bożym Narodzeniem. Lubię oglądać szczęśliwe rodziny lepiące bałwany i robiące orzełki na śniegu. Ale robi mi się od nich tak zimno, że oglądam je tylko wtedy, kiedy w bunkrze jest ciepło.

Chodzę po swojej klatce, żeby się rozgrzać. Naciskam włącznik lampki LED. Pstryk. Pstryk. Pstryk.

Słyszę skrzypienie.

Pierwsze drzwi.

Szczęk klucza w zamku.

Drzwi się otwierają.

Wrócił.

– Cześć, stary. Przepraszam za spóźnienie.

Zawsze jest taki przyjacielski. Nic nie odpowiadam.

– Przyniosłem ci coś specjalnego. Pizzę. – Uśmiecha się do mnie.

Nie chcę jej jeść, ale ślina napływa mi do ust. Jestem taki głodny, że aż boli mnie brzuch.

– Zrobiło się trochę chłodno. Muszę przejść kawałek od samochodu, żeby się tu dostać. Szkoda, że nie wybudowałem tego miejsca bliżej domu.

Ciągle narzeka. Szczególnie kiedy musi napełnić zbiornik z wodą.

– Jak sobie radzisz, stary? Wyglądasz na przemarzniętego. Powinieneś wejść pod

kołdrę, kiedy jest ci zimno.

Coś tu nie gra. On unika mojego wzroku, a ja nie wiem dlaczego. Nigdy wcześniej nie przyniósł mi do klatki pizzy. Dlaczego to robi? Wpatruję się wygłodniałym wzrokiem w pudełko. Krzyżuję ramiona i staram się zrozumieć, dlaczego mam złe przeczucia.

– Chcesz tu przyjść i zjeść? – pyta.

Kiwam głową.

Kładzie pudełko z pizzą na stole i sięga do kieszeni po klucz. Drżą mu ręce. Dlaczego się trzęsie, jakby się czegoś bał? Nigdy się tak nie zachowywał. Nawet na samym początku. Zawsze mnie przeraża to, jaki jest opanowany i że zawsze wszystko kontroluje. Nigdy mi się to nie podobało. Kiedyś się zastanawiałem, do czego jeszcze jest zdolny? Bardzo wcześnie doszedłem do wniosku, że mógłby być zdolny do wszystkiego i dlatego robiłem, co mi kazał.

Dopiero po kilku próbach udaje mu się otworzyć drzwi klatki. Szarpie się z kluczami. Odwraca ode mnie głowę. Jak zawsze trzymam się z daleka od drzwi klatki. Nie wolno mi do nich podchodzić. Muszę trzymać dłonie przed sobą, żeby je widział, bo w przeciwnym razie jest zmuszony mnie ukarać, tak jak wtedy, kiedy stanął mi na kostce. Albo mówi, że zakuje mnie w kajdany, tak jak na początku.

– Stój tam, Aidenie – upomina mnie zachrypniętym głosem. – Zaczekaj chwilę.

Coś jest nie w porządku. Zachowuje się dzisiaj inaczej. Przez chwilę miałem wrażenie, że się nad czymś zastanawia, jakby usiłował podjąć jakąś decyzję. Teraz, kiedy na niego patrzę, wydaje mi się, że już ją podjął i że nie jest to dobra decyzja. Nie chodzi o decyzję w rodzaju: zamówić pizzę czy chińskie jedzenie, tylko o coś strasznego. Czuję to. Przewraca mi się w żołądku. Nie jestem już nawet głodny. Chce mi się wymiotować.

Drzwi otwierają się, a on tylko stoi i patrzy na mnie ze łzami w oczach.

– Jesteś grzecznym chłopcem, Aidenie. Zawsze byłeś grzecznym chłopcem. Kochaliśmy się, prawda? Kochałeś mnie? Ja kocham ciebie!

Nie odpowiadam. Nie jestem pewien, czy nadal wiem, czym jest miłość. Ale chyba nie tym. Miłość nie powinna sprawiać, że czujesz się brudny, tak jak ja w tej chwili.

Robi krok do tyłu. Jego oczy są wilgotne i błyszczące. Patrzy na mnie. Nie może oderwać wzroku. Sięga za plecy i próbuje otworzyć pudełko.

Podejrzewam, że wcale nie ma w nim pizzy.

Wiek pudełka się otwiera, a on chwyta leżący w środku kij, taki jak ten, którym kiedyś grałem w baseball. Uderzaliśmy piłkę i biegliśmy od bazy do bazy. Zawsze byłem w tym dobry, wybierali mnie do drużyny jako jednego z pierwszych. Kulę się przed nim. Już nie kręci mnie w żołądku, zamiast tego czuję się tak, jakby czyjaś wielka, zimna dłoń coraz mocniej ścisnęła moje wnętrze.

– Przepraszam cię, stary – mówi. – Ale muszę to zakończyć. Nie mogę tego dalej ciągnąć. Jesteś za duży. Czas to przerwać. Chciałbym cię wypuścić, ale nie mogę tego zrobić. Po prostu nie mogę, wybacz. Chciałem załatwić broń, żeby było szybciej, ale nie umiem strzelać. Próbowałem się czegoś dowiedzieć na temat pigułek i trucizn, ale łatwo coś pokręcić, a nie chciałem cię narażać na zbędne cierpienie, stary. Zrobię to tak. Jeden szybki cios. Dam radę. Mogę to zakończyć w ten sposób.

Wiem, że chcesz umrzeć. Pamiętam tamten incydent z ołówkiem. Mogłeś spróbować mnie skrzywdzić, ale wolałeś to zrobić sobie. W ten sposób oboje dostaniemy to, czego chcemy, prawda?

Unoszę dłonie, dotykam nimi twarzy i dociera do mnie, że płaczę. Gardło mam suche jak pieprz.

– Tak naprawdę wcale nie chcesz mnie zabić – mówię.

Kręci głową.

– Nie chcę. Ale musimy z tym skończyć.

– Nadal tęsknię za tamtymi czasami. Wakacjami pod namiotem.

Z jego gardła wrywa się szloch.

– Wiem, że ty za tym tęsknisz, ale ja nie. To było dla mnie wszystkim... Dzięki tobie mogłem dalej żyć.

– Odebrałeś mi życie – odpowiadam. – Nie Kocham cię.

Zaczyna mu cieknąć z nosa.

– Nie mów tak, stary. – Zwiesza głowę i odgarnia z oczu swoje blond włosy. Ociera nos wierzchem dłoni. Jest dziś elegancko ubrany w miękki brązowy pulower i spodnie z kantem. Wygląda jak gość z telewizji. Bohater jednego z filmów, które pokazywał mi na małym wyświetlaczu swojej komórki. Osoba z uporządkowanym życiem. Lekarz. Prawnik. Biznesmen. Pewnie jest jedną z takich osób. Kiedy stąd wychodzi, wygląda jak wszyscy. Jest normalny.

– Nadal cię nienawidzę, Hugh – mówię. – Zawsze cię nienawidziłem.

Zaczyna mi śpiewać piosenkę, tę samą, którą nucił mi, kiedy zostawałem u niego w domu. Tę, którą śpiewa mi wieczorem, opowiadając o Josie, mamie i tacie. Tata poszedł do wojska. Jest teraz żołnierzem. Czasami myślę o tym, że mógłby zastrzelić Hugh ze swojego karabinu maszynowego.

Łapie kij oburącz, staje w szerokim rozkroku i prostuje ramiona. Cofam się jeszcze trochę. Nogi mam jak z galarety i albo zwymiotuję, albo zsikam się w spodnie. Nie chcę umierać, ale on jest większy ode mnie. Jeśli zacznę z nim walczyć, to czy mam szansę wygrać? Muszę spróbować. Po prostu muszę.

– Masz rację, że mnie nienawidzisz, Aidenie – mówi. – Wydawało mi się, że chcę cię zabić. Byłem tego pewien. – Zwiesza głowę i milknie. Ta chwila ciągnie się dla mnie w nieskończoność. – Ale to i tak musi się skończyć – dodaje.

Unosi kij, jakby chciał mnie uderzyć, lecz kiedy już się szykuje, żeby na niego skoczyć, zamachuje się kijem w przeciwną stronę. Głośno krzyczy, kiedy kij uderza go w twarz i łamie mu nos. Wrzeszczy razem z nim, przerażony strumieniem krwi lejącym się z jego nosa. Boję się, że uderzy się w głowę jeszcze raz.

Hugh się przewraca. Upuszcza kij na podłogę. Podbiegam do niego i pochylam się nad nim.

– Do-dokończ t-to. – Z ust sączy mu się ślina wymieszana z krwią.

Kręcę głową.

Hugh wyciąga rękę i popycha kij w moją stronę.

– U-uderz m-mnie.

Łzy płyną mi po twarzy i cieknie mi z nosa. Jestem przerażony. Nie wiem, co robić. Prawie przewracam się o kij, kiedy próbuję się wycofać. Hugh leży na ziemi ze

zmasakrowaną twarzą, złamanym nosem i spuchniętym okiem. Gdybym zabrał klucze i wyszedł, leżałby tam przez długie godziny i cierpiał. Nie wiem, jak ciężko się zranił. Może sam umrze. Mogę też biec po pomoc. W głowie mi huczy, mózg odmawia posłuszeństwa, jakby nie chciał dokonywać tego wyboru.

Ja nie chcę go dokonywać.

Chcę, żeby to wszystko się skończyło.

Schylam się po kij.

Unoszę go nad głowę.

Kiedy jest po wszystkim, ciałem Hugh kilka razy wstrząsa dreszcz. Później nieruchomieje. Jego oczy wyglądają inaczej niż przedtem. Nie błyszczą już jak u żywego człowieka.

Później myślę o tym, jakie ma szczęście, że nie musi nic pamiętać. Wszystkie jego myśli uleciały i nie musi już więcej myśleć o klatce.

Zauważam krew na swojej koszuli. Zdejmuję ją i wycieram krew z podłogi. Przeciągam ciało Hugh w róg pokoju i przykrywam go swoim podkoszulkiem, bo nie chcę już patrzeć na jego twarz. Wyciągam mu klucze z kieszeni i otwieram drzwi. Gaszę światło i biegnę schodami na górę. Z każdym stopniem coraz bardziej się boję. Po drodze upuszczam klucze. Powietrze jest świeże, biorę dwa głębokie wdechy, ale i tak jestem roztrzęsiony.

Na dworze jest ciemno i nie wiem, dokąd powinienem pójść, ale i tak idę. Na ziemi leżą liście i otacza mnie mnóstwo drzew. Pada deszcz. Dwa razy się przewracam.

I śpiewam piosenkę Hugh.

Postanawiam już dłużej nie pamiętać. Ktoś mnie odnajduje. Wiem, kim jestem, ale nie chcę im tego mówić. Nie mam ochoty z nikim rozmawiać ani czegokolwiek pamiętać. Chcę, żeby wszystkie moje myśli uleciały, tak samo jak myśli Hugh.

Nie chcę pamiętać.

Nazwałam ją Gina, po swojej matce. Ma moje oczy i usta Jake'a, ale nie będziemy wspominać o tym, że jest do niego podobna. Po porodzie pielęgniarka przyprowadziła Aiden, żeby mógł zobaczyć mnie i swoją młodszą siostrę. Wzięłam maleńkie, wierzące się dziecko, opatuliłam je miękkim kocykiem i dałam swojemu synowi do potrzymania. Synowi, który mnie przerażał i którego uważałam za niebezpiecznego. Synowi, którego media nazwały „dziczałym” i nieprzystosowanym do życia w społeczeństwie. Aiden kołysał ją delikatnie w ramionach, jakby trzymał coś bardzo cennego i kruchego. I rzeczywiście tak było. Gina urodziła się idealna, tak samo jak Aiden. Była wojowniczką. Obie byłyśmy. Wspólnie przeszłyśmy przez piekło i obie dostałyśmy nagrodę w postaci tego, że tu byłyśmy. Ona żyła i była doskonała, a ja cieszyłam się, że wywalczyłam naszą wspólną przeszłość.

– Nie za wcześnie na gości? – zapytał nadinspektor Stevenson, wsuwając głowę do pokoju.

– Nie, w porządku – odparłam.

Miałam wrażenie, że od wydarzeń ostatnich dwóch godzin minęła cała wieczność. Po tym jak Aiden zauważył, że odeszły mi wody, jak najszybciej opuściliśmy bunkier. Skurcze stawały się coraz silniejsze, więc musiał mnie podtrzymywać, kiedy szliśmy przez las. Krzyczałam. Wrzeszczałam. Wołałam.

Policja znajdowała się w pobliżu. Szukali mnie, zgodnie z obietnicą Stevensona. On pierwszy do mnie dotarł. Przerzucił sobie moją rękę przez ramiona i prowadził mnie przez ciemny las, a snop światła jego latarki podskakiwał jak w scenie z *The Blair Witch Project*. Kiedy wydostaliśmy się z lasu, opowiedziałam mu o podziemnym bunkrze i klatce.

– Wydaje mi się, że to Hugh – szepnęłam. – Aiden nie chce nic powiedzieć, ale ciało miało blond włosy, tak jak Hugh. Myślę, że leżał tam martwy przez cały ten czas.

Stevenson tylko kiwnął głową.

Nie zrozumiał. To, że Hugh od samego początku nie żył, oznaczało, że bałam się ducha. Porywacz Aiden był potworem. Widmem. Chociaż kiedyś był jak najbardziej rzeczywisty, nawet po śmierci zdołał wywrócić moje życie do góry nogami, w sumie podejrzewałam własnego syna o knucie ze swoim porywaczem. Stałam się swoim najgorszym wrogiem: maniakalnie wypatrywałam niebezpieczeństwa za każdym rogiem, podczas gdy prawdziwym zagrożeniem był dla mnie własny mąż.

Stevenson stał w jaskrawym świetle szpitalnych jarzeniówek, kiwał głową i gruchał do mojej małej córeczki. Uśmiech na jego twarzy był szczerzy, a ja cieszyłam się, że wszyscy zdołaliśmy przetrwać tę długą, męczącą podróż.

– Jak się czuje Rob? – zapytałam.

– Lekarze twierdzą, że jego stan jest stabilny – odparł. – Błyskawicznie do niego dotarliśmy.

– A Josie?

– Leżała przywiązana do łóżka i zakneblowana. Jest roztrzęsiona, ale złożyła już zeznania w sprawie Jake’a. Zaciągnął ją na górę i związał, jednak poza kilkoma siniakami nic jej nie dolega.

Kiwnęłam głową. Aiden przeniósł Ginę na drugą stronę pokoju i usiadł w fotelu dla gości.

– A Jake?

– Nie żyje.

Przytaknęłam. Nie ucieszyło mnie to. Nie zamierzałam tańczyć na jego grobie ani otwierać szampana, ale poczułam ulgę, od której zrobiło mi się lżej na sercu. To był koniec. A przynajmniej prawie koniec.

– A co z bunkrem?

– W nocy niewiele możemy zrobić. Technicy zjawią się tam z samego rana. Będziemy potrzebowali zeznania Aiden. Czy on... mówi?

– Trochę.

Nadinspektor Stevenson zakołysał się na piętach, skrępowany.

– To dobrze.

– Jest coś jeszcze.

– Co takiego? – zapytał, marszcząc brwi.

\*

Wiedziałam, że pewnego dnia Aiden zechce opowiedzieć swoją historię. Niektóre historie są opowiadane od początku aż do ostatniego słowa. Niektóre zaczynają się od końca lub od środka i cofają się do początku. Widziałam, że Aiden będzie potrzebował całego życia, żeby opowiedzieć mi o tym, co go spotkało, ale przecież mieliśmy całe życie. W tygodniu od narodzin Giny (ale nie od śmierci Jake’a, ani nie od zdemaskowania Hugh czy napaści na Roba; od narodzin Giny, początku nowego życia) Aiden odkrył przede mną maleńką wysepkę pośród oceanu. To mi wystarczyło na początek. Wiedziałam, że pokaże mi resztę, kiedy będzie gotowy.

Skąd miałam pewność, że to zrobi? Bo opowiadamy historie, żeby sobie pomóc, żeby się uleczyć. Aiden bardzo tego potrzebował. Oboje potrzebowaliśmy. Wyzdrowiejemy razem.

Technicy znaleźli w całym bunkrze mnóstwo DNA należącego do Hugh. Odnaleziono również dokumenty potwierdzające, że kupił działkę w lesie Rough Valley. Wcześniej nikt nie nabrał podejrzeń ze względu na interesy prowadzone przez Hugh z wieloma deweloperami. Kilka firm kupiło niewielkie kawałki ziemi w lesie Rough Valley, ale nikt nigdy niczego na nich nie wybudował. Rzadko kto się tam zapuszczał, a Hugh postanowił to wykorzystać.

Po tym jak policja poprosiła w mediach o pomoc w uzyskaniu informacji, zgłosił się do nich budowlaniec wynajęty do zaadaptowania starego bunkra z czasów drugiej wojny światowej na przestrzeń mieszkalną. Hugh wyjaśnił mu, że zamierza tam biwakować. Bunkier został wyposażony w przenośny zbiornik wody i generator prądu jak w przyczepie kempingowej. Hugh musiał stale uzupełniać wodę i ładować generator, żeby Aiden mógł przetrwać samotnie w lesie. Część lasu, którą kupił

Hugh, była własnością prywatną, w pobliżu bunkra nie przebiegała więc żadna z ogólnodostępnych ścieżek. Nikt nie słyszał pracującego generatora. Nikt. Aiden wyznał mi, że po ucieczce z bunkra bał się, że będzie miał kłopoty z powodu zabicia Hugh. Wyłączył więc generator i schował go pod stertą liści.

Bunkier nie figurował na żadnym planie i żadnej mapie. Hugh przemyślał wszystko od początku do końca. Aiden opowiedział mi o tym, jak Hugh planował to wszystko zakończyć, zabijając mojego syna, ale ostatecznie nie był w stanie tego zrobić. Wolałam nie myśleć o wydarzeniach tamtego dnia.

Trudno mi było pogodzić obraz Hugh, który zapraszał mnie do swojego domu, gotował nam pyszne kolacje i częstował nas dobrym winem, z Hugh wymykającym się z domu i pracy do mojego syna, którego porwał i przetrzymywał w swoim prywatnym bunkrze. Aiden sporo mi jednak opowiedział na jego temat.

Po narodzinach Giny Josie odwiedziła mnie w szpitalu. Była cała we łzach i miała koszulę włożoną tył na przód. Kiedy delikatnie zwróciłam jej na to uwagę, nadal na mnie patrzyła z rozchyłonymi ustami.

– Powiedz mi – poprosiłam. – Powiedz, że nic nie wiedziałas.

– Myślałam, że chodzi o romanse – odparła. – Wszyscy mi tak mówili. Widywali go z kobietami. Ja...

– W dniu powodzi byłaś tam. Próbowalas mnie zatrzymać?

Pokręciła głową bardzo szybko, wręcz maniakalnie.

– Nie, nie mogłabym! Nie zrobiłabym tego!

– W porządku – uspokoiłam ją. – Wierzę ci, że o niczym nie wiedziałas. Hugh zadał sobie niewyobrażalny trud, żeby ukryć przed wszystkimi tę część swojej natury. Nie mam do ciebie pretensji. – Wyciągnęłam rękę i chwyciłam ją za dłoń.

– Powinnam była coś zauważyć. – Otarła łzy wierzchem dłoni. – Dostrzec jakies sygnały. Po tym, co przeżyłam z ojcem... Myślałam, że się zorientuję.

– Nie potrafię przestać myśleć o pewnej nocy – Aiden miał wtedy dwa, może trzy latka – kiedy zatrzymaliśmy się u was. Hugh zaniósł Aideną na górę, mocno go do siebie tuląc. Kilka minut później poszłam za nimi i patrzyłam, jak Hugh kładzie Aideną do łóżka. Śpiewał mu cichutko tę kołysankę. Pamiętam, że myślałam wtedy o tym, jakim wspaniałym byłby ojcem. Poszłam do łazienki i płakałam z żalu nad wami, bo wiedziałam, że nie możecie mieć dzieci, na które tak zasługujecie. – Pokręciłam głową. – Tak bardzo się myliłam. Powinnam się była wszystkiego domyślić tego dnia, kiedy Aiden zaczął nucić. To była ta sama kołysanka. Zamiast tego przez wszystkie te tygodnie bałam się ducha, podczas gdy mój mąż...

Josie nieśmiało dotknęła mojego ramienia.

– Ludzie noszą maski.

Hugh dawał Josie poczucie bezpieczeństwa, podobnie jak Jake mnie. Obaj ukrywali swoją prawdziwą naturę. Dlaczego którakolwiek z nas miałaby się z tego powodu czuć winna? Albo słaba? Ludzie, którzy zerują na słabszych od siebie, wcale nie są silni – są oszustami. Podczas gdy reszta z nas ciężko pracuje na to, aby zachować kontrolę nad własnym życiem, ci oszuści kradną nam życie. Kradną i kłamią, ponieważ nie potrafią tworzyć relacji z innymi ludźmi, nie wiedzą, co znaczy kochać i być kochanym.



Obydwóch było mi prawie żal. Ale nie do końca.

Po wyjściu przyjaciółki czułam się wydrążona i pusta, ale Josie nie była częścią najważniejszej historii, historii Aiden. Liczył się przede wszystkim mój syn.

Media nie wypuściły nas jeszcze ze swoich szponów. Niewiarygodna historia dziecka urodzonego zaledwie kilka godzin po makabrycznym odkryciu w bunkrze obiegła pierwsze strony gazet. Dzięki nam rozeszły się one w milionowych nakładach. Robiłam jednak wszystko, żeby ochronić syna przed dziennikarzami. Odrzucałam wszystkie ich telefony i oferty. Zachowałam zimną krew; nauczyłam się, że nie warto krzyczeć na dziennikarzy.

Po wyjściu Josie wstałam z łóżka i chwyciłam Aiden za dłoń. Gina leżała w zagłębieniu łokcia mojej drugiej ręki. Przeszliśmy razem szpitalnym korytarzem do jasno oświetlonej, pomalowanej na biało sali, w której stało sześć łóżek, po trzy z każdej strony. Było już po godzinach odwiedzin i wiedziałam, że nie powinno nas tam być, ale nie dbałam o to.

– Oto i ona. Cud. – Rob siedział wsparty na poduszkach, uśmiechając się do nas, z roziskrzonym wzrokiem. Jego oczy miały ten sam kolor co oczy Aiden.

– Chcesz ją potrzymać? – zapytałam.

Przytaknął. Nadal miał zabandażowaną głowę, a po sposobie, w jaki się poruszał, widziałam, że ciągle jeszcze odczuwa ból, ale podałam mu Ginę, upewniając się, że podtrzymuje główkę, co zrobił z wielką troską.

– Podobna do ciebie – stwierdził i uśmiechnął się do Aiden. – Jak się czujesz, kolego?

Aiden zaczął się wiercić obok mnie i spuścił wzrok na swoje stopy.

– Okej.

Rob odwrócił się w moją stronę ze łzami w oczach, a ja odwzajemniłam jego spojrzenie, czując rozchodzące się po sercu ciepło. Kiwnęłam głową, powiedziałam bezgłośnie: „wrócił do nas”, położyłam rękę na dłoni Roba i ją ścisnęłam. Siedzieliśmy tak co najmniej pięć minut. Żadne z nas nie mogło do końca uwierzyć w to, że siedzimy tam, cali i – prawie – zdrowi.

\*

Po tym jak wypisano nas ze szpitala, wróciłam do domu Jake'a, bo nie miałam dokąd pójść. Na początek pozdejmowałam wszystkie zdjęcia, zmieniłam pościel i wrzuciłam jego ubrania do worka na śmieci. Nie odczuwałam przyjemności po śmierci męża, ale to nie oznaczało, że chcę się otaczać jego rzeczami.

Gdy już to zrobiłam, zostało mi jeszcze jedno zadanie, związane z historią Aiden. Hugh zaplanował jego porwanie w najdrobniejszym szczególe, ale nigdy nie uwierzyłam w to, że mógłby go dokonać sam. Porywanie dziecka, z którym był tak blisko związany, nie miało sensu. Po zaginięciu Aiden w kręgu podejrzeń znalazły się wszystkie osoby, które odgrywały jakąś rolę w moim życiu. Jednak Hugh miał szczęście. Aiden postanowił iść nad rzekę w czasie powodzi. Co więcej, Jake wepchnął mojego syna do tej rzeki. Hugh go stamtąd wyłowił i zabrał do swojego bunkra, podczas gdy reszta świata założyła, że mój syn utonął. Później musiał już tylko wymyślić dobre wyjaśnienie dla swoich częstych wyjazdów z domu (Josie

tłumaczył je nadgodzinami i wyjazdami służbowymi, a swojemu bratu i kolegom – romansami). Dowiedziałam się, że Hugh mieszkał z Aidenem w bunkrze przez wiele dni i nawet tam nocował. A gdy rzeczywiście musiał wyjechać w podróż służbową, przyjeżdżał z Yorku czy Londynu, żeby sprawdzić, co z Aidenem, dolać benzyny do agregatu i wymienić wodę. Utrzymanie mojego syna przy życiu było pracochłonne, lecz samo porwanie go okazało się całkiem proste. Zbyt proste.

W całej tej układance brakowało jednego elementu i dokładnie wiedziałam którego. Kiedy technicy znaleźli w bunkrze wyłącznie DNA należące do Aidena i Hugh, wiedziałam już, co muszę zrobić. Nie miałam innego wyjścia.

Zostawiłam Aidena i Ginę pod opieką Sonyi i Petera, wsiadłam do samochodu i pojechałam w kierunku szkoły w Bishoptown. Zjechałam z głównej drogi w Singer Lane i zatrzymałam się przed trzecim domem po lewej. Kiedy wysiadłam z samochodu, sprawdziłam kieszeń, zamknęłam samochód i zapukałam do drzwi. Mieszkająca w domu naprzeciwko pani White zamachała do mnie, a ja odwzajemniłam jej się tym samym.

Kiedy drzwi się otworzyły, weszłam do środka, nie czekając nawet na zaproszenie. Sięgnęłam do kieszeni, wyjęłam z niej nóż i przycisnęłam jej czubek ostrza do gardła.

– Jesteś sama?

– Tak – odparła po chwili wahania.

– Zaciągnij zasłony w salonie.

Schowałam nóż za plecy i weszłam za nią do salonu. Zrobiła, co jej kazałam.

Byłam w salonie Amy jakiś rok wcześniej, kiedy spotkałyśmy się na wieczorze filmowym z paroma koleżankami ze szkoły. Wtedy panował w nim większy porządek. Teraz na stole stało kilka kubków i leżała sterta gazet. Jedna z nich była otwarta na zdjęciu jej twarzy umieszczonym w niewielkim dymku nad zdjęciem mnie i Aidena wsiadających do samochodu.

– Zniknęłaś z pierwszych stron gazet – zauważyłam. – To musi być dla ciebie przykre.

– Co tu robisz, Emmo? – zapytała. Cofnęła się przede mną, z rękami założonymi za plecy. Miała szeroko otwarte oczy jak u przestraszonego szczeniaka. Widziałam, że próbuje się zbliżyć do wazonu stojącego na regale z książkami za jej plecami. Przemierzyłam pokój i przyłożyłam jej krawędź noża do policzka. Pisnęła ze strachu.

– Nie będą ci mogli niczego udowodnić. Dlatego tu jestem. Aiden powiedział mi, że to ty zasiałaś w nim pomysł wybrania się nad rzekę. Powtarzałaś mu, jakie to będzie super i jakim będzie odważnym chłopcem, jeśli tam pójdzie. Twierdziłaś, że most lada chwila runie i że powinien to zobaczyć. Wmówiłaś mu, że będę z niego dumna, jeśli zdoła się wymknąć ze szkoły. Później celowo wysłałaś z klasy, żeby mógł z niej uciec. Wiedziłaś, że reszta pracowników szkoły jest zbyt zajęta usuwaniem skutków powodzi, żeby to zauważyć. Następnie wysłałaś Hugh esemesa z informacją, gdzie jest Aiden. Wiedziłaś, do czego jest zdolny Hugh i mimo to mu pomagałaś. Jesteś chora.

Amy zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu, ale oszczędziłam jej fatygi, strącając wazon na dywan. Przycisnęłam nóż do jej skóry tak mocno, że pojawiła się krew.

– A później, po powrocie Aiden, zalogowałam się na konto Hugh na Facebooku i oznaczyłam jego obecność na lotnisku w Las Vegas. Możliwe, że dzięki temu policja cię namierzy...

– Nigdy mnie nie namierzą! – warknęła. – Zatarłam po sobie ślady. Hugh pokazał mi, jak to zrobić. Nauczył się wszystkich tych internetowych sztuczek, uprawiając swoje... hobby.

– W takim razie sama będę ci musiała wymierzyć sprawiedliwość – stwierdziłam.

– Nie skrzywdziłam żadnego dziecka. Ja tylko...

– No co?! – wybuchłam. – Wyduś to z siebie wreszcie. Wytlumacz mi, co takiego robiłaś.

– Braлиśmy razem narkotyki, okej? Ćpaliśmy i eksperymentowaliśmy w łóżku. Wymknęło nam się to trochę spod kontroli. Czasami mnie podduszało i rozmawialiśmy o innych urozmaiceniach. Opowiadaliśmy o swoich najciemniejszych stronach. – Błyszczały jej oczy i uśmiechnęła się do mnie. Miałam ochotę wyciąć jej ten uśmiech z twarzy, ale nie mogłam tego zrobić. Przynajmniej jeszcze nie. – Pewnie nie wiesz, jak to jest mieć tego rodzaju pragnienia. Jesteś taka... normalna. Nudna. Nigdy nie zasługiwałaś na Roba. – Wyszczrzyła zęby w szyderczym uśmiechu. Nie wyglądała już jak przestraszony szczeniak. – Jesteś taka... zwyczajna. Nie rozumiesz, co to znaczy żyć na krawędzi. Chciałam pomóc Hugh, bo był... wolny. Wystarczyło mi już samo to, że mu pomogłam. Każdego dnia szłam do pracy ze świadomością, że wiem, co tak naprawdę spotkało twojego syna. Wiedziałam o tym każdego dnia. Hugh pozwolił mi tam nawet raz pójść, kiedy Aiden spał.

– Dlaczego do cholery Hugh ci zaufał?

– Bo mnie znał! – wybuchła. – Jako jedyny. Właśnie dlatego go chroniłam, kiedy Aiden wrócił. Wiedziałam, że policja zacznie węszyć wokół jego domu, jeśli nie zrobię czegoś, co wyjaśni jego zniknięcie. I po to zalogowałam się na jego konto na Facebooku. Wszyscy przypuszczali, że ma romans, ale ja domyśliłam się, co tak naprawdę musiało się stać.

– Nie chroniłaś jego, tylko siebie. Pomyślałaś, że wasz romans wyjdzie na jaw i sprowadzi policję na twój trop. Ale z ciebie idiotka, Amy. Nie jesteś wcale taka sprytna, w przeciwieństwie do Hugh. Wykorzystałaś swoje pięć minut popularności, a powinnaś siedzieć cicho i nie rzucać się w oczy. Nie wiedziałaś, że Aiden w końcu zacznie mówić?

– Myślałam, że wróci upośledzony i nie piśnie słowa. – Wzruszyła ramionami. – W końcu to twój syn.

Zignorowałam jej zniewagę.

– Jesteś słaba. Hugh tobą manipulował, a ty nawet tego nie widzisz – powiedziałam. – Manipulował nami wszystkimi: tobą, mną, Josie, Aidenem. Właśnie tego pragnął. Całkowitej kontroli.

– Wcale nie, pozwalałam mu na to.

– Jesteś żalosna.

– Trudno – odparła. – Za to ty jesteś suką. Nigdy mnie nie zauważałaś. Podobnie jak reszta waszej paczki. Byłam dla was nikim. Piątym kołem u wozu. Nigdy nie

zasługiwałaś na Roba. Jest lepszy od ciebie.

– Jesteś chora – stwierdziłam, przyciskając nóż mocniej do skóry Amy. Kiedy po twarzy spłynęła jej czerwona kropelka, zaczęła płakać.

– Nie rób mi krzywdy! Proszę!

Dmuchiłam jej gorącym powietrzem prosto w twarz.

– Wiesz, co czułam, zabijając Jake'a? Widziałam, jak ulatuje z niego życie. Czułam smak jego krwi, kiedy rozerwałam mu zębami nadgarstek. Mogłabym ci teraz rozszarpać gardło. – Wydała z siebie stłumiony pisk i zamknęła oczy. – Ale tego nie zrobię, bo w przeciwieństwie do ciebie nie jestem idiotką. Nie mam zamiaru zmarnować sobie życia przez taką kretynkę jak ty. Mam teraz życie. Mam syna i odzyskałam Roba. Mam córkę. A ty co masz? Stertę gazet ze swoim nazwiskiem w środku. Nie jesteś warta tego, żeby trafić przez ciebie za kratki. Powiem ci teraz, co zrobisz. Sprzedasz ten dom. Rzucisz pracę. Wezmiesz pieniądze, które ci zapłacili za twoje kłamstwa, i wyprowadzisz się daleko stąd. Nigdy więcej się tu nie pokażesz, bo jeśli to zrobisz, wbiję ci nóż w brzuch i będę cię tak długo, aż dojadę do twojej kłamliwej gęby. Zrozumiałaś?

Przytaknęła.

\*

Wzgórze było strome. Bolały mnie nogi, a po plecach spływał mi pot, ale widok był tego wart. Uniosłam rączkę Giny i pomachałam do maleńkich figurek na dole. Gina była przypięta w nosidełku do mojej piersi, wtulona w moją skórę.

– Pamiętasz to miejsce? – zapytałam.

Aiden kiwnął głową.

– Przychodziliśmy tu na pikniki.

Krok po kroku, dzień po dniu dowiadywałam się, co mój syn pamiętał, a czego nie. Pamiętał moich rodziców i swoją szkołę, ale nie pamiętał, co lubił jeść ani jakiego drużynie piłkarskiej kibicował.

Rozłożyłam koc i postawiłam na nim kosz. Było zimno, a trawa była mokra, ale zabrałam wodoodporny koc i wszyscy mieliśmy na sobie kilka warstw ciepłych ubrań. Zdjęłam nosidełko i usiadłam na kocu, układając Ginę na kolanie. Zabawnie wyglądała w maleńkim kombinezonie, z zaczerwienionym nosem i policzkami.

– Czy tu nie jest pięknie? – zapytałam.

Aiden położył dłonie na kolanach. On też uczył się nowych rzeczy, na przykład tego, jak się zachować wśród ludzi. Nie odstawał już tak bardzo od otoczenia jak wcześniej. Nie siedział sztywno na krześle. Opierał się o stół. Kiedy w samochodzie było włączone radio, wystukiwał palcami rytm o podłokietnik.

Przytaknął.

– Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś tu wrócę.

Nadal nie przywykłam do dźwięku jego głosu. Mówił krótkimi, urywanymi zdaniami. Czasami potrzebował chwili, żeby cokolwiek z siebie wydusić. Poruszał szczęką, jakby smakował słowa przed ich wypowiedzeniem. Ale i tak byłam dumna z jego postępów.

Siedzieliśmy przez chwilę, patrząc na wijącą się przez wioskę rzekę Ouse. Był

ranek, a zimowe słońce nadawało wszystkiemu jasny, zdecydowany wygląd. Drzewa były tak pomarańczowe, że od patrzenia na nie aż bolały oczy. Błękitne niebo przypominało morze, a świeże powietrze zostawiało w płucach uczucie rzeźkości jak po ćwiczeniach w mroźny dzień.

Wiedziałam, że wydarzenia ostatnich dziesięciu lat będą mi ciążyć aż do śmierci, lecz miałam przed sobą przebłysk szczęścia, drogę do przemierzenia.

– Następnym razem urządzimy sobie piknik na Wielkim Murze Chińskim. – Otworzyłam koszyk i wyjęłam z niego kanapki.

– Okej – zgodził się.

Odwróciłam się, żeby spojrzeć na swojego syna. Jego policzki odzyskały kolor, a oczy blask. Wyciągnęłam rękę i delikatnie pogłaskałam go po policzku. Aiden przesunął się w lewo, opierając głowę o moje ramię. Na początku czuł się niezręcznie, ale po chwili się rozluźnił. Po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat wdychałam zapach swojego syna. Przyłożyłam nos do czubka jego głowy i głęboko wciągnęłam powietrze. Najpierw poczułam woń szamponu i żelu pod prysznic, a później jego skóry, tak jak w dniu, gdy przyszedł na świat. Kiedy nozdrza wypełnił mi ten lekko mdlący, słodki zapach, moje serce znowu było całe.

## Nota od autorki

Mam szczerą nadzieję, że podobała Wam się moja książka. Jeśli ją chcecie zrecenzować, to bardzo proszę. Nawet kilka linijek Waszej szczerzej opinii wiele znaczy dla mnie i innych czytelników, którzy być może zechcą sięgnąć po tę książkę.

Jeśli chcecie się dowiedzieć czegoś o moich kolejnych powieściach i otrzymać w przyszłości ich bezpłatne egzemplarze, zamówcie newsletter:

[http://theblemished.us5.list-manage.com/subscribe?  
u=a74cf2bdeecf09efa54816060&id=3e7642bb83](http://theblemished.us5.list-manage.com/subscribe?u=a74cf2bdeecf09efa54816060&id=3e7642bb83)

Historia Aideny nie jest pozbawiona nadziei. Miał matkę, która go kochała i o niego walczyła, ryzykując wszystko, co było dla niej cenne.

Świat jest pełen nadziei, ale jeśli odnosicie wrażenie, że zgubiliście swoje światło w tunelu, zajrzyjcie na stronę:

<http://www.samaritans.org/>

<http://www.mind.org.uk/>

Dziękuję, że przeczytaliście tę opowieść.

## O Autorce

Sarah A. Denzil jest brytyjską autorką thrillerów. Pochodzi z Derbyshire. W swoim alternatywnym życiu – pod pseudonimem Sarah Dalton – pisuje książki dla młodzieży, m.in. *The Blemished*, *Mary Hades* i *White Hart*.

Mieszka w Yorkshire ze swoim partnerem. Oboje lubią tamtejsze malownicze wiejskie krajobrazy i nieprzewidywalną pogodę.

*Saving April*, jej debiutancka powieść, jest próbą zajrzenia w umysły otaczających nas ludzi, których czasami nawet nie zauważamy – naszych sąsiadów. Co tak naprawdę wiemy na ich temat i co się dzieje za zamkniętymi drzwiami ich domów?

Jeśli chcecie być na bieżąco i otrzymywać oferty specjalne, dołączcie swój adres do listy mailingowej: <https://madmimi.com/signups/177238/join>.

Możecie porozmawiać z Autorką na Facebooku i Twitterze lub odwiedzić którąś z jej stron internetowych:

<http://www.samaritans.org/>

<http://www.mind.org.uk/>

## Spis treści

[Okładka](#)  
[Karta tytułowa](#)  
[Dedykacja](#)

[1](#)  
[2](#)  
[3](#)  
[4](#)  
[5](#)  
[6](#)  
[7](#)  
[8](#)  
[9](#)  
[10](#)  
[11](#)  
[12](#)  
[13](#)  
[14](#)  
[15](#)  
[16](#)  
[17](#)  
[18](#)  
[19](#)  
[20](#)  
[21](#)  
[22](#)  
[23](#)  
[24](#)  
[25](#)  
[26](#)  
[27](#)  
[28](#)  
[29](#)  
[30](#)  
[31](#)  
[32](#)



33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

Nota od autorki

O Autorce

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Silent Child

Copyright © 2017 Sarah A. Denzil  
Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki © Sarah Dalton

Redakcja: Jacek Ring  
Korekta: Dorota Wojciechowska  
Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-420-1

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona  
mrocznastrona.pl  
Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk



Sarah A. Denzil

# MILCZĄCE DZIECKO

Tylko jej syn zna całą prawdę.  
Jednak jak opowiedzieć  
**o niewyobrażalnym?**

FILIA